

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Jean Racine**

# *Andromaka*

*Tragedia w pięciu aktach*

Przełożył Wincenty Kopystyński

Tytuł oryginału: «Andromaque»

## OSOBY

A n d r o m a k a – wdowa po Hektorze, niewolnica P y r u s a

P y r u s – syn Achila, król Epiru

O r e s t – syn Agamemnona

H e r m i o n a – córka Heleny zaręczona z P y r u s e m

P y l a d – przyjaciel O r e s t a

K l e o n a – poufna H e r m i o n y

C e f i z a – poufna A n d r o m a k i

F e n i k s – nauczyciel niegdyś Achila, a potem P y r u s a

Straż O r e s t a

*Scena w Butrocie, mieście Epiru, w pałacu Pyrusa.*

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Orest, Pylad*

OREST

Tak – kiedy mi powraca mego przyjaciela,  
Inną barwę mojemu życiu los udziela.  
Zdaje się, że mi rany zadane osładza,  
Od czasu jak nas obu w to miejsce sprowadza.  
Na tym brzegu, gdzie tyle udreńczony jestem,  
Któż myślał, że się Pylad obaczy z Orestem?  
Sześć miesięcy o twoje życie byłem w trwodze...  
Żyjesz i na Pyrusa dworze cię znachodzę!

PYLAD

Dzięki niebu, że robiąc trudność w tej przeprawie,  
Do Grecyi mi drogę zamykało prawie.  
Od tej okropnej chwili, jak nam wiatr zawzięty  
Właśnie w oczach Epiru rozproszył okręty,  
Jakież mię ciężar smutku w tym stanie przywalał!  
Jakżem się nad twym losem nieraz łzami zalał!  
Co dzień nowych twych nieszczęść dręczony obrazem,  
Tym dotkliwszym, żem z tobą nie znosił je razem.  
Nad wszystko mię trwożyła ta ciężka tęsknota,  
Która od tak dawnego czasu tobą miota;  
Drżałem, aby ci nieba okrutną pomocą  
Nie dały śmierci, której szukasz dniem i nocą.  
Ale jeżeli śmiało odezwać się godzi,  
Widzę, że ci w Epirze nieźle się powodzi;  
Ten blask i ta wspaniałość, co cię tu otacza,  
Abyś miał chcieć twej zguby, wcale nie oznacza.

OREST

Któż zgadnie, jakim losem jestem prowadzony?  
Mnie miłość ku niewdzięcznej ściągnęła w te strony  
I tak się dla mnie przyszłość grubą mgłą powleka,  
Że sam nie wiem, czy życie, czy śmierć mię tu czeka.

PYLAD

Więc cię miłość pogrążyła w tak ciężkiej niewoli,  
Że aż życie zawisło twoje od jej woli?

Ty, coś tyle ucierpiał! Jakaż niepojęta  
Siła znowu cię dzisiaj zawraca w jej pęta...  
Czyliż nieubłagana w Sparcie Hermijona  
Więcej będzie dla ciebie w Epirze skłoniona?  
Wszakżeś się tej zbytecznej czułości tak wstydził,  
Żeś mnie o niej nie wspomniał, takiś się nią brzydził.  
Ale zwiodłeś mię widzę!...

#### OREST

Ja sam siebie zwodzę.  
Pyladzie, przyjaciela twego nie dręcz srodze!  
Tajneż ci było serca mojego życzenie?  
Pierwszy w nim widział płomień i pierwsze  
westchnienie.

Gdy Menelaj przeznaczał w śluby córkę swoją  
Pyrusowi, co jego krzywd mścił się pod Troją,  
Widziałeś, jakim odtąd rozpaczą miotany  
Po morzach dźwigał smutku brzemie i kajdany,  
I gdy byłem nieszczęścia tak gorzkim przykładem,  
Tyś, przyjacielu, wszędzie chciał iść za mym śladem;  
Tyś moje uniesienia szalone przerywał,  
Tyś rękę moją na mnie wzniesioną wstrzymywał.  
Ale gdy sobie wspomnę, że wśród moich jęków  
Pyrus! Pyrus! był panem Hermijony wdzięków!  
Widziałeś serca mego gwałtowne wzruszenie.  
Chciałem ją wzgardą skarać, puścić w zapomnienie,  
Zdało mi się, że chęć tę uiszczę z zapalem,  
Uniesienia za skutek nienawiści brałem,  
Brzydząc się surowością, zimny na ponęty,  
Słodkim nawet spojrzeniem nie byłbym ujęty;  
Tak – myślałem, że czułość w mym sercu się zmniejszy,  
I do Grecyi jadę niby spokojniejszy!  
Tam zaraz wszystkie pierwsze zgromadzone wodze  
W niebezpieczeństwie kraju na radzie nachodzę;  
Łączę się z nimi, myśląc, że wojna i chwała  
Szlachetniejszym uczuciem zajmować mnie miała,  
Że mój umysł do pierwszej dzielności powróci  
I serce tej miłości ciężar z siebie zrzuci.  
Ale przeciwność losu mój zamiar niszcząca  
Znowu mię w przepaść, której unikałem, wtrąca.  
Słyszę, jak jednomyślnie Pyrusowi grożą,  
Jak wszyscy Grecy szemrzą, burzą się i srożą,  
Żalą się, że niepomny swej krwi, swego słowa,  
Nieprzyjaciela Greków na swym dworze chowa!  
Astyjanaksa! biedną krew, Hektorze, twoją.  
Ten szczątek tylu królów zagrzebanych z Troją.  
Słyszę i to, że chcąc go zachować od zguby,  
Andromaka przywiodła Ulissa w błąd gruby.  
Choć mądry, inne dzieci sam porwał z jej łona  
Na śmierć, co dla jej syna była przeznaczona;

Mówią też, że mój rywal gardzi Hermijona,  
Że gdzie indziej się zwraca z sercem i koroną.  
Menelaj o tym wątpi; wszelako narzeka,  
Żali się, że ślub córki tak długo się zwleka,  
W każdym się jego kroku rozpacz duszy czyta,  
Gdy tymczasem powstaje w mojej radość skryta.  
Ja tryumfuję; ależ w jakim jestem błędzie,  
Myśląc, że sama zemsta unosić mię będzie!  
Niewdzięczna dawne miejsce w mym sercu zabiera  
I płomień źle zgaszony znowu mię pożera.  
Postrzegłem, że nienawiść gaśnie w swym zapale,  
Raczej poznałem, zem ją zawsze kochał stale.  
Staranne zatem kroki między Greki wniosłem,  
Staje się, że mię robią do Pyrusa postem.  
Doświadczę, czyli można wydrzeć mu z opieki  
Dziecko, którego życie zatrwożyło Greki.  
O, wołałoby moje serce uciśnione  
Zamiast Astyjanaksa porwać Hermijonę!  
Kiedy tak się szerzących w mej duszy płomieni  
Żadne niebezpieczeństwo nie zwątli, nie zmieni,  
Kiedy tak silny opór daremny się staje,  
Więc się na oślepiej mojej czułości oddaję.  
Kocham i aż tu ścigam mych nieszczęść przyczynę,  
Zyskam jej miłość, stąd ją uwiozę lub zginę.  
Ty znasz Pyrusa; pewnie wiesz, co się w tej porze  
I w jego sercu dzieje, i na jego dworze?  
Czyli on jeszcze dźwiga pęta Hermijony?  
Ten skarb wydarty czyli będzie mi wrócony?

#### PYLAD

Mógłbyś mi nadużycie przyjaźni zarzucić,  
Gdybym ręczył, że on ją zechce ci powrócić.  
Nie, żeby się nadymał sercem Hermijony.  
Nie! nie! on w Andromace cały zatopiony.  
Ją kocha; lecz jej wdzięków nieużyta władza  
Nienawiścią za jego miłość mu nagradza.  
On z niewolnicą różną postępuje drogą:  
To prosi, to pochlebia, to przeraża trwogą,  
Że ukrytego przed nią syna śmierć! śmierć! bliska.  
To znowu łzy ociera, które sam wyciska.  
Często się on powraca i do Hermijony,  
Pełen boleści, cały gniewem zapalony.  
Nie mogąc tamtej skłonić – tej wierność przyrzeka,  
Nie z miłości, lecz z żalu ledwie się nie wścieka;  
Nie żądaj zatem, panie, by można w tej dobie  
O tak wahającym się sercu ręczyć tobie.  
Może on w tej rozterce dziwną rzeczy zmianą  
Niecierpianą zaślubi, utraci kochaną.

OREST

Ale jak przez to musi cierpieć Hermijona!  
Ślub się zwleka! moc wdzięków tak upokorzona!

PYLAD

Hermijona, jak można z pozorów rzecz zważać,  
Niestałością Pyrusa zdaje się odrażać.  
Sądzi, że on ją widząc dla siebie surową,  
Przyjdzie ofiarę z serca robić jej na nowo,  
Ale mnie się ze łzami powierzyła skrycie,  
Że ta wzgarda napęłnia boleścią jej życie;  
Zawsze odjeżdża, jednak na miejscu zostaje,  
A z ust jej często imię twe słyszeć się daje.

OREST

Ach, prawdaż to? Chciałbym jej za dobroci tyle  
U nóg...

PYLAD

Spełnij poselstwo: król przyjdzie za chwilę;  
Otwarcie mu oświadczyć zbliża ci się pora,  
Że się Grecy sprzysięgli na syna Hektora;  
Ale on ją kochając, jej dziecka nie wyda.  
Ta nienawiść czułości jego mocy przyda.  
Im bardziej kto chce różnić, tym ściślej ich łączy,  
Największa twa usilność na niczym się skończy...  
Już idzie.

OREST

Do okrutnej pospiesz Hermijony,  
Upředź ją, że ja dla niej przybyłem w te strony.

## SCENA DRUGA

*Pyrus, Orest, Feniks*

OREST

Nim tu imieniem wszystkich Greków mówić zacznę,  
Chępię się, że sprawuję poselstwo tak znaczne.  
Ciebie widząc radośnie unieść się przystoi:  
Oto jest syn Achila i pogromca Troi!  
Dziwią nas dzieła ojca, dziwi twoja chwała,  
Hektor padł pod nim, Troja pod tobą skonała.  
Okazałeś szczęśliwie nie z jednego czynu,  
Że nam Achil godnego następcę dał w synu;  
Achila syn okazał szczęśliwie z dzieł tyłu,  
Że on tylko mógł zająć miejsce po Achilu;

Ale jest coś, w czym z twoim ojcem się nie zgadzasz,  
To, że z boleścią naszą Trojan los osładzasz,  
Ze dla nich do litości skłaniasz serce twoje,  
Że ochraniasz, co długie nie zniszczyły boje;  
Czy nie wiesz, kto był Hektor wśród szczęku oręza?  
O, gozko wspominają Grecy tego męża!  
Dla wdów, dla dziewic naszych on pamiątką srogą...  
Panie, w całej Grecyi nie znajdziesz nikogo,  
Co by nie chciał poświęcić zemście jego dziecię!  
Iluż to ojcom, mężom Hektor wydarł życie!  
Kto wie? Może ten dzieciuch w dalszym swych

dni biegu

Uzbrojony przybije do naszego brzegu;  
Równym jak niegdyś ojciec zapalem natchnięty,  
Kiedy z płomieniem w rękę wpadał na okręty.  
Panie, co myślę, niech mi powiedzieć się godzi:  
Ze ci się ta opieka źle kiedyś nagrodzi,  
Że ten wąż, za to, że się wylał na twym łonie,  
Kiedyś cię skarzę, jad swój na ciebie wyzionie.  
W ostatku niech nienawiść Greków zaspokoje,  
Niech się zemszczą, niech życie ubezpiecza twoje;  
Zgub wroga... Grecyja tym więcej go się lęka,  
Że przeciw niej na tobie wprawi mu się ręka.

#### PYRUS

Grecy mają mię w nadto troskliwej pamięci,  
Ja sądziłem, że przecież czym innym zajęci;  
Imię posła powodem było do mniemania,  
Że się okaże wielkość nawet z ich żądania.  
Któż by wierzył, ażeby przedmiot małej wagi  
Syna Agamemnona wymagał powagi?  
Aby lud, który z tylu zwycięstw zyskał chlubę,  
Na jednego dziecięcia sprzysięgał się zgubę?  
Komuż to mam go oddać na ofiarę krwawą?  
Jeszczeż do jego życia Grecyja ma prawo?  
Jaz tylko jeden z Greków, ja nie będę władał  
Losem jeńców, których mi podział słuszny nadał?  
Wszakże kiedy niszczała Troja od płomieni,  
A zwycięzcy zbierali łupy krwią zbroczeni,  
Wtenczas bez zaprzeczenia, dopełnionym działem  
Ja Andromakę z drobnym synem otrzymałem;  
Hekubie przy Ulissie zgon przyspiesza nędza,  
Kasandra przy twym ojcu w Argos dnie przepędza...  
Rozciągamże ja kiedy do nich moje prawa  
Lub wydzieram, co owoc męstwa im nadawa?  
Boją się, aby nowy Hektor nie wznosił Troi!  
Boją się o me życie!... przyjaciele moi!...  
Zbytą roztropność zbytne otaczają troski,  
Ale mię takie próżne nie zatrwożą wnioski.  
To wiem, że Troja, miasto niegdyś tak potężne,



Miała i pyszne mury, i rycerze mężne,  
Panowała Azyi. Dzisiaj zwróć spojrzenie  
Na smutny los tej Troi, na jej spustoszenie,  
Popioły tylko same ujrzysz dookoła...  
Krwi potoki... kraj wszędzie pusty... ziemia goła...  
I to dziecię w niewoli... słuszeż jest mniemanie,  
By Troja mogła zechcieć zemsty w takim stanie?...  
Miałli zginąć Hektora syn... czemu od roku  
Nie spełniliście tego srogiego wyroku?...  
Wszak na łonie Pryjama, można go wam było  
Pod padającej Troi zagrzebać mogiłą.  
Wtenczas nic nie zważano, i wiek pochylony,  
I niemowlę w mdłym stanie nie miały obrony;  
Zwycięstwo, krwawsze od nas samych, i noc razem  
Zapałały rzeż; wszystko padło pod żelazem.  
Z tej ręki rozstrożonej strumienie krwi ciekły,  
Ale teraz, gdy w piersiach ostygł zapal wściekły,  
Litość do zmiękzonego przemawia już serca.  
Jaz mam być niewinnego dziecięcia morderca?  
Nie, panie... niech Grecyja takiej zemsty chciwa  
Łupy i szczątki Troi z innych rąk wrywa.  
Ja uspokajam w moim sercu niechęć całą,  
Bronić będę w Epirze, co z Troi zostało.

OREST

Wiesz, panie, że użyciem podstępnej zamiany  
Fałszywy Astyjanaks na ofiarę dany,  
Gdzie syn Hektora wyrok miał spełnić swą głową.  
Nie Trojan, lecz Hektora ścigamy surowo;  
Grecy w synu ścigają ojca mściwym gniewem,  
Zasłuży sobie na to straszny krwi przelewem;  
W jego więc krwi ukoić chcą nienawiść srogą  
I po to do samego Epiru wpaść mogą!...  
Odwróć to...

PYRUS

Nie... nie... owszem, chętnie przy tym stoję,  
Pozwalam, niech z Epiru zrobią drugą Troję;  
Niech nie znają różnicy w razach zapalonych  
Krwi, co im laury niosła, od krwi zwyciężonych.  
O, nie pierwsza to będzie, z podziwieniem wieków,  
Za wysługi Achila nagroda od Greków;  
O, czyliż już nie dosyć Hektor na tym zyskał!...  
Kiedyś równie syn jego będzie was uciskał.

OREST

Więc Grecyja ma w tobie dziecię zbuntowane?

PYRUS

Niewolnikiem po tyluż zwycięstwach zostanę?

OREST

Hermijona ten zapęd niech uśmierzy, panie!  
Między tobą i między ojcem ona stanie.

PYRUS

Chociaż mi Hermijona najmiłszą być może,  
Jednak jej ojca więzów na siebie nie włożę –  
I może jeszcze kiedyś będę to dowodzić,  
Że umiem moją wielkość z miłością pogodzić;  
Teraz może się zechcesz widzieć z Hermijona,  
Tak bliskim pokrewieństwem z tobą jest złączoną...  
Potem możesz do domu udać się z powrotem;  
Że nie spełnię ich żądań, Grekom powiedz o tem.

## SCENA TRZECIA

*Pyrus, Feniks*

FENIKS

Więc ty mu sam ułatwiasz obaczyć królową?...

PYRUS

Ze miał ją kiedyś kochać, krążą wieści pewne.

FENIKS

A gdy się płomień zajmie z tlącego ogniska?  
Gdy jej odda swe serce i wzajemność zyska?

PYRUS

Ich miłość byłaby mi pociechą jedyną...  
Niech odjadą... niech w Sparcie słodkie dni im płyną.  
Niechaj będą otwarte dla nich brzegi moje,  
A ja troski i walkę serca uspokoję.

FENIKS

Panie!

PYRUS

Później się dowiesz, co mi duszę rani;  
Andromaka zbliża się...

## SCENA CZWARTA

*Andromaka, Pyrus, Cefiza, Feniks*

PYRUS

Mnie szukałaś pani?  
Czy tak słodkim mniemaniem cieszyć mi się godzi?

ANDROMAKA

Spieszę tam, gdzie pod strażą mój syn się znachodzi,  
Gdy mi pozwalasz widzieć co dzień przez godzinę  
Po Hektorze, po Troi to dobro jedyne.  
Idę, panie, z nim płakać nad naszym wyrokiem,  
Jeszcze się nie cieszyła dziś jego widokiem.

PYRUS

Ach, pani! Grecy, jeśli mam pogłoskom wierzyć,  
Nie takim razem myślą w twe serce uderzyć.

ANDROMAKA

Czy się boją, czyli ich serca gniew zapalił?  
Ach, panie, czyż się z Trojan choć jeden ocalił?

PYRUS

Nienawiści Hektora zniszczyć w nich nie można;  
Boją się jego syna...

ANDROMAKA

O, bo jaźni próżna!  
Dziecię, któremu jeszcze i wiedzieć nie pora,  
Że jest Pyrusa więźniem, a synem Hektora!

PYRUS

Jakkolwiek bądź, chcą jednak Grecy, aby zginął,  
I syn Agamemnona po to tu przyplłynął.

ANDROMAKA

I Pyrus tak okrutny wyrok mi powtarza,  
I za mnież to go mają ścigać jak zbrodniarza!  
Nie boją się, by zemstę za ojca wywierał,  
Ale nie chcą, ażeby łzy matki ocierał.  
On by jak mąż, jak ojciec koił moje jęki!...  
Wszystko tracę... a tracę zawsze z waszej ręki.

PYRUS

Łzom twoim zapobiegłem – Grecy mię nie skłonią,  
I za to już mi oni zagrozili bronią.  
Niechaj w tysiąc okrętów z potęgą ogromną  
Przyplyną i o twego syna się dopomną,  
Niechaj jak dla Heleny krew rzekami płynie,

Niechaj obaczę cały mój zamek w perzynie...  
Nie waham się – w obronie jego wytrwam stale  
I własnych mych dni kosztem życie mu ocalę.  
Ale gdy niebezpieczeństw tyle za nic cenię,  
Cokolwiek łagodniejsze zwróć na mnie spojrzenie.  
Nienawistny u Greków, biedny w każdym wzglądzie!  
Jeszczeż mię okrucieństwo twoje ścigać będzie?  
Ja, twój obrońca, mogę mieć nadzieję jaką,  
Że nie wzgardzisz tak czułym sercem, Andromako?  
Wolnoż mi będzie, walcząc w twej własnej potrzebie,  
Między mych nieprzyjaciół nie rachować ciebie?

#### ANDROMAKA

Panie, to w oczach Greków sławę twoją zmażę!  
Tak wielkie serce tyle słabości okaże!  
Chceszże, ażeby cnotę z niczym nie zrównaną  
Uniesieniu miłości przypisywać miano?  
Niewolnica, nieznośna nawet samej sobie,  
Chcesz, aby Andromaka kochała się w tobie?  
Mogąż w twych oczach jaki powab mieć tej wdzięki,  
Któraś skazał na wieczne łzy, smutki i jęki?  
Nie, nie – nad nieprzyjaciół losem się litować,  
Wesprzeć nieszczęśliwych, matce syna uratować,  
Powstające na niego uskromić narody,  
I za to z serca mego nie żądać nagrody,  
Jeśli trzeba, schronić go mimo niechęć moją...  
Takie dzieła synowi Achila przystoją.

#### PYRUS

Nie przestajesz mi razy zadawać najkrwawsze.  
Jak możesz nienawidzić i karać mię zawsze?  
Wiele nieszczęść sprawilem; mnie Frygija cała  
Krwia waszą zbrozonego sto razy widziała;  
Aleć z twych oczu karę odbieram zbyt srogą,  
Każda łza z nich wylana kosztuje mię drogo.  
O, ileż to wyrzutów dręczy duszę moją!  
Czuję dziś wszystkie klęski zadane pod Troją.  
Pokonany, w twych więzach, za tobą stęskniony  
I mocniejszym niż Troja płomieniem trawiony,  
Upadam pod ciężarem trosk, smutku i trwogi...  
Byłem kiedy, tak jak ty, okrutny i srogi?  
Ale czas już wzajemne narzekania skończyć,  
Wspólni nieprzyjaciele każą nam się łączyć.  
Powiedz mi, jakie dla mnie losy zgotowane?  
Ja ci zachowam syna, ojcem mu się stanę,  
Ja go nauczę, jak się ma pomścić za Troję,  
Ja ich skarżę za krzywdy i moje, i twoje,  
Ja do dzieł wielkich twym się spojrzeniem zapalę...

Ja wasz Ilijon jeszcze wskrzeszę i ocalę...  
Ja, prędzej niż go Grecy przywiedli do zgonu,  
Podźwignę z gruzów, synac wprowadzę do tronu.

#### ANDROMAKA

Nie dla nas, panie, wielkie nadzieje zostały.  
Gdy żył ojciec, życzyłam synowi tej chwały,  
O, nie... nie... drogie mury! już nas nie ujrzyście!...  
Próżno chcąc was ocalić Hektor stracił życie!  
Mniejszych względów ze łzami dopraszam się, panie:  
Ażebyś nieszczęśliwych skazał na wygnanie.  
Gdzie od Greków... od ciebie... najdalsza kraina,  
Tam będę opłakiwać męża i kryć syna.  
Twą miłością Grecyja na nas rozjątrzona.  
Wracaj, o! wracaj... ciebie czeka Hermijona.

#### PYRUS

Jestże to w mojej mocy? Względu na to nie masz,  
Że nie władam tym sercem, które w więzach trzymasz.  
Hermijonę blask mego berła ku mnie skłania,  
Przybyła do Epiru w chęci panowania.  
Jak różny los obiedwie was tutaj osadza!  
Dla ciebie: podłe więzy, dla niej: świetna władza!  
Ale czyliż ją kiedy chciałem ująć sobie?  
Czyliż nie można poznać widząc to, co robię,  
Że twe wdzięki tu władną, a jej są wzgardzone,  
Że ona tu w niewoli, a ty masz koronę;  
Że jedno z westchnień, które do ciebie zanoszę,  
Jej by już niewymowne sprawiło rozkosze.

#### ANDROMAKA

I za cóż by westchnienia twe odrzucać miała?  
Czyliby tyle przeszłych starań zapomniała?  
Czyż ją oburza pamięć Troi przeciw tobie?  
Czyż ją śmierć męża w wiecznej pograża żalobie?  
Jeszcze jakiego męża! O wspomnienie krwawe!  
Którego śmierć Achila uwieczniła sławę!  
Krew Hektora okryła chwałą jego zbroję;  
Tak... wy oba słyniecie tylko przez łzy moje.

#### PYRUS

Dobrze więc... dobrze... twoja wola się uiszcza...  
Mam cię zapomnieć?... raczej mieć cię w nienawiści!  
Zbyt daleko mię moje uniosły zapaly,  
Ażeby w obojętność przemienić się miały;  
To serce jedną zawsze postępuje drogą,

Czule kocha lub pała nienawiścią srogą!  
Nic nie oszczędzam, gdy gniew w piersiach wręć

poczyna:

Za wzgardę matki pomsta zwali się na syna.  
Chcą go mieć Grecy... mamże ku temu się skłaniać,  
By kosztem własnej chwały niewdzięcznych ochraniać?

#### ANDROMAKA

Więc zginie!... to mu tylko zostaje w obronie,  
Że niewinny, że biedna matka we łzach tonie;  
I może jeszcze pierwszej, w tak okropnym stanie,  
Nim się moje uciski skończą, żyć przestanie.  
Dla niegom była goźkiej niewoli przykładem,  
Wkrótce widzieć Hektora pójde jego śladem,  
Z rąk waszych weźmiem nowe życie wszystko troje,  
My wam...

#### PYRUS

Pani, odwiedzić idziesz dziecię twoje,  
Trwoga o niego inne środki ci doradzi;  
Nie leć w przepaść, gdzie boleść, żal lub gniew  
prowadzi;  
Wnet wrócę się dowiedzieć o mym przeznaczeniu,  
Ty o syna twojego pomnij ocaleniu.

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

*Hermina, Kleona*

HERMIONA

Niechaj się ze mną widzi – spełniam twoją wolę,  
Dla ciebie tej mu jeszcze pociechy dozwolę,  
Zapewne wprowadzony będzie przez Pylada...  
Ach, temu widzeniu się jam wcale nierada

KLEONA

Chęć widzenia go jakież uwagi zatręły?  
Pani, czyliż to nie jest ten sam Orest czuły,  
Do którego powrotu tyle się wzdychało!  
Tak tkliwie wspominałaś jego miłość stałą

HERMIONA

Ilem dla niego była okrutną i srogą,  
Tyle jego tu bytność przeraża mię trwogą.  
Dla mnie hańba, dla niego tryumf i rozkosze,  
Że co on cierpiał pierwej, to teraz ja znoszę.  
„Taż to jest, będzie mówił, dumna Hermijona,  
Co mną gardziła, a dziś sama jest wzgardzona;  
Zbyt się drożyła z serca swojego ofiarą,  
Niechajże dla niewdzięcznej wzgarda będzie karą.”  
O nieba!

KLEONA

Ach, uspokój te niewczesne jęki,  
Wiem, ile nad nim mają mocy twoje wdzięki;  
Żeby miał z ciebie szydzić, to niech cię nie trwoży,  
Serce, którym nie włada, on ci u nóg złoży,  
Ale zlecenie ojca w jakimże masz względzie?

HERMIONA

Jeżeli Pyrus dłużej rzeczy zwlekać będzie,  
Jeśli zechce to dziecię trojańskie ocalić,  
Natenczas się dopiero muszę stąd oddalić.

KLEONA

Dobrze – więc Orestowi chciej zaufać szczerze,  
Zrób to sama, co Pyrus zrobić przedsięwzię,

Zdaje się nawet, że go należy uprzedzić;  
Nienawidzisz go... toś mi raczyła powiedzieć...

HERMIONA

Nienawidzić go!... honor do tego mię skłania;  
On, niepomny, na tyle mego przywiązania,  
Tak mi był drogi! tak dziś zdradzoną się widzę!  
Ach, ilem go kochała, tyle nienawidzę!

KLEONA

Zapomnij o nim, i gdy kto inny tak szczerze...

HERMIONA

Pozwól mi czasu... niech mój gniew mocy nabierze,  
Niechaj do surowości serce moje nagne;  
Ze wstrętem i odrazą wyrzec go się pragnę,  
Zdrajca! On nie przestanie na to zasługiwać.

KLEONA

Cóż to? Chcesz jeszcze nowej wzgardy oczekiwać?  
Niewolnicę tak jawnie kochać się nie wstydzi  
I toż go jeszcze w twoich oczach nie obrzydzi?  
Kto to zrobił, cóż jeszcze zrobić może więcej,  
Aby go nienawidzić, nie cierpieć goręcej.

HERMIONA

Okrutna! po co jątrzysz serca mego rany?  
Bogdajby mi dzisiejszy mój stan nie był znany!  
Co widzisz, wszystko sobie przeciwnie wystawiaj,  
Myśl, że nie kocham, nawet i we mnie to wmawiaj;  
Myśl, że w niechęci dusza moja zatwardziała,  
Uczyń, ach uczyń, abym i ja tak myślała.  
Mam go wyrzec się?... nic... nic mię nie wstrzyma,  
Niech tryumfuje... w duszy mej zazdrości nie ma,  
Niech jego serca panią niewolnica będzie;  
Ale jeśli niewdzięczny pozna się w swym błędzie,  
Jeśliby znowu, wierny, przez czule westchnienia  
I przez łzy u nóg moich szukał przebaczenia;  
Miłości! gdy przez ciebie moja nad nim władza...  
O, nie... on mną niewdzięczny gardzi...  
on mię zdradza...

Zostanę – ma natrętność niech im szczęście zmiesza,  
To będzie mą rozkoszą, to niech mię pociesza.  
Za uroczystych związków niegodne zerwanie,  
Niech w oczach wszystkich Greków występny  
się stanie;

Już ich gniew, ich nienawiść ściągnęłam na syna  
Zemsta jeszcze i matki niech nie zapomina.  
To, co ja przez nią cierpię, niech cierpi i ona –  
Niech go straci lub będzie przez niego zgubiona.



KLEONA

Nie sądz, że ona pragnie, gdy z ocz jej łzy płyną,  
Być tej obojętności dla ciebie przyczyną;  
Że niezliczonych nieszczęść ta smutna ofiara  
O serce się swojego prześladowcy stara.  
Czyliż się uciążliwy jej los w czym odmieniał?  
Dlaczegoż jest skazana na wieczne cierpienia?  
Czy droży się kto z sercem, tam gdzie miłość skłania?

HERMIONA

Niestety, po cóż tyle miałam zaufania!  
Nie chciałam mej miłości ukrywać milczeniem  
I serce moje głośno mówiło westchnieniem;  
Skrywać uczuć nie miałam ni chęci, ni siły,  
Co mi serce natchnęło, to usta mówiły;  
Na cóż było uczucia trzymać pod zasłoną,  
Mając tak uroczyście miłość zaręczoną?  
Ale czyż na mnie takim jak dziś patrzył okiem?  
Wiesz, jak wszystko za każdym sprzyjało mu krokiem,  
Tryumf Greków! Pomszczeni wszyscy krewni moi!  
Okręty nasze pełne drogich łupów z Troi!  
Blask świetnych zwycięstw równy ojca jego sławie  
I serca ogień równy, równy memu prawie...  
Ja, nawet i ty, jego upojona chwałą...  
O, tak, nim on mię zdradził, wszystko mię zdradzało;  
Ale jakkolwiek świetne są jego przymioty,  
Jestem czułą, Kleono, Orest pełen cnoty...  
Umie kochać, chociażby i bez wzajemności,  
I może jeszcze stać się celem mej miłości;  
Niech wręście przyjdzie...

KLEONA

Pani, otóż właśnie wchodzi.

HERMIONA

Ach, nie myślałam, że się tak blisko znachodzi...

SCENA DRUGA

*Orest, Hermiona, Kleona*

HERMIONA

Nie jestże mylne biednej królowej mniemanie,  
Że niedogasty płomień przywiódł cię tu, panie?...  
Czy tylko obowiązku twego dopełnienie  
Nadarza mi szczęśliwe z tobą się widzenie?

OREST

Ach, pani, tak miłością zaślepiony jestem,  
Tak przeznaczenie igra z nieszczęsnym Orestem,  
Że go zawsze tu ciągnie twych wdzięków potęgą,  
Że zawsze raz ostatni widzieć cię przysięga;  
Wiem, że twój widok rany moje jątrzy srodze,  
Że wbrew tysiącom przysięg w progi twoje wchodzę,  
Wiem i wstydę się... ale niechaj świadczą bogi,  
Jak moment pożegnania ciebie był mi srogi,  
Jak nieraz własną ręką prawie chciał się dobić,  
Aby dopełnić przysięg, smutkom koniec zrobić,  
Jak u dzikiego ludu śmiercim się domagał,  
U ludu, który ludzką krwią swych bogów błagał;  
Jak on przede mną swoje świątynie zamykał,  
Jak krwi, którą chciał przelać, przelewu unikał;  
Więc tu, w twych oczach, będzie śmierć moim udziałem,  
W nich ją znajdę, wszędzie jej daremnie szukałem;  
Wiem ja, że twe spojrzenie ulgi mi nie sprawi,  
Że mię owszem do reszty nadziei pozbawi,  
Że aby chwila mojej zguby się nie zwlekła,  
Powiedz raz jeszcze to, coś tyle razy rzekła.  
Od roku to jedyne jest moje staranie.  
Pani! Orest ofiarą twoją niech się stanie;  
Dawno byłbym zgubnymi razami przeszyty,  
Gdyby tak okrutnymi jak ty były Scyty.

HERMIONA

Zaniechaj skargi, która mi serce przeszywa,  
Do dzieł ważniejszych ciebie Grecyja dziś wzywa.  
Wspominasz okrucieństwa moje, dzikie Scyty,  
Gdy tylu królów nosisz na sobie zaszczyty.  
Bez uniesienia działaj w tak ważnej potrzebie,  
Czyż Grecy krwi Oresta żądają od ciebie?  
Przyjęte obowiązki spełnij całą siłą.

OREST

Poselstwo do Pyrusa już się ukończyło.  
On mię z niczym odprawił, jakaś inna władza  
Hektora syna brać mu w obronę doradza.

HERMIONA

Zdrajca!

OREST

Ja do wyjazdu już będąc gotowy,  
Muszę cię o mym losie trudnić kilką słowy;  
Ale łatwo z twych oczu odpowiedź się czyta,  
Którą mi zgotowała nienawiść ukryta.

HERMIONA

Ach, jakże zawsze słowa niesłuszne powtarzasz  
I zawsze się na moją nieprzyjaźń uskarżasz,  
Jakaś surowość zawsze jest mi wyrzucaną;  
Przybyłam do Epiru... tak mi rozkazano.  
To wola ojca... ale na co mówić wiele,  
Czy myślisz, że ja twoich boleści nie dzielę?  
Że tylko ty sam jesteś tak ciężko dręczony?  
Że łez nie wylewają oczy Hermijony?  
Że choć to przeciw mojej powinności robię,  
Czasem choć ciebie widzieć nie życzyłam sobie?

OREST

Mnie widzieć! ach. ty bóstwo! ty moja królowo!  
Ale pozwól... do mnież to wyrzekłaś to słowo?  
Pomnij, że to ja... Orest... ja przed tobą stoję...  
Ja... co tak długo znoszę wstręt i niechęć twoję.

HERMIONA

Tyś mi pierwszy dał poznać miłość i jej dary  
I jakie wdziękom moim należą ofiary;  
Twoja to cnota na mnie dług szacunku wkłada,  
Żal mi cię było, nawet kochać bym cię rada.

OREST

Rozumiem cię... o, smutne moje przeznaczenie!  
Twe serce dla Pyrusa... a dla mnie życzenie!

HERMIONA

I tobież los Pyrusa ma być pożądanym?  
Byłbyś znienawidzony...

OREST

Lub więcej kochany;  
O, jak by my inaczej na siebie patrzyli!  
Dziś mię kochać na próżno twe serce się sili.  
O, wówczas moja miłość twą pierś by rozgrzała  
I chcąc mię nienawidzić, kochać byś musiała.  
Ach, tyle starań... przyjaźń... tak czuła, tak stała!  
Tyle powodów, abyś nakłonić się dała.  
Ty, pani, tak dalece Pyrusem zajęta,  
Mimo swojej i jego woli więźniesz w pęta,  
On cię nie kocha... innym zajęty przedmiotem...  
On tobą...

HERMIONA

Co? mną gardzi? skąd i jak wiesz o tem?  
Z jegoż ust, z jegoż oczu masz to zapewnienie?...  
Że gardzi mą miłością, że moje spojrzenie  
Wzbudza tylko uczucia błahe i nietrwale?  
Może jest inne serce więcej dla mnie stałe.

OREST

Dokończ!... właśnie też tobie ze mnie się najgrawać!  
Okrutna! Tyż to mojej wzdardki masz doznawać?  
Czy twe oczy stałości mej nie doświadczyły?  
Czy nie jestem ofiarą ich czarownej siły?  
Jaz nimi gardzę? Otwórz oczy, Hermijono,  
Czy nie jesteś od mego rywala wzdardzona?

HERMIONA

Nienawidzi czy kocha... dzisiaj nie dbam wiele...  
Idź, uzbrój mężne Greki, wracaj na ich czele,  
W głowę odstępcy ugodź gromem zasłużonym,  
Niechaj się Epir drugim stanie Ilijonem;  
Idź... czy i potem powiesz, że on mi jest miły?...

OREST

Pani, zrób więcej – połącz z naszymi twe siły.  
Czyliż tu zakładnikiem tobie być przystoi?  
Pójdź – a zemszczą się Grecy i moi, i twoi,  
Spoina nienawiść nasza niech spoinie go zgubi.

HERMIONA

Ale... jeśli tymczasem Trojankę zaślubi?

OREST

Ach, pani!...

HERMIONA

I będziemyż znosić hańbę taką,  
By go ślub uroczysty złączył z Andromaką?

OREST

I ty go nienawidzisz?... Przyznaj, Hermijono,  
Że miłość nie może być nigdy utajoną.  
W ustach, w oczach, w milczeniu widoma jej władza,  
Im troskliwiej ją kryjem, tym jawniej nas zdradza.

HERMIONA

Na słowa moje dusza twoja podejrzliwa  
Zawsze jakąś zabójczą truciznę rozlewa,  
Zawsze uwagom moim wspaczny obrót daje  
I nienawiść zbyt kowi miłości przyznaje.  
Więc otwartym wyznaniem niech cię zaspokoje:

Wiesz, że tu mię przywiodły obowiązki moje,  
Nic mojej powinności odmienić nie zdoła,  
Póki ojciec lub Pyrus stąd mię nie odwoła.  
Idź – mów mu, że jest mego ojca przedsięwzięciem,  
Aby nigdy wróg Greków nie był jego zięciem;  
Między mną i nią niechaj nie waha się długo...  
Niechaj pojmie lub wzgardzi jedną albo drugą  
Lub niech ci dziecię wyda, lub niech mię odsyła;  
Natenczas chętnie będę ci towarzyszyła.

## SCENA TRZECIA

OREST *sam*

Tak... ona będzie moją... moją bez wątpienia,  
I spodziewam się na to jego zezwolenia;  
Zapewne jej u siebie Pyrus nie zatrzyma,  
On ma tylko Trojanek swoją przed oczyma,  
On innym się przedmiotem niezdolny zapalić,  
On tylko chce pozoru, aby ją oddalić...  
Trzeba z nim o tym mówić. O, jakże się cieszę,  
Że stąd wracając z łupem tak drogim pospieszę.  
Niech Epir swoje łupy przy sobie zachowa,  
Niech tu zostaje i syn Hektora, i wdowa,  
Niech tylko Hermijona... nieba najlaskawsze...  
Te brzegi i Pyrusa opuści na zawsze;  
Ale jakże szczęśliwy traf tu go sprowadza.  
Miłości! O, niech twoja oślepi go władza!

## SCENA CZWARTA

*Pyrus, Feniks, Orest*

PYRUS

Szukam cię, panie. Przez mą porywczosć w urazie  
Nie mogłem poznać mocy twych uwag na razie;  
Skożoś odszedł, nie mogłem oprzeć się ich sile;  
Słuszne są – tak, poznaję... ani się nie mylę,  
Że dotychczas upornie niebacznym krokiem robię,  
Wbrew Grecy, wbrew ojcu, wbrew samemu sobie.  
Jeżeli pomyślałem kiedy wskrzesić Troję,  
Krzywdziłem wszystkie dzieła Achila i moje;  
Słusznej Greków w tej mierze srogości nie ganię  
I z czegoś chciał ofiary, to możesz wziąć, panie.

OREST

Przez ten krok sprawiedliwy, chociaż tak surowy,  
Pokój masz, panie, kosztem jednej tylko głowy.

PYRUS

Chcę jeszcze mocniej Greków zapewnić w tym  
względzie  
Hermijona pokoju rękojmą niech będzie,  
Zaślubiam ją... cieszę się szczęśliwym wypadkiem,  
Że tu jesteś, że ślubów naszych będziesz świadkiem;  
Przy tobie cała Greków i jej ojca władza,  
I brat Menelajowi w tobie się odradza.  
Idź – oświadcz jej, że tylko do jutra ślub zwlekam,  
Że z twej ręki pokoju i jej serca czekam.

OREST

O nieba!

## SCENA PIĄTA

*Pyrus, Feniks*

PYRUS

Czy jeszcze mię miłość w więzach trzyma,  
Jakimiż spojrzysz na mnie, Feniksie, oczyma?

FENIKS

Ach, poznaję cię... słuszna surowość w tej dobie  
I Grekom cię powraca, i samemu sobie.  
W sercu twoim nikczemna słabość się przesila,  
To mi Pyrus! to mi syn, to rywal Achila!  
Co go nareście sława wciąga pod moc swoją,  
Co odnosi powtórne tryumfy nad Troją.

PYRUS

Mów raczej, że dziś moja zaczyna się chwała,  
Że dziś tylko z niej rozkosz uczuć mi się dała,  
To serce wolne, tyle dotąd pałające,  
W miłości nieprzyjaciół zwycięża tysiące!  
Co za szczęście, gdy człowiek kochania się zrzecze!  
Ileż złego za sobą ta namiętność wlecze!  
Przyjaźń i obowiązki idą w zapomnienie  
I tysiąc niebezpieczeństw na jedno spojrzenie!  
Choć wszyscy Grecy mściwe ramię na mnie wznoszą,  
Dla niej chcieć własnej zguby było mi rozkoszą.

FENIKS

O, jak twoja surowość dla mnie jest przyjemną!  
Poznałeś...

PYRUS

Ty wiesz, jak się obchodziła ze mną.  
Wnosiłem sobie, widząc rozczuloną rzewnie,  
Że ją widok dziecięcia uspokoi pewnie;  
Ale gdy spieszę ujrzeć spełnioną nadzieję,  
Zastaję, że w rozpacz wzdycha i łzy leje,  
W jej sercu coraz większa boleść się rozżarza,  
A po sto razy imię Hektora powtarza,  
Daremna dla jej syna z mej ręki obrona:  
„To jest Hektor, mówiła tuląc go do łona,  
Jego oczy, twarz, umysł nie znający trwogi!  
To on sam... to ty jesteś... ty, mój mężu drogi!”  
Cóż ona myśli? Czyż ja tego nie pojąłem,  
Że tej miłości zawsze syn byłby żywiołem.

FENIKS

Tak, ona tobą gardzi, nim tylko oddycha;  
Ale... zapomnij o niej.

PYRUS

Wiem, skąd w niej ta pycha;  
W piękność ufa, choć moja srogość jest jej znana,  
Myśli dumna, że przed nią padnę na kolana;  
O, niech się raczej ona do moich nóg schyla,  
Ona wdowa Hektora, a ja syn Achila!  
Między mną i nią wieczna nienawiść zostanie.

FENIKS

Odtąd więcej już o tym nie wspominaj, panie!  
Niech Hermijony widok serce twoje pieści,  
Idź u nóg jej zapomnieć wszystkich swych boleści,  
Niech ją sam Pyrus do tych związków usposobi,  
Któż kiedy przez rywala takie rzeczy robi?  
On ją kocha...

PYRUS

Gdy wrócę w Hermijony pęta,  
Nie będziez Andromaka zawiścią przejęta?

FENIKS

A zawsze Andromaka twą spokojność kłóci!  
Co ci z tego, czy ona cieszy się lub smuci?  
Co cię tak zawsze do niej pociąga, o nieba!

PYRUS

Jeszcze jej nie powiedział wszystko, tak jak trzeba,  
Mój gniew ledwie jej tylko okazał w połowie;  
Teraz, jakim jej wrogiem jestem, niech się dowie.  
Pójdź, Feniksie, przy tobie wbrew ją upokorzę  
I nienawiści mojej wolny bieg otworzę,  
Pójdź, przy tobie jej wdziękom chcę zadać cios srogi,  
Pójdź, Feniksie!

FENIKS

Idź, panie, padać jej pod nogi...  
Że ją ubóstwiasz, zaraz przy wstępie jej powiesz,  
I zaraz się o nowej wzdardzie od niej dowiesz.

PYRUS

Sądzisz, widzę, że mi ją uniewinniać miło?  
Że serce moje znowu do niej się skłoniło?

FENIKS

Dość, że kochasz...

PYRUS

Ja kocham? Ja? tę duszę twardą,  
Co chępiąc się mym sercem nagradza je wzdardą?  
Bez krewnych, bez przyjaciół, w mym ręku jej życie,  
Mogę... mozem dać winien na zgubę jej dziecię,  
Obca... co mówię!... życie niewolą dręczone...  
Ja jej syna... ja serce...ja daję koronę,  
A nic z tego zimnego głazu nie wycisnę,  
Jak tylko prześladowcy imię nienawistne.  
Nie... nie... przyrzekłem – moja zemsta się wykona.  
Niech jej nienawiść będzie usprawiedliwiona.  
Tak – opuszczam jej syna! Ach, w cóż się obróci?  
Co łez wyleje, ile przekleństw na mnie rzuci!  
Jakże się smutne dla niej widoki rozwiną!  
Ona zginie!... Jaz będę jej śmierci przyczyną?  
Feniksie, własną ręką mam przebić jej łono?

FENIKS

Ale czemuż nie trzymać rzeczy pod zasłoną?  
Nie mógłżeś, panie, swojej słabości przewidzieć?

PYRUS

Daruj... reszty czułości sam muszę się wstydzić.  
Tę słabą walkę łatwo zniesie moje serce,  
Już w nim miłość dogasa w ostatniej iskierce;  
Pójdź, starcze, rady twoje będą dopełnione...  
Dacze to dziecię? albo widzieć Hermijonę?



FENIKS

Chciej się z nią widzieć, panie, i w godnym sposobie  
Oświadczyć jej...

PYRUS

Co przyrzekłem, Feniksie, to zrobię.

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Orest, Pyląd*

PYLAD

W ciężkim, w gwałtownym razie miej umiarkowanie,  
Nie poznaję cię, tak się odmieniłeś, panie!  
Bądź cierpliwy...

OREST

Ratunku nie ma w późnej radzie.  
Nie jestem zdolny słuchać rozumu... Pyladzie!  
Gardzę życiem, ofiarą chcę być w tej godzinie,  
Tak... Orest albo mu ją wydrze, albo zginie;  
Niezawodnie to moje przedsięwzięcie spełnię,  
I chcę go...

PYLAD

Ja ten zamiar potwierdzam zupełnie.  
Ale uważ, gdzie jesteś, hamuj się w zapędzie;  
Co świat o tobie z tego kroku mówić będzie?  
Bądź cierpliwy... uspokój gwałtowne wzruszenie,  
Niech będzie baczny każdy krok, każde spojrzenie,  
Straż, dwór, powietrze, którym jesteś otoczony,  
Zawisły od Pyrusa i od Hermijony.  
Przed nią szczególnie ukryj zawiść całą siłą,  
W tym stanie będąc, czyż ją szukać trzeba było?

OREST

Cóż czynić? Ja sam nie wiem, co się ze mną działo,  
Szaleństwo mię uniosło i już. już o mało  
Żem nie dał czuć mściwości mojego ramienia.

PYLAD

I jakież byłby skutek tego uniesienia?

OREST

Ale któż zapalczywość w sobie by uśmierzył?  
Zmysły mi zmieszał ten raz, którym mię uderzył,  
Mówi, że z Hermijoną jutro ślub zawierać

I, by mię uczcił, chce ją z rąk moich odbierać;  
Ale w krwi barbarzyńcy niech raczej ta ręka...

PYLAD

Nie trzeba mu złorzeczyć, dosyć go los nęka,  
On może wart litości w swym nieszczęsnym stanie,  
Tyle co ja nad tobą lituję się, panie!

OREST

Cieszy go moja rozpacz... znam to serce twarde,  
Gdyby nie ja, on by jej okazywał wzdargę.  
Nie skutkowały dotąd nic na nim jej wdzięki,  
Chce ją mieć dla zwiększenia tylko mojej męki.  
Już było wszystko za mną – moja Hermijoną  
Już miała być od niego wiecznie oddalona.  
Jej serce to miłością, to wstrętem dręczone,  
Już się prawie na moją przechylało stronę.  
Postrzegła się z litością, widząc miłość stałą,  
Już tylko chwila, szczęście spełnione być miało.

PYLAD

I wierzysz?

OREST

Ale jakże? Wstyd, żal, gniew, w tę chwilę  
Gdy niewdzięczny...

PYLAD

Nigdy go nie kochała tyle;  
Nawet gdyby jej Pyrus dla ciebie się zrzekał,  
Czy lada pozór twego szczęścia by nie zwlekał?  
Mnie wierz... dość cię dręczyły ponęty zwodnicze,  
Nie porywać, unikać jej owszem ci życzę;  
Ta jęzga, pod której moc twe serce się skłania,  
Będzie cię nienawidzić, dręczyć do skonania,  
Żal straty-bliskich ślubów nigdy w niej nie zgaśnie,  
Ona zechce...

OREST

Porwać ją dlatego chcę właśnie.  
Ona na łonie szczęścia! Mnież nic nie zostanie,  
Tylko łzy łać, rozwodzić próżne narzekanie?  
I aby ją zapomnieć, skryć się w puszczy ciemną?  
Nie!... niech ona zgryzoty moje dzieli ze mną,  
Dość cierpieć, dosyć los się ze mną samym drażni,  
Niech też i ona zadrzy przede mną z bojaźni,  
Niech jej okrutnym oczom łzy będą żywiołem,  
Niech mię przeklina tyle, ile ja jej kląłem.

PYLAD

Otóż jak poseł w pięknym przybyłeś tu celu!  
Aby wpaść... porwać...

OREST

Mniejsza o to, przyjacielu.  
Ze mym staraniem zemstę Greków uspokoję,  
Czyliż ona mniej będzie wyśmiewać łzy moje?  
Cóż, że zyskam u Greków cześć, jak rodak prawy,  
Kiedy tu mówić będą o mnie z ujmą sławy?  
Na ostatku, Pyladzie... i to ci wyznaję,  
Że mi moja niewinność ciężarem się staje;  
Co za moc od wiek wieków biednym światem miota!  
Wszędzie zbrodnia spokojna, a ścigana cnota;  
Wszędzie się, w którą tylko stronę zwrócę oczy,  
Z woli niebios nieszczęścia pasmo za mną toczy;  
Niechaj się więc ich gniewu słuszność udowodni,  
Niech poprzedza ich karę owoc mojej zbrodni.  
Ale dlaczegóż zawsze ty z przyjazną dłonią  
Zwracasz na siebie razy te, które mnie gonią?  
Dla mej przyjaźni dłużej nie cierp bez przyczyny,  
Unikaj nieszczęsnego – zrzecz się mojej winy,  
Pyladzie mój! Litością nie uwodź się żadną,  
Na mnie samego wszystkie nieszczęścia niech spadną.  
To dziecię z twych rąk Grekom oddane zostanie...  
Pójdź, weź go...

PYLAD

Więc porwijmy Hermijonę, panie!  
Dusza wielka niech trudne zamiary wykona.  
Czegóż nie zrobi przyjaźń z miłością złączona?  
W twych Grekach się dla ciebie wzbudzi chęć gorliwa,  
I okręty gotowe, i sam wiatr nas wzywa...  
I z zamku każdy skryty wychód jest mi znany,  
Patrz, jak morze o mur ten rozbija bałwany;  
Tędy więc dzisiaj jeszcze pod nocy zasłoną  
Aż do twego okrętu ujrzysz wprowadzoną.

OREST

Z zbytku przyjaźni twojej nadużycie robię,  
Przebacz złej doli, która litość wzbudza w tobie;  
Nieszczęsny, to, co kocham, za stracone widzę,  
Zbrzydłem całemu światu... sam sobą się brzydę...  
Obym ci mógł wzajemnie w szczęśliwszej godzinie...

PYLAD

Cierp... a tym mi nagrodzisz to wszystko, co czynię,  
Niech się przed czasem twoje nie odkryją chęci,  
Hermijony niewdzięczność zostaw w niepamięci,  
Zapomnij o miłości... zbliża się ku tobie.

OBEST

Od niej wszystko zawisło... ja, co chcesz, to zrobię.

## SCENA DRUGA

*Hermina, Orest, Kleona*

OREST

Twój zamiar jest dopięty za moją usługą,  
Mówiłem z nim... wasz hymen nie zwlecze się długo!

HERMIONA

Tak mówią... chcą mi nawet upewnienie robić,  
Że ty sam mię do tego pragniesz usposobić.

OREST

A ty jego życzenia w jakimże masz względzie?

HERMIONA

Któż mógł myśleć, że Pyrus dla mnie wierny będzie?  
Że tak późno odkryje czucie, którym pała?  
Że wtenczas wróci, kiedym opuścić go miała?  
Sądzę, że go do tego Greków groźba skłania,  
Że więcej to z potrzeby czyni, jak z kochania,  
Żem była szacowniejszym w twych oczach  
przedmiotem...

OREST

Nie, pani, on cię kocha; ani wątpię o tem.  
Twe oczy, co pomyślisz, wszystko zrobić mogą,  
A ty pewnie dla niego nie chciałaś być srogą.

HERMIONA

Cóż czynić? Gdy go mojej przeznaczono doli,  
Mogę mu wydrzeć to, co nie z mojej ma woli?  
Los królewnej nie idzie za sercem, niestety,  
Nam tylko z posłuszeństwa zostają zalety;  
Jednak z megoś odjazdu miał dowód niemały,  
Jak moje obowiązki dla ciebie cierpiały.

OREST

Ach, okrutna, czyż nie wiesz?... O wieczna żałobo!  
Ale każdy w wyborze, jak chce, rządzi sobą.  
Miałaś moc wybrać to, co serce sobie życzy,  
I mogłaś mię nic zbawić tak drogiej zdobyczy;  
Jednak ja mniej na ciebie jak na los narzekam,

Ale dlaczegóż skargę natrętną rozwlekam?  
Pełnisz twój obowiązek, ja do mego wrócę,  
Gdy tyle nieprzyjemną ci rozmowę skrócę.

## SCENA TRZECIA

*Hermiona, Kleona*

HERMIONA

Kleono, co za skarga!... skromna, a tak tkliwa!

KLEONA

Milcząca żalność zawsze boleśniejszą bywa.  
Sam własnego nieszczęścia twórcą... jak mię boli,  
Że cię stracił, a stracił prawie z własnej woli.  
Zważ, od kiedy masz pewność o twoim hymenie,  
Skoro on przybył, Pyrus zrobił oświadczenie.

HERMIONA

Ty myślisz, że się Pyrus tego ludu lęka,  
Który gromiła dziesięć lat Hektora ręka.  
Któryn gdy Achil swego usunął ramienia,  
Drżąc szukał w gorejących okrętach schronienia;  
I gdyby nie Pyrusa odwaga i siła,  
Dziś by jeszcze Helena w ręku Trojan była.  
O, nie... nie jest to dusza lękliwa lub płocha,  
Wie, co czyni... zaślubia śmiało to, co kocha.  
Niech teraz Orest skargi płaczliwe rozwodzi,  
O czym innym dziś myślę – to mię nie obchodzi,  
Pyrus ma do nas przybyć... kochana Kleono,  
Twoja radość niech z moją będzie połączoną.  
Czyż nie wiesz, kto jest Pyrus? Nie czujesz słodczy  
Na wspomnienie dzieł jego? Ale któż je zliczy?  
Dzielny! Wszędzie zwycięstwo sprzyja mu tak stale!  
Wdzięczny, wierny, możnaż co ująć jego chwale?  
Zważ...

KLEONA

Pozwól – twa rywalka wpośród łez i łkania  
Idzie u nóg twych składać swoje narzekania.

HERMIONA

O nieba! przerywa mi chwilę tak przyjemną.  
Pójdźmy... cóż mam z nią mówić?

## SCENA CZWARTA

*Andromaka, Hermiona, Cefiza, Kleona*

### ANDROMAKA

Nie kryj się przede mną...  
Czyż nie cieszysz się, pani, z tego widowiska?  
Hektora wdowa z płaczem za nogi cię ściska!  
Nie przychodzę ja tutaj zawiścią ujęta,  
Nie zazdroszczę, że Pyrus przyjął twoje pęta,  
Ja tylko temu sercu pragnęłam być miłą,  
Które w mych oczach ręka okrutna przebiła.  
W mej duszy pierwszy Hektor niezgasłe płomienie  
Rozniecił, i wraz z sobą zaniósł w wieczne cienie.  
Ale mi się syn został... przyjdzie ta godzina,  
Że doznasz, pani, co to jest miłość dla syna;  
Lecz nie doznasz, przynajmniej podług mojej chęci,  
Jaką ciężką boleścią jesteśmy przejęci,  
Gdy z wszystkiego, na czym się szczęście ludzkie  
wspiera,  
To jedno nam zostanie, i to los wydziera.  
Dziesięcioletnią wojną Trojanie znękani,  
Kiedy grozili zemstą matce twojej, pani,  
Ze mnie była w Hektorze dla niej pomoc skora...  
Ty możesz u Pyrusa co ja u Hektora.  
Straszneż dziecię, co po swej zgubie ledwie żyje?  
Pozwól, niech gdzie na pustej wyspie z nim się kryje,  
Niechaj go śmiało matki staraniu poruczy,  
A mój syn przy mnie tylko płakać się nauczy.

### HERMIONA

Wchodzę w twój stan; ale mi ulżyć mu nie wolno,  
Tak chce ojciec; ja milcząc jestem mu powolną;  
On do twych klęsk Pyrusa użył za narzędzie,  
Ale Pyrusa skłonić to łatwo ci będzie.  
Wszak ulegał tak długo wdzięków twoich sile –  
Co jednak zrobi, ja się do tego przychyłę.

## SCENA PIĄTA

*Andromaka, Cefiza*

### ANDROMAKA

Możnaż mną tak pogardzać i tak ze mnie szydzić?

CEFIZA

Podług jej rady trzeba z Pyrusem się widzieć.  
Jedno twoje spojrzenie ją i Greków zmiesza,  
Ale, pani!... on sam tu do ciebie pospiesza.

## SCENA SZÓSTA

*Pyrus, Andromaka, Feniks, Cefiza*

PYRUS *do Feniksa*

Gdzie królowna? Mnie twoja powieść w błąd  
wprowadza.

FENIKS

Tu miała być.

ANDROMAKA *do Cefizy*

Otóż to wdzięków moich władza.

PYRUS *do Feniksa*

Co ona mówi?

ANDROMAKA

Zewsząd jestem opuszczoną!

FENIKS

Pójdźmy, panie... spieszmy się w ślad za Hermijoną.

CEFIZA

Czego czekasz? Przez same tylko łzy i prośby...

ANDROMAKA

On im wydać go przyrzekł!

CEFIZA

To są jeszcze groźby.

ANDROMAKA

Dla mnie łzy wieczne!... syn mój idzie na stracenie.

PYRUS

Gdyby przynajmniej na mnie zwróciła spojrzenie!  
Co za pycha!

ANDROMAKA

On w większy gniew wpadać zaczyna,  
Odejdźmy...



PYRUS

Pójdźmy Grekom dać Hektora syna.

ANDROMAKA *padając Pyrusowi do nóg*

Stój! Co czynisz! Jeśli go ten wyrok nie minie,  
Jeśli chcesz, aby ginął, niech i matka ginie!  
Dawniej mogłam przyjaźnią natchnąć twoją duszę,  
Teraz niech cię przynajmniej do litości wzruszę.  
I niezwrótnyż już wyrok jest nad jego głową?

PYRUS

Niechaj ci Feniks powie... ja dałem już słowo.

ANDROMAKA

Wszakżeś dla mnie miał za nic niebezpieczeństw tyle.

PYRUS

Aż teraz błędną z oczu zasłonę uchyle;  
Mógłbym go być na twoje żądanie ocalić,  
Nie chciałaś... musisz sama na siebie się żalić;  
Stało się.

ANDROMAKA

Kiedy próżno jęczę, we łzach tonę,  
Myślałam, że i prośby będą odrzucone.  
Daruj mi, że pochodząc z tak świetnego domu,  
Lękam się spodlić albo być natrętną komu.  
Wiesz sam, że oprócz ciebie nie ma w świecie pana,  
Przed którym ja bym mogła upaść na kolana.

PYRUS

Nie... ty mię nienawidzisz.. wszystko to na próżno,  
Ty za nic nie chcesz memu uczuciu być dłużną.  
Ten nawet syn, co twoja w nim nadzieja cała,  
Gdybym ja go ocalił, mniej byś go kochała.  
Ty masz dla mnie i wzdargę, i nienawiść srogą.  
Nienawidzieć mię tyle i Grecy nie mogą.  
Ciesz się, ze surowości twej nic nie zwycięża;  
Pójdź, Feniksie!

ANDROMAKA

Z tobą się złączę, cieniu męża!

CEFIZA

Pani!

ANDROMAKA *do Cefizy*

Cóż mówię? Widzisz, jak zacięty w gniewie...  
On, sprawca moich nieszczęść, onże o nich nie wie?

*do Pyrusa*

Patrz, do jakiego stanu przywiodłeś mię, panie!  
Ja gorejącą Troję, ja ojca skonanie,  
Ja widziałam, jak krewni poginęli moi,  
Jak trup męża wleczony był wokół Troi;  
Syn tylko został, z którym w kajdanach usycham,  
Syn, dla którego służę i jeszcze oddycham;  
Nawet to mi jest czasem pociechą jedyną.  
Że raczej tu niż indziej gorzkie dnie nam płyną.  
Że tylu królów plemię, szczęśliwe w niedoli,  
Gdy musi służyć... służy twym prawom, twej woli.  
Mniemałam, że niewola będzie mu schronieniem:  
Niegdyś Pryama Achil przyjmował z uczczeniem,  
Mogłażem wnosić, by syn jego był tak srogi?  
Daruj łatwowierności, mój Hektorze drogi!  
Nie śmiałam wroga twego posądzać o zbrodnię,  
I sądziłam, że z nami postąpi łagodnie,  
Że przynajmniej zostawi nas przy twoim grobie,  
Któren ja własną ręką zbudowałam tobie;  
Że nędzą moją jego nienawiść ukoję,  
Że nie oddzieli od nas drogie zwłoki twoje.

PYRUS

Odejdź, Feniksie!

SCENA SIÓDMA

*Pyrus, Adromaka, Cefiza*

PYRUS

Pani. nie chcesz się oddalić!  
Nie płacz – w twojej jest mocy to dziecię ocalić.  
Tak – z boleścią poznaję z twych łez, z twego jęku,  
Że przeciw mnie zbyt straszna jest broń w twoim ręku.  
O, czemuż nienawiścią me serce nie pała?  
Owszem, proszę byś na mnie przynajmniej spojrziała.  
Mój wzrok tonący w tobie może ci wyrazić,  
Żem nie wróg twój i że ci nie chcę się narazić!  
Czemuż się twa zaciętość mojej dopomina?  
Przestań mię nienawidzieć, zaklinam na syna!  
Ja sam u ciebie szukam jego ocalenia;  
Trzebaż cię o to błagać przez łzy i westchnienia?  
Trzebaż ci do nóg padać w dziecięcia potrzebie?  
Jeszcze raz mówię: miej wzgląd na niego, na siebie,  
Wiem, ile przysiąg, związków zrywam w tej usłudze!  
Wiem, ile nienawiści przeciw sobie wzbudzę.

Dla ciebie się na zawsze zrzekam Hermijony,  
Wieczną wzgardą okryta zamiast mej korony.  
Zamiast jej ślubów z tobą dziś przed ołtarz stanę,  
Tobie dam berło, które jej miało być dane.  
Jeszczeż i ta ofiara wzgardzoną zostanie?  
Masz do wyboru: syna śmierć lub panowanie.  
Przez rok twej niewdzięczności musiałem doznawać,  
Lecz dłużej w niepewności nie mogę zostawać.  
Dość już lękam się, grożę, jęczę i narzekam,  
Grób dla mnie, gdy cię tracę... grób, gdy dłużej  
czekam.

Zastanów się... odchodzę– chwila niedaleka  
Pospieszyc do świątyni, gdzie nas twój syn czeka.  
Tam ujrzysz serce tkliwe lub gniewem zjątzone,  
Tam lub syna utracisz, lub zyskasz koronę.

## SCENA ÓSMA

*Andromaka, Cefiza*

CEFIZA

Wszakżem mówiła, że on chcąc Grekom cios zadać,  
Sam ci dozwoli, pani, twoim losem władać.

ANDROMAKA

Cóż znowu wmawiać we mnie twa przyjaźń zaczyna?  
Mnie już tylko zostaje na śmierć skazać syna,

CEFIZA

Ty wierności dla męża dość dowodów dajesz,  
A zbytkiem cnoty może występna się stajesz,  
On ciebie do tych związków sam by usposobił.

ANDROMAKA

Co?... on by mi Pyrusa swym następcą zrobił!

CEFIZA

Tak chce syn, którego ci Grecy wydrzeć każą;  
Czy myślisz, że się męża cienie tym obrażą?  
Że jego wzgardy godzien ten król tak wspaniały,  
Któryn chce ciebie, pani, wznieść do przodków chwały?  
Któryn twoich zwycięzców w gniewie do nóg schyla?  
Któryn zapomniał, że w nim płynie krew Achila?  
Któryn znieważa swoje dzieła wiekopomne?

#### ANDROMAKA

On nie pamięta!... ale czyliż ja zapomnę,  
Że Hektor bez pogrzebu, bez czci, tak sromotnie  
Wokoło murów naszych wleczone był trzykrotnie?  
A śmierć ojca... nie zawszeż staje mi przed oczy?  
Ołtarz mdłymi rękami chwyta i krwią broczy!...  
A taż noc straszna, łzami zrana i krwią bratnią,  
Noc, która była nocą dla Trojan ostatnią!  
Wystaw sobie Pyrusa z roziskrzonym okiem,  
Gdy w dom nasz gorejący wpada wściekłym krokiem,  
Gdy konających braci moich depce nogą  
I cały sposoczony zapala rzeź srogą;  
Tu krzyk zwycięzców, a tu jęczą zwyciężeni,  
Ci giną od żelaza... inni wśród płomieni.  
Na wspomnienie drży serce, przytomność się traci!  
Zawsze mi przed oczami Pyrus w tej postaci.  
Z pożarów, mordów, rzezi wzrosła jego chwała!  
Cefizo, takiegożes męża dać mi chciała?  
Tych zbrodni być spółnicą nie chcę żadną miarą,  
Choćbym najostatniejszą stała się ofiarą.  
Nienawiść moja wiecznie jest poprzysiężona.

#### CEFIZA

Więc pójdź, patrzaj, jak syna zguba się dokona.  
Ciebie tylko czekają... i cóż to?... drżysz cała?

#### ANDROMAKA

Zabijasz mię, Cefizo! cóżes to wspomniała?  
Ja miałabym go widzieć w tak okropnym razie!  
Synu, pociecho moja, Hektora obrazie!  
Ciebie mi ojciec w zakład miłości zostawił.  
O, jak ciężko mi wspomnieć... kiedy się wyprawił  
Szukać Achila, albo raczej swojej zguby,  
Wtenczas wzięwszy na ręce ciebie, synu luby,  
Tak mówił do mnie, a łzy ocierał mi z twarzy:  
„Kochana żono, nie wiem, co los w boju zdarzy,  
Tym ci synem mej wiary zaręczenie robię,  
Jeśli by stracił ojca, niech go znajdzie w tobie;  
Jeśli ci związków naszych pamięć będzie miła,  
Okaż mu, do jakiegoś stopnia mię ceniła.”  
Mogęż widzieć, że krew się tak droga przeleje?  
Dozwoleż zniszczyć wszystkie nasze w nim nadzieje?  
Barbarzyńco! Za niechęć matki ścigasz syna!  
Jeśli cię nienawidzę, jegoż to jest wina?  
Czy ci wyrzucał, za co zniszczeni Trojanie?  
Czyli się żalił na to, co czuć nie jest w stanie?  
Synu mój drogi! Widzę twą zgubę gotową,  
Jeśli nie wstrzymam miecza, co zwiś nad twą głową;  
Wstrzymam go i ofiarę z samej siebie zrobię.  
Nie... nie zginiesz – czyżbym to przeniosła na siebie?

Mamże iść do Pyrusa?... nie... nie mogę wiedzieć...  
Cefizo, idź do niego...

CEFIZA

Cóż mu mam powiedzieć?

ANDROMAKA

Powiedz mu, że ja tyle kocham moje dziecię!  
I Pyrus by się sprzysiądz miał na jego życie?...  
I onże tak niewinnej krwi pragnie przelewu?...

CEFIZA

Ach, pamiętaj, ażeby nie wzbudzić w nim gniewu.

ANDROMAKA

Więc idź go upewnić...

CEFIZA

Że kochasz go wzajemnie...

ANDROMAKA

Ach, czyliż serce moje zawisło ode mnie?  
O drogi cieniu męża! O ojczy! O Trojo!  
Synu, ileż kosztują twe dnie matkę swoją!  
Pójdźmy...

CEFIZA

I cóżeś, pani. ułożyła sobie?

ANNDROMAKA

Pójdźmy i na Hektora naradźmy się grobie.

## AKT CZWARTY

### SCENA PIERWSZA

*Andromaka, Cefiza*

CEFIZA

Twój to mąż, pani, o tym nikt nie powątpiewa,  
To Hektor ten wzór cnoty w duszę twoją wlewa.  
On to zburzoną Troję chce wskrzesić z popiołu  
I podźwignąć z szczęśliwym tym synem pospołu.  
Pyrus go uroczyście oddać ci przyrzeka,  
I na to, pani, twego tylko słowa czeka.  
Ufaj mu... on po ojcu berło, skarb tak drogi,  
Za twoją miłość chętnie złoży ci pod nogi,  
Siebie i swego ludu panią chce cię widzieć,  
Mogłażbyś bohatera tego nienawidzieć?  
Słuszną zemstą ku Grekom już pałac zaczyna,  
Tak jak tobą, zajęty losem twego syna,  
Swą strażą go zasłania od ich wściekłych grotów,  
Dla jego ocalenia życie łożyć gotów.  
Ale... idź... dałaś słowo... już ślubu godzina...

ANDROMAKA

Pójdę przed ołtarz; ale pierwej ujrzę syna.

CEFIZA

Cóż cię teraz do tego tak nagli, tak goni?  
Dosyć, że ci go odtąd nikt widzieć nie wzbroni,  
Co chwila go do serca swojego przytulisz  
I stokrotnie się nad nim rozrzewnisz, rozczulisz.  
Co za rozkosz dla matki niewypowiedziana  
Widzieć, że nie na podłą niewolę u pana,  
Lecz na wieczny szczerp królów los chciał  
go przeznaczyć.

ANDROMAKA

Cefizo, ostatni raz pójdźmy go obaczyć.

CEFIZA

Cóż to mówisz? O nieba!

## ANDROMAKA

O Cefizo miła!

Nigdy serca mojego przed tobą nie kryła,  
Doznałam twej przyjaźni nawet w nieszczęść tłumie,  
Ale mię znać nawzajem tve serce nie umie...  
Myślisz, że co mężowi z wierności uronię?  
Mężowi, który we mnie żyje i po zgonie?  
Ze tylu ziomkom w grobach zadam nowe rany,  
Że dla mnie ich spoczynek zostanie zmieszany?  
Także popiołom męża wierność się dochowa?  
Lecz dla ratunku syna na wszystkim gotowa.  
Pyrus mię zaślubiając tarczą mu się stanie,  
Ja w tej mierze zupełne mam w nim zaufanie,  
Choć tak gwałtowny, znać w nim godnego człowieka –  
Cefizo, on uczyni więcej, jak przyrzeka;  
Niech się teraz Grecy a na nas sroży cała,  
Jej nienawiść Hektora dziecku ojca dała;  
Nieuchronnie wypada w tak ciężkiej potrzebie,  
Ofiarę Pyrusowi zrobić z samej siebie,  
On tym samym, że matce wiarę poprzysięże,  
W wieczne się obowiązki i dla syna wprzędze;  
Ale natychmiast ręka ta na mnie się zwróci  
I życie dla Hektora niewierne ukroci –  
Tak należny dług cnoty oddam w tym sposobie  
Pyrusowi, dziecięciu, mężowi i sobie.  
Tak w miłości niewinna zdrada się okaże,  
Tak postąpić w tym razie sam Hektor mi każe,  
Z nim i z mymi przodkami złączę się na wieki,  
A twoja rzecz, Cefizo, zamknąć mi powieki.

## CEFIZA

Jaż bym to przeżyć mogła? Gdy dola tak sroga...

## ANDROMAKA

O, nie idź moim śladem – żyj, Cefizo droga!  
W twym ręku mój skarb, moja pociecha jedyna,  
Żyłaś dla mnie... żyj jeszcze dla Hektora syna!  
Całej nadziei Trojan ciebie składem robię,  
Zważ, ilu królów losy spoczywają w tobie!  
Na Pyrusie ślubionej wiary czyń wrażenie.  
Jeżeli trzeba, rób mu i o mnie wspomnienie.  
Ważność Hymena związków niech w sercu zachowa,  
Przed moją śmiercią panem był mojego słowa;  
Niech wstrętu i niechęci wszelkiej zapomina,  
Dość go szacuję, kiedy powierzam mu syna.  
Dziecię to naucz, jakie były jego dziady,  
I ile tylko zdołasz, prowadź go w ich ślady;  
Mów mu, przez co ich sława w tym stopniu stanęła,  
Opowiadaj mu nie ich ród, ale ich dzieła.  
Ojca cnoty mu stawiaj na umyśle żywo;

Czasem mu też i matkę wspomnij nieszczęśliwą.  
Ale niech się nie myśli mścić w żadnym sposobie.  
Ma pana... niech, jak może, ujmuje go sobie.  
Niechaj skromnie pamięta o swej krwi początku,  
Hektora krew w nim płynie, lecz w ostatnim szczątku,  
Dla której ja poświęcam w tak okropnym stanie  
I życie, i nienawiść, i moje kochanie.

CEFIZA

Ach!

ANDROMAKA

Nie idź za mną... jeśli tyle mocy nie masz,  
Ze żalu nie ukoisz i że łez nie wstrzymasz.  
Oto nadchodzą – otrzyj łzy, utul się w jęku,  
Pomnij, że Andromaki los jest w twoim ręku.  
To Hermijona sroga... myślmy o schronieniu.

## SCENA DRUGA

*Hermiona, Kleona*

KLEONA

Nie mogę się wydziwić twojemu milczeniu,  
Milczysz, pani, na wzgardę jesteś tak nieczułą?  
I nic to spokojności twojej nie zatrulo?  
Obojętnie poglądasz na jego krok taki!  
Dawniej drżałaś na samo imię– Andromaki.  
Dawniej najmniejszy pozór trwożył cię i smucił,  
Gdy Pyrus czasem tylko oczy na nią zwrócił.  
Dziś ją zaślubia, dziś ją obdarza koroną,  
Jej poprzysięga wierność tobie zaręczoną;  
I kiedy się nieszczęścia taki ogrom zwała.  
Dusza się twoja na to wcale nie użala?  
Tym ponurym milczeniem udęczona jestem.  
Ach, gdyby można...

HERMIONA

Muszę widzieć się z Orestem.

KLEONA

Przyjdzie Orest, bądź pewna, spełnią się twe chęci,  
Szczerze on się na twoje usługi poświęci,  
Bez nadziei nagrody odda ci się cały;  
Czegóż by oczy twoje dokazać nie miały?  
Otóż wchodzi.



## SCENA TRZECIA

*Orest, Hermiona, Kleona*

OREST

Prawdaż to jest, że tego razu  
Tu wchodząc twego, pani, dopełniam rozkazu?  
Czyliżem nie w omylne mniemanie się wprawiał?  
I życzyłaś sobie, abym się tu stawiał?  
Może dla mnie twe serce w srogości zmiękczone  
Chce...

HERMIONA

Ja chcę wiedzieć, czyli kochasz Hermijonę?

OREST

Czy ja cię kocham? Duszy mojej niepokoję,  
Przysięgi, wyjazd, powrót, troski, żale moje  
I oczy te, zalane łzami w każdą chwilę...  
W cóż uwierzysz, jeżeli nie dość świadków tyle?

HERMIONA

Jeśli mię kochasz... mścij się.

OREST

O drogie wezwanie!  
Niech jeszcze raz Grecya cała w ogniu stanie,  
Niech naszych imion pamięć będzie uwieczniona!  
Ty weź miejsce Heleny, ja Agamemnona.  
Niechaj Troi nieszczęścia w tym kraju odnowię,  
Niech mamy tyle sławy co nasi przodkowie!  
Jedźmy... jam gotów.

HERMIONA

O nie! Na miejscu zostanę!  
Nie chcę mieć krzywdy moje po świecie rozsiane.  
Niech się zuchwałość wrogów chwałą nie okrywa,  
Czy moja zemsta ma być przewlekła, leniwa?  
Co? Ja mój zamiar bitwy losowi zostawię,  
Która mi może nie da zemsty żadnej prawie?  
Nim stąd wyjadę, Epir łzami i krwią spleynie,  
A ty... jeżeli chcesz się mścić, mścij się w godzinie,  
Najmniejsza zwłoka może zasługę osłabić...  
Leć do świątyni... trzeba...

OREST

Co?

HERMIONA

Pyrusa zabić.

OREST

Zabić?...

HERMIONA

Wahasz się, serce twe zemstą nie pała?

Ach, leć i nie życz sobie, abym cię wstrzymała!

Nie przywódź w pamięć to, co chcę mieć zapomniane...

I tyż to masz na siebie brać jego obronę?

OREST

Kto? Ja? Nim przemówiłaś do mnie tak łagodnie,

W duszy mojej wryte były jego zbrodnie.

Mścijmy się... zgoda... ale nie przez taką drogę;

Chcę być nieprzyjacielem... zabójcą nie mogę.

Słusznej kary okażmy przykład późnym wiekom.

Mamże dać za odpowiedź jego głowę Grekom?

Ja, co powagę tylu królestw w sobie łączę,

Ja tak świetne poselstwo zabójstwem ukończę?

Na imię bogów! Uczcij Grecyi zaszczyty!

Niech zginie nienawiścią powszechną okryty;

Pomnij, że on jest królem... pomnij, że korona...

HERMIONA

Dosyć, że taki wyrok daje Hermijona.

Czyż nie dosyć, że będąc skrzywdzona bez miary

Tej się jedynej dla mnie domagam ofiary?

Żem temu tyranowi igraszką się stała?

Że tyle nienawidzę, ilem go kochała?

Nie taję się, że w mojej duszy płomień wzniecił!

Czy to był głos miłości... czy że ojciec zlecił,

W to nie wchodźmy – w ostatku rób, jak ci się zdaje;

Ja choć moje uczucia ze wstydem wyznaję,

Chociaż serce dla jego zbrodni wstręt zachowa,

Póki on żyje, wszystkim przebaczyć gotowa,

Póki on żyje, próżno na niego się srożę,

Nie zginie dziś... kochać go będę jutro może.

OREST

Trzeba go zgubić, jego pomyślność uprzędzić

Trzeba; ale jak się to spełni, trudno wiedzieć;

Tak gwałtownie twą wolę wykonać czyż mogę?

I przez jakąż do niego mam się zbliżyć drogę.

O nieszczęście! Zaledwie przybyłem w te strony,

Chcesz, aby moją ręką Epir był zburzony.

Chcesz na królu dopełnić okrucieństwa tyle,

Na to mi dajesz czasu dzień, godzinę, chwilę.

W oczach całego jego ludu mam go zgładzić?...

Pozwól aż przed sam ołtarz ofiarę wprowadzić.  
Nie wzbraniam się... chcę tylko pierwszej należycie  
Rozpoznać miejsce, gdzie, jak mam wydrzeć mu życie.  
Orest podług twjej woli tej nocy go zgubi.

HERMIONA

Ale on Andromakę tymczasem zaślubi!  
Już w świątyni tron obok ołtarza się wznosi,  
Zbrodnia potwierdzi moją hańbę i rozgłosi,  
Czegóż czekasz?... do swej się zguby sam przyczyni,  
Bez straży, bez obrony wejdzie do świątyni,  
Wkoło syna Hektora całą moc stanowi;  
A ufa w tych, co za mnie mścić się są gotowi,  
Chceszże brać jego życie pod opiekę twoją?  
Niech się i twoi Grecy, i moi uzbroją,  
Wezwij przyjaciół, złącz się wszystkimi siłami;  
On mię zdradza... on ciebie zwodzi... gardzi nami.  
Taką się nienawiścią jak ja niech zapalą.  
Lecz może się nad mężem Trojanki użalą?  
Powiedz, czyli ci wróg mój z rąk się nie wywinie?  
Czy tylko znak dać trzeba, a natychmiast zginie?  
Prowadź albo naśladowaj tak piękne zapaly  
I powróć do mnie zdrajcy krwią oblaną cały!  
W tym stanie serca mego dopomnisz się śmieie.

OREST

Ale, pani, chciej zważyć...

HERMIONA

O, to już za wiele!  
Wszystkie twoje uwagi dla mnie są nieznośne;  
Chciałam, byś we mnie wzbudził uczucie miłośne,  
Ale ty nie chcesz kroków przyzwoitych użyć,  
Umiesz się tylko żalić, a nic nie zasłużyć...  
Nieś gdzie indziej w ofierze tak stałe kochanie,  
Odjedź, niech dla mnie samej zemsta się zostanie;  
Przy nikczemnej dobroci męstwo me upada,  
Zewsząd razem mię ściga i wżgarda, i zdrada.  
Więc ja sama krok dzielny do świątyni zrobię,  
Gdzie ty nie śmiesz pójść serce moje ująć sobie.  
Tam się mój nieprzyjaciel przede mną nie skryje,  
Tam serce, które wzruszyć nie mogłam, przebiję,  
Wraz krwawą dłonią siebie wtrączę w wieczne cienie,  
Wtenczas nas poniewolne złączy przeznaczenie.  
Choć tak niewdzięczny, chociaż tak wżgardzona jestem,  
Wolę jednak z nim ginąć niżli żyć z Orestem!

OREST

Tej okropnej pociechy ja ciebie pozbawię –  
Ja ręką moją trupem Pyrusa postawię.

Nieprzyjaciele twoi będą pokonani;  
Tak chesz... każesz... doświadczysz moich usług, pani.

HERMIONA

Idź więc... o los twój troskę zdaj na moją głowę;  
Okrety do ucieczki niech będą gotowe.

## SCENA CZWARTA

*Hermiona, Kleona*

KLEONA

Gubisz się, pani... wszakże winnaś myśleć o tem...

HERMIONA

Niech zginę – zemsta moim jedynym, przedmiotem;  
Nie wiem nawet, choć mi tak mocno przyrzeczona,  
Nie wiem, czy ją nade mnie lepiej kto wykona.  
Pyrusa zbrodnia w oczach Oresta się zmniejsza,  
Z mej ręki jego zguba byłaby pewniejsza,  
Z mej ręki zemstą serce napasę i oczy.  
Niech własna moja ręka krwią zdrajcy się zboczy.  
Dla większej mej rozkoszy, a jego rozpaczy,  
Niech konając rywalki mojej nie obaczy.  
O, gdyby Orest zbrodni wymierzając karę,  
Dał mu poznać, że z niego mnie robi ofiarę!  
Spiesz za nim... niech mu powie w ostatniej godzinie,  
Że nie z Greków, lecz z mojej nienawiści ginie;  
Leć... niechaj zemsta swego zamiaru nie mija,  
Niechaj zdrajca konając wie, kto go zabija.

KLEONA

Dobrze... ale jakież się widok oczom rodzi!  
Nieba! Któż się spodziewał – pani, król nadchodzi.

HERMIONA

Leć za Orestem... niechaj wstrzyma się w zapędzie,  
Dopóki pierwej ze mną widzieć się nie będzie.

## SCENA PIĄTA

*Pyrus, Hermiona, Feniks*

PYRUS

Niespodziewanie wszedłem – widzę oczywiście,  
Że cię, pani, niezmiernie miesza moje wnijscie.  
Nie przychodzę tu chytrych sposobów używać

I nieprawość pozorem słuszności okrywać.  
Dosyć, że w gruncie duszy winnym się znajduję  
I że nie umiem udać to, czego nie czuję.  
Tak... zaślubiam Trojankę... wyznaję ci szczerze,  
Serce tobie ręczone jej niosę w ofierze,  
Kto inny mówiłby ci, że na polach Troi  
Snując nasz związek, moi rodzice i twoi  
Zaniedbali radzić się naszych serc płomieni,  
Że mimo nas byliśmy sobie przeznaczeni;  
Ale nie, pani, moja wina jest nad miarę,  
Ja sam przez posłów mając ślubowałem wiarę,  
Nie mogła mię od tego odwieść żadna siła.  
Potem, gdyś do Epiru wraz z nimi przybyła,  
Chociaż już innych oczu blask mocą tajemną  
Uprowadził panowanie twych wdzięków nade mną,  
Jednak usilnie z nowym walczyłem zapałem,  
Gwałt sobie robiąc... wiemy dla ciebie być chciałem;  
Tak ode mnie przyjętą byłaś jak królowa,  
Mimo głos serca chciałem dotrzymać ci słowa.  
Ale próżno się człowiek miłości opiera,  
Andromaka mną gardząc serce mi wydziera;  
Zajęci sobą dzisiaj u ołtarza stajem,  
Poniewolnie na miłość poprzysięgać wzajem.  
Teraz powstań na zdrajcę największego w świecie,  
Choć z boleścią nim jestem, zostać nim chcę przecie.  
Ja twym słusznym wyrzutem oporu nie zrobię,  
Mnie one tyle ulgi przyniosą co tobie;  
Wylej wszystkie przekleństwa, wszystkie  
złorzeczenia,  
Ja nie twych skarg, ja twego lękam się milczenia;  
W mym sercu skryte świadki na zawsze osiedlą,  
Gdy zamilknie, tym więcej udęczać mię będą.

#### HERMIONA

Miło mi, że w tak szczerym, otwartym sposobie  
Przynajmniej sprawiedliwość sam oddajesz sobie!  
Że uroczyste związki zrywać się nie wzdrygasz  
I występki występkiem tak zimną krwią ścigasz.  
I byłoby to zgodne z bohatera sławą  
Obietnicę zrobioną mieć sobie za prawo?  
Nie, nie – wiem, jaką korzyść z twej zdrady otrzymasz;  
Wiem, że się nawet z tego, co mówisz, nadymasz.  
Powinności... czy temu wierny jesteś słowu,  
Że kochając Trojankę do mnie wracasz znowu;  
To opuszczasz, to znowu szukasz w jednej porze  
Córkę Heleny albo wdowę po Hektorze.  
Na jej skronie koronę kładniesz i na moje,  
Troję burzysz na Greków, a Greków na Troję.  
To mi bohater, co moc nad sercem zachowa,  
Co nie jest niewolnikiem raz danego słowa!...

Dla przypodobania się tej, co tobą włada,  
Niczym krzywoprzysięstwo, wiarołomstwo, zdrada!  
Wszedłeś zmieszany twarzy mojej widzieć bladość  
I pójdziesz w jej objęciu okazać stąd radość...  
Chciałbyś mię za jej wozem płaczącą oglądać?  
O, za wiele by było tego jeszcze żądać!  
Jeszczeż się i za taką chcesz ubiegać chwałą?  
Alboż to do tej pory wsławiłeś się mało?  
Kiedy Hektora ojciec laty obciążony  
Z pobitych synów żadnej już nie miał obrony,  
Tyś po samą rękojeść miecz w piersi mu wtłoczył,  
Resztęś z niego krwi wiekiem ostygłej wytoczył;  
Już w krwi tonącą Troję niszczyły płomienie,  
Gdyś twój miecz tak okrutnie topił w Poliksemie,  
Że z odrazą patrzali na to Grecy sami...  
Cóż nie dopniesz wsławiony takimi dziełami?

#### PYRUS

Znam to sam... nie wspominaj tak okropnej sceny;  
Zemsta to była, zemsta za krzywdę Heleny!  
Zawsze mi w oczach stoją tylu ofiar cienie,  
Ale puśćmy już przeszłe rzeczy w zapomnienie...  
Widząc cię obojętną, niebu składam dzięki,  
Że bez mej winy inne zajęły mię wdzięki.  
Serce moje, co rzeczą zraża się i małą,  
Ciebie znać lepiej, w siebie wchodzić nie umiało.  
Moja by wina wiecznie zadawała rany;  
Ale byłem niewierny nie będąc kochany?  
Swojego niewolnika nie chciałaś mieć we mnie,  
Ja cię nie zdradzam, i to może ci przyjemnie;  
Serca nasze nie były zrodzone dla siebie,  
Ulegaliśmy tylko wskazanej potrzebie  
I do miłości dla mnie nic cię nie skłaniało.

#### HERMIONA

Ja ciebie nie kochałam? I toż ci za mało?  
Ja wzgardziłam dla ciebie królami naszymi!  
Ja cię szukam w twych krajach, w obcej dla mnie  
ziemi,  
Ja, chociaż niewdzięczny, stąd się nie oddalam,  
Ja w mych Grekach dobroci zbytkiem gniew zapalam!  
Ja kazałam im moje krzywdy znosić skromnie!  
Ja myślałam, że jeszcze powrócisz się do mnie,  
Że prędzej albo później sam poznasz się w błędzie  
I że wydarte serce oddane mi będzie.  
Kochałam niewiernego... cóż gdybyś był stały?  
I dziś choć tak spokojnie twe usta wyznały  
To, przez co mych boleści nie skończę aż w grobie,  
Zdrajco!... nie wiem, czy jeszcze nie kocham się  
w tobie!

Ale, panie, gdy gniewne nieba tak zrzędziły,  
Że twemu sercu teraz kto inny jest miły,  
Już zezwalam – niechaj się wasz hymen nie zwłóczy,  
Ależ niech na to moje nie patrzają się oczy...  
Już podobno ostatni raz przed tobą stoję,  
Zwlecż ślub do jutra... potem zrób, jak ci się zdaje.  
Milczysz, niewierny... myślisz, że mi jest tajemne,  
Jak liczysz wszystkie chwile tu strawione ze mną.  
Leć do swojej Trojanki... chwila wielką stratą!...  
Że ci tu czas zabiera inna... cierpisz na to.  
Z serca do niej przemawiasz, szukasz jej oczyma...  
Uciekaj precz stąd... tu cię nic już nie zatrzyma.  
Mnieś dał słowo, jej teraz idź składać przysięgę,  
Idź, zdrajco, hańbij bogów najświętszą potęgą!...  
Nie zapomną te bogi... sprawiedliwe bogi,  
Że cię dla mnie przysięga wiąże, zdrajco srogi!  
Idź, zanieś jej przed ołtarz serce mnie ręczono,  
Idź – ale zadrżysz, gdy tam ujrzysz Hermijonę.

## SCENA SZÓSTA

*Pyrus, Feniks*

FENIKS

Panie, słyszysz? uważaj... rzecz niemałej wagi,  
Gdy gniew kochanki mścić się nabierze odwagi.  
Łatwo ona tu znajdzie wsparcie i obronę,  
I jej, i Greków krzywda razem są złączone!...  
Orest jeszcze ją kocha... może ta przyczyna...

PYRUS

Andromaka mię czeka – idź pilnuj jej syna.





## SCENA DRUGA

*Hermiona, Kleona*

HERMIONA

Ach, co czynię? I cóż tam powie mi Kleona?  
Cóż Pyrus?

KLEONA

Chęci jego spełnia dzień dzisiejszy;  
Człowiek ten zakochany, w szczęściu najdumniejszy,  
Spieszył do ślubu... usta wyrazić nie mogą,  
Jak nadęty, że zdobycz posiada tak drogą;  
W jego oczach nadzieja, radość się unoszą,  
Ją widząc i z nią idąc poił się rozkoszą.  
Andromaka pomimo radosnych odgłosów  
Niosła na czole pamięć smutnych Troi losów;  
Kochać lub nienawidzić nie jest ona zdolna,  
Milczy, wdycha... zdaje się tylko być powolna.

HERMIONA

A on, niewdzięczny?... jestem zupełnie wzgardzoną?...  
Uważałaś dobrze jego twarz, Kleono?  
Czy był pełnym szczęściem upojony cały?  
A oczy ku zamkowi czy się nie zwracały?  
Powiedz mi, czy się twego wzroku nie uchronił,  
Niewdzięczny, gdy cię ujrzał?... jakże?... czy się  
spłonął?  
Nie dowiedział niewierności przez wstyd i zmieszanie?  
Czy do końca wytrzymał w tak zdradzieckim stanie?...

KLEONA

Na nic nie zważa – o swym życiu, o swej sławie,  
Tak jak o tobie, pani, zapomina prawie.  
Ani myśli, jak los mu grozi z każdej strony...  
Na głos miłości samej idzie zaślepiony.  
Wkoło syna Hektora porozstawiał strażę  
I jakby o niego szło, pilnować go każe.  
Stary Feniks nad jego bezpieczeństwem czuwa,  
Od świątyni i od tych murów go usuwa;  
Najtroskliwiej zajęty jest jego osobą.

HERMIONA

Zdrajca! Zginie... ale co Orest mówił z tobą?

KLEONA

Orest razem z Grekami wchodził do świątyni.

HERMIONA

Ach, ażeby mię pomścić! Cóż mówi? co czyni?

KLEONA

Nie wiem...

HERMIONA

Nie wiesz?... w jegoż się sercu zdrada kryje?  
I onże jeszcze...

KLEONA

Ach, on tobą tylko żyje!  
Ale umyśłem jego tysiąc zgryzot miota;  
To w nim miłość, to znowu odzywa się cnota,  
Na stronę go Pyrusa blask korony schyla;  
Czci w Pyrusie Pyrusa i syna Achila,  
Waha się – na wspomnienie Greków drży mu ręka,  
Ale nad wszystko siebie samego się lęka.  
Chciałby w tryumfie z jego głową wejść w twe progi,  
Lecz na imię zabójcy pełen wstrętu, trwogi.  
A wszedłszy do świątyni nie wiedział, jak w błędzie,  
Czy winowajcą, czy tam świadkiem tylko będzie.

HERMIONA

Nie... on im tryumfować wcale nie przeszkodzi –  
Nie przerwie on im ślubu... wiem, o co mu chodzi.  
Wiem ja, co w nim odwagę truje, co go nęka;  
Nikczemny!... śmierć mu straszna!... on śmierci się  
lęka.

Niestety, moja matka tego nie żądała,  
Ażeby się Grecya dla niej uzbrajała,  
A w bitwach o nią poszło do wiecznej otchłani  
Dwudziestu królów!... Nawet nie byli jej znani;  
Ja zaś do zguby tylko wiarołomcy zmierzam,  
Ja kochankowi zemstę mej krzywdy powierzam,  
Ja do serca mojego otwieram mu drogę,  
Ja sama sobą płacąc, zemścić się nie mogę!  
Więc sobie sprawiedliwość ja sama uczynię,  
Ja smutkiem, jękiem, płaczem napelnę świątynię!  
Niech im ten ślub w ostatnie nieszczęście się zmieni,  
Niechaj tylko na chwilę zostaną złączeni!  
Zapalczywość nic w żadnym nie zachowa względzie,  
W oczach moich Pyrusem nawet Orest będzie!  
Niech zginę – nie mam zemsty innego sposobu,  
Ale za mną ktoś równie musi iść do grobu.

## SCENA TRZECIA

*Orest, Hermiona, Kleona*

OREST

Pani, stało się! Wola twoja dopełniona;  
Zdrajca Pyrus przed samym ołtarzem już kona.

HERMIONA

Zginął!

OREST

Tak... zginął... Grecy zapaleni gniewem,  
Tyle zrad ukarali słusznym krwi przelewem;  
Tom ci przyrzekł; i chociaż ten spisek na razie  
Sam sobie wystawiałem w okropnym obrazie,  
Jednakże wpadłem w kościół napęłnień Grekami,  
Już byli aż przed ołtarz wcisnęli się sami;  
Pyrus nie mieniać twarzy, tak na mnie pozierał,  
Jak gdyby jeszcze więcej śmiałości nabierał  
I jak gdyby przytomność Greków i ich postać  
Świetniejszy blask dla jego Hymena przyniosła.  
Na koniec z uniesieniem koronę porywa,  
Wkłada na Andromakę i tak się odzywa:  
„Koronę ci i serce, Andromako, daję!  
Miej pod twymi rządami mnie i moje kraje,  
Niech odtąd twego syna ojcem się nazywam...  
To ci przysięgam, bogów na świadectwo wzywam;  
Nieprzyjaciele jego staną się moimi  
I za króla trojańskiej ogłaszam go ziemi.”  
Gdy te słowa potwierdza Epiru lud cały,  
Nasze się Greci w gniewie do broni porwały,  
Tak zdrajca ze wszech stron był otoczony razem,  
Żem go już nie mógł moim dosięgnąć żelazem;  
Każden z nich szukał chwały w zadaniu mu rany,  
On się długo opierał, cały krwią oblany;  
Ale cóż przeciw mnóstwu jednego obrona?  
Nareście przed ołtarzem upada i kona.  
Ja cisnę się przez tłumy zdziwionego ludu,  
Chcąc cię stąd wywieść, korzyść mych prac, mego  
trudu,  
I do ojczyzny płynąć po morskiej przestrzeni  
Wraz z Grekami, co świeżą krwią jeszcze zbroczeni.

HERMIONA

O, nieszczęście!

OREST

Przebacz im, że w gwałtownej chwili

Niezupełnie twej zemsty zamiar dopełnili;  
Tyś chciała, aby zginął od mojego razu,  
Aby wiedział, że ginie z twojego rozkazu...  
Jednak ja im gorliwym przykładem się stałem,  
Jam ich dla ciebie natchnął tak mocnym zapalem,  
Tobie jednak zaszczyty z tej śmierci przystoją,  
Oni szczególnie wolę dopełnili twoją.  
Tyś była bodźcem do tych razów...

HERMIONA

Milcz, poczwaro!  
Podły zabójco! twoją on stał się ofiarą.  
Precz, precz... niech Grecy wielbią twoją wściekłość  
srogą...  
Precz... moje oczy patrzeć na ciebie nie mogą.  
Barbarzyńco! coś zrobił? i jakie cię jędze  
Natchnęły tak pięknego życia zerwać przedzę?  
Okrutny! jakże mogłeś życie mu wydzierać?  
Tyś go własną krwią winien był bronić i wspierać.  
Powiedz, kto jego losu panem cię uczynił?  
Za coś go zamordował? co on ci zawinił? Kto ci kazał?...

OREST

O, nieba! nie jejże rozkazem...  
Nie chciałażes przed chwilą... abym tym żelazem...

HERMIONA

Obląkanej kochanki słowa trzebaż chwycić?  
I w gruncie duszy mojej nie mógłśes to czytać,  
Że mię w żalu rozumu opuszczała władza?  
W takim się stanie serce z ustami nie zgadza.  
Gdybym była tak chciała w zapale urazy,  
Nie mógłśes powtórzenia tych słów chcieć sto razy?  
Przyjść... odradzać... brzydzić się zamiarem  
zbrodniczym?  
Unikać mię? ukryć się? i skończyć na niczym?  
Czemuś nad nim mnie samej zemsty nie zostawił?  
I gdzie cię unikano, po coś się tam zjawił?  
Otóż to tak szkaradny twej miłości skutek!  
Krok w krok za tobą chodzi nieszczęście i smutek.  
Twe poselstwo przyczyną naszej wspólnej zguby,  
To go zmusiło z moją rywalką wejść w śluby...  
Byłby mi jeszcze promyk nadziei zostawał!  
Może by mię był kochał... przynajmniej udawał.  
Odejdź stąd – ja w Epirze na mój wyrok czekam,  
Ja się Grecyi, Sparty i jej tronu zrzekam,  
A nawet i krwi mojej – dosyć dla mnie kary,  
Że się z niej takie jak ty wylęgły poczwarzy.

## SCENA CZWARTA

OREST *sam*

Co słyszę? Onaż to jest czy mię błąd otoczył?  
Dla kogożem, dla kogo drogą krwią się zboczył?  
Mamże wierzyć, że zdrajcą, że zabójcą jestem?  
Zginąłże Pyrus... a ja mamże być Orestem?  
Mimo światło rozumu stłumiłem głos serca,  
Króla, którego wielbię, ja jestem morderca.  
W jednym dniu, jakie tylko społeczność nadawa,  
Królów, posłów i ludów zgwałcić wszystkie prawa!  
Na sam ołtarz tak wściekle targnąć się... Oreście!  
Królobójco! Morderco! Świętokradzco wręście!  
Dla kogo? Dla niewdzięcznej krwią się oblać...  
zhydzić!

Która cię, gdyby on żył, nie chciała i widzieć,  
A kiedy mu ostatnia wybiła godzina,  
Jego się krwi i życia u mnie dopomina.  
Kochała go – ja dla niej poczwara straszliwa...  
Widzę, że się na zawsze przede mną ukrywa.  
Odchodząc z nienawiści najsroźszej zapalem,  
Złorzeczy za to, czym ją sobie ująć chciałem.

## SCENA OSTATNIA

*Pyład, Orest, żołnierze Oresta*

PYLAD

Panie, albo ucieczki z tych murów nie zwlekaj,  
Albo w nich na swą zgubę niezawodną czekaj.  
Nasi Grecy niedługo bronić nas tu mogą,  
Cały lud zbrojny zemstą zagraża nam srogą,  
Spełniają Andromaki rozkazy surowe,  
W nas widzą nieprzyjaciół, w niej swoją królowę.  
Mimo wstręt dla Pyrusa w sercu i umyśle  
Wiernej wdowy powinność dopełnia tak ściśle,  
Że kazała nas ścigać, i w krwawym zapędzie  
Jeszcze się za Hektora nad nami mścić będzie.  
Uchodźmy stąd, ażeby nas nie otoczyli,  
Nasi Grecy z nami się złączą, i tej chwili  
Gdy się wstrzymuje cały lud nad Hermijoną,  
Oto jest droga nasza – uchodźmy tą stroną.

OREST

Przyjaciele, ja inną przedsiębiorę drogę,  
Ja przeżyć Hermijony wyroku nie mogę,  
Na pokutę za zbrodnie Orest tu zostanie.

PYLAD

O Hermijonie trzeba już zapomnieć, panie!  
Zawsze się swojej zguby sam stajesz narzędziem,  
Czyż jeszcze i u zmarłych wzgardy szukać będziem?  
Tak... ona już nie żyje, ty myśl o twym losie.

OREST

Już nie żyje! O nieba! co słyszę!

PYLAD

Stało się...  
Tu idąc właśnieśmy ją spotkali na drodze,  
Jak biegła ku świątyni w pomieszeniu, w trwodze.  
Tam ujrzała Pyrusa na ręku żołnierzy,  
W których sercu śmierć jego zemsty zapal szczy;  
Ten ją widok oniemia, w rozpacz, w wściekłość wtrąca,  
I widzieliśmy z wieży, jak blada i drżąca,  
Ze sztyletem nad trupem Pyrusa schylona,  
Wznosi oczy, uderza w pierś, pada i kona.

OREST

Nieszczęście przeszło miarę. O, dzięki wam, bogi!  
Wielbię wytrwałość waszą, wasz wyrok tak srogi!  
Nieprzerwaniem zajmował waszą mściwość całą,  
Aż teraz woli waszej zadosyć się stało.  
Wasza nienawiść lubi tworzyć moją nędzę,  
Przedmiot gniewu waszego na to życie pędzę;  
Abym był doskonałym nieszczęścia prawidłem,  
Z pociechą tracę życie, sam sobie obrzydłem.  
Gdzież są ci kochankowie?... niech jeszcze dostąpię  
Tej pociechy, że w ich krwi i w mojej się skąpię.  
Ich śmierć w mych oczach drogim będzie mi obrazem,  
Złączmy trzy serca, które nie mogły żyć razem...  
Cóż to jest?... otoczony nocą... czy mgłą ciemną...  
Drzę cały... dokąd idę? cóż się dzieje ze mną?  
Jakiż mię strach przeraża! Nieba!... zbliżam kroki...  
Ach, jakież się wkoło mnie leją krwi potoki...

PYLAD

Ach, panie!

OREST

Ty, Pyrusie? ciebież to ja widzę?  
Wszędzież mi w oczach rywal, którym tak się brzydę?  
Po tylu razach żyjesz?... tu nic cię nie schroni...  
Masz! masz! ostatni jeszcze ten raz z mojej dłoni!  
Otóż go w moich oczach pieści Hermijona...  
I z rąk mi go wydarła, i tuli do łona.  
O nieba! Jakże srogie na mnie zwraca oczy!

Ileż się za jej śladem jędz i węzów toczy!  
Córki piekła i waszaż wściekłość mię nie zniszczy?  
Za cóż na waszych głowach tyle węzów świszczy?  
Komuż grozi ten straszny widok waszej mocy?  
Chodźcie... porwijcie... wtrąćcie mię do wiecznej  
nocy.

Pójdźcie... niech wasza wściekłość Oresta pochłonie.  
Ale nie... zostawcie to samej Hermijonie.  
Niewdzięczna! Srożej jak wy wnętrze mi rozdziera.  
Sam jej dam serce moje – niechaj go pożera.

#### PYLAD

Przyjaciele! On traci rozum... moje zdanie:  
Korzystać z czasu, póki jeszcze jest w tym stanie.  
Ratujmy go... późniejsza pomoc na nic wcale,  
Jeśli odzyska zmysły przy wściekłym zapale.

**Jean Racine**

# ***Brytannik***

***Tragedia w pięciu aktach***

Przełożył Kazimierz Brończyk

Tytuł oryginału: «Britannicus»



## OSOBY

N e r o – cesarz, syn A g r y p p i n y

B r y t a n n i k – syn cesarza Klaudiusza i Messaliny

A g r y p p i n a – wdowa po Domicjuszu Aenobarbie, ojcu N e r o n a, a potem wdowa po cesarzu Klaudiuszu

J u n i a – miłośnica B r y t a n n i k a

B u r r u s – doradca N e r o n a

N a r c y s – zaufany B r y t a n n i k a

A l b i n a – zaufana A g r y p p i n y

Straż

*Rzecz dzieje się w Rzymie, w jednej z komnat pałacu N e r o n a.*

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Agryppina, Albina*

ALBINA

Nero śpi jeszcze, pani. Sen go uspokoi.  
Chciałabyś czekać tutaj? Jakoś nie przystoi.  
Matka cezara sama, bez dworek, tak z rana,  
Czuwająca pod drzwiami jak zwykła poddana...  
Lepiej do swoich komnat racz wrócić łaskawie.

AGRYPPINA

Szkoda mi każdej chwili, przyszedłam w nagłej sprawie.  
Czas czekania wypełnię bólem i myślami  
Nad tym, co on uczynił – Nero z doradcami.  
Więc stało się... Jakem już dawno przewidziała:  
W Brytannika uderzył. O, mizerna chwała!...  
Już dlań władanie sobą przestało być troską,  
Woli strach u poddanych niż miłość synowską.  
Brytannik mu zawadza, a z nim coraz bardziej  
I ja go drażnię, matka zelżona, w pogardzie.

ALBINA

Ty, coś-mu dała życie i sławę na wieki,  
Na tron go wprowadzając tak odeń daleki,  
Ty, co – wydziedziczywszy potomka Klaudiusza –  
Uczyniłaś szczęśliwym władcą Domicjusza!  
Wszystko mówi za tobą. On się nie sprzeciwi  
Przykazaniom wdzięczności.

AGRYPPINA

Jeśli jest cnotliwy,  
Wszystko mu taki właśnie obowiązek stawia,  
Jeśli niewdzięczny, wszystko przeciw mnie przemawia.

ALBINA

Niewdzięczny? Nigdy! Wszystko, co uczynił dotąd,  
Mówi, że się kieruje obowiązkiem, cnotą.  
Każdy jego postępek, wszystkie słowa świadczą,  
Że będzie i zostanie doskonałym władcą.  
Od trzech lat, gdy tron objął, zdaje się Rzymowi,

Że znów czasy minione konsulów odnowił!  
Nero rządzi jak ojciec. Tak niedługo władza,  
A już cnoty starego Augusta posiada.

#### AGRYPPINA

Choć mnie skrzywdził, bezstronne będą moje sądy.  
Zaczyna tak, jak August kończył swoje rządy.  
Lecz gdy przeszłość tym zmaże, co kiedyś się stanie,  
Może skończyć, jak August zaczął panowanie.  
Próżno stroi się w cnoty, z oczu mu przenika  
Zuchwałych Domicjuszów dusza mroczna, dzika.  
Wysawszy z krwi tej pychę ich – nienadarenmie,  
Zmieszał z dumą Neronów, którą ma ode mnie.  
Nad kolebką tyranii zawsze złudne blaski...  
I Kajus zbierał zrazu poddanych oklaski,  
Aż ta udana dobroć w szaty przeszła skoro  
I z ulubieńca Rzymu stał się jego zmorą.  
Zresztą choćby i Nero, bardziej w cnotach stały,  
Zostawił kiedyś po nich wzór wiekom wspaniały,  
Cóż mi z tego! Czyż po to tyle mego trudu,  
By rządził dla zachcianek senatu i ludu?!  
Niechaj ojca ojczyzny upaja się gestem!  
Tylko żeby pamiętał, że matką mu jestem!  
Tymczasem jak to pojąć i jakie dać miano  
Uczynkowi, o którym wieść nas doszła rano?!  
To, że Brytannikowi Junia sercem miła,  
Nero wiedział; ta miłość wszystkim znana była.  
I potem ten sam Nero każe porwać nocą  
Dziewczynę, on, cnotliwy, gwałciciela mocą!...  
Dlaczego? Czy nim miłość, czy nienawiść wodzi?  
Czy tylko w tym ma rozkosz, że kochankom szkodzi?  
Albo jego złośliwość wobec mnie zuchwała  
Karze ich, żem życzliwość dwojgu okazała.

#### ALBINA

Życzliwość? Im?

#### AGRYPPINA

Tak, słusznie dziwisz się, Albino;  
Wszak ja byłam nieszczęścia obojga przyczyną.  
Toż przeze mnie Silanus Oktawii nie pojął  
I potem własną ręką skrócił dolę swoją:  
Brat Junii, jakże miły wtedy Klaudiuszowi,  
Pan wysokiego rodu, bo z krwi Augustowej.  
Lecz Nero zgarnia wszystko, więc tym dwojgu muszę  
Dopomóc przeciw niemu; w zamian za co, tuszę,  
Brytannik będzie potem to sobie stanowił  
Za obowiązek: wspierać mnie przeciw synowi.

ALBINA

Plan śmiały?

AGRYPPINA

Tak, port sobie przed burzą gotuję.  
Nero mi się z rąk wymknie, jeśli nie spróbuję.

ALBINA

Wszystko przeciw synowi, jedynej ostoi!...

AGRYPPINA

Póty dla mnie niestraszny, póki mnie się boi.

ALBINA

Może słuszne obawy, los taki nierzadki:  
Może Nero już nie jest tym, czym był dla matki,  
Lecz ta zmiana postronnym nie znana osobom –  
I zostaje sekretem między nim a tobą.  
Boć każdym dostojeństwem, nowym Rzymu darem,  
Dzieli się zawsze z tobą, choć on sam cezarem.  
Szczodrobliwy, nie stoi o swe tylko imię:  
Oba wasze imiona równie święte w Rzymie.  
O posepnej Oktawii nikt nie mówi prawie,  
August, twój przodek, Liwię nie tak czczył łaskawie.  
Nero pierwszy zezwolił – zdarzenie to nowe –  
By przed matką niesiono różgi liktorowe.  
Jakichż więcej dowodów chcesz jego wdzięczności?

AGRYPPINA

Wolałabym mniej hołdów, a więcej ufności.  
Drażnią mnie. Z takich darów nie mogę być rada;  
Zaszczyty moje rosną, znaczenie upada.  
Nie! Nie! Minęły czasy, kiedy młody Nero  
Oddawał mi swe serce za miłość mą szczerą,  
Kiedy w sprawach cesarstwa zawsze mnie się radził,  
Gdy z mojego rozkazu senat się gromadził,  
A ja oczom niewidna, lecz jak wewnętrzna siła,  
Wielkiego ciała duszą wszechpotężną byłam.  
Niepewny, czy się wielu Rzymian przy nim skupi,  
Nero własną wielkością jeszcze się nie upił.  
Aż potem... dzień ten zawsze w pamięci zostanie...  
Cezara odurzyła sława i władanie.  
Przyszły poselstwa licznych monarchów, wysłane,  
Aby całego świata okrzyknąć go panem.  
Ja miałam, jako zwykle, usiąść z nim na tronie.  
Nie wiem z czyich podszeptów – nietrudno tu o nie –  
Ale jak tylko Nero zobaczył mnie z dala,  
Patrzę, a w jego oczach ogień się zapala –  
Zły. Przeczulałam nieszczęście. Niewdzięcznik w istocie,  
Pozorami szacunku uwłaczając cnocie,

Z udaną uległością wstał, podbiegł, całował  
I odsunął mnie na bok, gdym już szła gotowa  
Siaść w czci mojej... Tak odtąd władza Agryppiny  
Dzień po dniu z wysokości stacza się w niziny.  
Mam już pozostać w cieniu... O niewdzięczna poro!  
Już dlań Seneka radą, a Burrus podporą.

ALBINA

Jeśli takich podejrzeń ukłuła cię żmija,  
Czemu w sobie jad chowasz, który cię zabija.  
Zażądaj od cezara, niech się wytłumaczy.

AGRYPPINA

Nero ze mną bez świadków rozmawiać nie raczy.  
Publiczne posłuchania... tak. Potem się chowa.  
Dyktują mu, co mówić, kiedy nie rzec słowa.  
Przy nim dwaj stróże, jego i moi panowie...  
Słuchają, co ja mówię, co on do mnie powie.  
Ale ja go dopadnę, im tchórzliwiej stroni.  
Z jego duszy, co dzisiaj gorączką się płoni,  
Skorzystam. Cicho! Idzie. Od razu zapytam,  
Dlaczego Junia tutaj porwana, ukryta.  
Wydre sekret, nie dam mu ni chwili spokoju.  
Co to? Burrus wychodzi już z jego pokoju?

## SCENA DRUGA

*Agryppina, Burrus, Albina*

BURRUS

Porwanie Junii idę tłumaczyć przed tobą,  
Musiałaś rozkaz przyjąć z niewczesną żalobą,  
Lecz co cesarz uczynił, nakazem jest cnoty  
Mądrości, więc też pragnie, byś wiedziała o tym.

AGRYPPINA

Lepiej mi jego słowa to wyjaśnić mogą.

BURRUS

Cesarz czas jakiś nie chce widywać nikogo,  
Właśnie wyszli przed chwilą sekretnymi drzwiami  
Dwaj konsulowie o tym uprzedzić cię sami.  
Proszę wybaczyć, odejść już muszę niestety.

AGRYPPINA

Święte są dla mnie, prawda, cezara sekrety,  
Ale proszę pozwolić, ażebym swobodnie  
Mogła pomówić z tobą bez osłonek, godnie.

## BURRUS

Burrus kłamstwem się brzydzi i o prawdę stara.

## AGRYPPINA

Więc jak długo chcesz chować przede mną cezara?  
Mam odtąd chodzić za nim krokami natręta?  
Po tom cię tak wyniosła, dobrocią przejęta,  
Żebyś stał się zaporą między mną a synem?  
Boisz się, żeby myślał sam choć przez godzinę?  
Z Seneką razem, widzę, walczyście o lepsze,  
Kto prędzej mnie od syna odepchnie, odeprze.  
Po to go wam oddałam, byście zeń zrobili  
Niewdzięcznika i państwem za niego rządzili?  
O, tak! Im więcej myślę, tym ja mniej rozumiem,  
Jak śmieliście cios taki zadać mojej dumie!  
Ty zwłaszcza, co beze mnie w żywocie jałowym  
Przewodziłbyś li tylko rotom legionowym!  
Za tom ja poniżona – dobrze się zastanów –  
Ja córka, żona, siostra i matka twych panów!  
Czyż po tom ja jednego cezarem zrobiła,  
By mi wasza niewdzięczność aż trzech narzuciła?  
Nero już nie jest dzieckiem, niech ma władzę w ręku!  
Ciągłe jeszcze przed wami ma korzyć się w lęku?  
Wszystko ma widzieć tylko waszymi oczyma?  
Niech się raczej przykładów swoich przodków trzyma:  
Augusta, Tyberiusza – to więcej zaszczyca –  
Albo i Germanika, mojego rodzica!  
Nie godnam ja wśród takich mężów stawać rzędzie,  
Ale i ja mam cnoty, których wzór mu będzie  
Przystojny: jak daleko wchodzić w komitywę  
Z poddanym i jak chować dystanse godziwe.

## BURRUS

Cezar kazał mi tylko wyjaśnić przed tobą  
Jeden krok swój zrobiony właśnie nocną dobą,  
Lecz że winisz mnie także i za inne czyny,  
Nie chcąc, ażebym podał ich słuszne przyczyny,  
Odpowiem tobie, pani, z szczerością żołnierza,  
Który zna tylko prawdę, kłamstwu nie dowierza.  
Przyznaję, powierzyłaś mi młodość Nerona  
I Burrus to pamięta; z tym życia dokona.  
Ale nie przysięgałem zawieść zaufania,  
Ucząc syna, by nie miał nigdy swego zdania!  
Kiedyś ja nie przed twoim tylko sądem stanę;  
Nero już nie twym synem, ale świata panem.  
Sprawę z mego urzędu muszę zdać Rzymowi,  
A ten wierzy, iż Burrus o państwie stanowi.  
Jeśli władzę w niewiedzy chciałaś wychowywać,

Po co mnie było razem z Seneką przyzywać?  
Trzeba go było oddać pochlebców staraniu,  
Nie szukać złych doradców, nas dwu, na wygnaniu!  
Jeśli dwu niewolników na mistrzów szukano,  
Dwór Klaudiusza mógł dać ich liczbę nieprzebraną,  
A ci by już swój honor na tym zasadzali,  
By Nero dzieckiem został, nie poszedł krok dalej...  
Na co skarżysz się, pani? Chodzisz we czci rzadkiej:  
Rzym przysięga na imię cezara i matki.  
Chciałabyś widzieć co dzień u swych nóg cesarza,  
Jak składa hołd z cesarstwa i dwór ci pomnaża?  
Czy to jego powinność? Czy dowód wdzięczności  
Ma leżeć, pani, tylko w samej uległości?  
Nero zawsze pokorny i zawsze nieśmiały  
Ma tylko zadowalać się tytułem chwały?  
Zresztą Rzym stoi za nim ze wszystkimi stany:  
Wszechwładzy wyzwoleńców zbyt długo poddany,  
Po tak niedawnym jarzmie, co swoboda, pojał  
I z imieniem Nerona łączy wolność swoją.  
Co więcej! Odżywają starorzymskie cnoty,  
Państwo już nie jest łupem jednego despoty,  
Lud na Pole Marsowe do wyborów bieży,  
Cezar wodzów mianuje za wolą żołnierzy,  
A Trazeas w senacie, Korbulon w legionach,  
Tacy skromni – choć sławne zdobyli imiona.  
W pustynie senatorów niedawno pędzono,  
Dziś tam idą oszczercy karą zasłużoną.  
Cóż więc, że serce władcy ciągle mi łaskawe,  
Jeżeli moje rady idą mu na sławę?  
Jeżeli przez nie w długim władania rozkwicie  
Rzym będzie zawsze wolny, a cesar na szczycie  
Potęgi? Zresztą Nero już sam dla się wzorem;  
Ja go już tylko słucham, nie chcę być mentorem.  
A jeżeli chce wzorów, ma je w przodków rzędzie.  
Najlepiej, jeśli siebie naśladować będzie;  
A wtedy cnoty jego połączone razem  
Sprawią, iż przyszłość będzie przeszłości obrazem.

#### AGRYPPINA

Tak przypuszczasz, niepewny o przyszłość daleką,  
I dlatego Nerona chcesz mieć pod opieką...  
Lecz jeśli tak cnotliwy cesar i rozumny,  
Jak to mówisz, mentorze, z dzieła swego dumny,  
To mi wytłumacz, proszę, dlaczego dziś nocą  
Sylanusową siostrę kazał brać przemocą?  
Czy chciał, ażeby przez to znieważona była  
Krew mych przodków, co płynie także w Junii żyłach?  
O co ją wini, pytam, jaką zbrodnię stanu  
Popełniła tak nagle, straszną swemu panu?

Wychowana w uległej skromności nakazach,  
Nie znalazby Nerona, gdyby jej nie kazał  
Porwać. Więcej! Za łaskę by miała, o wstydzie!  
Gdyby jej był pozwolił nigdy go nie widzieć.

#### BURRUS

Wiem, że cesarz i pan mój dowierza jej cnotom;  
Ani jej nie oskarżył, ni potępił dotąd.  
O los jej tu w pałacu lękać się nie można:  
Ochronia ją troskliwie pamięć przodków można.  
Lecz ma prawa dziedziczne, a te – co tu skrywać –  
Mogłyby jej małżonka do buntu porywać.  
Ma w sobie krew cesarzy, więc jej hymen przyszedł  
Cesarz musi pogodzić z swoimi zamysły.  
Powiedz, byłoby słusznie: bez wiedzy Nerona  
Stanowić, komu Junia ma być przeznaczona?

#### AGRYPPINA

Rozumiem, kazano ci powiedzieć, mentorze,  
Że Brytannik na wybór mój liczyć nie może.  
Darmo nadzieją ślubów leczyłam mu serce,  
By zapomniał, jak w wielkiej jest sam poniewierce.  
Nero chce mnie pogrążyć, chce, by zobaczono,  
Żem przekroczyła władzę sobie wyznaczoną!  
A iż Rzym z mą powagą zanadto się liczy,  
Więc trzeba mnie obelgą uderzyć jak biczem.  
Trzeba, aby świat cały z lękiem się dowiedział,  
Że pomiędzy cesarzem a matką jest przedział!  
A niech! Tylko to powiem: przed zadaniem ciosu  
Niech pomyśli, czy pewien jest własnego losu!  
Czy zmuszając mnie, matkę, do walki bez sławy,  
Sam swojej własnej władzy na szwank nie wystawi;  
Czy mojego imienia na wadze przeznaczeń  
Nie zobaczy zwycięskim, choć myśli inaczej.

#### BURRUS

Ach, ta nieufność, pani! Każdy krok cesarza  
Musi ci się wydawać podejrzany zaraz...  
Jakże Nero mógł sądzić, że ciebie dotyka  
Los Junii, a z nią razem dola Brytannika,  
Skoro to twoje wrogi... Więc chyba przyczyną  
Twojej opieki: mieć pretekst do skargi na syna...  
Czyż za najbłahszy sprzeciw wobec woli twojej  
Gotowaś jest od razu dzielić Rzym na dwoje?  
Ciągłe wzajemnym lękiem dręczycie się sami.  
I jeśli się godzicie, to tylko chwilami.  
Więc porzuć, pani, przykrą surowość cenzora,  
Niechaj przemów! matka do pobłażeń skora.  
Oziębłość syna przecierp, nie zwiększaj niezgody,  
Bo wtedy i od dworzan pójdą na cię chłody!



AGRYPPINA

Któż by chciał jeszcze szukać dzisiaj mojej łaski,  
Gdy Nero z mej osoby zdiera wszelkie blaski,  
Gdy nawet nie możemy mówić z sobą sami,  
A Burrus śmie trzymać mnie tu, przed jego drzwiami?!

BURRUS

Widzę, pani, że czas już, ażebym zamilknął.  
Moja szczerość zaczyna rozdrażniać cię tylko.  
Ból złym sędzią; jeżeli mu nie schlebiać głośno,  
Nie ustaje, a tylko podejrzenia rosna.  
Lecz widzę Brytannika, miejsca mu ustąpię;  
Posłuchasz jego skargi i, w co dziś nie wątpię,  
Także jego oskarżeń rzucanych na ludzi,  
Po których rady cesarz zgoła się nie trudził.

## SCENA TRZECIA

*Brytannik, Agryppina, Narcys, Albina*

AGRYPPINA

Co ty tu robisz, książę, czyś baczenie stracił?!  
Biegniesz tutaj na ślepo między nieprzyjaciół,  
Czego szukasz?

BRYTANNIK

Ja? Czego? Ach, wszystko, co moje,  
Zabrano mi okrutnie tu, na te pokoje!  
Tłumem groźnych żołdaków zewsząd otoczoną,  
Tu, do tego pałacu, Junię zawleczono!  
Biada mi! Jakim lękiem drżała nieszczęśliwa,  
Że tak straszne teatrum przed nią się rozgrywa!  
Zabrano mi niewinną! Złego prawa wolą  
Rozdzielono dwa serca związane niedolą!  
Widać nie chcą, abyśmy, nieszczęśni oboje,  
Nieśli sobie pociechę łącząc serca swoje.

AGRYPPINA

Dość! Odczuwam twą krzywdę tak jak ty w swej duszy  
I zabolalam wcześniej, nimeś łzą mnie wzruszył,  
Ale nie chcę, byś słyszał tylko puste słowa,  
Jakie by mi bezsilny teraz gniew dyktował;  
Więc jeżeli chcesz wiedzieć, co zrobię w tym sporze,  
Idź ze mną do Pallasa. Tam ci rzecz wyłożę!  
*Odchodzi.*

## SCENA CZWARTA

*Brytannik, Narcys*

BRYTANNIK

Co to znaczy, Narcysie? Czy mnie słuch nie mami?  
Ona rozjemcą między swym synem i nami?!  
Czy ja dziś przed tą samą Agryppiną stoję,  
Którą mój ojciec pojął na nieszczęście moje  
I swoje, bo jak mówisz, skróciła dni jego  
Widząc, że nazbyt wolno dla jej planów biega.

NARCYS

Tak, ale dziś ją równie jak ciebie zelżono:  
Obiecała, że Junia będzie twoją żoną.  
Połączcie wasze krzywdy, zwiążcie wasze sprawy.  
Tym, co się żalą tylko, los nie jest łaskawy!  
Dopóki wasze skargi w uległej pokorze  
Siać będą łzy daremne, nie postrach na dworze,  
Jak długo będą tylko gubiły się w słowach,  
Będziecie je musieli siać wiecznie od nowa.

BRYTANNIK

Narcysie, ty wiesz dobrze, że już nie chcę dłużej  
Życ jak zwykły poddany, który kornie służy,  
Żem się nie wyrzekł tronu, zapomniawszy sławy;  
Bom ja, nie brat mój Nero, jego dziedzic prawy!  
Alem jeszcze sam jeden. Ojca przyjaciele  
Mnie biednego współczuciem nie darują śmielej,  
A żem młodzik, więc nawet ci ode mnie stronią,  
Których oczy w cichości łzy nade mną ronią.  
Toż od roku, kiedy wiem, jak wszystko się stało,  
Jak mi nędznie zabrano moją świetność całą,  
Kogo widzę przy sobie? Zapredane dusze,  
Co każdy krok mój śledzą, gdziekolwiek się ruszę.  
Wybrani przez Nerona na zdrajców, niestety,  
Sprzedają mu najdroższe myśli mej sekrety.  
I tak mną tutaj kupczą codziennie od nowa,  
Że Nero zna me chęci, słyszy moje słowa,  
Jest świadom, jak ty, każdej serca tajemnicy.  
Co o tym myślisz? Powiedz!

NARCYS

Są ludzie nędznicy.  
Ale kto szuka wiary pośród przeniewierców  
I mówi bez wyboru wszystkim, co ma w sercu?

BRYTANNIK

Tak, tak, słusznie; lecz tego nie wiemy za młodu.

Na to trzeba doświadczeń wielu i zawodów,  
A tymczasem nas zwodzą. Tobie wierzę przecie:  
Przyrzekam wierzyć tobie jednemu na świecie.  
Ojciec o twym oddaniu zawsze mi powiadał;  
Jedyny z wyzwoleńców nie wiesz, co to zdrada.  
Oczy twe wierne dla mnie stróżami się stały,  
Pilnując, bym o skryte nie rozbił się skały!  
Dziś wybadaj, czy serca przyjaciół lękliwe  
Na wieść o nowym ciosie nie zabiły żywiej.  
Popatrz im dobrze w oczy, posłuchaj ich mowy,  
Czy ich afekt jest dla mnie z pomocą gotowy.  
Ale najpierw się dowiedz, a zręcznie, czy ona  
Jest pilnie przez swojego tyrana strzeżona.  
Czy już spływały z oczu jej łęki złowieszcze  
I czy mi wolno będzie zobaczyć ją jeszcze...  
Tymczasem z Agryppiną porozmawiam szczerze  
U Pallasa, któremu jak i tobie wierzę:  
Gniew jej silniej podniecę i na losy zdany  
Pójdę z nią dalej nawet, niż idą jej plany.

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

*Nero, Burrus, Narcys, straż*

NERO

Mówię prawdę, Burrusie; krzywdzi mnie ogromnie,  
Ale – matka, więc o jej kapryсах zapomnę.  
Natomiast nie zapomnę, nie wybaczę wcale  
Człowiekowi, co śmie ją podburzać zuchwale.  
Pallas matkę mi truje swoimi radami,  
Brytannika uwodzi, złą nadzieją mami;  
Oni weń tylko wierzą. Idź za nimi w ślady,  
Zobaczysz; do Pallasa poszli na narady.  
Już dosyć! Muszę zerwać te zbrodnicze zmywy!  
Po raz ostatni mówię... Nie chcę jego głowy,  
Ale niechaj precz idzie z Rzymu i ze dworu!  
Tak chcę i nakazuję! Już tego wieczoru!  
Spełnij rozkaz – los państwa od tego zależy.  
Zostań ze mną, Narcysie; ty zabierz żołnierzy!  
*Odchodzi Burrus ze strażą.*

### SCENA DRUGA

*Nero, Narcys*

NARCYS

Dzięki bogom na niebie. Junia w twoim ręku.  
Już zbyłeś się wszelkiego o swą przyszłość lęku.  
Twoje wrogi bezsilne. Niedawno wyniosli,  
Do Pallasa nad dolą popłakiwać poszli.  
Ale, ale co tobie? Skąd to pomieszanie  
Większe niż Brytannika? Co to znaczy, panie?  
Co znaczy, żeś posmutniał w tak radosnej chwili?  
Tak patrzysz jakoś dziwnie i posepnie... Czyli  
Los nie śmieje się szczęściem? Któż by dzisiaj szlochał!

NERO

Narcysie, już po śmiechu, Nero się zakochał.

NARCYS

Ach!

NERO

Na zawsze... chociaż wszystko tak szybko się stało.  
Kocham Junię, co mówię! ubóstwiam ją całą.

NARCYS

Nie!

NERO

Zdjęty ciekawością nieodpartej mocy,  
Patrzyłem, jak ją wiodą do pałacu w nocy.  
Była smutna. Jej oczy ku górze wzniesione  
Świeciły łzą przez mleczów i ogni zasłonę...  
Nadobna, choć nie strojna, w ubiorze niedbała  
Jak piękność, gdy ją wyrwał ktoś z łoża, gdy spała.  
Nie wiem, lecz mi się zdaje, że te nocne cienie,  
Pochodnie, raz krzyk jakiś, to znowu milczenie,  
Dziki wygląd żołnierzy i jej szatki skromne  
Nie starły z oczu Junii słodyczy ogromnej.  
Tak czy inak, na widok jej piękności nowy  
Chciałem słowo przemówić – zabrakło mi mowy.  
Nieruchomy, zdumieniem ogarnięty stoję,  
Patrzę, jak ona idzie na swoje pokoje.  
Spieszę do swej komnaty i tu, bez nikogo,  
Chcę zapomnieć, a oczy zapomnieć nie mogą.  
Zdało mi się, że ona przy mnie, więc zaczynam  
Mówić do tych łez drogich; we mnie ich przyczyna!  
Raz, by mi przebaczyła – nazbyt późno! – błagam,  
To znowu wzdycham rzewnie albo groźbą smagam;  
I tak ta miłość wielka wzięła mnie nieznana,  
Że nie zmrużywszy oczu doczekałem rana.  
Ale może przesadzam czary jej piękności,  
Może przydaję wdzięku, który tam nie gości.  
Co ty na to, Narcysie?

NARCYS

Rzecz niezrozumiała,  
Że tak długo swe wdzięki przed tobą chowała.

NERO

Czyż nie wiesz! Jurna myśli, zem ja był przyczyną,  
Gdy brat jej, młody Sytan, z własnej ręki zginął.  
A przy tym ta jej duma i cnota surowa!  
Więc nie dziw, że przede mną świeżą piękność chowa,  
Wierna swemu cierpieniu, w ukryciu niezłomna,

Przed swoim własnym czarem zda się chronić,  
skromna.

Ale właśnie ta cnota, tak obca na dworze,  
Podsycą moją miłość, zacina w uporze.  
Jak to? Czy jest Rzymianka, co by w mej miłości  
Nie widziała zaszczytu, korony próżności,  
I nie chciała próbować na mnie swojej siły,  
Gdy jej wdzięki poznaniem siebie skroś ożyły?!  
Ona tylko, ach, Junia, w skromności dziewiczej  
Uczucia me, cezara, za swą hańbę liczy!  
Czy Brytannik ją kocha?

NARCYS

A choćby! Cóż z tego?

NERO

Czyżby, choć taki młody, znał siebie samego?  
Czyżby już siłę czaru poznał u kobiety?

NARCYS

Miłość nie zawsze czeka na rozum, niestety.  
Bądź pewien, że ją kocha. Jej wdzięk go omamił;  
Jego oczy umieją już rosić się łzami,  
Już umie jej najmniejsze wypełniać życzenia,  
A może już i nabył sztukę uwodzenia...

NERO

Nie wierzę! nad jej sercem miałby jakąś władzę!

NARCYS

Nie wiem, nie wiem... to tylko ci powiem, to zdradzę:  
On nieraz stąd wybiegał sekretnie z pałacu –  
Pełen skrytego gniewu na swoich przyjaciół,  
Że go tak opuścili – na ciebie, żeś cesarz,  
A jego w swej wielkości z poddanymi mieszasz –  
Biegł, mówię, z lękiem w sercu, ale niecierpliwy,  
By zobaczyć się z Junią – i wracał szczęśliwy...

NERO

Im więcej względów zyskał, tym dla niego gorzej!  
Lepiej, gdyby wzgardzony wracał i najskorzej!  
Nie można być bezkarnie rywalem Nerona.

NARCYS

Niepotrzebnie się lękasz; Junia nie stracona.  
Mogła współczuć z młodzikiem, dzielić jego żale,  
Bo innych łez prócz jego nie widziała wcale,  
Lecz teraz gdy otworzy na świat głodne oczy,  
Gdy cię zobaczy z bliska, w przepychu i mocy,  
Gdy zobaczy, jak króle zmieszani z dworzany,

Wśród których stoi także jej sercem wybrany,  
Szukają twoich oczu, by ich zaszczyciły  
Choć przelotnym spojrzeniem, przecież dla nich miłym,  
Gdy zobaczy, jak schodzisz z takich wysokości,  
Aby się zwyciężonym uznać w grze miłości,  
Wtedy czar twój i tutaj podziała jak wszędzie:  
Rzeknij, by cię kochała, a kochać cię będzie.

NERO

Ile jeszcze trudności i przeszkód mi stanie  
Na drodze!

NARCYS

Nie rozumiem, co cię wstrzyma, panie.

NERO

Wszystko. Matka, Oktawia, Rzym, Burrus, a potem  
Te trzy lata minione, przyodziane w cnotę.  
Nie, żeby mi małżeńskich związków było szkoda,  
Żebym kochał Oktawię, żałował, że młoda.  
Już od dawna mnie nuży czułością daremną;  
Rzadko spoglądam na nią, gdy płacze przede mną;  
Byłbym szczęśliw nad miarę, gdyby można było  
Przez rozwód zrzucić jarzmo nałożone siłą.  
Bogowie sami wyrok już na nią wydali,  
Bo próżno od lat czterech przed nimi się żali  
I jakoś ich jej cnota nie wzruszyła hoża:  
Nie zaszczycili dzieckiem małżeńskiego łoża.  
A Rzym czeka dziedzica. Ach, pragnienie próżne...

NARCYS

Więc czemu się ociągasz, gdy losy usłużne,  
A tyś wraz z całym Rzymem potępił nieplodną?  
Gdy August znalazł w Liwii piękność siebie godną,  
Rychło podwójny rozwód złączył ich oboje  
I tron przeszedł dziedzictwem do rodziny twojej.  
Tyberiusz wszedł małżeństwem do Augusta rodu  
I choć miał jego córkę, nie zląkł się rozvodu.  
Tylko ty jeden nie śmiesz, choć sercem rozgrzany,  
Skosztować za ich wzorem szczęśnej losu zmiany.

NERO

Znasz chyba moją matkę, wiesz dobrze, kto ona...  
Widzę, jak idzie do mnie gniewem spłomieniona;  
Widzę, jak mi Oktawię do oczu przywodzi  
I o świętości ślubów, które jej cel zrodził,  
Przekonywuje grożąc... po czym, nielitosna,  
Rzuca mi w serce zarzut, żem niewdzięcznik do cna.  
Z jakim czołem ja wtedy przed jej gniewem stanę?

NARCYS

Więc dla siebie i dla niej cezar nie jest panem?  
Pokąd tak pod jej okiem będziesz drżał jak dziecię?  
Tobie życie we władzy, a nie dla niej przecie!  
Boisz się? Nie. Twe słowo Pallasa przegnało,  
A Pallas tylko przez nią poczynął zbyt śmiało.

NERO

Gdy jestem od niej z dala, władam, rozkazuję,  
Słucham wszelkich rad waszych, różne plany snuję,  
Wrę buntem i próbuję nawet stawiać czoła.  
Ale – mówię najszczerzej, jak myśl moja zdoła –  
Gdy na moje nieszczęście stanic przy mnie blisko,  
Wtedy, czy nie śmiem jeszcze oprzeć się tym błyskom  
Jej oczu, gdzie rozkazy czytałem tak długo,  
Czy to, że w głębi serca wciąż czuję się sługą  
Jej dobrodziejstw, co dały mi wszystko, co moje –  
Nie wiem, lecz kiedy blisko pod jej wzrokiem stoję,  
Wtedy wszystkie te bunty nawet się nie ruszą  
We mnie – i moja dusza drży przed matki duszą.  
Właśnie aby wyzwolić się spod tego wpływu,  
Unikam jej, obrażam z potrzeby sprzeciwu,  
A nawet czasem gniewów podsycam przyczynę,  
Aby i ona także stroniła przed synem...  
Ale już odejść zaraz, za długo tej rady;  
Brytannik mógłby łatwo domyślić się zdrady.

NARCYS

Nie! On jeszcze we wszystkim ciągle mi dowierza.  
Myśli, że z jego woli jam tutaj przybieżał,  
Ażeby cię wybadać, co, jak myślisz o nim,  
I żebym mu to doniósł, słowa nie uronił.  
Chce zwłaszcza, niecierpliwy, widzieć bóstwo swoje,  
Pewien, że mu pomożę, że ja przy nim stoję.

NERO

Powiedz mu, żeby przyszedł tutaj, że zobaczy  
Ja... powiedz!

NARCYS

Nie rozumiem, co ten rozkaz znaczy!

NERO

Wiem, co mówię, zrób swoje i możesz być pewny,  
Że ja mu drogo sprzedam widok Junii rzewny...  
Tymczasem podnoś przed nim swego kunsztu chwałę.  
Powiedz, że w całej sprawie oszukać się dałem,  
O schadzce nie wiem... Junia!... Nie musisz się chować.  
Idź do twojego pana i tutaj go sprowadź!



## SCENA TRZECIA

*Nero, Junia*

NERO

Dlaczego tak drżysz, droga, i mienisz się cała?  
Jak gdybyś w moich oczach coś złego czytała?

JUNIA

Pomyliłam się, panie, wybacz mi łaskawie,  
Myślałam, że nie ciebie spotkam, lecz Oktawię.

NERO

Wiedziałem, że tam idziesz. Zazdrość serce rani,  
Gdy pomyślę, że jesteś dobra tylko dla niej...

JUNIA

Zazdrość?

NERO

A cóż ty myślisz, że na moim dworze  
Tylko jedna Oktawia miłować cię może?

JUNIA

Więc mi powiedz – a widzę, że nie patrzysz w gniewie –  
Jaka jest moja zbrodnia, o której nic nie wiem?  
Skarałeś mnie, więc chyba wiedziałeś dlaczego!  
Powiedz, błagam, co tobie ja zrobiłam złego?

NERO

Nie wiesz? To przecież wina z twojej strony zbyt śmiała,  
Żeś tak długo przede mną kryła się, chowała.  
Po toć bogowie dali skarby piękna żywe,  
Byś je kryła zazdrośnie przed drugich podziwem?  
Czy szczęśliwy Brytannik ma patrzeć bez trwogi,  
Że gdzieś poza mną rośnie wdzięk tak jemu drogi?  
Dlaczego w nielitosnym zacięta uporze  
Zrobiłaś mnie wygnańcom na mym własnym dworze?  
A tymczasem, jak słyszę, nie widzisz obrazy,  
Gdy on swe serce tobie tłumaczyć się waży...  
Bo nie wierzę, byś sama była dlań łaskawa  
Nie spytawszy o radę mnie, z słusznego prawa.  
Ni w to, żeby ktoś ciebie miłował, szczęśliwy,  
A jam tylko to wiedział, co mówią złośliwi.

JUNIA

Przeczyć nie będę, panie, że, co w sercu chowa,  
Raczył mi on czasami rzec w szczerości słowa.  
Nie odwrócił swych oczu od biednej dziewczyny,

Jedynę latorośli przesławnej rodziny;  
Bo pamięta te czasy szczęśliwsze, minione,  
Gdy jego ojciec mnie mu przeznaczył na żonę.  
Kocha mnie, przecież za nim wola ojca stoi  
Zmarłego, a z nią, myślę, twa i matki twojej;  
Bo z matką zawsześ zgodny w zamysłach wszelakich.

NERO

Cel mój własny i matki nie zawsze jednaki.  
Nie mówmy o Klaudiuszu i o Agryppinie.  
Ich wybór na mą wolę bynajmniej nie wpłynię.  
Ja tylko, nie kto inny rozporządzam tobą;  
Ja zajmę się małżonką przyszłego osobą.

JUNIA

Czy boisz się, że śluby nie z twego wyboru  
Mogą zawstydzić przodków mych, imperatorów?

NERO

Nie. Albowiem małżonkiem, za którym ja stoję,  
Będą chlubić się przodki i jego, i twoje.  
Bez wstydu przyjmiesz jego do ciebie posłanie.

JUNIA

Któż nim ma być? Niech słyszę!

NERO

Ja.

JUNIA

Jak to? Ty, panie?!

NERO

Byłbym może innego wyboru dokonał,  
Lecz gdzie znaleźć większego kogoś od Nerona?  
Gdy godnego małżonka wyszukać ci chciałem,  
Przebiegałem swą myślą dwór, Rzym, państwo całe  
I im dłużej szukałem, i dziś jeszcze patrzę,  
Komu te skarby piękna powierzyć najrzadsze,  
Tym lepiej wiem, że serce cezara, nie inne,  
Klejnotem onym samo rozrządzać powinno.  
Że ten tylko być może darzon tym legatem,  
Komu Rzym oddał w ręce władanie nad światem.  
Niech pierwsze dni młodości pamięć twa odnowi:  
Klaudiusz ciebie za żonę przeznaczył synowi;  
Tak. Lecz to było w onczas, kiedy jego mienił  
W myśli swoim dziedzicem. Los wszystko odmienił;  
Inaczej chciały bogi; ich zrządzenie szanuj,  
Przeszedłszy na mą stronę, razem ze mną panuj,  
Bo próżny byłby dla mnie blask tronu wspaniały,

Gdybyś nie miała ze mną dzielić jego chwały.  
Gdyby trosk władcy twoje nie słodziły wdzięki,  
Gdybym po nocach długiej w niespaniu udręki,  
Po dniach w ciągłej z lękami i zawiścią wojnie  
Nie mógł czasem przy tobie odetchnąć spokojnie.  
Nie kłopotcz się i nie smuć Oktawii osobą.  
Rzym, podobnie jak ja sam, odda głos za tobą,  
Wyrzeknie się Oktawii, śluby zerwie prawem,  
Bo niebo patrzy na nie okiem niełaskawem.  
Pomyśl więc o tym, droga, i rozważ, niepłocha,  
Ten wybór godny władcy, który ciebie kocha.  
Godny twych pięknych oczu, niewolnych zbyt długo,  
Godny całego świata, co ci będzie sługą.

#### JUNIA

Nie dziw się, żem zdumiona, nie rozumiejąca.  
Toż jeszcze dzień ten jeden nie dobiegł do końca,  
A już najpierw jak winną tutaj mnie porwano,  
A potem tyś przede mną wylęknioną stanął  
I gdy nie wiem, czy moja niewinność mnie zbawi,  
Ty mi nagle oddajesz miejsce po Oktawii.  
To przecież śmiem powiedzieć, żem nie zasłużyła  
Ani na te honory, ani bym tak była  
Poniżona. Czy możesz żądać od dziewczyny,  
Która dzieckiem widziała śmierć swojej rodziny,  
Która długo w zamknięciu żyła z tym, co boli,  
I oddała się cnotom przystojnym jej doli,  
Żeby tak łatwo przeszła z głębi mrocznej nocy  
Tam, gdzie będą spoglądać na nią świata oczy,  
W miejsce, co było dla mnie z daleka za jasne  
I gdzie inna króluje mieniąc je za własne!

#### NERO

Już ci raz powiedziałem: Rzym związek z nią zrywa!  
Bądźże mniej wylękniona albo mniej wstydliva.  
Nie tłumacz mojej woli zaślepienia chwilką;  
Odpowiadam za wszystko, a ty zgódź się tylko!  
Przypomnij sobie przodków dostojeństwo całe  
I nie przekładaj, mówię, nad rzetelną chwałę,  
Którą miłość cezara chce cię obdarować,  
Chwalbę z odmowy, jakiej możesz pożądać.

#### JUNIA

Niebo zna mego serca najtajniejsze sprawy;  
Nie pragnę zgoła, panie, nierozsądnej sławy...  
Za twą łaskawość wdzięczna ci jestem niekłamnie,  
Ale im więcej blasków spłynęłoby na mnie,  
Tym większy byłby wstyd mój, tym sroższe wyrzuty,  
Że przeze mnie małżonki prawej los zatruty.

NERO

Zbyt troskliwe, jak widzę, twoje na nią żale,  
Nawet przyjaźń w tych sprawach nie może iść dalej...  
Ale mówmy otwarcie; próżna czasu strata;  
Nie o siostrę ci chodzi tak, co o jej brata...  
Brytannika!

JUNIA

Tak, panie, niczego nie chowam,  
On serce moje zjednał; wszystko rzec gotowam;  
Szczerość moja jest może mało dworna, tuszę,  
Ale tylko to mówię, co przenika duszę,  
Żyłam z dala od dworu; udawania sztuki  
Nie posiadałam; inne mi dawano nauki.  
Miłuję Brytannika, jemu przeznaczona,  
Gdy na niego przejść miała cesarstwa korona.  
Potem los równy memu odsunął go od niej;  
Odjęto mu zaszczyty, dwór cały niegodnie  
Opuścił go w pałacu pustym, w poniewierce –  
I to wszystko związało z nieszczęsnym me serce.  
A twoje szczęśliwości mówią przeciw tobie:  
Żyjesz w ciągłych rozkoszach, w dni jasnych ozdobie.  
Cesarstwo ci ich ciągle użycza, i tyle!  
Kiedy zaś jakaś troska zmaćci je na chwilę,  
Świat cały robi wszystko z niestrudzonej chęci,  
By jak najprędzej zatrzeć je w twojej pamięci.  
A Brytannik – sam jeden. Gdy zło go spotyka,  
We mnie tylko znajduje swego powiernika.  
Całą jego rozkoszą, gdy może wraz ze mną  
Wylać na smutną dolę łzę gorzką, daremną.

NERO

Ja mu właśnie zazdrozczę tych łez – i sownie  
Zapłaciłby ktoś inny za nie: dałby życie!  
Ale ja lepszym sercem zapłacę mu za nie:  
Twój kochanek za chwilę tu przed tobą stanie...

JUNIA

Moje serce tak zawsze w tę dobroć wierzyło.

NEKO

Mógłbym był nie pozwolić, lecz to by wpędziło  
Brytannika z rozpaczony w niebezpieczne czyny.  
I wtedy bym już nie mógł darować mu winy,  
A ja go nie chcę gubić. Lepiej, gdy się dowie  
O wyroku z ust twoich, które swymi zowie.  
Jeśli chcesz jego życia, odpraw go od razu,  
Ale tak, by nie myślał, że z mego rozkazu,  
Przez zazdrość. Winę sama musisz wziąć na siebie;  
Jakimś gestem, milczeniem, a nawet w potrzebie

Słowem swoją oziębłość daj mu do poznania:  
Niech gdzie indziej zapęły swego serca skłania!

JUNIA

Jak to? Mam mu ogłosić wyrok nielitosny  
Ustami, z których słyszał tylko szept miłosny?!  
Lecz choćbym i umiała słowem go oszukać,  
Spójrzyj ino w me oczy – nie zechce posłuchać!

NERO

Z ukrycia będzie śledzić ciebie moje oko.  
Schowaj dawne uczucia w swym sercu głęboko.  
Nie zwiedzisz mnie żadnymi słowy dwuznacznymi;  
Zrozumiem dobrze wzrok twój w twym mniemaniu  
niemy.  
On zginie i żadna go nie uchroni siła,  
Gdy gestem lub spojrzeniem zechcesz mu być miła.

JUNIA

Straszne! Wszystko, co mogę, zrobię ci w podzięce,  
Tylko błagam, bym mogła nie widzieć go więcej.

## SCENA CZWARTA

*Nero, Junia, Narcys*

NARCYS

Brytannik chce z księżniczką mówić w osobności.  
Jest tutaj.

NERO

Niechaj wejdzie.

JUNIA

O panie, litości!

NERO

Los jego nie w mym ręku, ale w twoim raczej.  
Pamiętaj: jestem blisko i wszystko zobaczę.

## SCENA PIĄTA

*Junia, Narcys*

JUNIA

Biegnij do twego pana, powiedz, niech się dowie...  
Już za późno, za późno, o wielcy bogowie!

## SCENA SZÓSTA

*Brytannik, Junia, Narcys*

BRYTANNIK

O Junio! Jakie szczęście me niewysłowione,  
Że mogę na cię patrzeć. Tak radością płonę!  
Tylko jakoweś lęki dręczą mnie złowieszcze,  
Czy mogę mieć nadzieję zobaczyć cię jeszcze?  
Ach, tak muszę wykraść jak złodziej po nocy  
Szczęście, którym darzyły mnie co dzień twe oczy!  
Po błogim śnie, jak straszne miałaś przebudzenie!  
Nie pomiękli żołdacy na twoje cierpienie!  
Ach, gdzież ja wtedy byłem! Zazdrosne demony  
Nie chciały, bym u nóg twych zginął powalony.  
Powiedz, czy twoje lękiem ubielone wargi  
Szeptaly wtedy na mnie ciche słowa skargi?  
Powiedz, czy pomyślałaś wtedy, droga, o mnie,  
Jak nad tym, co się stało, boleję ogromnie –  
Jak to? Junia nie mówi? Tak zimno spogląda,  
Gdy serce me strapione ukojenia żąda?  
Przemów, jesteśmy sami, nasz wróg tu nie przyjdzie,  
Zwiodłem go; gdy my z sobą, on bawi gdzie indziej.  
Wykorzystajmy chwilę, gdy go tutaj nie ma.

JUNIA

Władza jego jest wszędzie, choć niewidna, niema...  
Nawet te ściany widzą i słuchają, pomnij!  
Cesarz, choć nieobecny, jest zawsze przytomny.

BRYTANNIK

Od kiedyż to, ach, Junia takim lękiem jęta?  
Jak to? I na twą miłość nałożono pęta?  
Co się stało z twym sercem, gdzie przysięga ona,  
Że nie boisz się nawet zazdrości Nerona?  
Porzuć niewczesne trwogi. Nie wszystko się krzywi;  
Są jeszcze ludzie dobrzy, sercem nam życzliwi;  
Przyjaźń widzę wśród swoich i nie wątpię o niej.  
Matka imperatora jest po naszej stronie,  
Rzym nawet urażony jego postępkami.

JUNIA

Mówisz nie tak jak zawsze; coś cię zwodzi, mami...  
Tyłeś razy przyznawał przede mną, że Nero  
Cieszy się w całym Rzymie przychylnością szczerą.  
Zawsześ przede mną słał cnoty ceszarowe;  
Więc chyba ból ci taką dziś dyktuje mowę.

BRYTANNIK

Nie rozumiem. W zdumieniu tutaj stoję cały.  
Po tom przyszedł, by słyszeć Nerona pochwały?  
Jak to? Chwilę wykradłem, jakże dla mnie droga,  
Aby z tobą swym bólem dzielić się i trwoga,  
A ty tę chwilę tracisz, by tak dziwnie sławić  
Mego wroga, co śmiał mnie dziedzictwa pozbawić?  
Co cię tak odmieniło? Jakie były siły,  
Które nawet twe oczy milczeć nauczyły?  
Unikasz mego wzroku spojrzeniem nieśmiałem...  
Spodobał ci się Nero? Ja przykry się stałem?  
Tegom się nie spodziewałem. Na bogów zaklinam,  
Powiedz, jaka tej zmiany okrutnej przyczyna!  
O wszystkim zapomniałaś! Jakież los mnie czeka!

JUNIA

Oddał się stąd... ktoś idzie. To cesarz. Uciekaj!

BRYTANNIK

Po tym ciosie co czynić? Jaką wybrać drogę!  
*Wybiega*

## SCENA SIÓDMA

*Narcys, Junia, Nero*

NERO

Junio!

JUNIA

Proszę nie mówić, ja słuchać nie mogę.  
Zrobiłam, jak kazałeś, pozwól mi przynajmniej,  
Żebym mogła zapłakać, gdy nie patrzy na mnie.  
*Wybiega*

## SCENA ÓSMA

*Nero, Narcys*

NERO

Widziałeś, jak go kocha, zarem oszalała?  
Ja widziałem to nawet wtedy, gdy milczała.  
Kocha tego młodzika na pewno... zobaczym...  
Poszukam ja wesela w tej jego rozpacz.  
Rozkosznie pić cierpienie, co rywala struło...

Jak on się burzył, wątpił w swą kochankę czułą!  
Pójdę za nią, ty za nim. Gdy będzie się żalił,  
Sącz weń jady podejrzeń, by się bólem palił  
Jeszcze więcej. Zapłaci mi drogo za serce,  
Które go tak przede mną żałowało wielce!  
*Odchodzi.*

NARCYS *sam*

Drugi raz słyszę podszept życzliwego Losu...  
Miałebym nie posłuchać, głupi, jego głosu?  
Pójdę za nim do końca, tak jak chodzić lubię:  
Budować własne szczęście na nieszczęsnych zgubie.



## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Nero, Burrus*

BURRUS

Pallas posłucha, panie.

NERO

Lecz czy to zrozumie  
I ścierpi moja matka w obrażonej dumie?

BURRUS

To pewna, że twój wyrok będzie ciosem dla niej,  
Że z bolesnym wyrzutem wnet przed tobą stanie.  
Jej gniewy już od dawna nabierały siły.  
Bodaj tylko na próżnych krzykach się skończyły.

NERO

Jak myślisz, co uczyni, jak postąpi dalej?

BURRUS

Agryppina jest straszna, gdy ją gniew rozpali.  
Legiony, Rzym ród matki twej mają w estymie;  
Ciągłe w ich sercach żywe Germanika imię.  
Ona zna swą przewagę, ty jej śmiałość można;  
Ale co jeszcze bardziej dziś czyni ją groźną:  
To, że ty sam podniecasz jej gniewy i lęki,  
Że sam jej przeciw sobie dajesz broń do ręki.

NERO

Ja?

BURRUS

Myślę o miłości, co cię w pętach trzyma.

NERO

Rozumiem cię, Burrusie. Na to leku nie ma.  
Moje serce mówi mi więcej niż twe słowa;  
Nie kochać już nie mogę.

## BURRUS

Zwykła uczuć mowa.  
Czując, że słaby opór gorączki nie chłodzi,  
Nie chcesz walczyć z chorobą, lekką, gdy się rodzi.  
Lecz gdyby obowiązek był jedynym celem  
I nie dał ci na zgodę iść z nieprzyjacielem,  
Gdybyś więcej pomyślał o swej dobrej sławie  
Z pierwszych lat własnych rządów, jeśliś Oktawię  
Osądził godniej; cnoty jej i czystą miłość,  
Która musi zwyciężyć każdą niegodziwość,  
Gdybyś zwłaszcza dał woli przemówić, nie zwlekał,  
Choć czas krótki od Junii trzymał się z daleka,  
Wtedy, wierz mi, choć wielką miłość się wydaje,  
Ogień wygasa w sercu, gdy chęci nie staje.

## NERO

Posłuchałbym rad twoich, wiernego mi męża,  
Gdyby tu szło o wojnę, o losy oręża,  
Lub gdyby w czas pokoju, na radzie senatu  
Chodziło, jak ułożyć los miastu i światu.  
Wtedy bym doświadczenia twego pytał śmiało,  
Lecz miłość sprawa inna; ceniłbym cię mało,  
Gdybym twojej, Burrusie, powagi surowej  
Używał w sprawie błahej, a dla ciebie nowej.  
Bądź zdrów. Cierpię okrutnie. Iść do Junii muszę.

## SCENA DRUGA

### BURRUS *sam*

Wreszcie Nero, Burrusie, odsłonił swą duszę...  
Okrucieństwo, którego siłę złamać chciałem,  
Zrywa się ze swych więzów nierozumnym szalem!  
Do jakich granic dojdzie! O szczęśliwe nieba,  
Powiedźcie, co w nieszczęściu tym czynić mi trzeba!  
Seneka byłby radą, jak zwykle, posłużył,  
Ale on gdzieś daleko: nic nie wie o burzy.  
Gdyby choć Agryppina teraz ze mną była,  
Może bym... Oto ona; dobry los ją zsyła.

## SCENA TRZECIA

*Agryppina, Burrus, Albina*

### AGRYPPINA

Więc sprawdziły się moje, Burrusie, domysły...  
Już wiesz, na co twe rady znakomite wyszły.

Pallas z Rzymu wygnany... to tylko zawinił,  
Że się do panowania Nerona przyczynił;  
Bo gdyby nie Pallasa skuteczna namowa,  
Klaudiusz nie byłby mego syna adoptował.  
Gorzej! Nero dla innej wyrzeka się żony,  
A ty pozwalasz zrywać hymen uświęcony.  
Godne rady mentora! Ganiłeś pochlebcę,  
Miałeś młodym zachciankom nie folgować lekce.  
A dziś ty sam pochlebcą. Jawiąc zmienność rzadką –  
Uczysz go rzucać żonę i pogardzać matką.

#### BURRUS

Przedwczesne oskarżenia słyszę mej osoby:  
Cezar dotąd niczego zdroźnego nie zrobił.  
Bo że Pallas wypędzeń i ze czci wyzuty,  
Dobrze na to zasłużył z winy swojej buty.  
Nero zresztą niechętnie nakazał, bez złości,  
Czego dwór cały pragnał od dawna w cichości.  
Reszta da się naprawić i nie będzie szkody.  
Łez Oktawii możemy usunąć powody,  
Tylko pohamuj gniewy; niech spokój zwycięża,  
Najłacniej łagodnością przywrócisz jej męża.  
Głośne groźby utwierdzą Nerona w uporze.

#### AGRYPPINA

Przenigdy! Nikt ust moich zamknąć mi nie może!  
Kiedy milczę, gardzicie! Tak zło się zaczęło!  
Nadto was szanowałam, was, rąk moich dzieło!  
Pallas dla mnie nie cała podpora i mienie;  
Mam coś więcej, by pomścić me upokorzenie.  
Syn Klaudiusza już przeciw zbrodniom się buntuje,  
Których ja dzisiaj sama, choć późno, żałuję.  
Pójdę z nim i pokażę go w polu legionom!  
Powiem im, jak dzieciństwo jego pohańbiono,  
Aby za mym przykładem naprawiły winę.  
Zobaczą: z jednej strony Klaudiusza jedyne  
Chłopię żąda wierności dla rodziny swojej,  
Przy nim ja, Germanika córa, tarczą stoję;  
Z drugiej Aenobarba syn w Rzymie, daleko,  
Ze stróżami: trybunem Burrusem, Seneką,  
Których ja sprowadziłam po to z ich wygnania,  
By dla siebie zgarniali słodycz panowania!  
Powiem, jakie to były nasze wspólne zbrodnie,  
Jak ja Nerona na tron przywiodłam niegodnie,  
A co was jeszcze bardziej w ich oczach zbecześci,  
Powtórzę wszystkie o was, by najgorsze, wieści,  
Krzyczeń będę wszem wobec o mordach, grabieży,  
Truciznie nawet!...

## BURRUS

Pani, nikt ci nie uwierzy.  
Powiedzą, że to fortel wymyślony w gniewie  
Przez świadka, co oskarża tak samego siebie.  
Co do mnie, którym pierwszy z tobą się sprzymierzył,  
Przez któregoś przysięgę przyjęła żołnierzy,  
To gorliwości mojej zgoła nie żałuję.  
Zwykłą drogą po ojcu syn na tron wstępuje;  
Adoptując Nerona Klaudiusz zrównał prawa  
Obydwu swoich synów. Jakże zwykła sprawa!  
Rzym mógł więc jego wybrać. Rzym praw nie naruszał  
Po adopcji Augusta biorąc Tyberiusza.  
A młodziutki Agryppa. choć z cesarów rodu.  
Musiał zgodzić się z cierpką goryczą zawodu.  
Na takich fundamentach władza Neronowa  
Oprze się nawet tobie, on cały uchowa.  
A jeśli mnie posłucha jeszcze, dobroć jego  
Sprawi, że ciebie chęci zamieszek odbiegą.  
Zacząłem i dokończyć muszę swego dzieła.

## SCENA CZWARTA

*Agryppina, Albina*

### ALBINA

Strasznym cię, pani, gniewem zapalność objęła...  
Bodaj się tylko cesarz nie dowiedział o tem!

### AGRYPPINA

A niech stanie przede mną, jeśli ma ochotę!

### ALBINA

Roztropność gniew niewczesny w głębi serca grzebie,  
Sprawa tyczy obojga kochanków, nie ciebie.  
Po co dla nich poświęcać spokój? Gdzie przyczyna?  
Po co mieszać się tobie do miłości syna?

### AGRYPPINA

Jak gdybyś nie wiedziała, kto z kim toczy walkę!  
Nero, by mnie poniżyć, wysuwa rywalkę.  
Jeśli nie stanę w przekór tym planom zbrodnicy,  
Miejsce me zajmie Junia, a ja będę niczym!  
Oktawia tylko z nazwy była dotąd panią;  
Dwór jej nie potrzebował i nie patrzył na nią.  
Ja rozdawałam łaski, zaszczyty, urzędy,  
Więc do mnie się zwracano z usłużnością wszędy,  
Teraz inna zabrała mi serce Nerona,

Wpływ małżonki i pani będzie miała ona!  
Owoc tyłu mych starań – moje wyniesienie –  
Przejdzie na nią za jedno miłosne spojrzenie.  
Co mówię? Jużem niczym, już mój czas przeminął;  
Nie mogę znieść tej myśli, nie mogę, Albino!  
Choćbym miała wyroki nieb na niewdzięcznika  
Przyspieszyć... Jego rywal... Widzę Brytannika.

## SCENA PIĄTA

*Brytannik, Agryppina, Narcys, Albina*

### BRYTANNIK

Złe moce naszych wrogów nie są niezwalczone;  
Znajdziemy jeszcze w ludziach poczciwych obronę.  
Gdy my tu czas tracimy na daremne żale,  
Przyjaciele nas dwojga nie kryją się dalej,  
Zwarcu krzywdą, co spadła dziś na nasze głowy,  
Przed Narcysem gniew jawią swój gorzkimi słowy,  
Nero nie będzie długo cieszył się spokojem  
Z niewdzięczną, którą kocha z krzywdą siostry mojej,  
Jeżeli dalej szczerze żałujesz Oktawii,  
Może jeszcze twój rozum niewierną poprawi.  
Połowa senatorów już z nami się wiąże;  
Więc: Sulla, Piso, Plautus.

### AGRYPPINA

Trudno wierzyć, książę!  
Przywódcy optymatów, niepodobna prawie!

### BRYTANNIK

Nie myślałem, że, mówiąc to, przykrość ci sprawię.  
Czyż gniew twój się zawahał, przygasnął bez mała  
I już nie chcesz mieć tego, czegoś dotąd chciała?  
Zbyt dobrze zbudowałaś gmach mojej niedoli;  
Nie bój się mych przyjaciół i ich śmiałej woli.  
Tak ich mało, niestety; twa przezorna sztuka  
Umiała mi ich zabrać dawno lub oszukać.

### AGRYPPINA

Domysłem twoim, książę, proszę, nie dowierzaj.  
Wszystko dziś od naszego zależy przymierza.  
Obiecałam – to dosyć, wrogów się nie boję.  
Nie cofam słowa, spełnię obietnice moje.  
Nero dziś mnie unika. Wysilek to próżny,  
Przed wolą matki ugnie się wcześniej czy później.  
Raz będę łagodności, raz siły wyrazem

Albo wreszcie z twą siostrą złączymy się razem  
I rozgłoszę me lęki, jej sponiewieranie,  
Ażeby serca wszystkich wzruszyły się dla niej.  
Nerona intrygami znów wezmę pod władzę,  
A ty, jeśli mi ufasz, unikaj go, radzę!

## SCENA SZÓSTA

*Brytannik, Narcys*

BRYTANNIK

Czy mnie tylko nadzieją nie zwodzisz daremną?  
Czy ja mogę w to wierzyć, co mówiłeś ze mną,  
Narcysie?

NARCYS

O tak, panie, tylko tu niestety  
Nie mogę ci wyjawić, jakie mam sekrety.  
Chodźmy stąd! Na co czekasz?

BRYTANNIK

Bogowie na niebie!  
Na co czekam...

NARCYS

Mów jaśniej!

BRYTANNIK

Gdybym tak przez ciebie  
Mógł zobaczyć...

NARCYS

Ja?

BRYTANNIK

Wstyd mi, lecz łatwiej byłoby  
Czekać mi potem losu bolesnej żałoby.

NARCYS

Po tym, co powiedziałem, Junia jeszcze godna  
Twejr wiary?

BRYTANNIK

Nie! Niewdzięczna ona i wyrodna,  
Godna mojego gniewu, lecz powiem ci szczerze,  
Choć ufam tobie zawsze, nie wszystkiemu wierzę.  
W pomieszaniu okrutnym serce me z uporem

Tłumaczy ją, uwielbia, przebaczyć jej skore.  
A ja chciałbym już nie być w ciągłych wahań wojnie  
I tylko nienawidzić więcej i spokojniej.  
Jak w to wszystko uwierzyć?! Tak czysta z pozoru,  
Od dziecka taka wroga wszelkim kłamstwom dworu,  
I nagle w przekór cnotom widzę ją obłudną,  
Jaką by i na dworze znieść byłoby trudno.

NARCYS

Kto wie, czy nie myślała już w ukryciu długo,  
Jak uczynić Nerona zaślepionym sługą  
Swej żądy... Może taka jej zalotów sztuka,  
Że chowała się przed nim, ażeby jej szukał?  
Ażeby podrażniony jej udaną cnotą,  
Zapragnął osiąść serce nie zwalczone dotąd?...

BRYTANNIK

Więc nie mogę jej widzieć?

NARCYS

Nie, ona w tej chwili  
Do swojego kochanka na pewno się mili.

BRYTANNIK

A więc muszę uciekać. Co widzę? To ona...

NARCYS *na stronie*

Muszę zaraz z tym wszystkim pobiec do Nerona.

## SCENA SIÓDMA

*Brytannik, Junia*

JUNIA

Uchodź stąd, Nero gniewny na ciebie ogromnie,  
Że przy tym, co mi drogie, trwam dotąd niezłomnie.  
Nie wiadomo, co pocznie. Dzięki Agryppinie  
Wymknęłam się na chwilę. Uważaj! Czas minie.  
Żegnaj, ratuj swe życie, pojmij moje serce,  
Kiedyś poznasz, czy tobie było przენiewiercze!  
Obraz twój w mojej duszy zawsze – ja nie umiem  
Kłamać mych uczuć, nigdy...

BRYTANNIK

Rozumiem, rozumiem...  
Mam uciec, abym, własne przytłumiwszy bólę,  
Twoim świeżym zapałom oddał wolne pole.

To pewna; gdy mnie widzisz, jakiś wstyd tajemny  
Psuje twojej rozkoszy smak nowy, przyjemny...  
Odchodzę.

JUNIA

Co ty mówisz?! Zawsze byłam szczerą.

BRYTANNIK

Taka jak ty, myślałem, dłużej się opiera...  
Choć nie dziw, że uczucia miłości najczęściej  
Sklaniają się ku stronie, której los poszczęścił,  
Że mogły ciebie olśnić cesarowe blaski,  
Że chcesz żyć kosztem siostry, co wypadła z łaski.  
Tylko tego jednego przecież nie rozumiem:  
Jak ja mogłem tak długo wierzyć w swojej dumie,  
Że onych wspaniałości nie skusi cię chwała,  
Mimo żeś o nich także, jak inne, myślała.  
Ścierpiałem, gdy ktoś inny na mojej niedoli  
Zbudował swoją świetność – widać z bogów woli –  
Przeszłość, którą bez żalu jakże trudno wspomnieć!  
Tylko ścierpieć nie mogę, że mogłaś zapomnieć...

JUNIA

Kiedyś w czasach szczęśliwszych – bo los  
się odmienia –  
Pozalujesz twojego gorzkiego zwątpienia...  
Teraz Nero ci grozi. W tej ciężkiej potrzebie  
O co inne mi chodzi, nie chcę smucić ciebie;  
Tylko nie chciej posłuchu nieufności dawać:  
Nero nas dziś podsłuchał, kazał mi udawać.

BRYTANNIK

Co mówisz?

JUNIA

Nero świadkiem był naszej rozmowy;  
Wpijał we mnie nieszczęsną swój wzrok zły, surowy,  
Grożąc, iż zemsty na cię poszukiwać zaczniesz,  
Jeśli choć słabym gestem zdradzę się niebacznie.

BRYTANNIK

Nero nas słyszał, mówisz, ale mogłaś jednak  
Ostrzec mnie twoim wzrokiem; była droga jedna:  
Mogłaś choćby spojrzeniem wskazać mi nędznika!  
Miłość może być niema, a z oczu przenika.  
Nie musiałbym okrutnym bólem serca palić.  
Mogłaś...



## JUNIA

Wszystko zrobiłam, by ciebie ocalić.  
Chciałam raz jeden, drugi, skoro rzec już muszę,  
Dać ci poznać oczyma mą prawdziwą duszę,  
Lecz wstrząśnięta boleśnie, pomieszana cała,  
Unikałam twych oczu, com ich tak szukała.  
Ach, co za męka milczeć, patrzeć w twarz kochaną,  
Widzieć w niej ból i rozpacz wielką, niekłamaną  
I nie móc jej ukoić jedynym spojrzeniem!  
Bałam się, że wybuchnę łez gorzkich strumieniem.  
Ach, gdy sobie przypomnę, jak w strasznej rozterce  
Czułam, że nie dość dobrze kryję swoje serce...  
Bałam się, że twarz moja nadto mówi blada,  
Że moja wielka boleść spojrzeniem nie włada.  
Że Nero widzi dobrze wszystkie moje bóle  
I powie, że patrzyłam na ciebie zbyt czule...  
Lękałam się, że głos mój źle miłość ukrywa...  
Ach, lepiej jest nie kochać, lepiej nie być żywa!  
Chociaż na jego szczęście i nasze oszukać  
Trudno będzie Nerona: wie, czego w nas szukać.  
Ale już stąd uciekaj! Przyjdzie i zobaczy.  
Kiedyś powiem ci wszystko dokładnie, inaczej;  
Wiele innych tajemnic wtedy ci powierzę.

## BRYTANNIK

Już ich znam aż za wiele, uszom mym nie wierzę,  
Żem godzien twej miłości mimo mojej winy!  
Że tronu się wyrzekasz dla mnie, z mej przyczyny!  
*rzuca się do nóg Junii*  
Ach, kiedyż ci ja spłacę ten dług sercu drogi!

## JUNIA

Co robisz? Biada tobie. Nero! Wielkie bogi!

## SCENA ÓSMA

*Nero, Brytannik, Junia, straż*

## NERO

Książę, dwornej podziękii dokończ, nie ustawaj.  
Musiałaś być dlań, pani, niezwykle łaskawa,  
Że tak kornym pokłonem uczcił twoje wdzięki...  
Teraz ja czekam odeń słów miłej podziękii  
Za to, że mu uławił spotkanie z kochaną,  
Biorąc ją tutaj w pałac, zanim przyszła rano.

BRYTANNIK

Mogę do stóp jej nosić radości i boleń!  
Wszędzie tam, gdzie jej dobroć da mi na to wolę.  
A widok tego miejsca, gdzie ją bez wyroku  
Więzisz, nie jest mi obcy, nie olśniewa wzroku.

NERO

Ale to miejsce tobie nakazać powinno,  
Że masz mi cześć oddawać i posłuszną winną!

BRYTANNIK

Nie po tom się tu z tobą wychowywał razem,  
Abym ja był posłuszny, ty władny rozkazem!  
Kiedyśmy przyszli na świat, nikt pomyśleć nie mógł,  
Że będziesz kiedyś panem wydziedziczonemu!

NERO

Lecz stało się inaczej; wszystko z bogów woli...  
Najpierw ja byłem sługą, dziś na ciebie kolej.  
Może nie wiesz, jak czynić w posłusznej pokorze,  
Aleś młody, a młody nauczyć się może.

BRYTANNIK

Któż to mnie będzie uczył?

NERO

Kto? Rzym z państwem całym.

BRYTANNIK

Jak to? Rzym miałby tobie przyznać prawem trwałem  
Każdą niesprawiedliwość, gwałt na słabszych szkodę,  
Moc rządzenia trucizną, przemocą, rozwodem?

NERO

Tam gdzie są moje własne i sekretne sprawy,  
Rzym nie zagląda nigdy, tego nie ciekawy.  
Czyń tak samo!

BRYTANNIK

My wiemy, jak Rzym rzecz ocenia.

NERO

Ale przynajmniej milczy. Bierz przykład z milczenia!

BRYTANNIK

Więc Nero samowoli już zaczyna służyć?

NERO

Nerona twoje słowa zaczynają nużyć.

BRYTANNIK

Poddani winni w szczęściu słać władzę twoją.

NERO

Szczęśliwi czy nieszczęśni – starczy, gdy się boją.

BRYTANNIK

Chyba że nie znam Junii, ale to mi jasne:  
Że nigdy by cnót takich nie miała za własne.

NERO

Nie znam sztuki, co dla niej być drogim pozwala;  
Umiem za to ukarać śmiałego rywala.

BRYTANNIK

Jakichkolwiek by nieszczęść dosięgła mnie ręka,  
Serce me gniewów Junii jedynie się lęka.

NERO

Powinieneś ich pragnąć, byłyby łaskawsze.

BRYTANNIK

Pragnę tylko jednego: być jej miłym zawsze.

NERO

Junia ci to przyrzekła, nie ma co ukrywać.

BRYTANNIK

Ja nie umiem przynajmniej drugich podsłuchiwać.  
Junia może mi mówić wszystko, co gotowa.  
Brytannik, by zmilczała, podle się nie chowa.

NERO

Rozumiem... Do mnie, straży!

JUNIA

Co czynisz, Neronie!  
To twój brat, chociaż rywal. Do stóp ci się kłonię.  
Tyle już doznał nieszczęść, losu przeciwności,  
A ty okruczu szczęścia bronisz mu w zazdrości?!  
Ażeby was pojednać, pozwól mi, ceszarze,  
Że się oczom was obu nigdy nie pokażę.  
Ucieczka ma zakończy, panie, wasze spory,  
Pójdę między westalek białych święte chory,  
Tylko już mu mych uczuć nie wyrzucaj więcej;  
Pozwól, oddam je bogom w czystości dziewczęcej.

NERO

Zamiar twój jakże nagły i dziwny... więc każę:  
Niechaj do jej komnaty zawiodą ją strażę!  
Książę w pokoju siostry ma być pilnowany!

BRYTANNIK

Tak to Nero zdobywa serce ukochanej.

JUNIA

Już go nie gniewaj więcej, unikajmy burzy.

NERO

Straży, wykonać rozkaz, nie czekajcie dłużej!

## SCENA DZIEWIĄTA

*Nero, Burrus*

BURRUS

Co widzę?

NERO *nie widząc Burrusa*

Ich miłości zdwoiła się siła.  
Poznaję rękę, co ich tutaj sprowadziła.  
Toż matka przyszła do mnie jedynie w tym celu  
I po to dała upust złym słowom tak wielu,  
Aby swoje zamiary spełniła w chytrłości.

*sposzeregając Burrusa*

Sprawdź, czy jeszcze w pałacu matka moja gości.  
Chcę, ażeby ją tutaj zaraz zatrzymano...  
I by, zamiast jej służby, moją straż przydano.

BURRUS

Jak to? Bez wysłuchania? Matkę?

NERO

Dość! Powiadam.  
Nie wiem, co ty zamysłasz – rzecz później wybadam –  
Ale od dni niewiele wszystko, co zamierzę,  
Nie podoba się tobie jakoś w żadnej mierze.  
Musisz się wytłumaczyć, jak Jowisz na niebie!  
Bo inni odpowiedzą za nią i za ciebie.

## AKT CZWARTY

### SCENA PIERWSZA

*A gryppina, Burrus*

BURRUS

Tak, pani, będziesz mogła bronić się swobodnie;  
Zobaczysz tu cezara z jego wolą zgodnie,  
Jeśli cię zatrzymano, to dlatego może,  
Że chciał z tobą o wszystkim porozmawiać skorzej.  
Tak czy inaczej z serca bym szczerze poradził  
Zapomnieć, że cię swoim rozkazem obraził.  
Raczej bądź mu gotowa otworzyć ramiona;  
Od oskarżeń dziś bardziej stosowna obrona.  
Widzisz, że serca dworu są po jego stronie,  
I choć to syn przez ciebie osadzon na tronie,  
Jest i dla cię cesarzem. Wszyscyśmy poddani  
Tej władzy, którą dostał z twojej woli, pani.  
Według tego, czy Nero schlebia ci, czy grozi,  
Dwór garnie się do ciebie albo chłodem mrozi;  
Jego łask pożądamy, gdy proszą o twoje.  
Lecz oto idzie cesarz.

AGRYPPINA

Zostaw nas oboje.

### SCENA DRUGA

*Nero, A gryppina*

AGRYPPINA *siadając*

Usiądź bliżej, Neronie. Nareszcieśmy sami,  
Czas z twoimi rozprawić się podejrzeniami.  
O jaką zbrodnię ktoś mnie oskarżył tajemnie,  
Nie wiem; o popelnionych dowiesz się ode mnie.  
Dziś panujesz, wiesz jednak, żeś był z urodzenia  
Zbyt daleko od tronu; bo rzeczy nie zmienia  
To, że ja miałam prawa przez Rzym uświęcone.  
Daremnie byś po szczeblach ich szedł brać koronę.

Więc gdy po Messaliny ścięciu tu na dworze  
Rozpoczęła się walka o Klaudiusza łożę,  
Pośród wielu piękności, które, żadne chwały,  
O względy wyzwoleńców cesarza zebrały,  
Staralam się o wybór i ja, z tym zamiarem,  
By zasiadłszy na tronie zrobić cię cezarem.  
Przewalczyłam mą dumę, poszłam do Pallasa.  
Klaudiusz wnet w mych ramionach namiętność

ugaszał,

Aż do mnie, swojej krewny, miłość poczuł wreszcie,  
Do czego go przywiodłam przez sztuki niewieście.  
Lecz że byłam mu krewną, opadły go lęki,  
Że może na się ściągnąć gniewy z bogów ręki,  
I nie śmiał brać za żonę bratanicy — wdowy.  
Wtedy kupiłam senat. Statut mniej surowy  
Dał mi stryja za męża, Rzym rzucił pod nogi.  
Miałam już wiele dla się, ty dalej ubogi.  
Więc, abyś więcej znaczył, wnet moją namową  
Sprawiłam, żeś poślubił córkę Klaudiuszową.  
Odrażony Silanus, który do niej żywił  
Miłość wielką, zabił się młody, nieszczęśliwy.  
Lecz i to było mało. Czy mogłam przypuścić,  
Że Klaudiusz zechce syna dla zięcia opuścić?  
Więc poszłam do Pallasa prosić po raz drugi:  
Klaudiusz cię adoptował za podszeptem sługi  
Dawszy imię Nerona i wnet oddał tobie  
Część swej władzy przed czasem, zanim spoczął

w grobie.

Ale zaraz mych wrogów znalazło się wielu,  
Co odkryli mój zamiar, już tak bliski celu,  
I Brytannika przyszłość przejrzawszy żalosną,  
Przyjaciele Klaudiusza jęli szemrać głośno.  
Wtedy jednych uwiodłam nadzieją zaszczytów,  
Gorętsi poszli doli kosztować banitów,  
A sam Klaudiusz, mych żalów nie chcąc znosić dłużej,  
Pousuwał od syna tych wszystkich, co z dużej  
Dlań tkliwości mogliby połączyć się kiedy  
I otworzyć mu drogę do ojcowskiej schedy.  
Zamiast nich wzięłam ludzi przywiązanych do mnie,  
By go chowali płochy i w naukach skromnie.  
Dla ciebie zaś, przeciwnie, wyszukałam mężów  
Czczonych w Rzymie za mądrość lub siłę w orężu,  
Zawierając ich cnotom w łudzającej nadziei...  
Odwołałam Senekę z wygnania, z kolei  
Burrusa z wojska w polu – ludzi, którzy potem  
Tak mnie srodze zawiedli, zwykłym spraw obrotem...  
Jednocześnie rzucałam hojną dłonią pieniądze  
Z Klaudiusza skarbów, szczodrość – Neronową

mieniąc,

Tak że darów, widowisk urok niezwalczony  
Zjednywał dla cię rzymski motłoch i legiony,  
Które zresztą wzbudziwszy swe uczucia dawne  
Kochały w tobie imię Germanika sławne,  
Mego ojca. Tymczasem ku śmierci się kłonił  
Klaudiusz, a oczy jego, intrygą zamknięte,  
Nagle mu się otwarły. Więc zaczął z obawą  
Nad dolą swego syna biadać niełaskawą;  
Chciał zbierać swych przyjaciół... Zbyt późne  
staranie...

Wszystko już było moje: jego straż, dworzanie –  
I tak się jego czułość próżno wypaliła.  
Jego ostatnich westchnień jam już panią była.  
Pod pozorem, że boleść ma być mu szczędzona,  
Sprawiłam, iż łez syna nie widział, gdy konał.  
Oskarżono mnie później, że z mego rozkazu...  
Co prawda śmierć cezara zataiłam zrazu  
I podczas kiedy Burrus, potajemnie, zmierzał  
Wraz z tobą do legionów, żądać od żołnierza  
Przysięgi wierności tobie, wtedy w całym Rzymie  
Z ołtarzy bogów modły szły w ofiarnym dymie  
I zwiedzione przeze mnie wielkie ludu mrowie  
O zmarłego cesarza modliło się zdrowie.  
Dopiero gdy przysięga wojsk dała ci prawo  
Do tronu, wtedy wdowią twarz odkryłam łzawą  
I wyłkałam, że umarł. Lud o jednej porze  
Dowiedział się o śmierci i twoim wyborze.  
Mówię szczerze, jak było i jak chciały fata...  
Takie są moje zbrodnie. A oto zapłata:  
Ta nazbyt krótka wdzięczność od ciebie w udziale  
Za tyle mego serca i starań tak wiele!  
Szacunek dla mnie zaczął ciężarem się stawać,  
Począłeś mnie unikać, prawie nie poznawać.  
Za to Burrus z Seneką w sztuce niewierności  
Kształcili cię, przydając podejrzeń, w radości;  
Aż uczeń przeszedł mistrzów, im teraz przewodzi.  
A Senecion i Otto, rozpustnicy młodzi,  
Zaufani jak tamci, także tobie bliscy,  
Schlebiali kornie każdej twojej żądzy – wszyscy!  
Że zaś mnie na tę wzgardę gniew palić poczynął  
I pytałam się, gdzie jest mej krzywdy przyczyna,  
Tyś jak niewdzięcznik, który prawdy się dowiedział,  
Znów innym dyshonorem na to odpowiedział;  
Bo gdy bratu za żonę przeznaczyłam Junię  
I wybór wdzięczność wzbudził u niego i u niej,  
Ty ją nocą jak branekę porywasz niewolną,  
Aby twej ślepej żądzy stała się powolną.  
Oktawie wierną rzucasz, tak nagle wzgardzoną,  
Którą przecież ja twoją uczyniłam żoną;  
Pallasa pędzisz z kraju, brata dałeś straży

I nawet dziś na mnie porwać się odważył:  
Burrus śmiał na mnie rękę położyć zuchwałą;  
A ty, widząc, coś zrobił, że zło się wydało,  
Miał mi zadośćuczynić w pokorze sumienia,  
Żądasz jeszcze ode mnie usprawiedliwienia!

#### NERO

Pamiętam zawsze: tron ci zawdzięczam cesarza –  
Ale kto rzeczy znane bez końca powtarza!  
Lepiej by twoja dobroć bardziej zaufała  
Wierności syna, chętna i w spokoju cała.  
Tymczasem przez twe skargi, podejrzenia, żale  
Dwór zaczyna już szeptać, że coś ku mej chwale  
Zdziałała ongi – z żalem to mówię w potrzebie –  
Czyniłaś to nie dla mnie, a raczej dla siebie...  
„Czyż taką uległością – mówią – nimbem rzadkim  
Nero mało odwdzieczył się za dobroć matki?  
Cóż tak złego uczynił ten syn potępiony?  
Zrobiłaż go cezarem, by jej bił pokłony?  
Nie władzą, tylko stróżem ma być jej pieczęci?”  
Ja, jeśli dotąd twoje wypełniałem chęci,  
Czyliłem to z ochotą, ustępując tobie  
Władzy, którą mieć chciałaś we własnej osobie...  
Ale dziś Rzym o pana woła, nie o panią.  
Słyszałaś, jak mą dumę podrywami ranią;  
Nie ma dnia, żeby senat i lud oburzeni,  
Że jestem tylko słabym twojej woli cieniem,  
Nie szepotali, iż Klaudiusz na łożu przed skonem  
Własną słabość przekazał mi razem z swym tronem...  
Słyszysz także, jak z twego orszaku żołnierze  
Niosąc orły szemrają, że wstyd wojsko bierze;  
Bo idąc tak ujmują czci sławnym herosom,  
Których żywe wspomnienia dotąd w sercach noszą.  
Inna by ustąpiła, rzecz rozumiejąca;  
Ty, o ile nie rządzisz, skarżysz się bez końca.  
Z Brytannikiem przeciwko mnie knujecie spiski,  
Każdy poplecznik Junii jest wam teraz bliski,  
A w tych wszystkich knowaniach Pallasowa ręka.  
Gdy zaś dla dobra tronu – bo buntu się lękam –  
Karzę wroga niechętnie, w tobie szal zapłonął  
I chcesz mego rywala przedstawiać legionom!  
O czym już się zaczyna mówić wśród żołnierzy.

#### AGRYPPINA

Ja chcę go mieć na tronie? Któż temu uwierzy!  
Toż byłoby to dla mnie nie lepiej, lecz gorzej!  
Czym ja byłabym przy nim? Czym na jego dworze?!  
Jeśli pod twoją władzą mam tak małe względy,  
Jeśli oskarżyciele szpiegują mnie wszędy,  
Jeśli każdy, kto zechce, matkę twą znieważa,



Czym byłabym na dworze obcego cesarza?!  
Tam by mnie oskarżono nie o próżne chęci,  
Zaledwie porodzone, już wyszłe z pamięci,  
Lecz o zbrodnię prawdziwie dla cię popełnioną,  
Której by mi aż nadto łatwo dowiedziono.  
Nie zmylą mnie wykrety, słowa najłaskawsze!  
Jesteś niewdzięcznym synem i byłeś nim zawsze.  
Nawet gdyś biegał dzieckiem, najczulszą pieczęcią  
Nie dałeś mi się ująć i nie dbałeś o to.  
Nic nie mogło cię wzruszyć, więc ta oschłość syna  
Zmroziła moje serce – zwyczajna przyczyna.  
Jaka ja nieszczęśliwa! Jakże nazbyt prędko  
Za tyle moich starań stałam się natrętką!  
Mam jedynego syna. Wy wiecie, bogowie,  
Że ja tylko o jego błagałam was zdrowie!  
Sumienie, lęki, groźby, nic mnie nie wstrzymało,  
Nawet to, żeś mną wzgardził! O tak! Jakże mało  
Zważałam, że z twej ręki biją we mnie ciosy.  
Zrobiłam to, co mogłam. Panujesz – to dosyć...  
Dziś mi zabrałeś wolność, przedtem wzięłeś chwałę.  
Chcesz jeszcze mego życia? W twoim ręku całe!  
Byle tylko śmierć moja nie wzburzyła ludu  
I nie zabrała tobie plonu mego trudu.

NERO

Więc powiedz, czego żądasz! Co mam czynić dalej?

ARGYPPINA

Chcę, by karę ponieśli oszczercy zbyt śmiali,  
Chcę, byś nie ciągnął dalej z Brytannikiem sporu,  
By Junia weszła w śluby z własnego wyboru!  
Puść oboje na wolność, daruj Pallasowi;  
O mych spotkaniach z tobą niech nikt nie stanowi!  
*sposzregając Burrusa w głębi sceny*  
Żeby Burrus, gdy nie chce, byśmy byli sami,  
Nie śmiał mnie zatrzymywać przed twoimi drzwiami!

NERO

Dobrze. Z wdzięczności szczerzej to dla cię uczynię,  
Że lud pokocha w tobie władną monarchię.  
Błogosławię ja teraz tym chłodom minionym,  
Bo z nich żar serc nas dwojga wyjdzie odnowiony.  
Cokolwiek Pallas zrobił, wypuszczę z pamięci,  
Z Brytannikiem pojednam się z najlepszej chęci,  
A co do tej miłości, co nas rozdzieliła,  
Proszę, byś się w to wdała i rzecz rozsądziła.  
Idź, zanieś bratu bliskiej radości zadatki.  
Straży, bądźcie posłuszni rozkazom mej matki!

## SCENA TRZECIA

*Nero, Burrus*

BURRUS

Jakiż to piękny widok te szczerze uściski,  
Ten pokój między wami, sercu memu bliski!  
Wiesz, dobrze, że nie stałem nigdy na przeszkodzie,  
Żem chciał zawsze was obu przywozić ku zgodzie;  
A więc nie zasłużyłem na niesłuszne kwasy.

NERO

Nie zaprzeczam, skarżyłem się na ciebie czasem  
Przypuszczając, że matka była z tobą w zмовie.  
Teraz wiem, że ci wroga, więc ufność odnowię.  
Tylko o prędkim triumfie nie może się kusić:  
Wezmę brata w ramiona, lecz po to, by zdusić...

BURRUS

Panie!

NERO

Dość mam wszystkiego! Śmierć mego rywala  
Na zawsze mnie od gniewów złej matki wyzwala.  
Jak długo on na świecie, spokoju nie widzę.  
Agyppina sprawiła, że go nienawidzę.  
Już się teraz, szalona, nigdy nie odważy  
Obiecować mi miejsce moje – tron cesarzy!

BURRUS

I chcesz to zrobić rychło? Panie, wielkie bogi!

NERO

Nim słońce zajdzie dzisiaj, pozbędę się trwogi.

BURRUS

Któż cię do tego skłonił? Straszliwe odkrycie...

NERO

Kto, pytasz? Moja godność, miłość, moje życie.

BURRUS

Nie, nigdy nie uwierzę, by ta myśl straszliwa  
Mogła powstać w tej głowie, choćbyś przekonywał!

NERO

A jednak!

BURRUS

Ty to mówisz? Niepojęta mowa.

Czy nie drżysz, kiedy słyszysz swoje własne słowa?!  
Czyś pomyślał, że brata krwią będziesz skalany?  
Już cię znużyła miłość w sercu twych poddanych?  
Co Rzym powie o zbrodni? Czyś pomyślał o tym?

#### NERO

A więc zawsze związany dawniejszymi cnoty  
Mam liczyć na serc miłość, co to niby szczerza,  
A przypadek ją daje, przypadek odbiera?  
Sługa kapryśnej tłuszczy i zależny od niej,  
Po tom cesarz, by jej się przymilać niegodnie?!

#### BURRUS

Czyż to ci nie wystarczy, że kiedyś w nagrodzie  
Szczęście Rzymu zostanie jednym z twych  
dobrodziejstw?

Jeszcze czas wybrać drogę. Rzeknij: „Jestem panem,  
Byłem dotąd cnotliwy i takim zostanę.”  
Drogę masz już wytkniętą; choć trochę ochoty,  
A będziesz po niej kroczył od cnoty do cnoty.  
Lecz gdy przyjmiesz, co mówią pochlebcy niegodni,  
Będziesz musiał iść potem od zbrodni do zbrodni,  
Bo jedna drugą ciągnie nieuchronnym prawem  
I krwią trzeba myć ręce, kiedy już raz krwawe.  
Jeśli Brytannik zginie, jego przyjaciele  
Zaraz przeciwko tobie obrócą się śmieiej.  
Po jednym drugi przyjdzie znów mściciel, obrońca;  
Krwawsza zemsta iść będzie dziedzictwem bez końca.  
I nie zgasisz płomienia, któryś raz zapalił.  
Wszystkim straszny, wszystkiego będziesz bał się dalej,  
Ciągłe zmuszony karać, niepewny w zamiarze,  
W każdym poddanym będziesz miał wroga, cesarze!...  
Czyż to, coś przeżył w pierwsze lata panowania,  
Czy to, pytam, do wzgardy własnej cnoty skłania?  
Zapomniałeś o szczęściu, w jakim lata one  
Płynęły – i dla ciebie też błogosławione?!  
Jaka to wielka radość móc pomyśleć tkliwie:  
„Wszędy mnie błogosławią, miłują pocziwie,  
Nikt przede mną nie żywi by najmniejszej trwogi,  
Nikt na mnie skarg nie nosi przed szczęśliwe bogi,  
Nikt nie chowa przede mną zasępionej twarzy,  
Wszędzie widzę wesołość, gdzie wyjść mi się zdarzy.”  
Tyś się z tego radował. A teraz? Sumienie  
Twoje i najpodlejszą krew miewało w cenie.  
Pomnę, jakeś opierał się długo zabiegom  
O podpis na wyroku śmierci dla winnego.  
Senat żądał – tyś nie chciał surowości prawa:  
Wyrok twojemu sercu zbyt srogi się zdawał  
I nad dolą monarchów wynurzając żale  
Rzekłeś: „Wolałbym pisma nie uczyć się wcale.”

Tak! Albo mnie usłuchasz, albo mi śmierć prędeży  
Widoku takiej zbrodni i bólu oszczędzi.  
Nie chcę ni chwili dłużej przeżyć smutnej sławy,  
Jaką ściągniesz na siebie okrucieństwem krwawym!

*rzuca się do nóg N e r o n a*

Otom gotów. Nim pójdziesz, racz rozkazać, proszę,  
By mi przebito serce, które w buncie noszę.  
Przyzwij łotrów, do których rady tyś się skłonił;  
Niech na mnie wypróbują nie dość wprawnych dłoni!  
Co to widzę? Łzy moje wzruszają cesarza?  
Drżą ci wargi, twa dusza już sercu pobłąża...  
Nie trać chwili i wyjaw tych nauczycieli,  
Którzy ci bratobójcze myśli podsunęli,  
Zawołaj Brytannika do siebie, w ramiona!

NERO

Ach!

BURRUS

On ci nie wróg! Wierzaj! Nikt mnie nie przekona,  
Że się myłę. Zwodzą go, on sam jest niewinny.  
Odpowiadam za jego posłuch tobie winny.  
Biegnę doń. Jak najprędzej rozmówcie się z sobą.

NERO

Niech do mego pokoju przyjdzie razem z tobą.

## SCENA CZWARTA

*N e r o, N a r c y s*

NARCYS

Już wszystko obmyśliłem. Padnie słuszna kara.  
Trucizna już gotowa. Już Lokusta stara  
Zdwoiła jeszcze dla mnie swą sztukę tajemną;  
Na dowód niewolnika otruła przede mną.  
Miecz nie zabija szybciej niż ten napój nowy,  
Który mi dała do rąk. Oto jest. Gotowy.

NERO

Na tym koniec. Nic więcej. Już mam inne plany.  
Dziękuję ci, Narcysie, za trud dokonany.

NARCYS

Jak to? Już cię rywala wrogość nie obchodzi?  
Nie chcesz?...

NERO

Nie chcę; tak, nie chcę; matka mnie z nim godzi.

NARCYS

Nie moja rzecz odradzać; to tylko pamiętaj,  
Że za to uwięzienie nienawiść zacięta  
Zostanie w jego sercu – że nie ma sekretu,  
Co by nie wyszedł na jaw. Zapragnię odwetu,  
Gdy dowie się, że miałem podać mu do picia  
Napój, z twego rozkazu – na spełnienie życia.  
Niech go bogi wstrzymają – bojaźń jawię szczerą –  
Ale on może zrobić, czego nie śmiał Nero...

NERO

Ręczę za jego serce, ja swoje przymuszę.

NARCYS

Czy jego śluby z Junią złączą wasze dusze?...  
Nawet i tę ofiarę zdolnyś ponieść jeszcze?

NERO

Daj pokój. Tak czy inac, już dzisiaj nie mieszczę  
Brytannika wśród wrogów. Już mi nie zagraża.

NARCYS

Agryppina wiedziała, jak podejść cesarza,  
I znów władzę nad tobą objęła z powrotem...

NERO

Matka... Tak sądzisz może? Mówiła coś o tem?

NARCYS

Już się chwaliła wszystkim kąśliwymi słowy.

NERO

Czym?

NARCYS

Że wystarczy chwilka ze synem rozmowy  
I wszystkie twe wybuchy, ten twój gniew złowrogi,  
Rozpłyną się w milczeniu, ustąpią jej z drogi;  
Że ty pierwszy wyciągniesz dłoń do zgody skromnie,  
Szczęśliwy, że raczyła o wszystkim zapomnieć.

NERO

Cóż wymyśleć innego? Co czynić zostaje?  
Chciałbym bardzo ukarać zuchwalca, przyznaje,  
Lecz takiego triumfu: zabójstwa z ukrycia  
Czyż nie będę żałował aż do końca życia?  
Świat cały się oburzy i Nerona zgani.

Chcesz, ażebym to robił, co inni tyrani?  
By zdarłszy ze mnie sławy tytułów tak wiele,  
Rzym zostawił mi jeden: Nero trucicielem?  
Nie powiedzą, zem mściciel. „Bratobójca!” – krzykną.

#### NARCYS

Źle, jeśli rządzić tobą kapryśnie przywykną.  
Pewnie, że będą szemrać. Mająż milczeć wiecznie?  
O to, co gdzieś kto mówi, masz dbać tak koniecznie,  
A na własne pragnienia dusza twoja głucha?!  
Sama sobą nie rządzi, swej woli nie słucha?  
A potem, widzi mi się, znasz Rzymian za mało –  
Zbytek względów osłabia władzę szanowaną.  
Pomyślą, że są warci, aby się ich bano.  
Już od dawna przywykli żyć w służbie bydłowej,  
Więc tym korniej czczą pana, im smaga ich więcej.  
Zawsze skłonni przymilać się, o łaskę prosić,  
Że już Tyberiusz tego nie mógł dłużej znosić.  
Ja sam, co od Klaudiusza tylko pożyczoną  
Miałem władzę, z wolnością razem otrzymaną,  
Cierpliwość ich na ciężkie wystawiałem próby  
I wyczerpać nie mogłem. Daremne rachuby.  
Ty boisz się osławy truciciela, kata...  
Choćbyś przepędził siostrę, kazał zabić brata,  
Choćbyś zgoła niewinnym powymierzał kary,  
Rzym wynajdzie im zbrodnie i złoży ofiary  
Nie skąpiąc ich i przeklnie w swej obłudnej myśli  
Dnie, w których ci oboje kiedyś na świat przyszli.

#### NERO

Przepadło. Już się stało... choć zaczynam wątpić...  
Przyrzekłem Burrusowi, musiałem ustąpić.  
Gdybym mu złamał słowo – cnotliwej osobie –  
Dawałbym mu do ręki broń przeciwko sobie.  
Daremnie jego racjom przeciwstawiam moje,  
Próżna moja odwaga; ja czegoś się boję.

#### NARCYS

Burrus nie wszystko myśli, co drugim wywodzi.  
Może on i cnotliwy, lecz i jemu chodzi  
O siebie... On i inni boją się tej myśli,  
Że kiedyś twoja wola zmniejszy ich, przekryśli.  
Tak, wtedy byłbyś panem, a oni, wylękli,  
Na równi by z innymi przed tobą ukłękli.  
Wiesz, co o tobie mówią po Rzymie zuchwale?  
„Nero się na cesarza nie nadaje wcale.  
Sam niczego bez innych poczynać nie umie;  
Burrus pan w jego sercu, Seneka w rozumie.  
Całą jego ambicją i cnotą – niestety,  
Pędzić wozem po wieniec zwycięstwa do mety,  
Walczyć o nieprzystojną jego czci nagrodę,

Być widowiskiem Rzymu, dbać o swą urodę,  
Popisywać się głosem przed tłumem na scenie  
Deklamować swe wiersze, by je miano w cenie  
Jak dar bóstwa, gdy żołnierz z tłumem pomieszany  
Wymusza dlań co chwila poklask skroś skłamany.”  
Czas by wreszcie zamilkli złośliwi krzykacze

NERO

Zaraz; poczekaj chwilę, zobaczę, zobaczę.

## AKT PIĄTY

### SCENA PIERWSZA

*Brytannik, Junia*

BRYTANNIK

Tak, prawdę mówę; Nero – któż by się spodziewał!  
Chce się ze mną pojednać, więcej się nie gniewa,  
Czeka na mnie. Zaprosił całą młodzież w gości,  
Chce by przepych biesiadny wśród wspólnej radości  
Potwierdził przysięg naszych szczerą wечно trwałą,  
Przydał ognia uściskom – jak braciom przystało.  
Nero wyrzekł się ciebie, już nie pragnie więcej,  
Chce, abyś moje losy sama wzięła w ręce.  
Co do mnie, chociaż dzisiaj wśród poddanych stoję,  
Choć Nero cudze szaty uważa za swoje,  
To, gdy przestał w mą miłość godzić udręczoną  
I mnie służenia tobie pozostawił honor,  
Wybaczam mu to z serca – niech mu lata służą!–  
I tron mu pozostawiam z żalem mniejszym dużo.  
Ach, już od twej piękności nic mnie nie oddzieli,  
Już będę mógł w twe oczy patrzeć coraz śmielej  
I w to serce, którego groźby ni westchnienia  
Nie wzruszyły, ni świetność możnego imienia.  
Poświęciłaś tron dla mnie... Ale jakieś lęki  
Mieszają twoją radość, słodycz mej podzięk.  
Dlaczego niby słuchasz mnie, a smutne oczy  
Zwracasz ciągle ku niebu? Coś ci duszę mroczy...  
Czego się lękasz?

JUNIA

Znaleźć nie umiem przyczyny,  
To tylko, że się boję.

BRYTANNIK

Kochasz mnie?

JUNIA

Jedyny!



BRYTANNIK

Nero już nam naszego szczęścia nie zatruje.

JUNIA

Tak wierzysz w jego szczerłość? Los dziwnie się snuje...

BRYTANNIK

Podjezwasz u niego wrogość utajoną?

JUNIA

Dopiero co mnie kochał, do cię zemstą płonął –  
Potem nagle coś inne. Podobna odmiana  
Możeż przyjść aż tak rychło, nieoczekiwana?

BRYTANNIK

To dzieło Agryppiny, jej słusznej rachuby,  
Że śmierć moja być może powodem jej zguby.  
Dzięki chytrym zabiegom jej zazdrosnej myśli  
Najwięksi z naszych wrogów z pomocą nam przyszli.  
Ufam jej zawziętemu na syna gniewowi,  
Ufam cnocie Burrusa, nawet Neronowi.  
Ten na zdrajcę za słaby, jako i ja dawniej,  
Jeśli mnie nienawidzi, nienawidzi jawnie.

JUNIA

Nie można drugich sądzić po tym, czym my sami.  
Innymi ty i Nero chodzicie drogami.  
Jego wraz z całym dworem znam od dziś dopiero,  
Ale nie wiem, czy wolą się kieruje szczerą...  
Na dworze czyny nie są słów wiernym obrazem.  
Serce i usta – myślę – nie godzą się razem.  
Tam łatwo jedni drugich zdradzają w potrzebie.  
Jakież to miejsce obce dla mnie i dla ciebie!

BRYTANNIK

Nie wiem, czy w nim obłudy więcej, czy szczerości,  
Lecz czy i w jego sercu niepokój nie gości?  
Nie! Nie! On się nie porwie na tak podłą zbrodnię;  
To by Rzym przeciw niemu mogło zwrócić zgodnie.  
Zresztą uznał zło tego, co nocą uczynił:  
Przed Narcysem w wyrzutach sumienia się winił.  
Gdybyś była słyszała, w jaki sposób rzewny...

JUNIA

A Narcys cię nie zdradza? Jesteś tego pewny?

BRYTANNIK

Nigdy mi myśl o zdradzie nie powstała w głowie.

JUNIA

Czy ja wiem? O twoje życie tu chodzi i zdrowie.  
Wszystko mi podejrzane, pod zasłoną kłamną...  
Nero straszny; nieszczęście jakieś idzie za mną...  
Jakieś ciemne przeczucie ogarnia mi duszę.  
Dlaczegoż teraz z tobą rozstawać się muszę?  
Czy ta zgoda z Neronem, z której takeś rady,  
Nie kryje jakich sideł, jakiej podłej zdrady?  
Czy Nero rozgniewany za nasze spotkanie  
Nie wybrał właśnie nocy, by zemścić się za nie?  
Czy teraz, gdy my tutaj, nie gotuje matni  
I czy ja cię nie widzę, ach, po raz ostatni?!

BRYTANNIK

Junto! Ty płaczesz? Junio! Ach, niebieskie bogi!  
Czy naprawdę tak jestem twemu sercu drogi?!  
Dziś, gdy Nero potężny, pełen boskiej chwały,  
Chce ciebie okryć blaskiem cesarów wspaniałym,  
Tam gdzie mnie unikają, jego czczą jak bóstwo!  
Ponad jego splendory wolisz me ubóstwo!  
Odrzucasz tron cesarski niby rzecz daremną,  
Błahą i miast się cieszyć, ty płaczesz nade mną.  
O, nie trwóż się, zaklinam; łez najdroższych nie roń!  
Wróć wnet, lęki miną, zapomnisz, kto Neron.  
Idę już, by nie budzić podejrzeń u gości.  
Bądź zdrowa! Idę z sercem tak pełnym miłości,  
Że choć wśród biesiadników rozbawionych sięde,  
O tobie tylko, droga, jednej myśleć będę.  
Bądź zdrowa!

JUNIA

Słuchaj jeszcze!

BRYTANNIK

Tam na mnie czekają.

JUNIA

To przynajmniej poczekaj, aż cię zawołają.

## SCENA DRUGA

*Brytannik, Junia, Agryppina*

AGRYPPINA

Książę tutaj? Któż w chwili tak radosnej zwleka!  
Nero zniecierpliwiony, że tak długo czeka.  
A i goście czekają z radością na chwilę,

Kiedy się wreszcie razem uściśniecie mile;  
Nie róbcie mi przykrości, daj folgę uciesze,  
Idź! Ja tymczasem z Jurną do Oktawii spieszę.

**BRYTANNIK**

Idź tam, kochana Junio, i z myślą wesolą  
Uściśnij moją siostrę, rozpogódź jej czoło.  
Jak będę mógł najprędzej, pospieszę za wami,  
Serdecznymi ci, pani, dziękować słowami.

## **SCENA TRZECIA**

*Agryppina, Junia*

**AGRYPPINA**

Może się mylę, droga, lecz w chwili żegnania  
I teraz jakiś smutek oczy ci przysłania...  
Powiedz mi, skąd te chmury, dlaczego drżysz cała?  
Czy może wątpisz w zgodę, której dokonałam?

**JUNIA**

W jednym dniu tyle strasznych przeżyłam katuszy,  
Że nie mogę ukoić udręczonej duszy.  
Taka nagła odmiana... nie do wiary cuda...  
Czy tylko twej dobroci rzecz cała się uda?  
Na dworze tak się wszystko odmienia w pół drogi.  
Zresztą, czy kiedy serce kochało bez trwogi?

**AGRYPPINA**

Starczyły moje słowa – wszystko się zmieniło.  
Nie miej żadnych podejrzeń, ufaj moim siłom.  
Odpowiadam za pakty mi zaprzysiężone.  
Nero dał mi rękojmie pewne, niewzruszone...  
Ach, gdybyś ty widziała, jak mnie ścisnął szczerze!  
Teraz znów w obietnice, w jego słowa wierzę.  
Tak mnie tulił serdecznie, że gdym się żegnała,  
Nie chciał mnie puścić z ramion. Bogom wielkim  
chwała!

Widziałam jego dobroć rozlaną na licach...  
Zaczął mi o najskrytszych mówić tajemnicach;  
Był jak syn, co ochotnie, oparłszy się dumie,  
Na łonie drogiej matki wyżalić się umie.  
Ale wnet głos odmienił na inny, surowy,  
Jak cesarz, co rad matki posłuchać gotowy,  
I przeróżne sekrety powierzać mi zaczął,  
Które może los inny wszem ludziom wyznacza.  
Tak! Wiem, choćby przeczyły języki oszczercze:

Żadnej złości ukrytej nie ma jego serce.  
Tylko nasi wrogowie serce to, zuchwali,  
Męcili i przeciwko nam je obracali,  
Lecz oni mi zapłacą za swoje przewiny:  
Rzym znów będzie uznawał wolę Agryppiny.  
Słyszę, jak wieść o zgodzie lud przyjął ochoczo.  
A teraz nie zwlekajmy już dłużej przed nocą,  
Do Oktawii! Niech wieczór ten odmianą miłą  
Wróci jej tyle szczęścia, ile zła groziło.  
Ale co to za hałas? Jakiś tumult nowy...

JUNIA

O niebo! Miłościwe bądź Brytannikowi!

## SCENA CZWARTA

*Burrus, Agryppina, Junia*

AGRYPPINA

Burrusie, gdzie ty biegiesz? Stój! Całam strwożona.

BURRUS

Stało się, już po wszystkim. Ach, Brytannik kona!

JUNIA

Ach!

AGRYPPINA

Powiadasz, że kona?

BURRUS

Już pobiełał w uściech.

JUNIA

Dlaczego tutaj stoję? Puście mnie tam, puście!

Albo go uratuję, albo pójdę za nim.

*Wybiega.*

## SCENA PIĄTA

*Agryppina, Burrus*

AGRYPPINA

Straszne...

BURRUS

Już moja rola skończyła się, pani.  
Ucieknę stąd daleko, choć na koniec świata...

AGRYPPINA

Nie bał się rąk poplamień krwią własnego brata.

BURRUS

Cios okrutny znienacka, jak zwykle, ugodził.  
Ledwie Nero zobaczył, że Brytannik wchodzi,  
Wstał i wziął go w ramiona. Ucichło dokoła.  
Wtedy wziął puchar w rękę, podniósł i zawołał:  
„Aby ten dzień zakończyć pod nieb auspicjami,  
Pierwszy piję do ciebie. Co złe – już za nami;  
Bogowie, was przyzywam, bądźcie nam przytomni,  
Pobłogosławcie zgodzie dla nas i potomnych!”  
Taką samą przysięgę Brytannik wygłosił.  
Po czym kielich z Narcysa podania podnosi...  
Lecz zaledwie zamoczył usta w chłodzie wina,  
Gdy... miecz ludzkiego życia tak szybko nie ścina  
Jak ten napój... natychmiast zagasły mu oczy,  
Zachwiał się i wnet martwy na łożo zatoczył.  
Oslupieli obecni, chwilę niemo stali...  
Potem część w przerażeniu wybiegła ze sali,  
Reszta dłużej chowana w dworaków praktyce  
Do wyglądu cesarza dostroiła lice.  
On zaś, gdy tamten leżał nieżywy, bez ruchu,  
Spojrzał nań, jakby zgoła nie dziwił się w duchu,  
I rzekł: „Choroba, której okropność widzicie,  
Już często od dzieciństwa wąliła mu życie.”  
Narcys daremnie żalować chciał udać obliczem;  
Przeniewierczej radości nie mógł ukryć niczem...  
Ja, nie dbając o karę za sprzeciw zuchwały,  
Przedarłem się przez tłumy, które zbite stały,  
I wybiegłem zgębiony morderstwem spełnionem  
Płakać nad Brytannikiem, Rzymem i Neronem.

AGRYPPINA *widząc wchodzącego N e r o n a*

On. Sam posłyszysz, czyja tu w tym głowa.

## SCENA SZÓSTA

*Nero, Agryppina, Burrus, Narcys*

NERO *spostrzegając Agryppinę*

Ty tu!!

AGRYPPINA

Poczekaj chwilę, mam ci rzec dwa słowa.  
Brat otruty. To jasne jak słońce na niebie...  
Ja rozpoznaję sprawcę.

NERO

Kogóż, proszę?

AGRYPPINA

Ciebie!

NERO

Mnie? Tak, tak, ty o wszystko umiesz mnie posądzić!  
Nie ma krzywdy, której bym nie zdołał wyrządzić,  
Gdyby wierzyć twym słowom. Może ktoś i powie,  
Że ja także skróciłem życie Klaudiuszowi.  
Jego syn był ci drogi; nie możesz znieść ciosu.  
Lecz ja nie odpowiadam za zrządzenie losu.

AGRYPPINA

Nieprawda! To trucizna! Kłamiesz! Jak ty śmiałeś!  
Narcys wykonał rozkaz, który ty wydałeś!

NERO

Przeستاń! Nie mogę dłużej twoich zniewag znosić!

NARCYS

Nie wiem, dlaczego o to gniewem się unosić.  
Brytannik w swoich myślach miał tajemne plany,  
Które mogły zbyt drogo kosztować cię, pani.  
On zmierzał dużo dalej niż do ręki Junii;  
Byłabyś ukarana, choć byłaś z nim w unii.  
Oszukiwał i ciebie; ambitny nad miarę,  
Mógłby znów łaknąć tronu i złamać ci wiarę.  
Czy więc wbrew chęciom los ci pospieszył z usługą,  
Czy cesarz owych spisków nie chcąc cierpieć długo  
Na mą usłużną wierność opuścił się wcale,  
Myślę: twym wrogom, pani, pozostaw swe żale;  
Niechaj oni łzy leją nad nieszczęściem – sami,  
Ale ty...

AGRYPPINA

Czyń tak dalej synu; z doradcami  
Takimi jak ten oto któż by się nie wsławił...  
Dalej, dalej! Skoroś już pierwszy krok postawił,  
Nie cofniesz się. Zacząłeś od zabójstwa brata,  
Więc kiedyś i ja znajdę w tobie swego kata.  
Nienawidzisz mnie w duszy; stojąc na przeszkodzie,  
Będziesz się chciał wyzwolić z jarzma mych  
dobrodziejstw.

Lecz niczego nie zyskasz matkobójstwem twojem!  
Nie myśl, że cię, umarła, obdarzę spokojem!  
Rzym, to niebo, to życie, co ode mnie wzięłeś,  
Otoczą cię na zawsze gorzkich wspomnień kołem!  
Pamiętaj! Furie straszne dopadną cię wszędzie!  
Myśląc, że nowa zbrodnia okupem im będzie,  
W rosącym ciągle szale, z myśli pomieszaniem  
Będiesz dzień każdy znaczył nowym krwi rozlaniem!  
Lecz cierpliwości bogów miara się przebierze  
I zabiorą ci życie za tamtych – w ofierze.  
Gdy krwią tyłu i moją umażesz swe ręce,  
Będiesz musiał i własną wylać z siebie w męce!  
A kiedyś imię twoje, gwałciciela miano,  
Obelgą zdać-się będzie najsroższym tyranom!  
Ja ci to przepowiadam; wiem, że nie daremne.  
Żegnaj! Już możesz odejść.

NERO

Narcysie, chodź ze mną!

## SCENA SIÓDMA

*A gryppina, Burrus*

AGRYPPINA

Podejrzałam cię niesłusznie, w ślepcie,  
Ufałam Narcysowi zamiast twojej cnocie.  
Widziałam w oczach syna głębię straszną, ciemną  
Nienawiści okrutnej, gdy żegnał się ze mną.  
Stało się... Już go żadna nie powstrzyma siła.  
Cios spadnie na mą głowę, jak wróżba mówiła...  
A i ty musisz liczyć się z grożącą burzą...

BURRUS

Ach, pani – i tak żyłem już o dzień za dużo.  
Niechajże jego ręka, szczęściem dla mnie, krwawa,  
Spróbuje teraz na mnie szalu swego prawa,  
Byłem tylko sam jeden był tym, który padnę,  
A Rzymowi nieszczęścia nie groziły żadne!  
Nie tyle mnie zabójstwo rywala przeraża –  
Zazdrość mogła do tego nakłonić cesarza –  
Ale, co stokroć gorsze, ból w rozpacz przemienia  
To, że Nero w zmarłego patrzył bez wzruszenia,  
Że miał wzrok obojętny, niby z zimnej stali,  
Jaki mają tyrani w zbrodniach zatwardziali.  
Niechajże swoim mściwym nie folguje razem,  
Niechaj uderzy we mnie! Patrzę nań z odrazą.

Nie ucieknę przed ciosem na wygnańczą nędzę,  
Tym chętniej śmierć powitam, im znajdzie mnie prędzej.

## SCENA ÓSMA

*Albina, Agryppina, Burrus*

ALBINA

Pani, panie, biegnijcie, przyszła boża kara!  
Cezar szaleje, chodźcie ratować cezara!  
Junia już od Nerona odeszła na zawsze.

AGRYPPINA

Więc Junia się zabiła... Wieści coraz krwawsze...

ALBINA

Nie zabiła się, przecież dla niego umarła  
Tak, by się jego dusza wiecznym bólem żarła.  
Wiecie, jak stąd wypadła nagle zrozpaczona...  
Niby to do Oktawii, upaść w jej ramiona,  
Ale wnet się rzuciła bocznymi przejściami...  
Ja za nią pospieszyłam, patrzyłam ze łzami.  
Aż wybiegła z pałacu bramą – była pusta –  
I najpierw przed posągiem stanęła Augusta,  
Objęła zimny marmur rękami drżącymi  
I błagała ze łzami klękawszy na ziemi:  
„Z nieb, gdzie blaski szczęśliwe głowę twoją złocą,  
Ostatniej latorośli twojej przyjdź z pomocą!  
W pałacu twym zabity straszną ręką zdrady  
Jedyny ze siostrzeńców, co mógł iść w twe ślady!  
Chcą, żebym ja zmarłemu była wiarołomna,  
A ja pragnę mu wiarę zachować niezłomna  
I poświęcić swą czystość nieśmiertelnym bogom,  
Między których zeszedłeś, boski, cnoty drogą.”  
Lud widokiem ruszony skrzykuje się społecem,  
Biegnie zewsząd, nieszczęsną wraz otacza kołem,  
Dowiaduje się zbrodni, roztkliwia się szczerze  
Na łzy biednej i zaraz w opiekę ją bierze.  
Wiodą ją do świątyni, gdzie dziewicze grono  
Pełni służbę bogini Weście poświęconą,  
Pilnując wiernie ogni zawsze gorejących  
Ku czci bogów na śnieżnym Olimpie rządzących.  
Cezar zobaczył wszystko, nie śmiał kusić burzy.  
Narcys, zuchwalszy, myśląc, że tak się przysłuży,  
Dopędził Junię, stanął, ręką przeniewierczą  
Chciał zatrzymać nieszczęsną księżniczkę bluźnierczo,  
Gdy wtem padły nań ciosy śmiertelnej odpłaty.



Aż krew trysła na Junię i splamiła szaty.  
Nero widział to z okna. W serce ugodzony,  
Pozostawił Narcysa w ręku zgrai onej.  
Odwrócił się; dworzanie milczeli dokoła.  
Wtedy to jedno słowo: „Junia” – raz zawoła  
I nuż chodzić bez celu chwiejącym się krokiem,  
Nie śmiejąc w niebo spojrzeć obłąkanym wzrokiem.  
Noc idzie; gdy zostanie tak sam bez nikogo,  
Gorycze samotności rozpacz jego wzmoga  
I jeżeli natychmiast doń nie pospieszycie,  
Gotów targnąć się nawet na swe własne życie!  
Czas nagli. Starczy chwila kaprysu i będzie  
Już za późno...

#### AGRYPPINA

Tak tylko uprzedziłby sędzie.  
Ale chodźmy; wyrzuty sumienia, być może,  
Przemienia jego duszę tkwiącą w złym uporze  
I wierzyć będzie ludziom, którzy radzić godni.

#### BURRUS

Bodajby to ostatnia była z jego zbrodni!

**Jean Racine**

# ***Berenika***

***Tragedia w pięciu aktach***

Przełożył Kazimierz Brończyk

Tytuł oryginału: «Bérénice»

## OSOBY

T y t u s – cesarz rzymski  
B e r e n i k a – królowa Palestyny  
A n t i o c h – król Komageny  
P a u l i n – zaufany T y t u s a  
A r s a s – Zaufany A n t i o c h a  
F e n i k a – zaufana B e r e n i k i  
R u t i l i u s – Rzymianin  
Orszak cesarski

Rzecz rozgrywa się w Rzymie, w pokoju znajdującym się pomiędzy apartamentami T y t u s a i komnatą królowej.

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Antioch, Arsas*

ANTIOCH

Przystanijmy tu chwilę; pałacowe dziwy  
Nowe, widać, twym oczom, a cud to prawdziwy.  
Ściany onej komnaty ustronnej, wspaniałej  
Widzą często sekretne Tytusa zapały;  
Bo kiedy mu się uda ujść z oczu dworowi,  
Tutaj zwykł swoje serce otwierać królowej.  
Drzwi te wiodą do jego pokojów, tamtemi  
Zajść można do władczyni palestyńskiej ziemi.  
Idź do niej tedy; powiedz, że, natrętnie może,  
Proszę ją o poufne widzenie w pokorze.

ARSAS

Antiochus natrętem?! Tak w przyjaźni stały,  
Tak szlachetnie o szczęście Bereniki dbały!  
Ty, któryś ją przed laty tak miłował czule,  
Przez Wschód między największe zaliczany króle!  
Czy to, że ma wnet zostać małżonką cesarza,  
Od razu taką przepaść między wami stwarza?!

ANTIOCH

Nie myśl o tym, idź, rzekłem, i przynieś mi słowo,  
Chcę natychmiast bez świadków pomówić z królową.

### SCENA DRUGA

ANTIOCH *sam*

Czy jeszcze ten sam jestem, czym cień Antiocha?  
Będęż mógł jej powiedzieć bez drżenia, że kocham?  
Bez drżenia... Już drzę cały; tak myśli się mącą,  
Żem w lęku przed tym, czego pragnąłem gorąco.  
Wszelaką mi nadzieję odjęła królowa;

Z jej woli nie śmiem nawet rzec o sercu słowa,  
Więc przez lat pięć milczałem; przyjaźni zasłona  
Pokrywałem uczucia, co w mej piersi płoną.  
Dziś, gdy zobaczę przyszłą Rzymu monarchinię,  
Będziez dla mnie łaskawsza niż tam, w Palestynie?  
Tytus ma ją poślubić... Czyż na to czekałem,  
By dziś do niej przemówić miłości zapałem?  
Cóż zyskam ze śmiałości takiego wyznania?  
Toż precz idę – więc serce gniewać ją zabrania!  
Więc lepiej będzie milczeć, w milczeniu odjechać,  
Zbiec daleko, zapomnieć lub życia poniechać.  
Chociaż – nie. Bólu mego nie objawić niczem?  
Gorycz łez słodzić ciągle udanym obliczem?  
Bać się gniewu, gdy tracę ją? Rzecz niepodobna!  
Zresztą, czemuż byś miała gniewać się, nadobna?!  
Czyż przychodzę, byś glorię cesarstwa rzuciła  
I mnie oddała serce, Bereniko miła?  
Niestety, po nadziejach, którem żywił długo,  
Że memu rywalowi los złym będzie sługą,  
Tytus dzisiaj wszechmocny – twoje śluby blisko.  
A ja, przykład wierności, co straciła wszystko,  
Po pięciu długich latach płonnego czekania  
Idę ci rzec – dziś jeszcze wierny w miłowaniu –  
Że odchodzę. Na litość, nie na gniew zasłużę:  
Przemowie. Już powściągać się nie mogę dłużej.  
Czegóż może się lękać miłośnik w rozpaczy  
Gdy sam sobie los wiecznej rozłąki wyznaczył!

## SCENA TRZECIA

*Antioch, Arsas*

ANTIOCH

Zobaczę ją?

ARSAS

Dość mnie to kosztowało trudu;  
Musiałem się przedzierać poprzez gęstwą ludu,  
A ciągle napływały coraz nowe fale,  
Podziwiać tę, co wnet już zasiądzie we chwale.  
Bo Tytus, oplakawszy śmierć Wespazjanową,  
Po ośmiu dniach żałoby może już na nowo  
Oddać się sprawom serca. Jeżeli się stanie  
Tak, jak ponoć w pałacu szeptają dworzanie,  
To, zda się, że już dzisiaj szczęsną narzeczoną  
Po królewskiej cesarską ozdobią koroną.

ANTIOCH  
Niestety!

ARSAS  
Nie rozumiem; smutek twarz ci mroczy?

ANTIOCH  
Więc będę z Bereniką mówił w cztery oczy?

ARSAS  
Jak kazałeś, szepnąłem dyskretnie królowej,  
Ze jesteś tu i czekasz na chwilę rozmowy  
Sam na sam. Skinęła mi niewidocznie prawie,  
Że na twoje życzenie przystaje łaskawie,  
A teraz tylko czeka już sposobnej chwili,  
By ujść oczom natrętów, co ją otoczyli.

ANTIOCH  
Dobrze; a rozkaz ważny wypełniłeś drugi,  
Który zleciłem trosce tak wiernego sługi?

ARSAS  
Z gorliwości mych usług nigdy nie ochłonę;  
Okręty twoje w Ostium, dobrze opatrzone,  
Stoją już w gotowości, by ruszyć od razu,  
Jak tylko przyjdzie słowo twojego rozkazu.  
Ale kogo do kraju wysyłasz tak nagle?

ANTIOCH  
Po rozmowie z królową niech rozwiną żagle!

ARSAS  
Z kim popłyną?

ANTIOCH  
Odjeżdżam.

ARSAS  
Ty?

ANTIOCH  
Tak chciały bogi.  
Odjadę stąd na zawsze, a prędko: czas drogi.

ARSAS  
Słucham i nie rozumiem, nie wiem, co to znaczy,  
Już trzy lata, jak wiesz tu żywot tułaczy;  
Nie spieszyłeś się nigdy ku swemu krajowi,  
Byle tylko przebywać w pobliżu królowej,  
A kiedy ta królowa zwycięska, u celu,

Chce mieć świadka swej sławy w wiernym przyjacielu,  
Gdy Tytus rozkochany ma ją brać za żonę,  
Z czego blask i na twoją popłynie koronę...

ANTIOCH

Niech jej fortuna służy! I nie zdradzi wcześniej!  
Tylko już nie mów więcej; słuchać mi boleśnie.

ARSAS

Kto kiedy w dostojęństwach przyjaźni dochowa!  
Niewdzięcznością odpłaca za dobroć królowa!  
Więc czujesz żal i niechęć... zwykła rzeczy droga.

ANTIOCH

Nigdy mi Berenika nie była tak droga.

ARSAS

To może nowy cesarz na szczytach swej chwały  
Już nie jest, tak jak dawniej, o twą przyjaźń dbały;  
A ty czując tę zmianę, obojętność, chłody,  
Chcesz być z dala od Rzymu, gdy święci swe gody?

ANTIOCH

Tytus w niczym się dla mnie nie zmienił, Arsasie,  
Skrzywdziłbym go tak myśląc.

ARSAS

Więc jak w takim czasie  
Odjeżdżać... i przez kaprys szkodzić własnej sprawie?!  
Los na tron przyjaciela zesłał ci łaskawie,  
Świadka twojej śmiałości w przewagach oręża,  
Wodza, z którymś razem walczył i zwyciężał.  
Jeśli butna Judea dziś nosi okowy,  
Tyś najwięcej dopomógł wówczas Tytusowi.  
Cesarz pamięta dzień ów, syt bólu i sławy,  
Który rozstrzygnął wreszcie bój tak długi, krwawy.  
Gdy za potrójnym murem wróg patrzył bez trwogi,  
Jak się łamie o kamień każdy szturm w pół drogi,  
Jak wałą nadaremnie tarany, maszyny,  
Wtedy ty jeden, panie, chwyciwszy drabiny  
Zaniósłś śmierć na blanki wziętego bastionu,  
Ale cały w omdleniu i już bliski zgonu.  
Tytus cię ucałował, gdyś legł w mych ramionach,  
A zwycięzcy płakali, że Antioch kona.  
Dziś czas nadszedł, ażebyś spożył owoc żrały  
Tylu krwawych poświęceń i wieczystej chwały.  
A jeśli już chcesz rzucić koniecznie te strony,  
Bo ci obrzydło życie bez blasku korony,  
Poczekaj, aż cię Tytus triumfem obdarzy  
I innymi łaskami, jakich Rzym cesarzy

Nie szczędzi nigdy królom, przyjaciółom swoim;  
Kraj powita cię chętniej, dumą się upoi.  
Nic mi nie odpowiadasz? Czyż już nic nie może  
Zmienić twoich zamiarów?

ANTIOCH

Rzec mi będzie sporzej  
Za chwil kilka. Poczekam, co mi powie ona.

ARSAS

Ona?

ANTIOCH

Los mój się według jej losu dokona.

ARSAS

Jak to?

ANTIOCH

Czekam, co sama mi powie o rzeczy.  
Jeśli temu, co mówią tutaj, nie zaprzeczy,  
Jeżeli ma naprawdę być żoną cezara,  
A Tytus to potwierdzi, wtedy jadę zaraz.

ARSAS

Dlaczego one śluby tak tobie niemiłe?

ANTIOCH

Powiem ci potem w drodze. To nadto zawile.

ARSAS

Zmieszaleś mnie ogromnie; myśleć się nie ważę.

ANTIOCH

Królowa idzie, odejdz. Rób wszystko, jak każe.

## SCENA CZWARTA

*Berenika, Antioch, Fenika*

BERENIKA

Wymknęłam się nareszcie natrętnemu gronu  
Tylu nowych przyjaciół. Nie chcę ich pokłonu,  
Który z rachuby idzie, możniejszemu radszy,  
A tu mam przyjaciela, który sercem patrzy.  
Przyznam się, niespokojna już byłam ogromnie,  
Podejrzewając słusznie, żeś zapomniał o mnie.



Ty, coś nie skąpił nigdy żadnego zachodu  
Swej przyjaźni na oczach i Rzymu, i Wschodu,  
Zawsze jednak wierny w doli i niedoli,  
Zawsze w chwilach najcięższych nieugiętej woli,  
Teraz, gdy niebo świetność zdaje mi się wróżyć,  
Którą bym chciała także tobie się przysłużyć,  
Ten sam Antioch dziwnie unika królowej,  
Rzucając ją na pastwę obcemu tłumowi...

ANTIOCH

A więc to wszystko prawda... Samaś powiedziała.  
Ślubami ma się skończyć miłość długotrwała?

BERENIKA

Wyznam ci, panie, szczerze wszystkie niepokoje;  
W tych dniach nieraz łzą gorzką zaszyły oczy moje.  
Żałoba, której Tytus przestrzegał niezłomnie,  
Musiała ować chłodem jego miłość do mnie,  
Bowiem już nie miał dla mnie tej tkliwej dbałości,  
Z jaką przedtem dni całe nieraz u mnie gościł,  
Tylko milczał; z łzą w oczach i troską okrutną  
Patrzył na mnie, jak gdyby chciał żegnać się smutno.  
Więc cierpiałam. Po stokroć to mówiłam tobie,  
Że najmiłszy mi tylko on sam w swej osobie,  
Że, nie bacząc na jego tron cesarów złoty,  
Wybrałam jego serce, pokochałam cnoty.

ANTIOCH

Lecz już znowu miłuje z nieosłabłą mocą?

BERENIKA

Byłeś świadkiem, jak senat zgromadził się nocą  
I łącząc swą pobożność z miłością synowską  
Postanowił zmarłemu oddawać cześć boską.  
Otóż Tytus, spełniwszy powinność, co żywo  
Znowu mnie swoją myślą ogarnął troskliwą  
I właśnie teraz – słyszę, bo sam nie rzekł słowa –  
Jest na radzie senatu, a ta już gotowa  
Zwiększyć za jego wolą władztwo Palestyny,  
Łącząc z nią prócz Arabii syryjskie dziedziny.  
Jeśli wierzyć, co mówią jego powiernicy  
I co mi sam przysięgał, ilekroć – nie zliczy,  
Po to mnie dziś królową tylu ziem stanowi,  
Bym się stała godniejsza glorii cesarzowej.  
Przyjdzie sam mi tu złożyć dary najłaskawsze.

ANTIOCH

A ja przyszedłem ciebie pożegnać na zawsze.

BERENIKA

Co mówisz? Nie rozumiem, dziwna twoja mowa.  
Twarz ci się mieni smutkiem, płaczą ci się słowa.

ANTIOCH

Żegnaj, już muszę odejść.

BERENIKA

Ale cóż cię skłania?

ANTIOCH *na stronie*

Trzeba mi było uciec stąd bez pożegnania.

BERENIKA

Ty milczysz? Więżysz w ustach swych słowo bezradne.  
Jakaś w tym tajemnica, której nie odgadnę...

ANTIOCH

Milczałem, jak kazałaś, na przekór mej chęci;  
Teraz powiem, bo już mnie nie zobaczysz więcej.  
Więc posłuchaj. Ze szczytu potęgi i sławy  
Rzuć na ziemię rodzinną twoją wzrok łaskawy  
I wspomnij, że z twych oczu pierwszy grot miłości  
Padł tam na moje serce i w nim się rozgościł.  
Agryppa, brat twój, moim sprzyjając zapałom,  
Przemówił do cię za mną, ile chęci stało.  
I może bym twe serce pozyskał radosny,  
Cóż, kiedy Tytus przyszedł, zobaczył cię, olśnił.  
Stanął przed tobą wielki, cały w glorii męża,  
Co niesie zemstę Rzymu, gdzie zechce, zwycięża.  
Judea jękała trwogą, lecz pierwszą ofiarą  
Był żaloszny Antioch, nierówny cesarom...  
Wnet twe usta, okrutny arbiter niedoli,  
Kazały słowom moim milczeć po niewoli.  
Walczyłem z sobą długo, mówiłem oczyma,  
Westchnieniami i łzami nadzieim się trzymał,  
Lecz w końcu twa surowość przeważała szalę:  
Kazałaś mi iść z kraju albo stłumić żale  
I milczeć, na co przysiąc musiałem z twej woli.  
Lecz dziś wyznam, zrywając pęta mej niewoli,  
Ze wbrew słowu, co z ust mi zostało wyrwane,  
Przysięgłem, że cię nigdy kochać nie przestanę.

BERENIKA

Ach!

ANTIOCH

Milczałem posłusznie, choć w duszym się burzył,  
Przez pięć lat. Jutro znowu zamilknę na dłużej.  
Z legionami rywala wyruszyłem w pole,

By po łzach krew mą wylać i tak ściszyć bole,  
Lub by przynajmniej sława ma Antiochowa  
Mogła przemówić do cię, gdy nie mogły słowa.  
Zdawało się, że nieba położą kres męce;  
Byłem tak bliski śmierci... Niestety nic więcej.  
Daremniem się narażał, nieprzytomny cały;  
Męstwo Tytusa było ponad moje szaty.  
Muszę oddać hołd cnotom wielkiego żołnierza.  
Choć dziedzictwem do władzy nad imperium zmierzał,  
Choć wielbiony przez ciebie, kochany przez ciebie,  
Zdawał się szukać śmierci w najcięższej potrzebie.  
Żem ja czynił to samo, nie szukać w tym cnoty,  
Bom był próżen nadziei, do życia ochoty,  
Nie miłowan... Już mocniej serce ci zabiło...  
Słuchasz chętniej, gdy mówię, o kim słuchać miło.  
Żem wystawiał Tytusa pocziwie, niekłamnie,  
Wybaczasz mi opowieść smutną tylko dla mnie.  
Gdy Jeruzalem padło, Tytus stał do szczętu  
To, co uszło z pożarów, głodu i zamętu,  
I zostawił w zwaliskach miasto ongi butne,  
Kończąc nareszcie boje długie i okrutne.  
Ciebie wnet zobaczyły wzgórza Kapitolu;  
Wschód dla mnie opustoszał, umierałem z bólu.  
Błąkałem się czas długi w murach Cezarei,  
Mieście szczęsnym, gdzie cię miłowałem w nadziei...  
Przyzywałem cię duszą, usty spieczonemi,  
Szukałem wszędzie śladów twoich stóp na ziemi,  
Aż spalony tęsknotą i rozpaczą jęty  
Skierowałem do Rzymu królewskie okręty.  
Tutaj los mi gotował najsrozsze gorycze:  
Tytus mnie zaprowadził przed twoje oblicze,  
Serdeczny; więc przyjaźnią zwiodłem was oboje.  
A wyście powierzali mi uczucia swoje,  
Lecz zawsze łagodziła ból nadziei mara:  
Lękaliście się Rzymu, sprzeciwu cezara.  
Myślałem, że się Tytus ugnie przed rodzicem...  
Dzisiaj Wespazjan w grobie, mój rywal dziedzicem.  
Czemuż nie zbiegłem zaraz! Ale jeszcze czekał,  
Czy jakiś dziw nie zmieni przeznaczeń człowieka.  
Teraz wszystko skończone, twa świetność zaczęta;  
Będziesz miała dość świadków zwycięskiego święta.  
Inni radością wasze zaprawią wesele,  
Ja mógłbym dodać tylko łez palących wiele.  
Ofiara nieszczęśliwej, zbyt wiernej miłości,  
Szczęśliwy, że ci mogłem powiedzieć bez złości,  
Jakich okrutnych cierpień przez ciebie doznałem,  
Idę kochając więcej, niż przedtem kochałem.

## BERENIKA

Nie przypuszczałam tego i w zdumieniu stoję,  
Że gdy z życiem cezara mam powiązać swoje,  
Ktoś inny z śmiertelników przychodzi zbyt śmiały,  
By mi wyznać bezkarnie miłosne zapały.  
Tylko z przyjaźni dla cię związę sobie wargi,  
Zamilknę i zapomnę obraźliwej skargi.  
Słów, które mnie raniły, słuchałam cierpliwie;  
Więcej: żal mi, że jedziesz, choć się i nie dziwię,  
Żal mi, bo w tobie właśnie pragnęłam najbardziej  
Mieć świadka mojej chwały, a tyś tym pogardził.  
Któż więcej, jeśli nie ja, wielbił twoje cnoty!  
Podziwiałeś Tytusa, on z szczerej ochoty  
Kochał ciebie. Lubiłam zwierzać myśli tobie  
Jakoby Tytusowi, tylko w twej osobie.

## ANTIOCH

Nie chcę już takich rozmów – niestety, za późno,  
W których mojej osoby szukać by na próżno.  
Uciekam przed Tytusem. Nie znoszę imienia,  
Które twa miłość ciągle najtkliwiej wymienia.  
Uciekam przed oczyma, co patrzyły w moje,  
Lecz nie widziały nigdy, że przed nimi stoję,  
A więc żegnaj! Odchodzę z twym obrazem w duszy.  
Czekać będę, aż miłość moją śmierć zagłuszy,  
Lecz nie bój się, bym ślepy od ciosu, co boli,  
Świat cały brał za świadka serdecznej niedoli.  
Nie! Tylko wieść o zgonie, którą w duszy pieszczę,  
Przypomni tobie kiedyś, że ja żyłem jeszcze.  
Żegnaj!

## SCENA PIĄTA

*Berenika, Fenika*

### FENIKA

Żal mi go bardzo. Kto tak kochać umie,  
Wart by lepszego szczęścia. Ja go tak rozumiem.  
Tobie go nie żal?

### BERENIKA

Odszedł tak niespodziewanie.  
Feniko, to przyznaję: żal po nim zostanie.

### FENIKA

Trzeba go było wstrzymać!

BERENIKA

Wstrzymać Antiocha?!  
Raczej zapomnieć zgoła, że żyje, że kocha!  
Miałabym w nim podsycać uczucia szalone?!

FENIKA

Zważ: Tytus jeszcze ciebie nie pojął za żonę,  
A tutaj patrzą na cię z zawiścią wezbraną.  
Tutaj prawa odwieczne wzbraniają Rzymianom  
Łączenia się z krwią obcą, wzbraniają surowo.  
Rzym nienawidzi królów, a tyś jest królową.

BERENIKA

I ja się bałam dawniej, teraz lęki rzeda.  
Dziś Tytus może wszystko; rzeknie słowo jedno  
I senat się ukorzy, nie sprzeciwi więcej,  
A lud posągi władcy różami uwieńczy.  
Przecież widziałas sama, jak było tej nocy;  
Jeszcze jęgo wielkością masz zdumione oczy.  
Ach, te pochodnie, stosy, świecące puklerze,  
Orły, różgi liktorów, tłum ludu, żołnierze,  
Senat i konsulowie, rzesza królów mnoga...  
A to wszystko blask brało, rzekłabyś, od boga,  
Od męża, co mnie kocha. W złocistym szkarłacie  
Stał z wawrzynem u skroni, w sławy majestacie,  
A oczy tych rzesz ludzkich, w którą spojrzeć stronę,  
Tylko w niego jednego patrzyły olśnione,  
Na ten wzór dostojęństwa, w serdeczności miłej.  
Ach, jakim go oddaniem, miłością darzyły  
Serca wszystkich i wierność przysięgały tkliwie!  
Czy można go zobaczyć nie myśląc w podziwie,  
Że choćby się urodził dziecięciem nieznanem,  
Świat, ujrzawszy to piękno, uznałby go panem?!  
Ale już dość rozmowy, choć tak sercu miłej...  
My tu, a tam się tłumy Rzymian zgromadziły  
Na modły za Tytusa. Będą ofiar dymem  
Święcić początki jego władania nad Rzymem.  
Więc i nam iść tam trzeba. Niecił dotrą niebiosów  
Także i nasze prośby o pomyślność losów.  
A potem nie czekając nań, ja niespodzianie  
Pójdę do niego sama na czułe spotkanie,  
By w radości dać upust łez najśłodszych strugom  
Mówiąc, jak każe miłość, co milczała długo.

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

*Tytus, Paulin, orszak cesarski*

TYTUS

Czy już dał kto ode mnie znać Antiochowi,  
Że nań czekam?

PAULIN

Pobiegłem zaraz do królowej.  
Dworki mi powiedziały, że był u niej rano,  
Ale wyszedł z komnaty, nimem u drzwi stanął.  
Więc kazałem go szukać, posłać służebnika.

TYTUS

Dobrze; a gdzie królowa teraz, Berenika?

PAULIN

Mówiono mi, że wdzięczna za twe hojne dary  
Poszła prosić za tobą bogów swojej wiary.

TYTUS

Zbyt dla mnie dobra sercem. Żal mi jej, Paulinie.

PAULIN

Uczyniłeś z niej wielką Wschodu monarchinię  
I biadasz teraz nad nią z tym smutkiem na twarzy?

TYTUS

Zostań ze mną, Paulinie. Wy odejdźcie, straży.

### SCENA DRUGA

*Tytus, Paulin*

TYTUS

Więc Rzym, niepewien jeszcze, co cesarz uczyni,  
Czeka, jaki los będzie żydowskiej władczyni...

Co było tajemnicą serc dwojga, dziś wyszło  
Na usta wszystkich wokół; nie koniec domysłem.  
Czas więc, ażeby sprawę rozstrzygnął nareszcie.  
Co o mnie i królowej powiadają w mieście?  
Słucham. Dlaczego milczysz?

PAULIN

Sławią wszędzie słowy  
Twoje cnoty i wdzięki nadobnej królowej.

TYTUS

Co mówią o uczuciach, które żywię dla niej,  
O nagrodzie za wierne onej miłowanie?

PAULIN

Ty możesz wszystko: kochać i nie kochać dalej;  
Dworzanie będą zawsze po twej stronie stali.

TYTUS

Znam ja dobrze pochlebców, znam ja dwór cezara,  
Gdzie każdy swemu panu przymilić się stara.  
Widziałem, jak pochwalał Neronowe zbrodnie,  
Jak przed każdym szaleństwem korzył się niegodnie.  
Dlatego nie chcę dzisiaj bałwochwalczych sądów.  
Innych widzów i sędziów pragnę dla mych rządów.  
Chcę, żebyś mi powiedział, co myśli lud cały.  
Ten lud do mnie nie przyjdzie, nie zanieś skargi;  
Cześć, obawa milczeniem zamykają wargi.  
Więc aby lepiej słyszeć, lepiej władać wzrokiem,  
Prosiłem, abyś moim był uchem i okiem.  
Jam tobie taką cenę za przyjaźń wyznaczył.  
Chciałem, byś myśli drugich przede mną tłumaczył,  
Abyś swoją szczerością poprzez tłum pochlebcy  
Mógł przedzierać się do mnie, ty z dobrych najlepszy.  
Mów teraz, czego ma się spodziewać królowa?  
Opinia Miasta dla niej życzliwa, surowa?  
Czy może być dla Rzymu przyczyną obrazy  
Taka piękna władczyni na tronie cesarzy?

PAULIN

Sprawa jasna. Przez kaprys czy z słusznej przyczyny  
Rzym nie chce mieć z królowej przyszłej monarchini.  
Przyznają, że nadobna, że tak wdzięczne dłonie  
Zdają się być stworzone do władztwa na tronie,  
Że prawdziwej Rzymianki serce w sobie chowa,  
Że ma cnoty przeliczne – cóż, kiedy królowa.  
Odwiecznym naszym prawem ten obyczaj stanął,  
Że nie wolno z krwią obcą mieszać się Rzymianom,  
A potomstwo stąd ma być nieprawym owocem –  
I nikt tego, cesarze, zmienić nie jest mocen.

Poza tym odkąd królów z Rzymu precz wygnano,  
Godność ta, ongi święta czią im oddawaną,  
Poszła w wielką nienawiść – i chociaż cesarom  
Rzym był zawsze posłuszny nieskalaną wiarą,  
To przecież ta nienawiść, dumy jego reszta,  
Pozostała mu we krwi, choć wolnym być przestał.  
Juliusz, który go pierwszy poddał zbrojnej dłoni,  
Choć kazał milczeć prawom pośród szczęku broni,  
A kochał Kleopatę, nie pojął królowej,  
Lecz zostawił na Wschodzie gorzkim losowi.  
Antoniusz ją miłował jako bóstwo prawie,  
Zapomniał o ojczyźnie dla niej i o sławie,  
Ale i on poślubić nie śmiał Egipcjanki.  
Mimo to Rzym doścignął go u stóp kochanki  
I nie sfolgował prędzej sprawiedliwym gniewom,  
Aż zwalczył miłośnika wraz z królewską dziewą.  
Potem wspomnij Nerona, panie, Kaligulę,  
Potwory – których imię wymawiamy z bólem,  
Bo do ludzi podobni byli tylko kształtem;  
Ci wszystkie inne prawa podeptali gwałtem,  
A nie złamali tylko jednego niegodnie:  
Co broni drożnych ślubów zapalać pochodnie.  
Twoja wola stanowcza do prawdy mnie zmusza,  
Więc wspomnij: niewolnikiem cesarza Klaudiusza  
Pallasów brat był, Feliks, świeżo wyzwolony,  
Który potem królowe dwie pojął za żony.  
A iż trzeba rzec wszystko i dokończyć dzieła,  
Powie, że Bereniki krew w obu płynęła.  
Miałbyś więc, pokalawszy cześć naszych ołtarzy,  
Wprowadzić cudzoziemkę do łoża cesarzy!  
Widząc, że tam na Wschodzie w łoże ich królowej  
Wszedł niewolnik nasz świeżo zrzuciwszy okowy?!  
Oto co o miłości twej myślą Rzymianie,  
I nie wiem, czy dziś jeszcze, zanim noc nastanie,  
Senat, mając za sobą głos całego Rzymu,  
Nic – powtórzy słów, którem rzekł bez pochlebstw dymu,  
I czy nie klęknie kornym błaganiem przed tobą,  
Byś połączył się z godną twej chwały osobą.  
Jeszcze czas się namyślić, choć godziny biegną.

TYTUS

Ach, jak łatwo wyrzeczeń żądać od drugiego!

PAULIN

Ze to miłość żarliwa, ochotnie przyznaję.

TYTUS

Stokroć większa. Paulinie, niż ci się wydaje.  
Stało się dla mnie ciągłą potrzebą, rozkoszą  
Widzieć ją co dzień, kochać, podobać się oczom...



Co więcej, o niej tylko myślałem jedynie,  
Kiedym bogom dziękował, że tam w Palestynie  
Legiony mego ojca cesarzem wybrały,  
Że się pod nim skupiło wojsko i Wschód cały;  
Ze gdy już przeciwników nie starczyło więcej,  
Rzym skrwawiony dostał się w jego mądre ręce.  
Potem chciałem rodzica widzieć prędzej w grobie,  
Ja, który dawniej nieraz byłbym odjął sobie,  
A jemu przydał życia, żeby los łaskawy  
Zechciał za to przedłużyć dni ojcowskiej stawy.  
A to wszystko (bo miłość me obchodzi reszta),  
By tylko Berenikę wynieść na majestat  
I odplacić się godnie za żar uczuć drogi,  
Wraz z sobą świat jej cały rzucając pod nogi.  
Dziś po szalach miłości, jakiej nic nie kielza,  
Po tyłu mych przysięgach składanych jej we łzach,  
Gdy serce kocha więcej, niż przedtem kochało,  
Gdy mogę ją dziś glorią uwieńczyć wspaniałą,  
Gdy za te pięć lat tęsknot i udreki srogiej  
Hymen szczęśliwy może złączyć nasze drogi,  
W tej chwili ja, Paulinie – nieba najłaskawsze!

PAULIN

Co?

TYTUS

W tej chwili sam chcę z nią rozstać się na zawsze.  
Nie, żeby na twe słowa zmieniła się dusza.  
Jeślim chciał twego zdania, do prawdy cię zmuszał,  
To dlatego, żem pragnął, byś mi pomógł słowy  
Stłumić żar, co ochłonać nierychło gotowy.  
Zwycięstwo nad uczuciem niełatwo mi przyszło.  
Jeślim wreszcie ku sławie nakłonił się myślą,  
Wiedz, żem musiał iść do niej przez walki mordercze,  
Od których długo jeszcze krwawić będzie serce.  
Przedtem mogłem ją kochać spokojnie, bez lęku,  
Bo ktoś inny los Rzymu trzymał w swoim ręku;  
Ja byłem panem siebie; wolny duszą, ciałem,  
Z mych pragnień tylko sobie rachunek zdawałem.  
Ale gdy ojca niebo wzięło mi na wieki,  
Kiedym stroskaną dłonią zamknął mu powieki,  
Zrozumiałem, że jestem w jakże słodkim błędzie!  
Że dźwigam obowiązek, który odtąd będzie  
Moim zawsze, na przekór miłosnym zapałom,  
Że muszę dlań ugasić serce, co kochało,  
Że wyrok nieśmiertelnych to dla mnie stanowi:  
Zbyć się samego siebie, oddać się Rzymowi.  
Oczy Rzymu dziś bacznie moich kroków strzegą;  
Jaka by hańba dla mnie, zły omen dla niego,  
Gdybym swe panowanie zaczął od bezprawia

I na gruzach praw własne moje szczęście stawiał!  
Złożę ciężką ofiarę – los Rzymu zapłata,  
Tylko jak Berenikę przygotować na to?  
Jak zacząć? Od tygodnia nieraz próbowałem  
Rozpocząć z nią rozmowę zwierzeniem nieśmiałem,  
Lecz już po pierwszym słowie język w ustach zamarł  
I nie mogłem rzec więcej – tak kończył się zamiar.  
Łudziłem się, że może ból mój, pomieszanie  
Będzie wspólnej niedoli złym przeczuciem dla niej,  
Lecz ona taka ufna, z przedziwnym spokojem  
Umiała tylko dłonią suszyć oczy moje  
I nigdy nawet w myśli nie drgnęło jej łono  
Lękiem, że rzucę miłość, jakże zasłużoną!  
Ażem dziś postanowił zebrać wszystkie siły  
I rozplatać zwierzeniem ten węzeł zawiły.  
Czekam na Antijocha; zlecę mu na drogę  
Ten skarb wielki, którego już chować nie mogę.  
Musi ją zabrać z sobą na Wschód, i to rychło,  
Aby już jutro w Rzymie o wszystkim ucichło.  
Sam to jej powiem zaraz, nie zląknę się słowa  
I to będzie ostatnia moja z nią rozmowa.

#### PAULIN

Wiedziałem, że tak będzie; kochałeś się w sławie  
I za to los zwycięstwy darzył cię łaskawie;  
Ujarmionej Judei powalone bramy  
Są tych szlachetnych żarów wiecznymi świadkami.  
Nie dziw więc, że ta twoja rycerska odwaga  
Nie chce burzyć dzieł własnych, przed klęską się  
wzdraga,  
Że kto tyle narodów zwyciężył w potrzebie,  
Ten wcześniej czyli później zwycięży i siebie.

#### TYTUS

Sława... sława... Brzmi pięknie, lecz taka okrutna!  
O ileż by piękniejsza była, nie tak smutna,  
Gdyby tylko w tym sprawa, by zginąć pocziwie.  
Choć i ten zapal, który dla jej blasków żywię,  
Nikt inny – Berenika rozżarzyła we mnie.  
Wiesz sam dobrze, ukrywać byłoby daremnie:  
Nie zawszem kochał sławę godną mego rodu.  
Na dworze Neronowym chowany za młodu,  
Wolałem, za przykładem zepsutej młodzieży,  
Słuchać szeptów miłosnych niż szczęku pancerzy,  
Aż przyszła Berenika... Czego nie dokona,  
Kto chce olśnić kochankę, zwycięską pokonać!  
Krwim nie skąpił. Nie odparł nikt mego ramienia;  
Powróciłem w triumfie, lecz krew i westchnienia

Zdały mi się zbyt liche, by zyskać jej względy,  
Więc spieszyłem z pomocą nieszczęśliwym wszędy,

Gdzie ino mnie powiodła myśl poczciwa, zbożna.  
Szczęśliwy, ach, szczęśliwszy, niż to pojąć można,  
Gdy mogłem dar jej złożyć największy na ziemi:  
Serca ludzkie zdobyte dobrodziejstwami memi!  
Tak, wszystko jej zawdzięczam, co dobrego u mnie.  
A teraz stanę przed nią z jej darem i dumnie  
Ugodzę nim w jej serce – za wszystko w podzięcie  
Mówiąc: „Idźże ode mnie i nie wracaj więcej!...”

#### PAULIN

Żeś wdzięczny, pokazałeś to całemu światu.  
Władza jej sięgać będzie po brzegi Eufratu.  
Senat dziwi się wielce tej hojności twojej.  
Nie jesteś niewdzięcznikiem: próżne niepokoje;  
Ma tyle nowych dzierżaw jak nikt pośród królów!

#### TYTUS

Stoisz w nędzną pociechę najdotkliwszy z bólów.  
Znam dobrze Berenikę. Wiedza bogi w niebie.  
Że tylko mego serca pragnęła dla siebie.  
Za serce dała serce. Już od pierwszej chwili  
(Szczęsnej? fatalnej? Nie wiem; głos duszy się myli.)  
Ona tylko myślała o mojej miłości.  
Obca na rzymskim dworze, gdzie zjechała w gości.  
Tym tylko żyła co dzień, samotna, nieśmiała,  
Że widziała mnie krótko, resztę dnia czekała.  
Jeśli czasem przyszedłem do niej nazbyt późno,  
Przepomniawszy godziny, gdy czekała próżno,  
Witały mnie jej oczy w łzach skapane całe,  
Które wnet dłonią tkliwą długo suszyć miałem,  
A wszystko, co o uczuć trwałości stanowi:  
Słodczy nawet w wyrzutach, żar uczuć wciąż nowy,  
Zalotność bez zamiaru, lęk w szczęściu nieśmiałem,  
Piękno, wierność i cnota – wszystko u niej miałem.  
Od pięciu lat ją widzę co dzień, co dnia przecie  
Patrzę, jakbym ją widział po raz pierwszy w świecie.  
Lecz dość wspomnień; im dłużej o tym wszystkim myślę,  
Tym silniej moja wola chwieje się w zamyśle.  
Nieba! Jak strasznej wieści zwiastunem ja bliskim!  
Jeszcze to jedno. Idę. Zapomnę o wszystkim.  
Znam już swój obowiązek, skupię całą wolę  
Nie myśląc, czy to wszystko przeżyć będę zdolen.

## SCENA TRZECIA

*Tytus, Paulin, Rutilius*

RUTILIUS

Berenika cezara prosi o rozmowę.

TYTUS

Paulinie!...

PAULIN

Ty się wahasz? Jakież lęki nowe?

Przypomnij, panie, szczytne zamiary cezara

Właśnie teraz!

TYTUS

Pamiętam. Niechaj wejdzie zaraz.

## SCENA CZWARTA

*Berenika, Tytus, Paulin, Fenika*

BERENIKA

Wybacz mi, zem natrętna, że z serca podniety  
Naruszam twą samotność, wdzieram się w sekrety.  
Lecz słyszę, jak u dworu każdy mi powtarza  
Wieści o łaskach dla mnie z hojności cesarza:  
Mogęż więc sama jedna milczeć w tej godzinie,  
Nie rzec słowa wdzięczności, które z duszy płynie?!  
Potem, panie (mówię to wobec przyjaciela,  
Który serc tajemnicę nas dwojga podziela),  
Twa żaloba skończona; wolnyś, czas przemija,  
A ty mnie wciąż unikasz i pojąć mi nijak...  
Słyszę, że mnie darujesz dobrodziejstwem nowem,  
A sam nie mówisz do mnie ani jednym słowem.  
Milszy mi stokroć spokój niż blask w majestacie.  
Miłość swą umiesz tylko wyjawiać w senacie?  
Tytusie! (tak, bo miłość zawsze niełaskawa  
Tytułom, które rodzi respekt i obawa)  
Jakaż troska osiadła na twojej miłości?  
Czy umiesz tylko dawać mi trony i włości?!  
Od kiedyż to ja czuła na swe wyniesienie?!

Jedno słowo z ust twoich, jedno twe spojrzenie –  
Oto cała ambicja moja, całe szczęście.  
Ach, nie dawaj niczego, tylko widuj częściej!  
Wszystek czas dajesz państwu, zatroskany wielce,  
Tak że po tych dniach ośmiu zamilkło ci serce?  
Powiedz choć jedno słowo; odetchnę przytomniej.  
Może, gdy biegłam tutaj, mówiliście o mnie  
Sekretnie, o mym losie? Może się nie myłę?  
Może przynajmniej o mnie myślałeś przez chwilę?

TYTUS

Świadcami niech mi będą bogowie na niebie,  
Że nigdy myśli moje nie mijają ciebie;  
Że ni czas, ni rozłąka – przysiąc się nie boję –  
Nie odbiorą ci serca, które zawsze twoje.

BERENIKA

Miłość mi poprzysięgasz wiecznie trwałą, godną,  
A mówisz one słowa jakoś dziwnie chłodno.  
Po co wzywać na świadków niebieskie potęgi?  
Chcesz łęki moje ściszyć świętością przysięgi?  
Nie chcę przeczyć niczemu; choć przysięgę cenię,  
Uwierzę ci na jedno najprostsze westchnienie.

TYTUS

Królowo...

BERENIKA

Ach, cesarzu, nie rozumiem zgoła...  
Milczysz, odwracasz oczy, namarszczyłeś czoła.  
Kiedyż zejda z twojej twarzy czarne chmury troski?  
Tak nie możesz zapomnieć o śmierci ojcowskiej?  
Czym zakłąć, czym odpędzić te smutki złowieszcze?

TYTUS

Gdyby ojciec żył jeszcze, ach, gdyby żył jeszcze,  
Jakże byłbym szczęśliwy!

BERENIKA

O tak. wiem. rozumiem;  
Serce syna inaczej bić w piersiach nie umie.  
Aleś już uczcił godnie święte ojca imię;  
Teraz musisz pomyśleć o sławie, o Rzymie.  
O sobie nie śmiem mówić. Powiem tylko tyle,  
Że ongi zaliczałeś do najmiłszych chwile,  
Gdyś słuchał słów pociechy moich; a ja sama  
Prześladowana tutaj, z bólem, co mnie łamał,  
Po jednym twoim słowie śmiałam się jak dziecię...  
Żal ci ojca; ból srogi, nie największy przecie,  
Bo ja (starczy mi wspomnieć, a jeszcze drzę cała),

Kiedy mi chciano zabrać wszystko, com kochała,  
Nieszczęsna, której męce nie dorówna żadna,  
Gdy choć chwilę bez ciebie zostanę bezradna,  
Co bym umrzeć musiała, gdyby mi wzbronili  
Ciebie...

TYTUS

Przestań, co mówisz, i to w takiej chwili!  
Przestań! Na takie słowa źle wybrana pora.  
Dla niewdzięcznika nadtoś do hojności skora.

BERENIKA

Niewdzięcznika? Od ciebie słyszę takie słowo?  
Zmęczyłam cię dobrocią na wszystko gotową?

TYTUS

Nie! Nie! Skoro tak pytasz, odpowiem najprościej:  
Nigdy większej do ciebie nie czułem miłości,  
Tylko...

BERENIKA

Skończ, proszę.

TYTUS

Ach!

BERENIKA

Mów!

TYTUS

Więc... Rzym... cesarowie...

BERENIKA

Co?

TYTUS

Paulinie, chodź ze mną, więcej jej nie powiem.

## SCENA PIĄTA

*Berenika, Fenika*

BERENIKA

Jak to? Odszedł tak nagle, nie rzekłszy ni słowa?  
Ach, Feniko, niestety! Nieszczęsna rozmowa.  
Czym co złego zrobiła? Gdzie przyczyna skryta?

## FENIKA

I ja tym mniej rozumiem, im ciekawiej pytam.  
Lecz czy nie masz niczego takiego w pamięci,  
Co mogło go do ciebie oziębić, zniechęcić?  
Przypomnij.

## BERENIKA

Nie pamiętam, wierz, Feniko miła,  
Im lepiej przypominam przeszłość, jaka była,  
Od pierwszego spotkania po ten dzień żalości,  
Tym lepiej widzę winę mą – nadmiar miłości.  
Byłaś świadkiem rozmowy; niczego nie skrywaj;  
Może dziś jakim słowem byłam jemu krzywa?  
Może te jego dary przyjął za chłodno,  
A jego ból zmierzyłam miarą mało godną?  
A może gniewu Rzymu uląkł się, obmowy?  
I nie chce brać za żonę mnie, obcej królowej?  
Ale to niepodobna! Przecież tyle razy  
Mówił mi, że nie boi się praw, ich obrazy...  
Więc nie wiem, jak tłumaczyć to jego milczenie...  
W niepewności omdlewał, w półżywą się mienił,  
Bo jakżeby żyć mogła wiedząc, że nie kocha!  
Albo żem go czymkolwiek obraziła, płocha!  
Ale powróćmy w przeszłość. Kiedy ważę wszystko,  
Zdaje mi się, że jestem wyjaśnienia blisko:  
Tytus musiał dowiedzieć się, co było wcześniej,  
I miłość Antiocha tknęła go boleśnie.  
Wiem, że na niego czeka, że posłano gońca;  
Ach, już mi teraz wszystko jasne aż do końca.  
Co mi lękiem okrutnym tak zraniło duszę,  
To błaha podejrzenie – łatwo je rozprószyć.  
Lecz nad takim rywalem triumf twój zbyt mały,  
Tytusie! Tak chciałabym, bez szkody twej chwały,  
By ktoś jeszcze możniejszy serce moje kusił,  
By jeszcze więcej królestw pod nogi mi rzucił,  
Żeby bezlikiem bereł nęcił me zapały,  
A twoim darem tylko był żar serca trwałe!  
Dopiero byś się wtedy zwycięski przekonał,  
Czym dla mnie twego serca czułość upragniona.  
Pójdę doń, wnet rozwieję te jego obawy.  
Lepiej mi; znowu będzie wdziękom mym łaskawy.  
Za prędko mnie zwarzyły domysły złowieszcze:  
Jeśli Tytus zazdrosny, to kocha mnie jeszcze.

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Tytus, Antioch, Arsas*

TYTUS

Odjeżdżasz? Cóż cię nagli tak niespodziewanie,  
Że ten odjazd, rzecz można, za ucieczkę stanie?  
Chciałeś bez pożegnania odpłynąć do domu,  
Jakoby nieprzyjaciel cicho, po kryjomu?  
Co by o tym powiedział lud po całym Rzymie?  
(Nie chcę skrywać niczego, w mej przyjaźni imię.)  
Cóżem ja ci uczynił? Czym cię bez wyboru  
Zmieszał z rzeszami królów u mojego dworu?  
Dopókim nie był władcą, nie mogłem dać więcej,  
Tylko serce, bo puste miałem wówczas ręce,  
A dzisiaj, gdy i dłonie otworzyć ci mogę,  
Ty gardzisz dobrodziejstwem i wyruszasz w drogę.  
Czy myślisz, żem zapomniał, kim tu byłem wczora,  
Że zapatrzony dzisiaj w strój imperatora  
Już nie widzę przyjaciół, a jeśli zobaczę,  
To niby twarze obce, nie znane mi raczej?  
Antioch, co przede mną chciał uciekać skrycie,  
Więcej mi dziś potrzebny, niżli był przez życie.

ANTIOCH

Ja?

TYTUS

Ty właśnie.

ANTIOCH

Co mogę ci dać, taki mały,  
Prócz życzeń na pomyślność cesarowej chwały?

TYTUS

Nie zapomniałem, drogi, że jeśliś zwyciężał,  
Połowa w tym zasługi twojego oręża.  
Że wśród jeńców w triumfie do wzgórz Kapitolu  
Szło wielu, którzy tobie poddali się w polu,  
Że wśród łupów zwiezionych z palestyńskiej ziemi



Były, któreś ty zdobył rękami własnymi.  
Dzisiaj nie chcę, byś dla mnie krwawił się na nowo,  
Dzisiaj mi jest potrzebne tylko twoje słowo.  
Ja wiem, że Berenika, pomna przysług wielu,  
Myśli zawsze o tobie jak o przyjacielu,  
Poza mną tylko ciebie widuje i słucha;  
Rzec można: jednegośmy i serca, i ducha.  
Więc w imię tej przyjaźni tak pięknej i trwałej,  
Przez ten wpływ, który zawsze nad królową miałeś,  
Przemów do niej ode mnie.

ANTIOCH

Chcesz, bym przed nią stanął,  
A jam się z nią na zawsze pożegnał dziś rano.

TYTUS

Musisz w moim imieniu pójść raz jeszcze do niej.

ANTIOCH

Mów z nią sam. Znasz królowej afekt niezmienny.  
Po co masz się wyrzekać rozkoszy wyznania,  
Że miłujesz, że serce się do serca skłania?  
Z niecierpliwością czeka na ciebie królowa.  
Ja ręczę za jej zgodę, choć nie rzeknę słowa:  
Wiem z jej zwierzeń, że rękę odda cesarowi,  
Jeśli on tylko zechce, rzeknie, postanowi.

TYTUS

Cóż bym ja dał za rozkosz taką, przyjacielu!  
Byłbym wtedy szczęśliwszy od szczęśliwych wielu.  
Tak mi ta miłość dzisiaj rozpała duszę,  
Dziś, kiedy Bereniki mej wyrzec się muszę.

ANTIOCH

Nie rozumiem.

TYTUS

Ot, losy wzięły postać nową.  
Już nie dla mnie są śluby z judejską królową.  
Nadaremnie łudziłem się szczęścia obrazem;  
Jutro wraz z Berenika odjedziecie razem.

ANTIOCH

Niepodobna!

TYTUS

Ach, wielkość... gorzki dar niebiosów.  
Jestem dziś władcą świata, rządcą jego losów,  
Mogę z królów igraszkę swą czynić bezwolną,  
Tylko mi własnym sercem rozrządzać nie wolno.

Rzym, nienawidząc królów tym silniej, im dłużej,  
Gardzi największym pięknem zrodzonym w purpurze;  
Blaski, co się w koronie wielu przodków żarzą,  
Bezczeszczą moją miłość, oczy ludu rażą.  
Zresztą mogę miłostek szukać tam, gdzie zechcę.  
Wśród Rzymianek Rzym piękność waży sobie lekce  
I choćby najmniej godną przyzwoli na tronie,  
Byle była zrodzona w jego własnym łonie.  
Sam Juliusz się nie oparł tej przemożnej fali;  
Gdy więc jutro królowa stąd się nie oddali,  
Wtedy lud przyjdzie tutaj do mnie rozwścieczony  
Żądać, by odjechała precz w rodzinne strony  
Na jego oczach. Na wstyd taki nie pozwolę,  
Jeśli mam być zwyciężon, to przez własną wolę.  
Żem przez osiem dni milczał, bicie serca ciszył,  
Mogło ją przygotować na to, co usłyszy.  
Niecierpliwa i z duszą już rozpaczy bliską  
Chce, abym stanął przed nią, wytłumaczył wszystko.  
Lecz jak to rzec samemu?! Pomóż mi w cierpieniu.  
Idź do niej, to, coś słyszał, powiedz w mym imieniu:  
Dlaczego milczał, wszystko, zwłaszcza niech  
wybaczy,

Że ją twymi ustami żegnam dziś w rozpaczy.  
Ty bądź jedynym świadkiem naszych łez rozstania  
I ty mi od niej przynieś słowa pożegnania.  
Unikajmy widzenia w tej srogiej niedoli;  
Ono by nam skruszyło resztę naszej woli.  
Jeśli pewność, że nigdy nie zejdzie z mych myśli,  
Może osłodzić los jej, co się smutkiem kreśli,  
To jej przysiąż ode mnie, że nad miarę wierny,  
W bólu bardziej niż ona banita mizerny,  
Zachowam aż do grobu tkliwą miłość dla niej,  
A rządy moje będą wieczystym wygnaniem.  
Jeśli nieba niesyte, że mi ją zabrały,  
Chcą mnie skazać na żywot długi, nieudały,  
Ty, który tylko przyjaźń składałeś jej w dani,  
Nie opuszczaj nieszczęsnej w chwilach trudnych dla  
niej.

Niechaj Wschód ją zobaczy z tobą u jej boku,  
W triumfie, nie w ucieczce, na ludzkim widoku.  
I niechaj dobra przyjaźń wiecznie żyje wasza  
Wśród częstych wspomnień o mnie. O to się dopraszam.  
Żebyś zaś miał swe ziemie tuż przy Berenice,  
Eufrat będzie stanowił waszych państw granice.  
Wiem, że senat pamiętny, kim byłeś w potrzebie,  
Zgodną myślą potwierdzi ten mój dar dla ciebie.  
Dodam jeszcze Cylicję do twej Komageny.  
Żegnaj i miej w opiece ten klejnot bez ceny,  
Królową mą, jedyne serca pożądanie,  
Wszystko, co będę kochał, póki życia stanie.

## SCENA DRUGA

*Antioch, Arsas*

ARSAS

Sprawiedliwość z rąk bogów w końcu cię spotyka.  
Odjedziesz stąd, lecz z tobą jedzie Berenika.  
Nie zabranoć królowej – nawet dają do rąk.

ANTIOCH

Niech odetchnę; tak nagły sprawy obrót biorą,  
Że mi prawie, Arsasie, zdziwienia nie staje...  
To, co ma najdroższego, Tytus mnie oddaje?...  
Jakże mam wierzyć temu, com słyszał w tych słowach!  
A choćbym i uwierzył, czy mam się radować?

ARSAS

A mnie trudno uwierzyć twoim niepokojom.  
Jakież myśli uciesze na przeszkodzie stoją?  
Czyś mnie zwodził, gdy, idąc dzisiaj z tej komnaty,  
Po rozstaniu z królową, żałując jej straty,  
Zmieszany – boś odważnie wyznał swe zapęły –  
O onej rezolucji mówiłeś mi śmiałej?  
Chciałeś zbiec, bo ich hymen wróżył ci katusze;  
Ale hymen zerwany, więc cóż mąci duszę?  
Toż miłość cię zaprasza do siebie najśłodziej.

ANTIOCH

Mam ją odwieźć do dzierżaw dalekich na Wschodzie.  
Będę mógł z nią rozmawiać, aż blaski dnia znikną...  
Może jej oczy do mych na koniec przywykną –  
I może ją, Arsasie, różnica poruszy  
Między chłodem Tytusa a żarem mej duszy.  
Tu w Rzymie imperator przygniata mnie sobą,  
Tu wszystko niknie w cieniu przed jego osobą,  
A na Wschodzie, choć i tam pełno jego chwały,  
Przecież i mojej także ślady pozostały.

ARSAS

Nie wąp, panie, a będziesz najszcześliwszym z ludzi.

ANTIOCH

Ach, jakże nierozważnie każdy z nas się ludzi!

ARSAS

Łudzi?

ANTIOCH

Mogę być miły jej? Pomyśl rozumnie.  
Czy podobna, by sercem zwróciła się ku mnie?  
By choć słowem ulżyła brzemieniu, co boli?  
A nawet żeby teraz wśród swojej niedoli,  
Kiedy świat cały wzgardził jej niewieścim czarem,  
Pozwoliła współczucie me składać jej darem,  
Czy usługi? To wiedząc w poniżeniu swoim,  
Że me czynię z przyjaźni, lecz o miłość stoję...

ARSAS

Któż ją lepiej pocieszy, jeśli nie ty, panie!  
Los jej się dziś odmienił nagle, niespodzianie.

ANTIOCH

Z onej wielkiej odmiany, daru z losu ręki,  
Tylko jeszcze dotkliwsze przyjdą na mnie męki,  
Gdy ły jej mówić będą, jak tamtego kocha;  
Będę musiał żałować jej, kiedy zaszlocha.  
Tak... Za tyle miłości los mi dziś pozwala  
Patrzeć w ły wylewane ku chwale rywala.

ARSAS

Nigdy nie umiesz lepiej o swym losie tuszyć?  
Któż aż tyle słabości widział w wielkiej duszy!  
Otwórz oczy i pomyśl, zaufawszy sobie,  
Z ilu przyczyn królowa musi przypaść tobie!  
Skoro Tytus miłości wyrzeka się lubej,  
Konieczne dlań się stają twe z królową śluby.

ANTIOCH

Konieczne!

ARSAS

Trzeba najpierw zostawić ją samej,  
Aż pierwsza gorycz smutku spłynie jej ze łzami.  
Potem, wierzaj, za tobą zacnie mówić wszystko:  
Żal, zemsta, brak tamtego, twa osoba blisko,  
Jej trzy berła zbyt ciężkie dla niewieściej dłoni,  
Sąsiedztwo waszych dzierżaw, co do unii kłoni,  
Interes, rozum, przyjaźń – wszystkim się złączycie.

ANTIOCH

Odetchnąłem, Arsasie, wróciłeś mi życie.  
Jak miło schodzą z duszy nielitosne ciemnie!  
Po co zwlekać? Uczyńmy, czego chcą ode mnie.  
Chodźmy do Bereniki; na prośbę to czynię,  
Gdy powiem, że ją Tytus rzuca, monarchinię.  
Ach, nie... Do czego mnie chęć nierozumna skłania!  
Jak ja mogę się podjąć takiego posłania!

Przez cnotę czy z miłości burzy mi się serce;  
Ja miałbym Berenice nieść słowo mordercze!  
To, że ją odepchnięto, rzucono... Królowo!  
Nie dla ciebie stworzone to okrutne słowo!

ARSAS

Gniew jej nie na cię spadnie, tylko na cesarza.  
Wypełnisz jego prośbę – na resztę nie zważaj.

ANTIOCH

Nie! Szanujmy jej boleść i honor niewieści;  
Znajdzie się dosyć innych posłańców złej wieści.  
To, że Tytus nią wzgardził, starczy aż za wiele,  
By ją przeszyć skroś wstydem. Więc jak się ośmielę  
Dodawać jeszcze inny, tak wielki wstyd dla niej,  
Żem ja, rywal, wziął na się okrutne posłanie?  
Precz stąd idźmy, Arsasie! Ani chwili dłużej,  
Bo inaczej na wieczną jej wzgardę zasłużę.

ARSAS

Oto ona – za późno. Wahać się nie możesz.

ANTIOCH

Nieba!

## SCENA TRZECIA

*Berenika, Fenika, Antioch, Arsas*

BERENIKA

Miałeś odjechać, a ty tu na dworze?!

ANTIOCH

Widzę zawód w twych oczach, pomieszanaś cała.  
Nie mnie się spodziewałaś; cezaraś szukała.  
Lecz tylko jego winą, że znów tutaj stoję,  
Że mnie widzisz po tamtym pożegnaniu mojem.  
Już bym był teraz w Ostii i rozwijał żagle,  
Gdyby rozkaz Tytusa nie wstrzymał mnie nagle.

BERENIKA

On tylko ciebie szuka – nas wszystkich unika.

ANTIOCH

Chciał ze mną mówić o tym, co ciebie dotyka.

BERENIKA

Mnie?

ANTIOCH

Tak, ciebie...

BERENIKA

Cóż on mógł powiedzieć takiego?

ANTIOCH

Niech inni ci powtórzą. Mnie niech bogi strzegą!

BERENIKA

Jak to?!

ANTIOCH

Tak patrzysz gniewnie. Z wyrzutem poczekaj.  
Inny na moim miejscu chwili by nie zwlekał,  
Lecz widziałby w tym triumf swój, dumę i radość,  
Twojej niecierpliwości rychło czyniąc zadość  
Lecz ja zawsze nieśmiały, ja – wiesz to niezbiecie –  
Dla którego twój spokój droższy ponad życie,  
Nie będę ci go burzył; o względy nie stoję;  
Więcej twojego bólu niż gniewu się boję.  
Żegnał; nim dzień się skończy, pojmiesz, czyja wina.

BERENIKA

Co ty mówisz takiego! Nie odchodź – zaklinam!  
Już nie mogę przed tobą skrywać pomieszania.  
Przed tobą nieszczęśliwa królowa się skłania  
Z lękiem śmiertelnym w duszy; błagam o dwa słowa!  
Mówisz o mym spokoju, a twoja odmowa,  
Zamiast mi go zachować, nie oszczędza bólu,  
Tylko budzi nienawiść i gniew do cię – królu!  
Jeśli kiedy mój spokój był dla ciebie miły,  
Jeśli kiedy me wdzięki miłość twą wznieciły,  
Rozjaśnij te ciemności, rzeknij jedno słowo,  
Co ci powiedział Tytus?

ANTIOCH

Na bogi! Królowo!

BERENIKA

Zbyt śmiało, Antijochu, z mojej prośby szydzisz!

ANTIOCH

Jak tylko powiem słowo, zaraz znieawidzisz!

BERENIKA

Ja tobie każę, słyszysz!

ANTIOCH

Jaki gwałt! Bogowie!  
Pochwalisz me milczenie, jeśli kiedyś powiem.

BERENIKA

Powiedz mi zaraz wszystko; daj pokój wybiegom!  
Albo cię znienawidzę póki życia mego!

ANTIOCH

Na tak okrutne słowa trudno milczeć dłużej.  
A więc dobrze. Chcesz sama. Antioch usłuży.  
Lecz z mego posłuszeństwa korzyść dla cię mała.  
Powiem rzec, o którejś ty i myśleć nie śmiała.  
Znam twe serce, więc teraz domyślisz się może,  
Że ja w najczulsze miejsce ugodzę najsrożej.  
Tytus kazał mi...

BERENIKA

Co? Mów!

ANTIOCH

Rzec słowa najłzawsze,  
Że musicie ze sobą rozstać się na zawsze.

BERENIKA

Rozstać się? Kto? Ja? Tytus z swoją Bereniką?

ANTIOCH

Oddam mu sprawiedliwość, choćby mową lichą.  
Wszystek ból, jaki serce szlachetne i tkliwe  
Może pomieścić w sobie, kiedy nieszczęśliwe,  
Ja widziałem u niego; łzy miłości ronił.  
Lecz na co zda się miłość, choćby rwał się do niej!  
Rzym nie chce cudzoziemki za żonę cezara,  
Więc musicie się rozstać, i to jutro zaraz

BERENIKA

Mam się rozstać... Feniko, słyszysz?!

FENIKA

Tak, niestety.  
Ale w twej duszy wzniosłej znajdziesz dość podniety,  
Aby mężnie cios przenieść, niespodziany, srogi.

BERENIKA

Tyle razy przysięgał mi na swoje bogi  
I teraz mnie opuszcza. Wierzyć się nie godzi;  
On tego nie uczyni! O jego cześć chodzi!  
Ktoś nędzny chciał nieufność w serce moje wsączyć

I ponastawiał sideł, aby nas rozłączyć.  
Tytus mnie kocha; nie chce, bym padła zabita.  
Feniko, chodźmy zaraz, sama go zapytam.  
Chodźmy!

ANTIOCH

Jak to! Przypuszczasz, że ja mógłbym... nieba!

BERENIKA

Rzecz jest po twojej myśli. Rzekłeś, jak ci trzeba.  
Nie wierzę! Lecz jakkolwiek sprawa się potoczy,  
Byś nie ważył się nigdy widzieć mnie na oczy!  
*do Feniki*  
Nie opuszczaj mnie teraz w tak wielkiej potrzebie.  
Robię wszystko, co mogę, aby łudzić siebie.

## SCENA CZWARTA

*Antioch, Arsas*

ANTIOCH

Czy ja dobrze słyszałem? Słoważ to prawdziwe?  
Nie śmiem nigdy oglądać jej na oczy żywe!  
Dobrze. Byłbym odjechał i tak jeszcze rano,  
Gdyby mnie wbrew mej woli tutaj nie wstrzymano.  
A więc w drogę, Arsasie! Nienawiść kochanej,  
Zamiast ranić śmiertelnie, koi moje rany.  
Przed chwilą niespokojny i niemal szalony  
Byłbym jechał miłując, zazdrością się płonił,  
Rozpaczał; a już teraz nie patrzę tak łzawie  
I odjadę, zda mi się, obojętny prawie!

ARSAS

Słuszniej niż kiedykolwiek powinieneś zostać.

ANTIOCH

Ja miałbym znowu patrzeć w jej wzdorliwą postać,  
Ja oziębłość Tytusa brać na swoją głowę!  
Ja mam ponosić karę, że skrzywdził królowę!  
Berenika w gwałtownym, niegodnym porywie  
Fałsz mi rzuca do oczu, ach, niesprawiedliwie!  
Tytus ją kocha – mówi; moje imię: zdrada...  
Niewdzięczna! Mnie obłudę tak okropną zadać!  
I to kiedy? Gdy cnoty Tytusa wychwalam,  
Gdy przedstawiam jej mękę mojego rywala,



Gdy, aby ją pocieszyć, maluję w ferworze  
Jego stałość i miłość, jakiej nie ma może.

#### ARSAS

Zbyt pochopnie się nękaś w niewczesnej godzinie;  
Pozwól, niech strumień czasu swą drogę przepłynie!  
Za tydzień czy za miesiąc on przepłynąć musi.  
Zostań tylko.

#### ANTIOCH

Nie mogę; już mnie nic nie kusi.  
Gdybym został, musiałbym znów współczuć z jej bólem;  
Chcę spokoju; przez dumę także jechać wolę.  
Im dalej będę od niej, prędeż ujdę smętkom.  
Tylko mi o niej nie mów ni słowa za prędko.  
W każdym razie dość jeszcze czasu do wieczora,  
Dowiedz się, czy nie cierpi zbyt, czy nie chora.  
Potem wróc do pałacu, niczego nie skrywaj;  
Chcę przynajmniej odjechać z pewnością, że żywa.

## AKT CZWARTY

### SCENA PIERWSZA

BERENIKA *sama*

Fenika nie powraca. Chwile nierychliwe,  
Jakże płyniecie wolno dla mnie niecierpliwiej!  
Miotam się, biegam, mdleję, powstrzymać się nijak,  
Siły mnie opuszczają, spoczynek zabija.  
Fenika nie powraca. Już nie mogę dłużej;  
Ta zwłoka los okrutny dla nieszczęsnej wróży.  
Fenika w odpowiedzi nie przyniesie słowa;  
Tytus nie chciał jej słuchać lub przed nią się chowa;  
Przed moim słusznym gniewem ukrywać się stara.

### SCENA DRUGA

*Berenika, Fenika*

BERENIKA

Ach, jesteś, jesteś wreszcie... Widziałaś cezara?  
Co powiedział? Czy przyjdzie?

FENIKA

Wysłuchać mnie raczył.  
Powiedziałam mu wszystko o twojej rozpaczce.  
Widziałam, jak na próżno łzy wstrzymywał – szlochał.

BERENIKA

Przyjdzie?!

FENIKA

Przyjdzie na pewno, królowo, bo kocha.  
Lecz nie może cię widzieć w tak żalonym stanie;  
Musisz się uspokoić na jego witanie.  
Pozwól, że ci poprawię zerwaną zasłonę  
I włosy, co ci kryją oczy wylęknione,  
Że ślady łez osuszę. Tyle ich płynęło.

BERENIKA

Nie! Nie! Niechaj zobaczy swoje własne dzieło!

Co mi po próżnym stroju, jeśli moje serce,  
Moje łzy, niepokoje w takiej poniewierce!  
Łzy? To mało. Jeżeli strata miłowanej,  
Śmierć moja rychła, pewna serca mu nie rani,  
Nie daje mi go znowu! Cóż zrobią twe ręce,  
Gdy miłość ma wzgardzona nie wzrusza go więcej!

FENIKA

Niesłuszne twe wyrzuty, twoja skarga, wszystko!  
Słyszę kroki... To cesarz z orszakiem; już blisko.  
Wybiegnij! Po co inni mają patrzeć na cię!  
Wrócisz rychło; zastaniesz samego w komnacie.

## SCENA TRZECIA

*Tytus, Paulin, orszak*

TYTUS

Uspokój ją, Paulinie, przemów do niej mile;  
Zobaczę ją – a teraz chcę być sam na chwilę.

PAULIN *na stronie*

Boję się ich spotkania. O bóstwa łaskawe,  
Ocalcie jego honor i cesarstwa sławę!  
Biegnę do niej.

## SCENA CZWARTA

TYTUS *sam*

Tytusie, co czynić się godzi?  
Z Berenika masz mówić, śmiałość cię nie zwodzi?  
Czyś gotów na rozstanie? Znasz ty swoje serce?  
Czy potrafi być dla niej tak okrutne wielce?  
W spotkaniu takim stałość jakże mało znaczy!  
Tu trzeba być, niestety, barbarzyńcą raczej!  
Czy wytrzymam ten wzrok jej, co w słodczy błogiej  
Umiał zawsze wykrywać mego serca drogi?  
Gdy zobaczę te oczy, których czar mnie pieścił,  
Dzisiaj wpatrzone we mnie, pełne łez boleści,  
Czy nie zamilknę we mnie obowiązek smutny,  
Czy potrafię powiedzieć: „Bądź zdrowa” – okrutny?  
Ranić serce, co kocha, które sam miłuję?  
Po cóż ranić? Kto każe? Ja sam rozkazuję.  
Nazbyt wcześniej cierpieniem tron Rzymowi płacę;  
Nie słyszę krzyków ludu przed moim pałacem.

Rzym jeszcze nad przepaścią złowrogą nie stanął,  
Bym ja go miał ratować krwią z duszy wylaną!  
Nikt nie każe! Myśl własna spętała mnie trwożna  
I widzę grozę nieszczęść, które zwalczyć można.  
Kto wie, czy Bereniki ujęci cnotami  
Rzymianie jej za swoją nie uznają sami?  
I wybór mój potwierdzą swym własnym wyborem?  
Tak, tak... Płochę obawy za rzecz pewną biore.  
Gdy Rzym obok praw swoich położy na szalę  
Jej miłość najwierniejszą, łzy, okrutne żale,  
Pójdzie za mną!... Tytusie, czekaj, otwórz oczy,  
Zapomniałeś, gdzie jesteś, majak myśli mroczy...  
Tu nienawiść do królów wrosła w krew i kości  
I ty jej stąd nie wyrwiesz gwałtem ni miłością.  
Rzym, przegnawszy precz królów, skazał twą królowę.  
Wiedziałeś to od dziecka, prawa to nienowe.  
A potem obowiązek głosem twego ludu  
Nie mówił do cię twardo wśród wojennych trudów?  
Posłyszałeś to samo, choć wśród pochwał dymu,  
Kiedy tu z Bereniką przybyłeś do Rzymu.  
Trzebaż ci to, niegodny, bez końca powtarzać?!  
Jeśli ci droższa miłość niż sława cesarza,  
Zejdź z tronu! Na kraj świata nieś swe miłowanie,  
Na opuszczonym miejscu ktoś godniejszy stanie!  
Ach, gdzież te moje myśli o chwale, wielkości,  
O pamięci, co wiecznie w sercach ludzkich gości?!  
Już osiem dni panuję, czas rychło umyka –  
I ciągle sława niczym, wszystkim Bereniką.  
Ze straconego czasu jak zdam kiedyś sprawę?!  
Toż miałem przynieść ludziom dni losem łaskawe.  
Czyjeż łzy osuszyłem? Kto mnie już ugościł  
Za moje dobre czyny owocem wdzięczności?  
Czym zmienił dolę świata wolą niezwalczoną,  
Gdy nie wiem, ile jeszcze mi żyć przeznaczono?!  
Z dni niewielu, na które czekałem tak długo,  
Ilem stracił, nieszczęsny, będąc serca sługą!  
Nie mogę zwlekać! Wstydu czci mojej nie zadam.  
Muszę zerwać te więzy!

## SCENA PIĄTA

*Tytus, Berenika*

BERENIKĄ *wychodząc ze swej komnaty*

Puście mnie, powiadam,  
Za nic mi wasze rady i przekonywanie!  
Ja muszę go zobaczyć! Ach, ty tutaj, panie!...

Chcę wiedzieć, czy to prawda, że chcesz mnie porzucić,  
Że z twojego rozkazu mam iść precz, nie wrócić?!

#### TYTUS

Nie przydawaj cierpienia nieszczęsnemu dosyć;  
Nie dajmy się w tej chwili uczuciom ponosić.  
Gdy duszę mam zranioną i w okrutnej męce,  
Ty ją łzami drogimi ranisz jeszcze więcej.  
Raczej tym głosem przemów, co nieraz, bywało,  
O cnocie obowiązku powiadał mi śmiało.  
Dziś pora. Lament serca ucisz, proszę, łzawy;  
Okiem, co bierze jasność z rozumu i sławy,  
Spójrz na ten obowiązek mój surowy wielce;  
Sama na przekór sobie ukrzep moje serce,  
Pomóż mojej słabości twoją własną mocą;  
Niechaj wstrzymam łzy gorzkie, co do ócz się tłoczą!  
A jeśli za nic sercu rozkaz, kiedy młode,  
Niechaj przynajmniej w cnocie znajdziemy osłode  
I niechaj świat na zawsze w pamięci zachowa  
Te łzy, które ronili cesarz i królowa,  
Bo los chce, byśmy z sobą dziś się rozłączyli.

#### BERENIKA

Okrutny!... Ty mi mówisz to wszystko w tej chwili!  
Coś uczynił? Niestety!... Myślałam, żeś kochał...  
Do twojego widoku tak przywykła, płocha,  
Żyłam tylko dla ciebie. Znałeś Rzym swój, tuszę,  
Kiedy ci po raz pierwszy odkryłam swą duszę;  
A tyś mnie k'temu przywiódł, że z miłości konam.  
Czemuś mi nie powiedział: „Nieszczęsna, szalona,  
Gdzie idziesz bez nadziei? Powracaj co skorzej!  
Nie dawaj serca temu, co przyjąć nie może!”  
A tyś je wziął, okrutny, by oddać w godzinie,  
Kiedy chciało należeć do ciebie jedynie...  
Rzym od dawna spiskował, patrzył na mnie krzywo:  
Był czas; mogłeś mnie wcześniej rzucić nieszczęśliwą;  
Znalazłabym pociechy niejedną przyczynę;  
Na ojca mogłam rzucać mojej śmierci winę,  
Na lud, senat, cesarstwo, nawet na świat cały,  
Tylko nigdy na ciebie! Już mnie gotowały  
Od dawna na to moje nieszczęście przesady  
I nienawiść po mieście, nim objąłeś rządy.  
A ty dopiero dzisiaj powalasz mnie ciosem,  
Okrutny, kiedy dni mi weszły lepszym losem.  
Gdy szemrania ustały, ojciec w grobie leży,  
Kiedy wszystko od woli twej tylko zależy,  
Gdy świat cały w pokorze u nóg twoich klęka,  
Kiedy już tylko ciebie ja mogę się lękać.

## TYTUS

I ja także sam w ręku miałem swoje życie...  
Jeśli żył, to dlatego, że łudził się skrycie.  
Myślałem w jutro niewidne wybiegać nie chciałem,  
By nie dojrzeć rozłąki, której się lękałem.  
Myślałem, że dla chęci mych nie będzie granic,  
Wierzyłem w niemożliwe, rozum był mi za nic.  
W dniach zwątpienia marzyłem o śmierci przy tobie,  
Zanimby do rozstania przyjść miało w złej dobie.  
Trud przeszkód tylko ognia do żaru dodawał.  
Już słyszałem głos Rzymu, ale wtedy sława  
Innym mówiła tonem niż teraz, gdy pora,  
By odzewem był dla niej głos imperatora.  
Czuję, na jakie męki głos taki mnie woła,  
Bo wiem, że już bez ciebie żyć dłużej nie zdołam,  
Że serce moje rychło bić w piersiach przestanie.  
Bo nie życie mnie czeka, tylko panowanie.

## BERENIKA

A więc panuj, okrutny, uciesz swoją chwałą!  
Skończone. Chciałam tylko dla pewności całej,  
Aby te twoje usta po tylu przysięgach,  
Że miłość, co nas łączy, aż do grobu sięga,  
Aby te usta, kłamstwa stwierdzając wyznanie,  
Ukarały mnie same wiecznym wygnaniem.  
Tak! Chciałam sama słyszeć te słowa najkrwawsze  
I już nie słucham więcej – żegnam cię na zawsze.  
Na zawsze. Ach spójrz, panie, w swoje serce własne!  
Jakież to słowo dla tych, co kochają, straszne...  
Za miesiąc albo za rok, jak my to zniesiemy,  
Że nas tyle mórz dzieli, że świat głuchy, niemy...  
Ze czy to dzień, czy wieczór zaczyna się nowy,  
Tytus nie przyjdzie więcej do swojej królowej...  
Że królowa Tytusa przez dzień nie zobaczy...  
Ach, jakże ja się myślę, jak wszystko inaczej!  
Zawczasu przebolełaś mój odjazd, rozstanie,  
Więc liczyć dni nie będziesz, serca ci nie stanie!  
Chwile będą się dłużyć dla mnie, nie dla ciebie.

## TYTUS

Długo liczyć nie będę... ujdę tej potrzebie.  
Myślę, że wnet wieść smutna serce ci pokrzepi,  
O mojej ci miłości powiadając lepiej,  
Niżbym to sam potrafił, że Tytus już dłużej...

## BERENIKA

Więc na co to rozstanie Do czego to służy?  
Ja nie chcę szczęśliwości w cesarskim hymenie  
Czym skazana na wieczne ciebie niewidzenie?  
Zazdrościsz mi powietrza, którym tu oddycham?

TYTUS

Więc zostań; moja wola wobec ciebie licha.  
Czuję, że jestem słaby, a tu trzeba będzie  
Walczyć ciągle ze sercem i bać się go wszędzie.  
Czuwać ciągle nad sobą, powstrzymywać kroki,  
Gdy zechcę biec, gdzie kuszą mnie twoje uroki,  
Już teraz nic nie pomnę, niczego nie czuję  
Prócz tej jedynej myśli, że ciebie miłuję.

BERENIKA

Jeśli jest tak, jak mówisz, zapytam, co dalej?  
Czyżby może Rzymianie buntem się porwali?

TYTUS

Kto wie, czy za zniewagę, rzuconą ich losom,  
Po szemraniach głośnego krzyku nie podniosą,  
I wybór mój potwierdzić musi walka krwawa.  
A jeżeli zamilkną, gdy kupię ich prawa,  
Jakimi ofiarami będę musiał co dzień  
Opłacać ich uległość, ja, w ich oczach – zbrodzień!  
Czegóż się nie ośmielą zażądać ode mnie!  
Kto łamie prawa, nowe funduje daremnie.

BERENIKA

Tylko łzy Bereniki bez ceny nijakiej.

TYTUS

Słowa niesprawiedliwe i okrutne takie!

BERENIKA

Tak się grażysz w boleści, a twa wola przecie  
Może niesłuszne prawa odmieniać na świecie.  
Zresztą niech Rzym ma prawa – a ty nie masz swoich?  
Świętsze ci jego sprawy, niż co nam przystoi,  
Powiedz?!

TYTUS

Rozdzierasz serce okrutną żalobą.

BERENIKA

Jesteś imperatorem, a płaczesz nad sobą.

TYTUS

O tak! Ja wzdycham, płaczę i drzę cały w męce.  
Ale gdy losy świata brałem w swoje ręce,  
Rzym kazał mi poprzysiąc, że zachowam prawa;  
Więc muszę je szanować. Nie pierwsza to sprawa.  
Wspomnij początki Miasta, naszych dziejów chlubę.  
Rzym mnie podobnych zawsze wystawiał na próbę,

Wszyscy jego nakazom ulegali srogim;  
Tylko jeden z miłości poszedł między wrogi  
Po śmierć, aby bez kary nie została wina.  
Drugi na śmierć wydaje zwycięskiego syna;  
Inny łzie jednej w oczach błysnąć nie pozwolił,  
Patrzając na zgon dwóch synów ległych z jego woli.  
Nieszczęśliwi! Lecz zawsze ojczyzna i sława  
Były celem; Rzymianin im zwycięstwo dawał.  
Wiem, że wszystkie ich cnoty przewyższa ofiara  
Taka jak moja teraz: Tytusa cezara.  
Inne nigdy równego cierpienia nie niosły.  
Alem jest chyba godzien, taki wzór wyniosły  
Zostawić potomności, by najlepsi ino  
Mogli go naśladować za moją przyczyną.

#### BERENIKA

Dla twego okrucieństwa nic trudnego dzisiaj.  
Wiem, żeś godzien, niewdzięczny, pozbawić mnie życia.  
Już wszystkich twoich uczuć wiadoma mi postać  
I już cię nie chcę prosić, byś pozwolił zostać.  
Miałabym się wystawiać na śmiech urągliwy  
Ludu, co dla mnie zawsze gniew, nienawiść żywił?!  
Chciałam, by mnie stąd twoja wypędziła ręka.  
Stało się. Już mnie więcej nie będziesz się lękał.  
Królowa nie pokaże ci gniewnego czoła,  
Na świadków twojej zdrady bogów nie przywoła,  
Nie! Jeżeli do niebios skarga ma przenika.  
Niech tam o niej zapomną, prosi Berenika.  
A jeżeli się skarżę na niewierność twoją,  
Jeżeli umierając z ran, co się nie goją,  
Chcę mej śmierci mściciela zostawić po sobie,  
To ja ci go zostawiam w twej własnej osobie,  
W twym sercu! Bo miłości tej nie wyrwiesz z łona!  
Więc ta boleść dziś sroga, ma dobroć minioną,  
Krew moja, która ścieknie na kamień podłogi,  
To wszystko ci zostanie jako twoje wrogi!  
I mojej zawziętości nie żałując zgoła,  
Na nich zdaję mą zemstę i o pomoc wołam.  
Żegnaj!

#### SCENA SZÓSTA

*Tytus, Paulin*

#### PAULIN

Z czym poszła, panie? Słyszałem jej kroki.  
Czy zamierza nareszcie odjechać bez zwłoki?



TYTUS

Zgubionym! Ona poszła się zabić, Paulinie,  
Biegnijmy za nią; prędko, bo inaczej zginie!  
Ja tego nie przeżyję.

PAULIN

Uspokój sumienie,  
Toż jej dworki dostały od ciebie zlecenie;  
Będą jej pilnowały. Nie zostawiaj samej,  
Ażeby się nękała smutnymi myślami.  
Nie, nie; obawy płonne. Pokazałeś męstwo,  
Więc trzeba tylko wytrwać, a twoje zwycięstwo!  
Bez współczucia nie mogłeś jej słuchać, to pewne;  
Mnie także, gdy patrzyłem, tknęły myśli rzewne.  
Lecz spojrzuj, panie, dalej; tę chwilę rozpaczy  
Odkupi wielka sława i przyszłość wyznaczy.  
Pochwały świata zbierzesz; na wszystkich dni resztę  
Jaka gloria!

TYTUS

Ach, przestań, barbarzyńcą jestem,  
Nienawidzę sam siebie. Nawet Nero krwawy  
Z takiego okrucieństwa nie szukałby sławy.  
Nie chcę nosić znamienia zabójcy u czoła.  
Chodźmy, a Rzym niech mówi, co zechce, niech woła!

PAULIN

Cesarze!

TYTUS

Nie wiem dobrze, co mówię, poczekaj.  
Czasem ból jest za wielki na siły człowieka.

PAULIN

Nie wstrzymuj biegu sławy, dokończ swego trudu!  
Wieść o waszym rozstaniu już krąży wśród ludu.  
Wczoraj w Rzymie był smutek, dziś radosne twarze,  
Bramy świątyń otwarte, dymią się ołtarze,  
Lud chwali cię pod nieba, dumny z twego czynu,  
Posągi twoje zdobi wieńcami wawrzynu.

TYTUS

Rzym, sława, Berenika... Niech mnie bogi strzegą!  
Dlaczego ja cesarzem i kocham – dlaczego?

## SCENA SIÓDMA

*Tytus, Antioch, Paulin, Arsas*

ANTIOCH

Coś uczynił, cesarzu! Żałuj Bereniki!  
W tej chwili może kończy w ramionach Feniki.  
Nie słucha płaczów, głosu rozsądku, napomnień,  
O sztylet i truciznę woła nieprzytomnie.  
Ty ją tylko oderwiesz od takich zamysłów;  
Na dźwięk twego imienia powraca do zmysłów;  
Jej oczy w twą komnatę bez przerwy zwrócone  
Zdają się ciebie wzywać na pomoc, obronę.  
Nie mogłem patrzeć dłużej, widok zabić może;  
Pokaż się jej na chwilę choćby, by najskorzej,  
Ocal wzór cnót wszelakich i piękności pierwszy,  
Chyba że ludzkie serce nic bije ci w piersi.  
Rzeknij słowo tymczasem!

TYTUS

Słowo wyrzec... czyje?  
Toż sam nie wiem w tej chwili, czyli jeszcze żyję.

## SCENA ÓSMA

*Tytus, Antioch, Paulin, Arsas, Rutilius*

RUTILIUS

Panie, wszyscy trybuni, senat, konsulowie  
W imię Miasta wzywają cię; już ludu mrowie  
Za nimi wielką cizbą w pałacu się tłoczy.  
Chcą cezara w komnacie zobaczyć na oczy.

TYTUS

Słyszę was, wielkie bogi, chcecie krzepić serce,  
Które się zabląkało, nieszczęśliwe wielce!

PAULIN

Pospiesz w komnatę obok, gdzie senat gotowy  
Czeka cię uroczyście.

ANTIOCH

Biegnij do królowej!

PAULIN

Ty byś się, panie, teraz tak niegodnie splamił

I majestat cesarstwa podeptał nogami?!  
Rzym...

TYTUS

Już dosyć. Paulinie. Idę zaraz do nich.

*do Antiocha*

Przed takim obowiązkiem nie mogę się bronić.

Spiesz zaraz do królowej. Gdy wrócę niedługo,

Dowie się, czym w miłości był niewiernym sługą.

## AKT PIĄTY

### SCENA PIERWSZA

ARSAS *sam*

Gdzie jest pan mój? Bogowie! Bodajem go znalazł!  
Pomóżcie gorliwości! Niech się dowie zaraz!  
Pan mój wierny niech słyzy nowinę szczęśliwą,  
O jakiej nawet marzyć nie śmiał, jako żywo!

### SCENA DRUGA

*Arsas, Antioch*

ARSAS

Samo niebo cię, panie, na me szczęście zsyła.

ANTIOCH

Jeśli moja obecność w czymkolwiek ci miła,  
Podziękuj za to mojej okrutnej rozpaczy.

ARSAS

Królowa stąd odjeżdża.

ANTIOCH

Jak to?

ARSAS

Nie inaczej.  
Jeszcze dzisiaj wieczorem. Już dane rozkazy.  
Najpierw prawie szalona z doznanej obrazy,  
Że nie mogła doczekać się przyjścia cezara,  
Teraz dumą szlachetną odpłacić się stara;  
Wyrzeka się wszystkiego, odjeżdża w cichości,  
By jej wstydem Rzym nie pał się w swojej radości.  
Do Tytusa list pisze.

ANTIOCH

To ponad pojęcie!  
A Tytus?

ARSAS

Chciał biec do niej, ale w tym momencie  
Tłum go wstrzymał, otoczył krzykami wiwatów  
W ślad tytułów przyznanych uchwałą senatu.  
Te godności, oklaski, cześć składana razem  
Były dlań zobowiązań przemożnym nakazem  
I wiążąc władcę, niby zaszczytne okowy,  
Mimo żarów kochanka i płaczów królowej,  
Kładły mu się na duszę chwiejną w swym wyborze.  
Skończone! Już się nigdy nie zobaczą może.

ANTIOCH

Miłe blaski nadziei; przyznaję najradziej,  
Lecz los grę tak okrutną z mym życiem prowadzi,  
Tyle już moich pragnień rozwiało się prochem,  
Ze lękam się i szczęściu nie wierzę ni trochę.  
Serce, w którym bez przerwy nowe lęki tleją,  
Boi się drażnić losu już samą nadzieją.  
Co widzę? Tytus idzie, chyba się nie mylę...  
Czego chce?

## SCENA TRZECIA

*Tytus, Antioch, Arsas*

TYTUS *do orszaku*

Wy odejdźcie; chcę zostać sam chwilę.  
do Antiocha  
Idę, jakem powiedział, spełnić obietnicę.  
Cierpię ciągle i myślę o mej Berenice.  
Z duszą, którą łyzy twoje i jej smutkiem poją,  
Idę uciszyć boleść mniejszą niżli moją.  
Chodź! Chcę, byś raz ostatni był mi świadkiem bliskim,  
Że kochałem królowę moją sercem wszystkim.

## SCENA CZWARTA

*Antioch, Arsas*

ANTIOCH

Oto twój dar nadziei... znikł po niej ślad wszelki.

Patrzaj, jaki to triumf czekał na mnie wielki...  
Królowa miała jechać piec w gniewie i wstydzie,  
Tytus miał ją opuścić i więcej nie widzieć.  
Co ja wam uczyniłem, bogowie szczęśliwi,  
Że mi się nędzne życie takim losem krzywi!  
W każdej chwili przechodzę jakimś prawem trwałym  
Z lęku w nową nadzieję, a z niej w nowe szaty.  
A przecież jeszcze żyję; bogowie okrutni,  
Nie będziecie drwić długo z mojej doli smutnej!

## SCENA PIĄTA

*Tytus, Berenika, Fenika*

BERENIKA

Nie chcę słyszeć niczego. Już postanowiłam.  
Odjeżdżam. Już mi twoja obecność niemiła.  
Po co jątrzyć ból jeszcze zbędnym słowem, po co?  
Bądźże zadowolony: odjeżdżam przed nocą.

TYTUS

Błagam, posłuchaj chwilę.

BERENIKA

Już teraz za późno.

TYTUS

Jedno słowo.

BERENIKA

Nie, nie chcę.

TYTUS

Miotam się na próżno.  
Królowo! Skąd ta zmiana nagła, niespodziana?

BERENIKA

Skończone; nie chcę czekać, jak pragnąłeś, rana;  
Jadę natychmiast, jużem gotowa do drogi.  
Raz jeszcze mówię – żegnaj!

TYTUS

Pozostań, na bogi!

BERENIKA

Po co? Chyba by słyszeć, jak po całym mieście  
Lud drwiny stroi z mojej sromoty niewieściej...  
Ach, te tłumy radością okrutną ruszone,  
Kiedy ja sama jedna w łzach nieszczęścia tonę.

Co ja im uczyniłam, co ja im zabrałam!  
Nadto ciebie kochałam – oto zbrodnia cała.

TYTUS

Na te głosy pospólstwa dziś jeszcze za wcześnie.

BERENIKA

Wszystko, co tutaj widzę, rani mnie boleśnie.  
Przepych tych komnat dla mnie z twojej troski wspaniały,  
Te miejsca, co na miłość mą długo patrzyły,  
A zdawały się wróżyć twoją – niezgaszoną;  
Festony, w które nasze imiona spleciono,  
A teraz chodzą za mną, gdzie krokiem się ruszę –  
To wszystko obłudniki, co mi szarpią duszę.  
Feniko, chodźmy!

TYTUS

Jakaś ty niesprawiedliwa!

BERENIKA

Wracaj, gdzie cię twój senat prześwietny przyzywa;  
Przyszli twe okrucieństwo słać pod niebiosy,  
A tyś słuchał ich pochwał w dostojnej rozkoszy.  
Jakżeś kontent, że tak się twoja sława święci!  
Przyrzekłeś im wymazać mnie zgoła z pamięci...  
A że za miłość i ta zbyt mała zapłata,  
Przyrzekłeś nienawidzić mnie po wieczne lata...

TYTUS

Nie przyrzekłem niczego. Bogowie na niebie!  
Jakże można zapomnieć, nienawidzić ciebie!  
Ty mi to wszystko mówisz? Czy słuch mnie nie myli?  
Okrutne podejrzenie – i to w takiej chwili!  
Posłuchaj, co ci powiem. Pięć lat naszych wspomnij,  
Niechaj ci w myśli będzie każdy rok przytomny,  
Godzina każda, w której serce ci dawałem  
W największym uniesieniu, z najczulszym zapalem,  
I wiedz, że to, co dzisiaj dla cię w duszy żywię,  
Tamto wszystko przechodzi – powiadam prawdziwie,  
Nigdy więcej nie kochał.

BERENIKA

Mówisz: miłowanie,  
A ja przecież odjeżdżam na twój rozkaz, panie.  
Może szukasz uroków w tej mojej rozpaczce?  
Może mało leż leję; wołałbyś inaczej...  
Po co mi wracasz miłość? Cóż mi po niej teraz?!  
Lepiej mów, że mnie kochasz mniej, niż było nieraz.  
Ach, nie wspominaj czasu, co się szczęściem kreśli!  
Lepiej, bym odjechała przynajmniej w tej myśli,

Żeś zapomniał, czym była dla cię Berenika,  
Tak wygnana bez żalu z serca niewdzięcznika.

*Tytus czyta list.*

Wzięłeś mi, com pisała, a czego nie zmienię;  
Od twej miłości jedno mam tylko pragnienie:  
Przeczytaj to i pozwól, bym ruszyła w drogę.

TYTUS

Nie wyjdiesz stąd! Ja na to pozwolić nie mogę.  
Więc ten odjazd – to ino podejście okrutne!  
Chcesz umrzeć, aby tylko wspomnianie smutne  
Pozostało po wszystkim, co na ziemi kocham.

*do Feniki*

Chcę, by mi sprowadzono zaraz Antiocha.  
*Berenika opada na krzesło.*

## SCENA SZÓSTA

*Tytus, Berenika*

TYTUS

Teraz muszę ci odkryć wszystko, co niejasne.  
Kiedy dawniej myślałem o tej chwili strasznej,  
W której wypadnie mi się wyrzec twej miłości  
Z rozkazu obowiązku i praw surowości,  
Gdym ten obraz rozstania miał z przeczuć wysnuty:  
Moje lęki, wahania, twoje łzy, wyrzuty,  
Jużem duszę gotował na najsroźsze męki.  
Jakie mogły spaść na nas kiedyś z bogów ręki.  
Lecz w najgorszych przeczuciach tylko cząstkę małą  
Przewidziałem z cierpienia, co na mnie czekało.  
Myślałem, że mam w cnocie hartowniejsze serce,  
Więc, że w takim zmieszaniu jest, wstydzę się wielce.  
Miałem przed sobą Rzymian zgromadzone stany;  
Senatorzy mówili, lecz umysł zmieszany  
Słuchał, ale nie słyszał i za te pochwały  
Zapłaciłem milczeniem zimnym, skamieniałym.  
Dość, że Rzym jeszcze nie wie, co z tobą uczynię –  
I ja sam jeszcze nie wiem w tej trudnej godzinie,  
Ktom ja: cesarz, Rzymianin czy ktoś inny może?  
Przyszedłem tu niepewny w drogi mej wyborze,  
Przyszedłem tu w miłości, ale i w potrzebie,  
By odszukać i poznać tu samego siebie.  
Com znalazł? Z twoich oczu więcej śmierci lęki:  
Piszesz, że jedziesz po to, by zginać z swej ręki.  
To już nad moje siły. Rozum, wola – na nic,  
Ból mój doszedł do swoich ostatecznych granic.  
Obiegły mnie nieszczęścia wszystkie, jakie może  
Znać człowiek, lecz i wyjście znam, sam je otworzę.



Znękany jestem wielce, lecz nie możesz tuszyć,  
Bym szczęśliwym hymenem chciał ci łzy osuszyć,  
Choć serce mi spaliłaś w najgorętszym żarze,  
Niezbłagany los sławy słyszę wciąż, cesarze!  
Gnie się przed nim ma dusza zdumiona i trwożna,  
Bo ślubów szczęśnych z tronem pogodzić nie można,  
I dziś mi o nich myśleć jeszcze mniej przystoi  
Po onych wszystkich hołdach, po przysięgach moich.  
Tym bardziej nie mogę ci czysta duszą przyrzec.  
Że będę mógł dla ciebie cesarstwa się wyrzec,  
I w okowach miłości drogami szczęśnemi  
Iść z tobą, gdzie powiedziesz, choćby na kraj ziemi...  
Ty sama byś musiała zapłonąć we wstydzie  
Patrzając, jak na pielgrzymkę miłosną tak idzie  
Imperator, niegodny, bez dworu i włości.  
Dla ludzi nędzny obraz miłosnych słabości.  
Z męczarni, których łupem dusza moja biedna,  
Jest inna droga wyjścia, szlachetniejsza, jedna.  
Ty ją znasz. Wskazało mi ją przykładów wiele  
Rzymian i bohaterów, więc pójdę tym śmieiej.  
Gdy im siłę odporu zwałił nadmiar ciosów,  
Oni wszyscy widzieli w zawziętości losu,  
Która ich tak ścigała, znak niebios tajemny,  
By już poniechać dalszych wysiłków daremnych.  
Jeśli więc łez nie wstrzymasz, nie rozchmurzysz czoła,  
Jeśli myśli o śmierci nie porzucisz zgoła,  
Nie przysięgniesz, że nigdy nie porwiesz się na nią,  
Jeśli mi o twe życie ciągły lęk zostanie,  
Wtedy już będziesz, pani, płakać nie nad żywym.  
Na wszystko się odważyć może nieszczęśliwy  
I już ręczyć nie mogę, czy na twym widoku  
Ta ręka ostatniego krwią nie zboczy kroku.

BERENIKA

Przestań!

TYTUS

Zbyłem się zgoła wszelakiego lęku.  
Życie moje jest teraz tylko w twoim ręku.  
Pomyśl. Jeśli nie gardzisz jeszcze mą osobą.

## SCENA SIÓDMA

*Tytus, Berenika, Antioch*

TYTUS

Dobrze, że jesteś; gońca posłałem za tobą;



BERENIKA *wstając*

Ach, przestańcie, szlachetni! Wielka ma żaloba.  
Na samo dno boleści strącacie mnie obaj.  
Na którą z waszych twarzy spojrzę, widzę na niej  
Obraz strasznej rozpaczyny śmiercią wypisany.  
Gdzie spojrzę – łyzy okrutne, a co słyszę słowa,  
To, że z bólu i męki krew płynąć gotowa.

*do Tytusa*

Znasz dobrze moje serce; rzec mogę najprościej,  
Że nigdy nie pragnęło cesarskich świetności.  
Wielkość Rzymu, cesarów toga purpurowa  
Nie wabiły mych oczu – rzecz dla cię nienowa.  
Kochałam tylko ciebie i za to, na nieba!  
Chciałam tylko miłości. Dziś, wyznać mi trzeba,  
Lęk mnie wziął, że twa miłość już dobiegła końca.  
Pomyliłam się, kochasz, więc znowum żyjąca.  
Widziałam twe zmieszanie, ból, co wskroś przenikał,  
I już większej rozpaczyny nie chce Berenika.  
Nie chcę, aby przeze mnie świat tracił cię, panie,  
Gdy już wszyscy ujrzeli swoje ukochanie,  
Gdy już zakosztowali cnót twoich pierwszozyny  
I wierzą, że sprowadzisz im wiek szczęściem żyzny.  
Ja wiem, że od lat pięciu nigdyś i na chwilę  
Nie pomyślał, że może miłością cię mylę.  
To nie wszystko; w ten moment tak losem zawiły  
Pragnę tamto uwieńczyć ostatkiem mej siły:  
Nie zabiję się, wolę twą spełnić, choć w męce,  
Żegnaj, panuj; już nigdy nie ujrzysz mnie więcej.

*do Antiocha*

Po tym, co usłyszałeś, zrozumiesz sam, panie,  
Że nie po to opuszczam moje miłowanie,  
By daleko stąd posłuch dać innym zapałom.  
Żyj i zdobądź się także na ofiarę żrałą.  
Weź przykład z nas obojga, ze mnie i Tytusa:  
Ja kocham i uciekam – on kocha – porzuca.  
Niechaj twoje westchnienia nie idą mym śladem!  
Żegnaj. I bądźmy razem dla świata przykładem  
Miłości najwierniejszej i najniezszczęśliwszej,  
Aby o niej pamiętał nigdy nie zwątpiwszy.  
Czekają na mnie — idę; czas dobiegł swej mety.  
Nie idźcie za mną.

*Do Tytusa*

Żegnaj raz jeszcze.

ANTIOCH

Niestety.

**Jean Racine**

# *Ifigenia*

*Tragedia w pięciu aktach*

Przełożyła Magdalena Wroncka

Tytuł oryginału: «Iphigénie»



## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Agamemnon, Arkas*

AGAMEMNON

Tak, to ja, Agamemnon, słuch ciebie nie ludzi.  
Pójdź, głos króla rozpoznał, co ze snu cię budzi.

ARKAS

Ty, panie!... Jakież pilne zamysły mi ciebie  
Wcześniej dają oglądać niż zorzę na niebie?  
Blask jej słaby zaledwie w ślad za tobą idzie,  
Nasze oczy się pierwsze otwarły w Aulidzie.  
Czyżbyś wichrów dziś przeczuł pomyślną odmianę?  
Czyżby miały być nasze modły wysłuchane?  
Lecz śpi wszystko – i wichry, i armia, i morze.

AGAMEMNON

Szczęśliwy, kto swą małość przyjmując w pokorze,  
Wolny od mego jarzma, ciężkiego w zaszczyty,  
Pozostał z woli niebios w zaciszu ukryty!.

ARKAS

I odkądże to, panie, żalisz się przede mną?  
Jaką chwały twej świetnej zniewagą tajemną  
Bogowie, tak przychylni zawsze twym zamiarom,  
Każą ci dzisiaj gniewnie złorzeczyć swym darom?  
Król, mąż, ojciec szczęśliwy, syn Atreja prawy,  
Najbogatsze ziem greckich objąłeś dzierżawy;  
Krew Jowisza w dziedzictwie z każdej bierzesz strony  
I z bogami cię jeszcze łączy ród twej żony.  
Achil wreszcie, któremu niebiosów opieka  
Tyle czynów prześwieatnych w swych wróżbach  
przrzeka,  
Córki twojej zapragnął i wnet niezawodnie  
Ślubne w Troi płonącej roznieci pochodnie.  
Czyjaż się, panie, chwała, czyja wielkość zmierzy  
Z widowiskiem wspaniałym tych rojnych wybrzeży,  
Tych okrętów tysiąca i tej królów rzeszy,  
Co gdy wichry powrócą, za tobą pośpieszy?

Długa cisza, to prawda, opóźnia wyprawę:  
Trzy miesiące przez wichry na nas niełaskawe  
Droga Troi zamknięta próżno ciebie czeka;  
Lecz wreszcie los twój, panie, jest losem człowieka  
I dopóki żyć będziesz, on, co wciąż się zmienia,  
Nie przyrzekał ci szczęścia bez chwili strapienia.  
Wkrótce... Ale co widzę? Cóż ten list nam wieści,  
Że tak gorzkie z twych oczu płyną łzy boleści?  
Czy Orestes maleńki w pierwszej ginie wiośnie?  
Żony swojej czy córki płaczesz tak żałośnie?  
Cóż tam piszą?... Racz swoje mi zwierzyć niedole.

AGAMEMNON

Nie, ty umrzeć nie możesz; na to nie pozwolę.

AKKAS

O panie...

AGAMEMNON

Widzisz moje zmieszanie i trwozę,  
Słuchaj tedy i osądź, czy spoczywać mogę:  
Pomnisz dzień, gdy w Aulidzie zebrane okręty  
Zdawały się od wichrów doznawać zachęty –  
Ruszałyśmy; już krzykiem radosnym żołnierze  
Widne z dala trojańskie witali wybrzeże.  
Nagłym dziwem, w pół głosu zamilkli wstrzymani:  
Wiatr przychylny okręty porzucił w przystani.  
Przyszło tedy pozostać i w próżnym zapale  
Słabe wiosła ćwiczyły nieruchomą falę.  
Dziw ten oczy me zwrócił, jak radzą zwyczaję,  
W stronę bóstwa, co tutaj czci wielkiej doznaje.  
Z Ulissem, Menelajem, Nestorem w mej świetle  
Przed ołtarze bogini udałem się skrycie.  
Jakaż była odpowiedź! Co ze mną się działo,  
Gdy takie z ust Kalchasa orędzie zabrzmiało:  
„Próżno się wasze męstwo zwraca przeciw Troi,  
Póki, świętym obrządkiem złożona im w darze,  
Dziewica z krwi Heleny niebios nie ukoi,  
Diany tutaj ofiarne zboczywszy ołtarze.  
Aby wiatrów przychylnie wróciło wam technienie –  
Poświęćcie Ifigenię!”

ARKAS

Twoją córkę!...

AGAMEMNON

Straszliwa gdy padła nowina,  
Uczułem, jak w mych żyłach krew się lodem ścina.  
Długo stałem bez głosu: aż nad nim władanie  
Gorzkie własne dopiero zwróciło mi łkanie.

Kląłem bogów, na wszystko głuchy w mej niedoli,  
Przed ołtarzem przysiągłem nie spełniać ich woli.  
O, czemuż mej serdecznej nie słuchałem trwogi!...  
Armię chciałem w rodzinne już odesłać progi.  
Ulisses, moim słowom na pozór życzliwy,  
Czekał, aż pierwszej burzy przeminą porywy;  
Lecz wkrótce, swej chytrności zastawiając matnie,  
O sławie i ojczyźnie prawie jął udatnie.  
Lud przedstawiał i królów posłusznych mi grono,  
Chlubną władzę nad Azją, Grecji przyrzeczoną;  
Starość, jaką wśród hańby spędzę w mej rodzime,  
Gdy z ojczyzny ofiarę swej córce uczynię.  
Sam, Arkasie, ze wstydem wyznać mi przystało,  
Słuchałem, pełen dumy, upojony chwałą:  
Imię wodza i króla ponad królów tyle  
Pyszną słabość mej duszy łaskotało mile.  
Na domiar nieszczęść moich, w każdą noc bogowie,  
Ledwie zdołał sen lekki objąć me wezglowie,  
Praw swych broniąc okrutnych, co nad wszystkim stoją,  
Wyrzucali mi gniewnie zdrożną litość moją  
I, trzymając nade mną piorun sprawiedliwy,  
Unosili już ramię, by gromić sprzeciwy.  
Uległem; za Ulissa przekłętą sprawą  
Córkę, płacząc, przyrzekłem na śmierć wydać krwawą.  
Z ramion matki ją wydrzeć jeszcze było trzeba.  
Jakież podstęp złowrogi poddały mi nieba!  
Achilles, co ją kocha, nieświadom mi służy:  
W liście moim pisałem, nagląc do podróży,  
Iż, spragniony co rychlej pędzić w bój z orężem,  
Chciał zobaczyć mą córkę i ruszyć jej mężem.

#### ARKAS

A nie lękasz się, panie, Achillesa pychy?  
Czy, sądzisz, ów bohater, pokorny i cichy,  
Gdy ramię jego miłość i honor uzbroją,  
Imieniem swoim zechce pokryć zbrodnię twoją?  
Czy go pragniesz uczynić świadkiem tej ofiary?

#### AGAMEMNON

Achillesa nie było; jego ojciec stary,  
Lękając się wrogiego sąsiada grabieży,  
Na pomoc go od naszych odwołał wybrzeży.  
Pozór mówił i wszyscy w obozie mniemali,  
Że go wojna z tych brzegów na dłużej oddali.  
Lecz kto burze powstrzyma i takiego męża?  
Achilles w bój wyrusza i biegnąc zwycięża:  
Więc z bliska swoich czynów poprzedzony chwałą,  
Powrócił do obozu wczoraj, gdy zmierzchało.  
Lecz kto inny mi więzy silniejsze nakłada:  
Córka moja, co dąży, gdzie czyha zagłada;



Co, najdalsza, by przeczuć losy tak złowieszcze,  
Może ojca dobroci dzięki składa jeszcze.  
Moja córka... tej nazwy święte przywileje,  
Krew jej, młodość... ach, wierzaj, nie nad tym boleję;  
Z płaczem cnoty jej pomnę i miłość wzajemną,  
Tkliwość moją i córki zbożny lęk przede mną,  
Cześć tę, której nie zdoła żadna zachwiać siłą,  
Co na lepszą, zaprawdę, wdzięczność zasłużyła.  
Sprawiedliwe niebiososa, nigdy nie uwierzę,  
Byście miały tak strasznej przyklasnąć ofierze;  
Przez wyrocznie mnie tylko chcecie poddać próbie,  
Aby srogo ukarać, gdy niewinną zgubię.  
Zwierzeń moich jednemu tobie słuchać dano!  
Okaż wierność i mądrość, od dawna mi znaną.  
Królowa, co już w Sparcie widzieć mogła obie,  
Świetny dała ci urząd przy mojej osobie.  
Weź to pismo: naprzeciw królowej z przestrogą  
Bez spoczynku mykeńską rąco biegnij drogą;  
Wstrzymaj ją, kiedy ujrzysz dążącą w tę stronę,  
I słowa te jej oddaj, przeze mnie skreślone.  
Strzeż się zbłądzić: przewodnik z tobą niechaj idzie;  
Córka moja, gdy stąpi choć nogą w Aulidzie,  
Już umarła: bo kapłan, gotując ołtarze,  
Skargom naszym ucichnąć, bogom mówić każe.  
Gniewnej woli niebiosów nikt się nie sprzeciwi:  
Jej tylko słuchać będą Achaje tchórzliwi;  
Ci wreszcie, co się chwałą zwykli trapić cudzą,  
Dawne żale, być może, przeciw mnie obudzą,  
Władzę wydrzeć mi zechce ten, kto jej zazdrości...  
Idź już, mówię – od mojej ocal ją słabości.  
Strzeż się także niewczesnym wyjawić zapałem  
Posepną tajemnicę, jaką ci wyznałem:  
Niech jeśli można, córka nigdy się nie dowie,  
Co przeze mnie groziło niewinnej jej głowie;  
Niech mnie także ominie matki krzyk niewieści –  
W mowie trzymaj się przeto mego pisma treści.  
Piszę, by je zawrócić z drogi, rozgniewane,  
Że w Achila zamysłach nagłą znać odmianę  
I że do końca wojny ten związek odtrąca,  
Którego miłość jego pragnęła gorąca.  
Dodaj, że jeśli obóz w sądach się nie myli,  
Chłód Achila jest winą młodej Eryfili,  
Co branką przezeń wzięta, nie znana nikomu,  
Przy boku mojej córki chowa się w mym domu.  
Oto dosyć; niech reszta w ukryciu zostanie.  
Lecz już blaskiem promiennym razi nas świtanie,  
Śpiesz! Ktoś idzie; głos jakiś mnie dobiegł z wybrzeża:  
Bogi! Achil – a za nim Ulisses tu zmierza.

## SCENA DRUGA

*Agamemnon, Achilles, Ulisses*

AGAMEMNON

Czy podobna, o panie, że tak szybkim lotem  
Zwycięstwo ciebie do nas przywiodło z powrotem?  
Któż widział równie chlubną odwagę młodzieńczą?  
Jakie czyny w przyszłości twe dzieło uwieńczy?  
Uśmierzona, podbita już Tessalia cała,  
Płonie Lesbos, nim jeszcze armia się zebrała;  
Te przewagi, co innych zdolne okryć sławą,  
Bezczynnego Achila są tylko zabawą.

ACHILLES

Nędznym czynom zbyt wielkie oddajesz pochwały;  
Kiedy wreszcie niebios, co nas tu wstrzymały,  
Do świetniejszych podbojów to męstwo powiodą,  
Które chlubną od dawna rozpalasz nagrodą!  
Lecz powiedz, czy tej wieści wolno dać mi wiarę,  
Co dzisiaj mnie zdumiewa, radując nad miarę?  
Czyżbyś wcześniej chciał moje nagrodzić porywy?  
Czy mam być ze śmiertelnych najbardziej szczęśliwy?  
Mówią, panie, że tutaj wzywasz Ifigenię,  
Aby moje z jej losem złączyć przeznaczenie.

AGAMEMNON

Moja córka? Kto mówił, że tutaj przybędzie?

ACHILLES

Jak to? Dziwi cię, panie, to, co słychać wszędzie?

AGAMEMNON *do Ulissesa*

Czyżby wiedział, jak ciemne zamysły dziś żywie?

ULISSES

Agamemnon się, widzę, zdumiał sprawiedliwie.  
O panie, czyś niepomny, co tu nam zagraża?  
Zali czas to właściwy, by iść do ołtarza?  
Gdy, zamknąwszy nam morza, gniewna niebios ręka  
Trwoży Grecję i armię coraz srożej nęka,  
Kiedy na to, by zmiękczyć bogów w ich oporze,  
Krwi trzeba, krwi ofiarnej, najcenniejszej może –  
Jeden Achil miłości służy nieprzerwanie!...  
Czyżby trwodze powszechnej chciał rzucić wyzwanie?  
Czy wódz Greków, niebiosom dając się we znaki,  
Ma gotować zaślubin ucztę i orszaki?  
Czyż tak mało, na koniec, czuła twoja dusza  
Klęską Greków i losem ojczyzny się wzrusza?

ACHILLES

Wkrótce na polach Frygii męstwo nasze wyzna,  
Komu z nas dwóch, Ulissie, miłsza jest ojczyzna.  
Teraz waszym zapałom wolne daję pole:  
Modłów, ofiar do woli składać wam pozwolę.  
Krwia zlewajcie ołtarze, nieście hojne dary,  
Pytajcie nawet sami wnętrzości ofiary,  
Czemu trapi nas wichrów cisza niespodziana;  
Lecz ja, co się w tym względzie zdaję na kapłana,  
Pozwól, panie, że chwilę przyspieszę tak błogą  
Zaślubin, które bogów obrazić nie mogą.  
Płonąc męstwem, co musi wielkie zrodzić czyny,  
Wkrótce znowu do greckiej powrócę drużyny:  
Nie wiesz, jaką żalością gryzłbym się tajemną,  
Gdyby ziemię trojańską ujrzał ktoś przede mną.

AGAMEMNON

Ach, dlaczegóż, o niebo, zawiść twoja dzika  
Przed takim bohaterem szlak Azji zamyka?  
Czyż po to mi ten ogień błysnął pełen chwały,  
Bym smutniejszy powracał i srożej zboląły?

ULISSES

Co słyszę?

ACHILLES

Cóż to, panie, mówisz nam tak śmiało?

AGAMEMNON

Że od dawna, książęta, wracać nam przystało.  
Że ciesząc się zbyt długo zwodniczą nadzieją,  
Czekamy nadaremnie, aż wichry powieją.  
Niebo, co chroni Troję, aż nazbyt jaskrawie  
Gniewnymi się wróżbami sprzeciwia wyprawie.

ACHILLES

Jakież niesie nam wróżby na znak swej obrazy?

AGAMEMNON

Pomyśl raczej, co tobie mówiło sto razy  
Po cóż łudzić się? Wiemy, że łaską zwodniczą  
Bogowie chcą uczynić Ilion twą zdobyczą  
Lecz okupisz zwycięstwo, twej dumie tak miłe,  
Gdzieś na polach trojańskich znajdując mogiłę;  
Że gdzie indziej, szczęśliwy, długie wiódłbyś życie,  
Co pod Troją w najpierwszym upadnie rozkwicie.

ACHILLES

Więc, pragnących cię pomścić, tych królów tak wielu  
Chcesz na hańbę wieczystą zawrócić od celu,

A w zuchwałej swej żądzy Parys utwierdzony  
Ma zatrzymać bezkarnie siostrę twojej żony?

#### AGAMEMNON

Dzielność twoja, przed nasze wybiegając dzieła,  
Czy już pomsty godziwej i za nas nie wzięła?  
Kłeska Lesbos, gdzie twoja dłoń szalała krwawa,  
Dotąd Morze Egejskie przestraczem napawa;  
Troja, widząc jej pożar, w swych portach witała  
Niesione falą szczątki i zabitych ciała.  
Co mówię? Innej płaczą Heleny Trojanie:  
Niewolnicą do Myken wysłałeś ją, panie.  
Wiem; bo choć swych tajemnic dochowywać umie,  
Łatwo poznać je przecie po szlachetnej dumie;  
I milczenie jej nawet, lepiej niżli słowa,  
Mówi nam, że księżniczka w tej brance się chowa.

#### ACHILLES

Nie, nie, nazbyt zawile dla mnie twoje drogi  
I czytasz nadto biegle, co nam kryją bogi.  
Ja miałbym, przez niewczesne wstrzymane obawy,  
Zaszczytnej przy twym boku zrzekać się wyprawy?  
Mogę, prawda – jak rzekły Parki w dawnej porze,  
Gdy mąż wstąpił śmiertelny w matki mojej łóżko –  
Długie życie bez chwały wybrać wedle chęci  
Albo krótkie, co wiecznej doczeka pamięci.  
Lecz gdy kiedyś mnie wreszcie złożyć muszą w ziemię,  
Czyż mam ciążyć jej, pierwszej nieprzydatne brzemię,  
I, krwi skapiąc w me żyły wlanej przez boginię,  
Czekać w domu ojcowskim, aż mój wiek upłynie?  
Wreszcie, z dala mijając szlaki własnej chwały,  
Nie zyskawszy imienia, czy mam zginąć cały?  
Niechże nas nie hamują względy tak poślednie:  
W tym, co mówi nam honor, miejmy przepowiednię!  
Bogowie są, zaprawdę, naszych dni władcami,  
Lecz chwałę swoją, panie, zdobyć mamy sami.  
Na próżno ich zamysły wzrok śmiertelny goni:  
Dbajmy tylko, by wieczność pozyskać jak oni;  
I, na wróżby niepomni, biegnijmy, gdzie chwała  
Los przyrzeka nam równy ich losom bez mała.  
Biegnę zatem do Troi; cokolwiek mi wróży,  
Błagam niebo o wicher przychylny podróży;  
Gdybym nawet oblegać sam ją miał w potrzebie,  
Z Patroklesem, o panie, pomścić pójdę ciebie.  
Lecz nie, to w ręce twoje losy ją oddadzą  
I pod twoją wyruszyć pragnę tylko władzę.  
Nie proszę już, byś zechciał tę miłość pochwalić,  
Co mogła mnie, być może, z tych brzegów oddalić:  
Ta sama teraz miłość, o twój honor dbała,  
Mężnym będzie przykładem armię zagrzewała

I przy tobie mnie, panie, wstrzyma, gdy nieświadom,  
Tchórzliwym nagle chciałbyś posłuch dawać radom.

## SCENA TRZECIA

*A g a m e m n o n, U l i s s e s*

ULISSES

Panie, słyszysz: nie myśląc ni chwili o cenie,  
Ruszać pragnie, do Troi dąży niestrudzenie.  
Swą miłością nas trwożył i sam dziś w obłędzie  
Broń nam daje do ręki, co godzić w nią będzie.

AGAMEMNON

Biada!

ULISSES

Co to? Cóż takie westchnienie mi wróży?  
Czy krwi pomruk, co znowu dziś w tobie się burzy?  
Nocy jednej czyż dosyć, by prysła twa siła?  
Zali twoja to duma do nas przemówiła?  
Pomyśl o tym, żeś Grecji winien Ifigenię;  
Przyrzekłeś nam ją, panie, na to przyrzeczenie  
Kalchas, co dzień przez Greków pytany o zdanie,  
Wichrów powrót niechybny wróży niezachwianie.  
Gdy przez ciebie tych proroctw nie spełnią się słowa,  
Czyli sądzisz, że Kalchas milczenie zachowa?  
Że w skargach swoich nagłą rażony niemotą,  
Bogom kłamać pozwoli, nie winiąc cię o to?  
Wreszcie, gdy zechcesz Grekom zdobyć odjąć krwawą,  
Kto wie, co lud uczyni, sądząc, że ma prawo?  
Nie czekaj, aż się tłuszcza wzburzona wypowie,  
Kto ważniejszym jest dla niej: czy ty, czy bogowie.  
Czyż nie sprawił, na koniec, głos twój natarczywy,  
Że na ową wyprawę zbiegał się, kto żywy?  
Ty od miasta do miasta niosłeś znów zakłęcie,  
Przez kochanków Heleny wówczas dane święcie,  
Gdy wszyscy, w których ongi twój brat miał rywali,  
O jej rękę u ojca tłumnie zabiegali.  
Kogokolwiek ten wybór szczęśliwie obdarzy,  
Przyrzekliśmy stać wiernie na praw jego straży:  
Gdyby śmiałek go jakiś zbawić chciał zdobywszy,  
Głową miał nam ten zamysł przyplącić zbrodniczy.  
Lecz przysiąg, co się kiedyś z miłości zrodziły,  
Czyżbyśmy dotrzymali, wolni od jej siły?  
Ty od nowych płomieni, które w sercach nieci –  
Ty nas od małżonek porwałeś i dzieci.  
A gdyśmy już przybyli, rzuciwszy ogniska,  
Gdy jedna tylko pomsta oczom naszym błyska,

Kiedy Grecja na wodza swego cię przyjęła,  
Godnie twórcę uznając tak świetnego dzieła;  
Gdy królowie, co mogli władzę twą podzielać,  
Gotowi są dla ciebie krew ostatnią przelać –  
Agamemnon odrzuca triumf tak wspaniały,  
Nie śmie krwi odrobiną okupić swej chwały  
I zanim krok postąpił, już pobladły z trwogi,  
Na to Grekom przewodzi, by ich cofnąć z drogi?

AGAMEMNON

Panie, od nieszczęść moich gdy tak stoisz z dala,  
Jakże ci łatwo serce dumnym być pozwala!  
Gdyby kiedy z opaską śmiertelną na czole  
Syna przyszło ci ujrzeć przy ofiarnym stole,  
Wiedziałbyś, jak od grozy takiego obrazu  
Dumna mowa w płacz gorzki zmienia się od razu;  
I przejęty boleścią, którą dziś poznałem,  
Przed Kalchaselem go zakryć biegłbyś własnym ciałem.  
Panie, wiesz o tym dobrze, masz słowo książęce;  
Jeśli tutaj przybędzie, bogom ją poświęcę.  
Lecz mimo starań moich, gdy los jakiś błogi  
Zatrzyma ją w Mykenach lub zawróci z drogi –  
Pozwól, panie, że taką uznając przeszkodę,  
Pomyślną dla krwi mojej wróżbę z niej wywiode  
I że boga każdego pomoc przyjmę skrycie,  
Jeśli zechce, łaskawszy, ocalić jej życie.  
Rad twych, panie, tak wielka jest nade mną władza,  
Że rumienię się...

## SCENA CZWARTA

*Agamemnon, Ulisses, Eurybates*

EURYBATES

Panie!

AGAMEMNON

Ach, cóż go sprowadza?!

EURYBATES

Królowa, którą w szybkim wyprzedziłem pędzie,  
Z córką swoją, o panie, wkrótce tu przybędzie.  
Już się zbliża. Czas jakiś błądziła w gęstwinie,  
W której wejście obozu łatwo z oczu ginie;  
Z trudem wielkim wśród lasów tych mrocznej osłony  
Szlak nam przyszło odnaleźć przez nas porzucony.

AGAMEMNON  
Nieba!

EURYBATES

Zdąza tu także młoda Eryfila.  
Co na Lesbos w niewolę popadła Achila:  
Nieświadoma swych losów i sobie nie znana.  
Pragnie o nie w Aulidzie zapytać kapłana.  
Już wkoło ich przybycia nowina się szerzy,  
Już tłumy zachwyconych zbiegły się żołnierzy,  
Co twej córki pięknnością niezwykłą olśnieni  
Wznoszą w niebo okrzyki na cześć Ifigenii.  
Ci z szacunkiem królowę otaczają tłumnie,  
Ci o cel jej przybycia pytają się u mnie;  
Wszyscy głoszą, że chociaż tronu we władanie  
Wspanialszemu nad ciebie nie dali niebianie,  
Jeszcze więcej ci świadczy ich ręka łaskawa:  
Nigdy ojciec szczęśliwszym zwać się nie miał prawa.

AGAMEMNON

Dość już, odejdz; zadanie spełniłeś dokładnie  
O reszcie mnie samemu pomyśleć wypadnie.

## SCENA PIĄTA

*Agamemnon, Ulysses*

AGAMEMNON

Tak więc, niebo, spełniając zamysły swe czarne,  
Chytróść moją nieszczęsną obracasz na marne!  
Gdybym jeszcze cierpieniom wolne puścił wodze,  
Płaczem gorzkim mógł ulżyć boleści i trwodze!  
O smutny losie królów! Niewolniczy trudzie!  
Gniewem ściga nas niebo i radami – ludzie:  
Świadkom nawet najskrytsze nie ujdą rozpacz,  
I, kto cierpi najsrożej, ten najrzadziej płacze!

ULISSES

Ojcem jestem jak drudzy, nie myśl, że w swej dumie  
Moje serce twojego odgadnąć nie umie;  
Nie; wstrząśnięty do głębi twych losów żałobą,  
Od potępień daleki, rad bym płakać z tobą.  
Lecz tłumaczeń ci miłość więcej nie podpowie:  
Kalchasowi ofiarę przywiedli bogowie.  
Czeka na nią; gdy przed nim za chwilę nie stanie,  
Sam tu przyjdzie, by głośno ponowić żądanie.  
Śpiesz, o panie, dopóki jesteśmy tu sami,

Boleść swoją wyplakać serdecznymi łzami;  
Płacz krwi swojej lub raczej, z twarzą niepobladłą,  
Pomyśl, jaką ci chwałę dziś zyskać wypadło.  
Spójrz: od wioseł już naszych Hellespont się pieni.  
Dumną Troję na pastwę oddano płomieni,  
Lud jej w twoich okowach, Pryjam stary klęka,  
Helenę małżonkowi zwraca twoja ręka.  
Już okręty na dziobach wieńce niosą świeże,  
Już Aulidy wraz z nimi oglądasz wybrzeże  
I swój triumf szczęśliwy, takiej pełen chwały,  
Że przez wieki go będą ludy wspominały.

#### AGAMEMNON

Panie, własną bezsilność czuję w serca głębi:  
Niech więc niebo okrutne niewinną pognębi.  
Wkrótce, wierzaj, ofiara będzie ci wydana:  
Idź już, panie; lecz zechciej uciszyć kapłana.  
Niech tajemnic straszliwych głosić się nie waży,  
Bym choć matce oszczędził widoku ołtarzy.



## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

*Eryfila, Doryda*

ERYFILA

Usuńmy się; po długiej pozwólmy rozłące  
Spocząć w króla ramionach córce i małżonce  
I, miłości ich wolne zostawiając pole,  
Oplakujmy ich szczęście i moją niedolę.

DORYDA

Jak to, pani, od nowa wzbudzając swe żale,  
Do łez tylko powody pragniesz widzieć stale?  
Branco zawsze, wiem o tym, świat zda się jałowy,  
Żadna radość w ślad za nią nie pójdzie w okowy;  
Lecz w strasznym owym czasie, gdy poprzez odmęty  
Siłą uwiózł nas obie zwycięzca przekłęty,  
Kiedy, branka nieśmiała, siedząc w jego nawie  
Na strasznego zdobywcę patrzałaś ciekawie –  
Wtedy, czyli mam wyznać? łzami mniej obficie  
Zwykłaś, pani, nieszczęsne oplakiwać życie.  
Dzisiaj los się przed tobą radosny otwiera:  
Księżniczkę przyjaźń z tobą połączyła szczerą;  
Jak siostra ci współczuje, boleść twoją koi;  
Tkliwszych względów, być może, nie miałabyś w Troi.  
Chciałaś ujrzeć Aulidę, gdzie ojciec ją wzywa,  
Już cię widzi z nią razem Aulida szczęśliwa.  
Tedy wcale już moje pojęcie nie mieści,  
Czemu się coraz sroższej oddajesz boleści.

ERYFILA

Zatem, sądzisz, radować winno Eryfilę,  
Kiedy, smutna, dokoła szczęścia widzi tyle?  
Czyli mniemasz, że moje strapienia rozproszy  
Widok dla mnie na zawsze zamkniętych rozkoszy?  
Oto widzę, jak w ojca ramiona ją wiodą,  
Jak się matka dostojna pyszni jej urodą –  
A ja, na coraz nowe klęski wystawiona,  
Od dzieciństwa już w obce oddana ramiona,  
Odkąd światło ujrzałam, aż do tej godziny  
Nie wiem, co to głos ojca ni uśmiech matczyny;  
Nie wiem nawet, kim jestem: zaś bogów orędzie

Kazało mi, o zgrozo, pozostać w tym błędzie;  
Bo gdy zechcę krwi szukać, z której się wywodzę,  
Śmierć niechybną na owej mam napotkać drodze.

DORYDA

Nie, nie, pani, do końca ci szukać wypada;  
Myśli swoje wyrocznia kryje zawsze rada:  
Znaczeń w słowie jej każdym ukrywa się dwoje,  
Tracąc imię przybrane, masz odzyskać swoje.  
Oto jedno, co dzisiaj grozi ci jedynie –  
I tak właśnie, być może, Eryfila zginie.  
Od dziecka, pomnij, nosisz tę nazwę przybraną.

ERYFILA

To jedno, co z mych losów przeniknąć mi dano;  
A twój ojciec, choć świadom krwi mojej książęcej,  
Nigdy nie chciał dozwolić, bym poznała więcej.  
Niestety! W owej Troi, co na mnie czekała,  
Chciałam ujrzeć, jak dawna wraca do mnie chwała,  
I, ród świetny przyjmując i nazwę prawdziwą,  
Największych królów w sobie krew rozpoznać żywą.  
Gród ten sławny oglądać miałam lada chwila –  
Wtem niebiosa na Lesbos przywiodły Achila,  
Męstwu jego się oprzeć nikt i nic nie umie;  
Już twój ojciec, w poległych zagrzebany tłumie,  
W okowach mnie zostawia, dalej nieświadomą;  
I ze wszystkich zaszczytów, tak wielkich rzekomo,  
Duma brance nieszczęsnej została jedynie –  
Choć nią dowieść nie zdołam krwi, co we mnie płynie.

DORYDA

Gdy świadka tak wiernego zabrała mogiła,  
Jak wstrętną ci być musi dłoń, co go zabiła!  
Lecz Kalchas, co jest tutaj, Kalchas wszystko powie,  
On, przed którym tajemnic nie mają bogowie,  
Mówi z nimi i od nich bierze dar proroczy:  
To, co było i będzie, widzą jego oczy.  
Czyż mu twoi rodzice mogą być nie znani?  
Wreszcie w samym obozie masz obrońców, pani.  
Wkrótce skoro Achilles pojmie Ifigenię,  
I ty przy niej bezpieczne uzyskasz schronienie.  
Dar ten będzie najpierwszym, przysięgła przede mną,  
Jakim Achil ich miłość potwierdzi wzajemną.

ERYFILA

A gdyby tak, Dorydo, nieszczęść moich miary  
Dopełnić miał najsrożej związek owej pary?

DORYDA

Cóż to mówisz, o pani?

ERYFILA

Skoro tak cię dziwi,  
Że nigdy moja boleść nie wybuchła żywiej,  
Słuchaj więc, a nie pojdziesz, jak mi żyć pozwoli:  
Nie dość jeszcze, zem obca, nieznana, w niewoli;  
Ów lesbijskiej krainy niszczyciel zwycięski,  
Co na ciebie i na mnie wszystkie ściągnął klęski,  
Ów, co ze mnie uczynił nędzną niewolnicę,  
Co tobie wydarł ojca. a mnie tajemnicę,  
Ów, na którego imię drżeć powinnam z trwogi –  
Jest nad wszystkich śmiertelnych moim oczom drogi.

DORYDA

Ach! Co mówisz!

ERYFILA

Sądziłam, że dopóki żyję,  
Słabość moją wieczyste milczenie pokryje,  
Lecz ból, co z mego serca wydziera te słowa,  
Chce przemówić raz jeden i milczeć od nowa.  
Nie pytaj, jakie mogły rozbudzić nadzieje  
Nieszczęsną miłość ową, co we mnie szaleje.  
Nie winie o to nawet litości fałszywej,  
Jaką nieraz okazał Achil nieszczęśliwej;  
Dziwą chyba igraszką niebios zechciały  
W piersi moje wymierzyć wszystkie swoje strzały.  
Czyż wspominać mam jeszcze ów dzień oplakany,  
Co nam obu haniebne nałożył kajdany?  
Okrutnych dłoni jakichś unoszona siłą,  
Długo trwałam, nim światło mym oczom wróciło;  
Wreszcie smutne me oczy poszukały brzasku:  
Widząc się w dwojga ramion skrwawionych potrzasku,  
Drżałam z lęku, Dorydo, i spojrzeć w zbrodnicze  
Straszliwego zwycięzcy nie śmiałam oblicze.  
Pełna gniewu, gdy swoim uwiózł mnie okrętem,  
Odwracałam od niego spojrzenie ze wstrętem.  
Wtem spojrzałam – (dzikości nie było w nim wcale)  
Czułam, jak na mych wargach zamierają żale,  
Jak serce moje nagle zdradza swą władczynię;  
Gniew mnie odszedł; i płakać umiałam jedynie.  
Już gotowa iść za nim, dokądkolwiek idzie;  
Kochałam go na Lesbos i kocham w Aulidzie.  
Na próżno Ifigenia, stając w mej obronie,  
Ulęgę pragnie mi przynieść i wyciąga dłonie:  
Bo – żalosny zaprawdę skutek mej udreki! –  
Jeśli owej przyjaznej nie odtrącam ręki,  
To dlatego, by łatwiej skryty cios wymierzyć  
W szczęście, którego, czuję, nie mogłabym przeżyć.

DORYDA

Cóż jej zdołasz uczynić znikomą swą siłą?  
Czyż, zostając w Mykenach, nie łatwiej ci było  
Strzec się cierpień, co tutaj owładną twą duszą,  
I tłumić owe czucia, co tajne być muszą?

ERYFILA

Tak pragnęłam uczynić: lecz choć memu oku  
Nad jej szczęście gorszego nie dano widoku,  
Uczułam, że się losom sprzeciwiać nie mogę:  
Głos mi jakiś tajemny kazał ruszać w drogę  
Mówiąc, że tutaj może przybędę nie w porę  
I własne moje klęski ze sobą zabiorę;  
Że któreś z nieszczęść moich, krążących dokoła,  
Na kochanków szczęśliwych roztoczyć się zdoła.  
Oto co mnie sprowadza, wyznaję ci skrycie,  
Nie ciekawość, kto we mnie smutne wzbudził życie.  
Ich związek mi, Dorydo, za wyrok posłuży:  
Jeśli on się dopełni, żyć nie mogę dłużej;  
Zginę wkrótce; za śmierci litosnej pomocą  
Hańbę moją grobowca wieczną skryję nocą.  
Nie szukając rodziców straconych od dawna,  
Których nazbyt obraża ta miłość niesławna.

DORYDA

Pani, płaczę nad tobą! O straszne zrządzenie...

ERYFILA

Widzę Agamemnona, a z nim Ifigenię.

## SCENA DRUGA

*Agamemnon, Ifigenia, Eryfila, Doryda*

IFIGENIA

Dokąd biegiesz? I jaka troska niecierpliwa  
Tak szybko ciebie, ojczyźnie, z mych objęć wyrzywa?  
O ucieczce tak naglej, cóż mam sądzić, panie?  
Czekałam, aż królowej przyjmiesz powitanie.  
Czy cię teraz nie mogę zatrzymać na chwilę?  
Na córki swojej radość czy nie wejrzysz mile?  
Czyż nie mogę...

AGAMEMNON

Pójdź zatem, uściskaj mnie, proszę  
Ojciec kocha cię zawsze.

IFIGENIA

O święte rozkosze!  
Jakaż radość, mój ojcze, wielkość widzieć twoją  
W blasku nowych zaszczytów, co cię dzisiaj stroją!  
Ileż władzy, godności! Nieraz twoja chwała  
Dziwnych wieści tysiącem do mnie dobiegała.  
Lecz gdy z bliska twą świetność oglądam radośnie,  
Jakże, czuję, mój podziw z chwilą każdą rośnie!  
Jaką miłość ku tobie greckie żywią tłumy!  
Takiego mając ojca, ile czuję dumy!

AGAMEMNON

Warta byłaś, o córko, ojca szczęśliwego.

IFIGENIA

Jak to, ojcze, do szczęścia czy ci braknie czego?  
Czegóż więcej król może pragnąć z bogów ręki?  
Sądziłam, że im tylko składać winnam dzięki.

AGAMEMNON

Wielkie nieba! Czyż przed nią jej losy odsłonię?...

IFIGENIA

Wzdychasz, panie, jak słyszę, i twarz kryjesz w dłonie;  
Wzrok twój na mnie bez smutku nie spoczął ni razu –  
Zali tutaj bez twego przybyłam rozkazu?

AGAMEMNON

Córko, zawsze mym oczom równie jesteś miłą,  
Lecz wszystko się, niestety, dokoła zmieniło.  
Radość moja z okrutną dziś walczy żalobą.

IFIGENIA

Porzuć, ojcze, swą dumę, gdy stoję przed tobą!  
Wkrótce, widzę, bolesne czeka nas rozstanie:  
Czyli ojcem przez chwilę być nie raczysz, panie?  
Oto młodej księżniczce, co dziś tutaj gości,  
Stokroć mówiąc o twojej ojcowskiej tkliwości,  
O dobroci, staraniu, co ją też otoczy –  
Szczęście moje stawiałam przed smutne jej oczy.  
Cóż pomyśli, gdy dzisiaj mnie witasz tak chłodno?  
Czyżbym tylko nadzieją łudziła ją zwodną?  
Jakaż chmurne twe czoło we mnie wzbudza trwogę!

AGAMEMNON

Ach! Córko moja!

IFIGENIA

Panie, mów dalej.

AGAMEMNON

Nie mogę.

IFIGENIA

Niebo niech skarże Troję, twoich łez sprawczynię!

AGAMEMNON

Nad jej zgubą z mych oczu więcej łez popłynie.

IFIGENIA

Niech bogi chronią, ojczy, twe życie i zdrowie!

AGAMEMNON

Okrutni są i głusi dziś dla mnie bogowie.

IFIGENIA

Kalchas, mówią, ofiarę gotuje wspaniałą?

AGAMEMNON

Oby mi się ich srogość wpierw zmiękczyć udało!

IFIGENIA

Czyli rychło ją złoży?

AGAMEMNON

Zbyt wcześnie tym razem!

IFIGENIA

Czy przed ołtarz pójść mogę, ojczy, z tobą razem?  
Czy rodzinę szczęśliwą łaski spotka tyle?

AGAMEMNON

Biada!

IFIGENIA

Milczysz, o panie?

AGAMEMNON

Będiesz tam za chwilę.  
Żegnaj.

## **SCENA TRZECIA**

*Ifigenia, Eryfila, Doryda*

IFIGENIA

Ach, czemuż ojciec tak dziwnie mnie wita?

Groza nagła mnie dreszczem przejęła ukryta:  
Kłeskę jakąś wbrew chęci przeczuwam złowrogą;  
Łaski, wielcy bogowie, ach, wiecie, dla kogo!...

#### ERYFILA

Co? Gdy strapien tak licznych dręczy go nawąła,  
Chłodne słówko wystarczy, byś z lęku zadrżała?  
Jakich westchnień mam dobyć z nieszczęsnego łona  
Ja, przez własnych rodziców dzieckiem porzucona,  
Obca wszędzie, na którą i w narodzin chwili  
Może okiem łaskawym wejrzeć nie raczyli!  
Gdy ojciec wżgardą płaci twe czułe oddanie,  
Jeszcze, by się uzalić, matka ci zostanie;  
Wreszcie – wszelkich niedoli lekarstwo najśłodsze –  
Jakichże łez kochanka troskliwość nie otrze!...

#### IFIGENIA

Nie wzbraniam się ni przeczę, że tę boleść moją  
Nader łatwo Achila starania ukoją:  
Jego chwała i miłość, i ojca rozkazy  
Słuszną władzę nade mną dały mu sto razy.  
Lecz o nim samym dzisiaj cóż mam sądzić oto?  
Ów kochanek miłosną płonący tęsknotą,  
Co tych brzegów opuścić nie chciał dotąd za nic,  
Dla którego od Grecji biegnę tutaj granic,  
Czy śpieszy do mnie bodaj, czyż wita z daleka  
Mnie, na którą, sądziłam, tak żarliwie czeka?  
Co do mnie, ledwie tylko, zdążając w te strony,  
Ujrzałyśmy ich widok z dawna upragniony –  
Jego ciągle czekałam: okiem pełnym trwogi  
Bez spoczynku Aulidy przebiegając drogi;  
Serce moje, przede mną lotną mknące strzałą,  
Nieba, ziemi i wody o niego pytało.  
Przybywam, jestem wreszcie: nie on mnie tu wita,  
Lecz tylko obcych tłumów gęstwa nieprzebita;  
Agamemnon, dręczony troską jakąś ciemną,  
Imię jego się lęka wymówić przede mną...  
Co czyni? Któż tę dziwną objaśni mi zmianę?  
Czy po ojcu kochanka oziębłym zastanę?  
Czyżby we wszystkich sercach wojenne zapały  
Miłość i tkliwość wszelką zagasić zdołały?  
Nie, zniewagą dla niego są niewczesne lęki:  
Mnie to Grecja zawdzięcza pomoc jego ręki.  
Jego w Sparcie nie było wśród owych rywali,  
Co przed laty Heleny ojcu przysięgali;  
On jeden z wszystkich Greków od siebie zależy:  
Jeśli rusza na Ilion, to dla mnie tam bieży  
I nagrodę tę słodką tak wysoko ceni,  
Że w bój nawet chce ruszyć mężem Ifigenii.

## SCENA CZWARTA

*Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila, Doryda*

KLITEMNESTRA

Córko, czas nam uchodzić i nic nas nie wstrzyma –  
Sławę naszą ratujmy przed świata oczyma.  
Nie dziwię się, że smutny i zgryziony skrycie,  
Ojciec zdał się niechętnie witać tve przybycie;  
Nie chcąc, by cię haniebna spotkała odmowa,  
Przez Arkasa dziś rano wysłał mi te słowa;  
Lecz że w drodze niebacznie wszyscyśmy zblądziłi,  
Arkas list mi oddaje w tej dopiero chwili.  
Ratujmy, gdy czas jeszcze, sławę zagrożoną;  
Achilles swe zamiary miał odmienić pono  
I, odrzucając nagle związek tak dostojny,  
Chce odwlec zaślubiny aż do końca wojny.

ERYFILA

Co słyszę?

KLITEMNESTRA

Twoje czoło od wstydu się płoni;  
Córko, w dumie szlachetnej szukać musisz broni.  
Niewdzięcznika zamysłem rada będąc szczerze,  
Sama ci go przywiodłam w mej najlepszej wierze;  
Wybór mój, który świetnym jego sława czyni,  
Oddawał cię z radością synowi bogini.  
Lecz skoro dziś haniebną swych uczuć odmianą  
Znieważa krew szlachetną, przez bogów mu daną –  
Pokażmy, kim jesteśmy; gniew, co w nas się budzi,  
Niech w nim odtąd ogląda ostatniego z ludzi.  
Czyż ma sądzić, gdy z tobą tu jeszcze zabawię,  
Że czekasz, aż ci serce przywróci łaskawie?  
Nie, zerwijmy ten związek, niegodzien twej wiary.  
Ojcu twemu już moje donieśli zamiary:  
Czekam, by go pożegnać, i nie zwłóczęc dłużej  
Idę wszystko do nagłej gotować podróży.

*do Eryfili*

Ciebie, pani, wraz z nami w tę drogę nie proszę;  
Większe z moim odjazdem tu znajdziesz rozkosze;  
I myśl twoja ukryta aż nazbyt mi znana:  
Nie po to dziś przybyłaś, by ujrzeć kapłana.



## SCENA PIĄTA

*Ifigenia, Eryfila, Doryda*

IFIGENIA

Jakież we mnie te słowa budzą pomieszanie!  
Achilles swe zamysły zmienił niespodzianie:  
Wracać muszę tak nagle z uszczerbkiem mej sławy –  
A Kalchas, pani, nie był celem twej wyprawy?

ERYFILA

Co ta mowa oznacza, nie pojmuję wcale.

IFIGENIA

Jeśli słuchać mnie zechcesz, pojmiesz doskonale.  
Tracę oto kochanka z mściwych niebios woli:  
Czyż mnie teraz, o pani, opuścisz w niedoli?  
Dla mnie ciszę w Mykenach rzuciłaś domową,  
Czyli teraz bez ciebie wyruszę z królową?

ERYFILA

Chciałam ujrzeć Kalchasa, zanim stąd odjadę.

IFIGENIA

Czemu zwlekasz, by posłać do niego po radę?

ERYFILA

Pani, w drogę do Argos wyruszasz w tej chwili.

IFIGENIA

Chwila starczy, by przejrzał, kto długo się myli.  
Lecz natrętnie cię, widzę, nużą obyczaje;  
O czym myśleć nie chciałam, dziś jasnym się staje:  
Achilles... Płoniesz chęcią, bym ruszyła w drogę!

ERYFILA

Ja? Czyż takie domysły budzić w tobie mogę?  
Ja? Straszno bym miała pokochać olbrzyma,  
Co zawsze mi się krwawy zjawia przed oczyma,  
Którego dzikość, wiecznie krwi i trupów głodna,  
W popiół zmieniła Lesbos...

IFIGENIA

Kochasz go, niegodna!  
Te zaś właśnie dzikiego zwycięzcy zapaly,  
Ramiona, co przy tobie we krwi się nurzały,  
Lesbos nawet, popioły, płomienie, mogiły –  
Po stokroć jego obraz w twym sercu wyryły.  
I, najdalsza, by straszne odpędzić wspomnienie,  
Ty mi o nim z lubością prawisz niestrudzenie!

W skargach twoich udanych nieraz już dokładnie  
Mogłam widzieć, widziałam, co się kryje na dnie:  
Lecz na oczy, co przejrzeć chciały zaślepione –  
Ufność moja znów dawną rzucała zasłonę.  
Kochasz go. Cóż czyniłam! Jaka myśl szalona  
Kazała mi rywalkę przygarnąć w ramiona?  
Kochałam ją. Dziś jeszcze ufne moje serce  
O pieczę nad nią prosić chciało przeniewiercę!...  
Oto jaki mnie triumf czekał niespodziany!  
Tobie rydwan wykułam, a sobie kajdany.  
Wybaczam ci, niestety, rachubę sromotną,  
Serca, które mi kradniesz, zgubę niepowrotną:  
Lecz gdy słowa nie mówiąc, co tutaj mnie czeka,  
Pozwalasz, bym do zdrajcy mknęła z tak daleka,  
Co mnie wezwał, by teraz porzucić w rozpacz.  
Któż, nikczemna, tę zradę tak straszną wybaczy?

#### ERYFILA

Pani, dziwne w swym gniewie dajesz mi imiona –  
Nie poznałam ich dotąd i słucham zdumiona.  
Łaska bogów, choć jestem dawno im niemiła,  
Jeszcze dotąd ich moim uszom oszczędziła.  
Lecz darujmy kochankom, co w gniewie zbłąkali,  
Przed czym wreszcie ostrzegać miałam ciebie, pani?  
Czyż krwi Agamemnona dziedziczkę jedyną  
Achil mógłby nieznaną zastąpić dziewczyną,  
Co o krwi swej trojańskiej wiele nad to nie wie,  
Że Achilles od dawna śni o jej rozlewie?

#### IFIGENIA

Pycha twoja okrutna mą boleść wyzywa:  
Nie dość jeszcze się dotąd czułam nieszczęśliwa;  
I po to z nędzą własną moją równasz sławę,  
By jaśniej swe zwycięstwo ukazać nieprawie.  
Lecz przedwczesną, o pani, jest ta radość cała;  
Agamemnon, którego znieważasz, zuchwała,  
Władca Grecją, jest ojcem, kocha mnie najtkliwiej;  
Sama własnych boleści nie odczuwam żywiej.  
Łzy go moje wzruszyły, nim jeszcze upadły;  
Próżno troskę przede mną ukrywał poblady.  
Ach! Nierada z przyjęcia, co dziś mnie spotkało,  
Sądziłam, że tkliwości ma dla mnie zbyt mało!

### SCENA SZÓSTA

*Achilles, Ifigenia, Eryfila, Doryda*

#### ACHILLES

Więc to prawda! I ciebie oglądałam w tej chwili!

Już sądziłem, że cały dziś obóz się myli.  
Ty w Aulidzie? Co czynisz wśród włóczni i mieczy?  
I dlaczego tej wieści Agamemnon przeczy?

IFIGENIA

Bądź spokojny: twej woli wnet się stanie zadość –  
Opuszczam już to miejsce, by ci sprawić radość.

## SCENA SIÓDMA

*Achilles, Eryfila, Doryda*

ACHILLES

Uciekła! O bogowie, prawda to? Czy nie śnię?!  
Jakże mnie ta ucieczka zadziwia boleśnie!  
Pani, może twą niechęć obudzę i twogę,  
Nie wiem, czyli przed tobą stanąć dzisiaj mogę,  
Lecz gdy litość ci wroga wysłuchać pozwoli,  
Co się nieraz i twojej użalał niedoli –  
Ty wiesz, co je sprowadza tutaj niespodzianie,  
Ty wiesz...

ERYFILA

Czyżbyś tego sam nie wiedział, panie?  
Ty, co na tym wybrzeżu nie chcąc płonąć dłużej,  
Od miesiąca je wzywasz, nagląc do podróży?

ACHILLES

Od tych brzegów z daleka miesiąc byłem cały;  
Po raz pierwszy je wczoraj me oczy ujrzały.

ERYFILA

Jak to? Gdy Agamemnon przybywać im radził,  
Czyż nie ty jego rękę piszącą prowadził?  
Ty, co wdzięki ich córki wielbiłeś tak długo...

ACHILLES

Bardziej jeszcze niż zwykle widzisz mnie ich sługą:  
Gdyby unieść mnie mogła myśli moich siła,  
W Mykenach bym ją doścignął, nim tutaj przybyła.  
Lecz uciekła. Czy jakieś popełniłem zbrodnie?  
Nikt bodaj wejrzeć na mnie nie raczy łagodnie.  
Co mówię? Kalchas, Uliss i Nestor wiekowy  
Jeszcze na mnie swej chytrej użyli wymowy,  
Co, miłość tę zwalczając, głosić się zdawała,  
Że mi uczuć się wyrzec własna każe chwała!  
Jakież oni zamysły mogą snuć tajemnie?

Może armia już cała kpiny stroi ze mnie?  
Wejdźmy: wydrzeć im muszę, co tam knują skrycie.

## SCENA ÓSMA

*Eryfila, Doryda*

ERYFILA

Gdzież się schronię, bogowie, co mój wstyd widzicie?  
On cię kocha, rywalko, jeszcze ci nie dosyć?  
Czy po twoich obelgach mam twe szczęście znosić?  
Lecz, Dorydo, choć może po swej myśli wróżę,  
Nad głowami ich widzę bliską jakąś burzę;  
Ich szczęście wciąż niepewne przed niebios obliczem –  
Ją zwodzą tutaj, czuję, on nie wie o niczem.  
Agamemnon rozpacza. Nie wszystko stracone!  
Jeśli moją nienawiść los bierze w obronę,  
Potrafię jego pomoc wyzyskać łaskawą,  
By nie płakać samotnie i pomścić się krwawo.

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Agamemnon, Klitemnestra*

KLITEMNESTRA

Tak, ruszałyśmy, panie, już gniew, co mnie trawił,  
Byłby zdrajcę i obóz daleko zostawił;  
Już ze wstydem w ojczyście wrócić miała strony –  
Lecz Achilles, ucieczką jej nagłą zdziwiony,  
Tak żarliwie przysięgał i klął się na bogi,  
Że przekonać mnie zdołał i zawrócić z drogi.  
Do zaślubin tych nagli nie znając odmiany,  
Szuka ciebie, miłością i gniewem miotany;  
Wnet pogłoski nikczemne uciszyć gotowy,  
Chce poznać i ukarać winnych tej obmowy,  
Zbądź się wszelkich podejrzeń, co twą radość mącą.

AGAMEMNON

Pani, dosyć; już wierzę aż nazbyt gorąco.  
Przyznam chętnie, że w błędną popadliśmy trwożę,  
I radość twoją dzielę, ile tylko mogę.  
Pragniesz, byśmy z Achilem ród swój dziś złączyli –  
Możesz córkę przed ołtarz wysłać choć w tej chwili;  
Czekam na nią. Lecz święte nim ognie zapłoną,  
Chciałbym jeszcze bez świadków mówić z tobą, żono.  
Zważ na miejsce, gdzie twoja miłość ją przywiodła,  
Nie zaślubin, lecz wojny wszędzie ujrzysz godła.  
Hałaśliwość obozu, wojsko, marynarze,  
Lasem włóczni i grotów zjeżone ołtarze,  
Wreszcie, godny Achila, dziki orszak zbrojny –  
To dla oczu twych, pani, widok nieprzystojny.  
I królewska małżonka przed ludem i swiłą  
Nie może tu wystąpić z chwałą należytą.  
Niech raczej twoich kobiet powierzona straży  
Bez ciebie Ifigenia pójdzie do ołtarzy.

KLITEMNESTRA

Kto?... Ja?... Obcym ją oddać i pośrodku dzieła  
Zaniechać tak niegodnie tego, com zaczęła?  
Ja, co wiodłam ją z Argos na ten brzeg daleki,

Mam jej teraz matczynej odmówić opieki?  
Czy mniej blisko od ciebie tych ołtarzy stoję?  
Któż w ramiona małżonka odda dziecię moje?  
Czyli kiedy bez matki ten orszak wyrusza?

AGAMEMNON

Nie jesteś tutaj, pani, w zamku Atreusza,  
Lecz w obozie.

KLITEMNESTRA

Gdzie wszyscy w tobie widzą pana,  
Gdzie los Azji w twych rękach i wojna wygrana,  
Gdzie wola twoja Grekom jest najwyższym prawem,  
Gdzie matką syn Tetydy nazwie mnie niebawem!  
Jakiż pałac godniejszy, jakiż gmach wspaniały  
Mógłby memu zjawieniu większej przydać chwały?

AGAMEMNON

Na bogów, co poczęli rody nasze stare,  
Błagam, zechciej dziś dla mnie ponieść tę ofiarę  
Wiem, co czynię.

KLITEMNESTRA

Zaklinam na te same bogi –  
Daj mi widok oglądać oczom moim drogi;  
Niech ta radość i moim się stanie udziałem.

AGAMEMNON

Więcej się po twej łasce, pani, spodziewałem;  
Lecz gdy sąd twój nie pojmie, jak słusznie ci radzę,  
Gdy prośba tak niewielką ma nad tobą władzę –  
Dość wyraźnie słyszałaś, pani, me żądanie:  
Taka jest moja wola i tak się też stanie.  
Milcz i słuchaj rozkazu.

## SCENA DRUGA

KLITEMNESTRA *sama*

Czemuż jego pycha  
Tak srogo od ołtarzy mnie dzisiaj odpycha?  
Dumny z nowych godności czy mną gardzi skrycie?  
Czy sądzi, że niegodna kroczyć w jego świetle?  
Może berło swe jeszcze zbyt niepewnie trzyma,  
By im siostrę Heleny stawić przed oczyma?  
I czemuż mnie ukrywać? Jakież mają prawo  
Czoło moje niewinne plamić jej niesławą?  
Lecz wreszcie z jego wolą me serce się zgadza –  
Twoje szczęście, o córko, wszystko mi nagradza.

Achilles będzie twoim; i nic nie brzmi słodziej  
Niż słyszeć, jak cię zowią... Lecz on sam nadchodzi.

## SCENA TRZECIA

*Achilles, Klitemnestra*

ACHILLES

Pani, wszystko się znowu na dobre odmienia:  
Król ode mnie żadnego nie chciał wyjaśnienia;  
Wiary swojej łaskawym dowiódł mi przyjęciem,  
Nie słuchając uściskał i nazwał mnie zięciem.  
Rzekł dwa słowa zaledwie. Czy już mówił tobie,  
Jakie szczęście w ten obóz przynosicie obie?  
Gniew bogów ma ucichnąć i Kalchas ogłasza,  
Że niełaska dziś jeszcze zakończy się nasza,  
Że wichry, skłonne Greków uwieńczyć nadzieje,  
Na krew tylko czekają, którą on przeleje.  
Już niejeden ku Troi żagiel rozwinięty.  
Już na wiarę kapłana gotują okręty.  
Co do mnie, choć niebios, miłości łaskawe.  
Winny jeszcze choć trochę opóźnić wyprawę,  
Choć szczęśliwych tych brzegów nie rzucę swobodnie,  
Gdzie wkrótce mych zaślubin zapłoną pochodnie –  
Czyż mogę z chwili bliskiej nie cieszyć się szczerze,  
Co krwią Trojan potwierdzi zawarte przymierze  
I pod zburzonej Troi pogrzebie szczątkami  
Hańbę, co dotąd jeszcze ród mej żony plami?

## SCENA CZWARTA

*Achilles, Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila, Doryda*

ACHILLES

Pani, szczęście me całe w twym ręku jedynie –  
Z woli ojca – małżonka weźmiesz w tej godzinie;  
Pójdź, by przyjąć me serce, wierne niezachwianie.

IFIGENIA

Nie czas jeszcze wyruszać; racz się wstrzymać, panie.  
Z matki zgodą, o łaskę śmiem cię błagać oto,  
Którą mi zechcesz, wierzę, wyświadczyć z ochotą.  
Na młodej tej księżniczki racz wejrzeć niedolę:  
Niebo jej tę dostojność wyrzyło na czole.  
Co dzień z jej smutnych oczu łzy obficie płyną;

Znasz dobrze jej cierpienia, boś ty ich przyczyną.  
Ja sama (ślepe gniewu cóż mogą porywy!)  
Śmiałam zelżyć przed chwilą jej los nieszczęśliwy.  
Czemuż, skoro niewinną me słowa krzywdziły,  
Teraz, by jej dopomóc, równej nie mam siły!  
Dosyć już; głos oddaję tej brance książęcej:  
Ty jeden dla niej, panie, możesz zrobić więcej.  
Niewolnicą jest, pomnij, twej woli podwładną:  
Kiedy tylko rozkażesz, okowy z niej spadną.  
Dzień, co tyle radości obojgu nam wróży,  
Zechciej, panie, rozpocząć nie więząc jej dłużej.  
Niech widzę, że mnie dzisiaj wiedzie do ołtarza  
Król, co chociaż śmiertelnych gromi i przeraża,  
Przecie sławy szukając nie tylko w požodze,  
Nieraz także litości umie puścić wodze  
I nieszczęśliwych sercem przyjmując łagodnym,  
Jest we wszystkim potomkiem bogów nieodrodnym.

ERYFILA

O tak, panie, najsroźszej ulżyj mej udęce –  
Na Lesbos wojna w twoje wydała mnie ręce,  
Lecz choć prawom jej wiele uchodzi bezkarnie,  
Nazbyt wielkie już tutaj ponoszę męczarnie!

ACHILLES

Ty, pani?

ERYFILA

Tak, zaprawdę; czyli, uwięziwszy,  
Mogłeś, panie, mi jeszcze zadać ból dotkliwszy  
Niżli zmusić me oczy, by patrzyły stale  
Na szczęście, które wrogom przypada w udziale?  
Słyszę, jak mej ojczyźnie grożą z każdej strony,  
Widzę, jak rusza na nią hufiec rozwścieczony  
I jak związek ten nawet, panie, w twoje dłonie  
Składa płomień straszliwy, co ją wnet pochłonie.  
Daj mi odejść: od swojej zwolnij mnie opieki:  
Pozwól zawsze nie znanej, nieszczęsnej na wieki,  
Pędzić dalej w ukryciu losy zbyt surowe,  
Z których jeszcze łzy moje tają ci połowę.

ACHILLES

Dość już, piękna księżniczko, płaczesz z mojej winy;  
Pójdź ze mną, niech cię zwolnię w oczach mej drużyny  
I chwila, co szczęśliwe przynosi mi gody,  
Niechaj stanie się pierwszą chwilą twej swobody.



## SCENA PIĄTA

*Achilles, Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila,  
Arkasz, Egina, Doryda*

ARKAS

Czas już nadszedł, o pani; wszyscy zgromadzeni  
I król u stóp ołtarza czeka Ifigenii.  
Od niego tu przychodzę; przeciw niemu raczej  
Pomocy twojej, panie, przyzywać w rozpacz.

ACHILLES

Co mówisz?

KLITEMNESTRA

O bogowie, cóż usłyszę dalej?

ARKAS *do Achillesa*

Twoja już tylko jedna siła ją ocali.

ACHILLES

Któż jej grozi?

ARKAS

Żal wyznać, bo mu jestem sługą,  
Lecz strasznej tajemnicy strzegłem dosyć długo:  
Już płomień i żelazo czekają gotowe  
I choćbym je na własną miał sprowadzić głowę,  
Powiem.

KLITEMNESTRA

Drzę już. Arkasie. mów nam, co się stało!

ACHILLES

Cokolwiek by to było, nie bój się, mów śmiało.

ARKAS

Tyś jest, pani, jej matką, ty ją kochasz, panie.  
Strzeżcie się więc ją posłać na ojca wezwanie.

KLITEMNESTRA

Czego lękać się mamy?

ACHILLES

Któż się ojca strzeże?

ARKAS

Król czeka, by ją bogom poświęcić w ofierze.

ACHILLES  
On!

KLITEMNESTRA  
Córkę!

IFIGENIA  
Ojciec!

ERYFILA  
Nieba! Cóż to za odkrycie!

ACHILLES  
Jakież obłęd mu każe godzić na jej życie?  
Czyli kiedy słyszano wieści tak złowieszcze?!

ARKAS  
Panie, gdyby choć wątpić można było jeszcze!  
Wyrocznia przez Kalchasa żąda tej ofiary  
I odrzuca wzdorliwie wszystkie inne dary.  
Niebo, dotąd Parysa chroniąc i Helenę,  
Wichry zesłać przyrzeka tylko za tę cenę.

KLITEMNESTRA  
Czyliż zbrodni ohydnej bogi żądać mogą?

IFIGENIA  
Niebo, za jakie winy karzesz mnie tak srogo?

KLITEMNESTRA  
Już się więcej rozkazom okrutnym nie dziwię,  
Co przede mną ołtarzy strzegły tak gorliwie.

IFIGENIA *do Achillesa*  
Oto śluby radosne, przed jakimi stoję!

ARKAS  
Król ten pozór obmyślił, by zwieść was oboje.  
O niczym także nie wie armia oszukana.

KLITEMNESTRA *do Achillesa*  
Czas więc matce przed tobą upaść na kolana.

ACHILLES *podnosząc ją*  
Ach, pani!

KLITEMNESTRA  
O wielkości racz zapomnieć mojej –  
Dziś mi raczej ta smutna pokora przystoi.  
Szczęśliwa, jeśli łzami swymi go rozczula,

Matka może bez wstydu upaść do stóp króla.  
Biada! Twoją małżonkę los ci dziś porywa;  
W tej nadziei ją długo chowałam, szczęśliwa,  
Dla ciebie na te brzegi złowrogie przybyła  
I twoje imię, panie, na śmierć ją wysyła.  
Czyliż udać się może pod bogów obronę  
Przed ołtarze, na straszną kaźń jej przystrojone?  
Tyś jej tylko pozostał; i ty, stojąc za nią,  
Ojcem będziesz jej, mężem, bogiem i przystanią.  
Gniew sprawiedliwy błyska, widzę, w twoim oku.  
Zostawiam cię, o córko, przy małżonka boku.  
Panie, zanim powrócę, racz tu z nią zabawić –  
Spieszno mi przed małżonkiem zdradzieckim się stawić.  
Ulegnie, gdy zobaczy mą wściekłość bez miary:  
Gdzie indziej musi Kalchas szukać swej ofiary  
Lub – jeśli cię od zguby matka nie ustrzeże –  
Przed tobą jeszcze bogom złożą mnie w ofierze!...

## SCENA SZÓSTA

*Achilles, Ifigenia*

ACHILLES

Pani, milczę, bo mówić nie zdołam przytomnie.  
Czyż Achila nie znają? Czy to mówią do mnie?  
Matka za tobą prosi, przelekła i blada!  
Królowa do nóg moich w pokorze upada!  
Cześć moją znieważając przez niewczesną trwogę –  
Do serca mego łzami znaleźć pragnie drogę!  
Komuż droższe być mogą twoje losy młode?  
Ach, twej wiary, zaprawdę, pani, nie zawiodę!  
Zniewaga mnie dotyczy: póki żywy stoję,  
Odpowiadam za życie, z którym łączę moje.  
Jeszcze dalej w tym słusznym bieć muszę porywie –  
Nie tylko cię ocalić, lecz pomścić godziwie  
I ten podstęp okrutny ukarać surowo,  
Co imię moje zmienił w miecz nad twoją głową.

IFIGENIA

Ach, wysłuchać mnie zechciej! Wstrzymaj się  
w zapędzie!

ACHILLES

Jak to, pani? Okrutnik znieważać mnie będzie?  
Wie, że mnie zemsta jego, jak własna, pochłania,  
Wie, że pierwszy głos za nim dając bez wahania  
Nad rywali go wzniosłem i nad Grecji ludy –

I, za wszystkie starania, za wszystkie me trudy,  
Za niechybne zwycięstwo, za czyny wspaniałe,  
Co mu pomstę przyniosą, bogactwo i chwałę,  
Szczęśliwy, że mi ciebie, pani, przyrzeczone,  
Jednej chluby pragnąłem – by cię nazwać żoną.  
Lecz nie dosyć, że dzisiaj zdradą swoją krwawą  
Gwałci miłość, natury święte depcze prawo,  
Że, gotując te ciosy, co w ciebie uderzą,  
Chce, bym ujrzał twe serce krwią dymiące świeżą –  
Straszny obrząd osłania fałszywymi śluby  
Pragnie jeszcze, bym ciebie powiódł sam do zguby  
Ufność moją podchodzi; ha, nie dosyć na tem  
Chce, bym zamiast małżonkiem, był dla ciebie katem  
I jakież to na ciebie czekał obrzęd krwawy  
Gdybym chociaż dzień później powrócił z wyprawy?  
Jak to? Więc ich wściekłości na pastwę wydana,  
Na próżno mnie u boku szukając kapłana,  
Ugodzona zniecka, w świętych ogni dymie  
Padłabyś przeklinając zdradzieckie me imię!...  
Za tę zdradę, za klęski, z których uszłaś cudem,  
Będzie musiał przed całym odpowiedzieć ludem.  
Honor twego małżonka mając w słusznej cenie,  
Winnas, pani, pochwalić me postanowienie.  
Niech okrutnik, co sądził, że mu będę służyć,  
Wie, czyjego imienia śmiał dzisiaj nadużyć.

#### IFIGENIA

Biada! Jeśli mnie kochasz, jeśli bodaj sprawię,  
Że mej prośby ostatniej wysłuchasz łaskawie –  
Wiedz, twych uczuć dowodzić przyszła właśnie pora:  
Ten, w którym widzisz zdrajcę, złoczyńcę, potwora,  
Ów okrutnik, któremu chcesz rzucić wyzwanie –  
Jest, cokolwiek by czynił, moim ojcem, panie.

#### ACHILLES

On twoim ojcem? Po tym, na co się odważa,  
Widzę tylko chciwego twojej krwi zbrodniarza.

#### IFIGENIA

To mój ojciec, o panie, raz jeszcze powtórzę;  
Ojciec, którego kocham i któremu służę,  
Co sam nigdy mi jeszcze, aż do tego rana,  
Wątpić nie dał przez chwilę, że jestem kochana.  
Serce moje, w tej świętej chowane pokorze,  
Nad tym, co go znieważa, cierpieć tylko może;  
I, najdalsza, wiedz o tym, by raptowną zmianą  
Wściekłość twoją pochwalać, w słowach nie  
wstrzymana,  
Albo płomień twej gniewnej podsycać pożogi –  
Wierzaj, widzę dopiero, jak mi jesteś drogi,

Że znieść mogłam bez gniewu ohydne imiona,  
Jakimi twoja miłość lżyła go wzburzona.  
Czemuż to miałby, serce straciwszy człowieka.  
Nad ciosem tym nie boleć, co mnie dzisiaj czeka?  
Jakiż ojciec krwi swojej rozlewem się chlubił?  
Gdyby mógł mnie ocalić, czemuż by mnie gubił?  
Wiem, że płakał, że boleść miotła nim trwożna:  
Czyż, nim słowo przemówił, potępić go można?  
Biada! Gdy tyle zgryzot spokój mu zamąca,  
Czyż go twoja nienawiść przytłoczy do końca?

#### ACHILLES

Co? Więc innej do lęku braknie ci przyczyny,  
Że taki dzisiaj troski twej przedmiot jedyny?  
Okrutnik (bo innego zali godzien miana?)  
Chce bogom cię poświęcić rękami kapłana;  
A gdy się w swej miłości tej zbrodni sprzeciwię –  
O jego tylko spokój dbasz, widzę, troskliwie?  
Chce, bym milczał! Nad zbrodnią się wzrusza  
nikczemną!  
Drży o niego, bogowie, truchleje przede mną!...  
Smutne skutki mych starań! I jakże się stało,  
Że Achilles w twym sercu miejsca ma tak mało?...

#### IFIGENIA

Ach, okrutny, ty wątpisz o mych uczuć sile?  
Zali, by je objawić, czekam na tę chwilę?  
Widziałeś, jak spokojna dzisiaj i wyniosła  
Śmiertelnej tej nowiny powitałam posła;  
Nie zbladłam nawet. Czemu nie widziałeś raczej,  
Do jakiego szaleństwa doszłam w mej rozpaczy,  
Kiedy słuchać musiałam, zaledwie przybyła,  
Wieści, co mi twą zdradę kłamliwie głosiła!...  
Jakich obelg i przekleństw gwałtownych nawała  
Bogów i ludzi razem gniewnie oskarżała!  
Ach, bez słowa z ust moich ujrzałyś niezbicie.  
Ile droższą mi twoja miłość ponad życie.  
Może właśnie, niestety, szczęśliwa nad miarę,  
Mściwych niebios na siebie sprowadziłam karę?  
Ach, sądziłam, że płomień, co we mnie goreje.  
Nad zwykłe mnie śmiertelnych wynosi koleje!

#### ACHILLES.

Żyj o pani, zaklinam, gdy ci jestem miły!

## SCENA SIÓDMA

*Achilles, Klitemnestra, Ifigenia, Egina*

KLITEMNESTRA

Panie, nic jej nie zbawi, nic prócz twojej siły.  
Agamemnon, nie śmiejąc mej oglądać twarzy,  
Dopuszczać mnie zakazał w pobliże ołtarzy.  
Sam ustawił strażników, co na jego słowo  
Z każdej strony nam wejścia wzbraniają surowo  
Kryje się, by nie ulec przede mną zboląłą.

ACHILLES

A zatem miejsce twoje mnie zająć przystało,  
Zamiast matki, małżonek dzisiaj przed nim stanie.

IFIGENIA

Pani! Stójcie! Bogowie! Dokąd biegniesz, panie?

ACHILLES

I czegoż znów twe prośby żądają szalone?  
Czyli przed tobą pierwszą mam cię brać w obronę?

KLITEMNESTRA

Co czynisz, córko?

IFIGENIA

Pani, miej bogów na względzie  
I kochanka gniewnego powstrzymaj w zapędzie!  
Przed tak groźnym spotkaniem los niech nas zachowa –  
Zbytnią gorycz, o panie, zaprawi twe słowa.  
Wiem, jak bardzo kochanek zapomnieć się umie:  
Ojca mego zadrasnąć łatwo w jego dumie;  
Znają wszyscy Atrydów niezmierzona pychę.  
Pozwól, niech mówią usta nieśmiałe i ciche.  
Wkrótce, wierzaj, tak długiej nie pojmując zwłoki  
Sam ojciec tutaj po mnie skieruje swe kroki;  
Usłyszy jęki matki, płacz ujrzy nas obu:  
Jakiegoż się myśl moja nie chwyci sposobu,  
Co zdoła wam oszczędzić łez gorzkiej niedoli,  
Troski wasze zakończy i żyć mi pozwoli?

ACHILLES

Dobrze zatem, twej chęci ustąpić wypada:  
Niech zbawienna z ust waszych oświeci go rada;  
Mądrość jego przyzwijcie nie szcędząc namowy,  
By zechciał bronić córki i własnej swej głowy.  
Lecz zbyt długo mnie płocha utarczka pochłania:  
Nie słów tutaj, zaprawdę, trzeba, lecz działania!

*do Klitemnestry*

Pani, by tobie służyć, wkrótce będę gotów;  
Idź spocząć, nim powrócę, do swoich namiotów.  
Córka twoja nie umrze, wróżyć mogę śmiało,  
Póki tchnienie choć jedno w mej piersi zostało,  
Na próżno gniewne niebo przyzywać jej będzie –  
Wierzaj, pewniejsze moje niż jego orędzie.

## AKT CZWARTY

### SCENA PIERWSZA

*Eryfila, Doryda*

DORYDA

Cóż to mówisz, o pani? Jaka myśl szalona  
Każe ci dziś zazdrościć jej, co wkrótce skona?  
Za godzinę ma umrzeć; lecz nigdy jej chwała  
Większej w tobie zawiści, mówisz, nie wzbudzała.  
Któż uwierzy? Kto dzikość taką w sercu chowa...

ERYFILA

Nigdy z ust mych prawdziwsze nie zabrzmiały słowa.  
Nigdy jeszcze, dręczona klęskami tyloma,  
Nie byłam, tak jak dzisiaj, jej szczęścia łakoma.  
O klęski zbyt łaskawe! Daremne nadzieje!  
Czy nie widzisz, jak nad nią Achilles boleje?  
Nazbyt jasno tę boleść widzę, co nie łudzi:  
Ów bohater, tak groźny w oczach reszty ludzi,  
Co łyzy wtedy poznaje, gdy przez niego płyną,  
Co się od nich już małą hartował dzieciną,  
Co nawet, jeśli prawdę mówią wśród gawiedzi,  
Posoką lwów się karmił, dzików i niedźwiedzi –  
Lęku dzisiaj w jej służbie uczy się bezwiednie;  
Już widziała, jak płacze, jak strwożony blednie...  
Ty współczujesz jej doli? Za gorsze udręki  
Jeszcze, widząc łyzy takie, składałabym dzięki!  
Choćby umrzeć mi także przyszło w tej godzinie...  
Lecz co mówię: umierać? Nie, ona nie zginie.  
Czyli nagle Achila gnuśny sen ogarnie?  
Czyli, sądzisz, zapłakał i pobladł bezkarnie?  
Nie, Achilles z niedoli rychło ją dobędzie;  
Może po to bogowie głoszą swe orędzie,  
By udręką tym sroższą była mi jej chwała,  
By się oczom kochanka piękniejszą wydała.  
Spójrz, co dla niej się tutaj czyni po kryjomu:  
Gniewny wyrok niebiosów nie znany nikomu  
I choć święte już stosu rozniecono żary,  
Nikt dotąd jeszcze nie wie imienia ofiary.  
Obóz cały nieświadom, co tutaj się stanie;



Z owej ciszy, Dorydo, znać ojca wahanie.  
Cóż on wreszcie uczyni? Jaka siła może  
Wobec tylu napaści trwać dalej w uporze?  
Matka szalona gniewem, łzy córki jedynej,  
Rozpacz, skargi, błagania wzburzonej rodziny,  
Krew ojcowska, na takie zbyt czuła namowy,  
Achilles, co już grozi, uderzać gotowy?  
Nie, wierzaj mi, daremnie gniew bogów jej wzywa.  
Ja tylko jedną wiecznie będę nieszczęśliwa.  
Ach, gdybym miała siłę!

DORYDA”

Pani, cóż to znaczy?

ERYFILA

Nie wiem, co mnie w mej gniewnej wstrzymuje  
rozpaczy,  
Że widząc, co się dzieje, nie biegnę, by wszędzie  
Rozgłaszać owo bogów fatalne orędzie  
I spiszek ten ukazać, co się tutaj waży  
Naigrawać bezkarnie z ich praw i ołtarzy.

DORYDA

Jakaż myśl!

ERYFILA

O radości! Gdy mój czyn zasłynie,  
Ileż spalą kadzideł trojańskie świątynie;  
Jeśli mszcząc się na koniec za więzienie moje,  
Achillesa i króla nawzajem uzbroję;  
Jeśli w gniewie trojańskiej już niepomni zwady,  
Na siebie samych oręż obróćą zagłady;  
Jeśli groźnym wyznaniem broń mu dając w ręce,  
Obóz cały ojczyźnie w ofierze poświęcę!...

DORYDA

Ktoś nadchodzi; królowa podąża w tę stronę  
Skrój się przed nią lub zmysły uspokój wzburzone.

ERYFILA

Pójdź. Jak śluby te zerwać, w ukryciu mi powie  
Gniew mój słuszny, któremu sprzyjają bogowie.

## SCENA DRUGA

*Klitemnestra, Egina*

KLITEMNESTRA

Egino, córce mojej wymknęłam się skrycie;  
Zamiast lękać się, płakać, drzeć o swoje życie –  
Ojca pragnie tłumaczyć, żąda, bym w rozterce  
Czcila jeszcze tę rękę, co godzi w jej serce.  
O czci święta! W nagrodę za jej miłość tkliwą  
On się dziwi, że na śmierć biegnie nie dość żywo!...  
Czekam tutaj: o powód tej zwłoki mnie pyta;  
Sądzi pewnie, że zdrada dotąd nie odkryta.  
Idzie. Gniewu mu nie dam wyczytać z mej twarzy;  
Patrzmy, zali swój podstęp utrzymać się waży.

## SCENA TRZECIA

*Agamemnon, Klitemnestra, Egina*

AGAMEMNON

Cóż to czynisz, o pani? Dlaczego w tej dobie  
Oczy moje twej córki nie widzą przy tobie?  
Arkas po nią już dawno przychodził z mej woli:  
Czy wstrzymujesz ją? Czemu zdąża tak powoli?  
Przed słusznym zali nie chcesz ustąpić rozkazem?  
Czy przed ołtarz pójść może z tobą tylko razem?  
Mów!

KLITEMNESTRA

Gdy trzeba, wypełni córka twe żądanie.  
Lecz powiedz – czy nic ciebie nie wstrzymuje, panie?

AGAMEMNON

Mnie?

KLITEMNESTRA

O wszystko więc twoja zadbała opieka?

AGAMEMNON

Pani, ołtarz przybrany i Kalchas już czeka.  
Wszystko czynię, co każe mi obyczaj stary.

KLITEMNESTRA

Nie mówisz, panie, dotąd imienia ofiary.

AGAMEMNON

Cóż to znaczy? W swej trosce pani zbyt gorliwa...

## SCENA CZWARTA

*Agamemnon, Klitemnestra, Ifigenia,  
Egina*

### KLITEMNESTRA

Chodź szybko, córko moja, twój ojciec cię wzywa;  
Dziękuj mu za tę miłość, jaką ciebie darzy –  
Sam dzisiaj chce do świętych cię powieść ołtarzy.

### AGAMEMNON

Co słyszę! Moja córko, płaczesz na uboczu  
I nie śmiesz zatrwożonych podnieść na mnie oczu.  
Jakiż popłoch! Lecz oto płaczą teraz obie!...  
Arkas zdradził mnie! Biada!

### IFIGENIA

Ojcie mój, co tobie?  
Nie lękaj się; zaprawdę, nie żadna to zdrada  
I cokolwiek rozkażesz, ja posłucham rada.  
Życie wzięłam od ciebie; chcesz li go z powrotem,  
Prostszą drogą, o panie, wiedzieć mogłam o tem.  
Tak jak ongi, radosna, z pogodą na czole  
Chciałam przyjąć małżonka, twoją pełniąc wolę,  
Potrafię, jeśli trzeba, władzy twej poddana,  
Głowę złożyć niewinną pod mieczem kapłana  
I, szanując twój rozkaz, dosyć znajdę siły,  
By krew całą ci oddać, wlaną w moje żyły.  
Lecz jeśli widok mego szacunku i zgody  
Wart jest w oczach twych, panie, mniej krwawej  
nagrody,  
Jeśli wzruszyć cię mogą łez matczynych zdroje,  
Śmiem ci wyznać, że w chwili gdy przed tobą stoję,  
Tyle szczęścia mi było do życia zachętą,  
Że nie pragnę, by światło mym oczom odjęto;  
Ani by mi złych losów wołą nieodgadłą  
Tak blisko mych narodzin kres ujrzyć wypadło.  
Mnie to, córce królewskiej, pierwszej było danem  
Ciebie, panie, zawołać słodkim ojca mianem:  
Ja – tak długo twych oczu radość i kochanie –  
Nieraz dałam ci bogom dzięki składać za nie;  
Mnie to pieścizot nie szczędząc w najtkliwszym zapale  
Krwi słabością, o panie, nie gardziłeś wcale.  
Niestety! Wczoraj jeszcze pytałam ciekawie  
O kraje, które w swojej zdobędziesz wyprawie,  
I, widząc już, jak Ilion w twoje wpada ręce,  
Dumałam, jak najgodniej wasz triumf uświęcę.  
Nie sądziłam, że po to, byś go mógł podzielać,  
Krew moja ma być pierwszą, którą musisz przelać...  
Nie sądz, że to cios nagły, godząc w moje łono,

Każę mi dziś twą dobroć wspominać minioną;  
Nie lękaj się; twój honor nazbyt umiem cenić,  
By się ojciec tak świetny miał za mnie rumienić.  
Umiałabym, o życie błagając jedynie –  
Wspomnienia w mego serca zataić głębinie.  
Lecz z moim smutnym losem, panie, do tej chwili  
Kochanek mój i matka swe szczęście łączyli;  
Król, godny ciebie, sądził, że dzień ten już świta,  
Co nasze zaślubiny swym blaskiem powita:  
Już, serca mego pewien nad wszelkie wahanie,  
Miał szczęśliwy być wkrótce: tyś się zgodził, panie.  
Wie o twoich zamysłach: osądź, jak boleje.  
Matka stoi przed tobą i łyzy gorzkie leje.  
Daruj, panie, że skargą, być może daremną,  
Łez im pragnę oszczędzić przelanych nade mną.

#### AGAMEMNON

Córko moja, to prawda: nie wiem, z czyjej winy  
Gniew bogów od nas takiej zażądał daniny,  
Lecz wskazali na ciebie, jak wyrocznia każe –  
Krew twoja ma na święte popłynąć ołtarze.  
Ich wyrokom morderczym chcąc byś uszła cało,  
Serce moje twych błagań, córko, nie czekało!  
Niech ci powie, jak walczyć chciałem do ostatka,  
Miłość owa, przez ciebie wezwana na świadka.  
Rozkaz, który mi wczoraj podpisać kazano,  
Słyszałaś o tym może, cofnąłem dziś rano:  
Korzyść Greków przy twojej ceniąc nazbyt nisko,  
Oddawałem ci spokój, honor, stanowisko.  
Arkas, wstępu ci broniąc, miał czuwać z oddali –  
Lecz mu ciebie napotkać bogowie nie dali  
I ojca twego zwiedli zamysły szalone,  
Gdy, skazaną z ich woli, próżno brał w obronę.  
Mej potędze nie ufaj, tak głośniejsz dokoła,  
Któż lud w świętej gorączce pohamować zdoła,  
Gdy na łup nas wydając gniewu, co w nim drzemie,  
Bogowie zeń poddaństwa gorzkie zdejmą brzemię?...  
Czas twój nadszedł; ustąpić wypada przed siłą.  
Pomyśl, w jakim cię rzedzie niebo postawiło;  
Radę, którą mi dano, tobie odwzajemnię:  
Od ciosu, co cię czeka, umrzesz mniej ode mnie.  
Kto cię zrodził, o córko, okaż dzisiaj godnie –  
Niech bogowie za swoją rumienią się zbrodnię.  
Idź już i niechaj Grecy w ofiary godzinie  
Rozpoznają krew moją, co z ich ręki spłynie.

#### KLITEMNESTRA

Zaprawdę, że się ciebie ta krew nie powstydzi,  
Z której ród swój posepny wywodzą Atrydzi.  
Morderco własnej córki, jedno ci zostało:

Matce jeszcze wśród uczty podsunąć jej ciało!  
Taką zatem, okrutny, radosną ofiarę  
Gotowałeś zniecka, podchodząc mą wiarę!  
Co? Gdyś kreślił ten rozkaz, co żąda jej męki,  
Zgroza twojej piszącej nie wstrzymała ręki?  
I na cóż nas tym smutkiem fałszywym chcesz zwodzić?  
Zali płaczem miłości swej pragniesz dowodzić?  
Jakie stoczyłeś za nią bitwy pełne chwały?  
Czyje się krwi strumienie z twej ręki polały?  
Jakie szczątki o twoim tu mówią oporze?  
Ile trupów milczenie mi nakazać może?  
Oto jedno, co zdolne dowieść mi niezbitcie,  
Okrutny, że pragnałeś ocalić jej życie!...  
Przez wyrocznię straszliwą grozi jej zagłada:  
Czyż wyrocznia myśl swoją tak jasno wyklada?  
Czy niebo sprawiedliwe żądać może zbrodni?  
Czyż go nad krew niewinną nic nie uczci godniej?  
Gdy ród Heleny karać pragnie, znieważone,  
Niech ze Sparty przywiodą jej córkę, Hermionę;  
Niech Menelaj okupi jedną jeszcze raną  
Niewierną swą małżonkę, nazbyt ukochaną.  
Lecz jakież obłęd z ciebie czyni jej ofiarę?  
Czemuż to za jej zbrodnie ty masz ponieść karę?  
I czemuż to ja, własne rozdzierając łono,  
Krwia najczystsza mam płacić jej miłość szaloną?  
Lecz co mówię? Ów przedmiot zazdrości tysiąca,  
Co spokój Europy i Azji zamącą,  
Czyż godnym ci się zdaje uwieńczyć tve dzieło?  
Małoż za nią me czoło od wstydu płonęło?  
Nim ją związki nieszczęsne z twym bratem związały  
Z domu ojca ją porwał Tezeusz zuchwały.  
Kalchas mówił ci o nim, wiesz zatem beze mnie,  
Że później w ślubne łoże wstąpił z nią tajemnie  
I że młodą księżniczkę miał z owego stadła,  
Co, przez matkę ukryta, bez wieści przepadła.  
Lecz co mówię? Braterska miłość i niesława  
Najmniejsze do twych względów rościć mogą prawa!  
Ta żądza władzy, w której nie znasz, co to wodze,  
Pycha z królów dwudziestu w posłuchu i trwodze,  
Imię wielkie i rządy w twym ręku jedyne:  
Oto jakim dziś bogom chcesz złożyć daninę!  
Cios ten krwawy odeprzeć ojciec chciałby drugi:  
Ty okrutnej dla siebie szukasz w nim zasługi!  
Nazbyt żądnym wielkości, którą łatwo stracić,  
Śpieszysz oto, by za nią własną krwią zapłacić,  
Licząc, że raz na zawsze czyn twój onieśmieli  
Wszystkich, co by tve miejsce zająć może chcieli.  
Czy to znaczy być ojcem? Ach, rozum się mroczy,  
Kiedy zdradę tak straszną oglądają oczy!  
Kapłan, tłumów okrutnych zachęcany wrzawą,

Na córkę moją rękę podniesie nieprawą,  
Pierś tę białą otworzy! ciekawe źrenice  
Czytać będą z jej serca bogów tajemnice!  
Ja, co świetną, radosną wiodłam ci w ramiona,  
Sama, bez niej mam teraz wracać zrozpaczona,  
Drogę widzieć, wciąż jeszcze, być może, zasłaną  
Kwieciem, co pod jej nogi padało dziś rano!  
Nie, ja tutaj na mękę nie wlokłam jej zdradnie:  
I prędzej dwie ofiary ci złożyć wypadnie!  
Ni lęk mnie nie powstrzyma, ni moc żadna w świecie –  
Z ramion moich skrwawionych może ją wydrzecie.  
Niechaj ojcu w dzikości małżonek nie przeczy:  
Chodź, jeśli się odważysz, wyrwać ją z mej pieczy!  
Pójdź, o córko, i z moim licząc się rozkazem,  
Posłuszeństwo swej matce okaż choć tym razem.

## SCENA PIĄTA

AGAMEMNON *sam*

Nie sądziłem, że w gniewie przemówi łagodniej.  
Oto, właśnie, co słyszeć lękałem się od niej.  
Gdybym jeszcze, mniej w duszy swej własnej skłócony,  
Mógł lękać się jedynie krzyków mojej żony!  
Niestety! Kiedy ze mnie dziś czynisz mordercę –  
Czemu, niebo, ojcowskie zostawiasz mi serce?

## SCENA SZÓSTA

*Agamemnon, Achilles*

ACHILLES

Panie, wieści w obozie poczęły się szerzyć,  
Co zdają się niegodne, aby im uwierzyć.  
Mówią – lękam się wyraz dać takiej nowinie –  
Że dzisiaj z woli twojej Ifigenia ginie.  
Że niepomny, co miłość, co litość człowiecza,  
Sam ją pod cios oddajesz kapłańskiego miecza!  
Mówią, że w imię moje podstępnie wezwaną  
Do ołtarza mam powieść, by jej krew przelano;  
Że zaślubin pozorem zwodząc nas oboje.  
Chcesz to dzieło haniebne złożyć w ręce moje.  
I cóż powiesz mi, panie? Co sądzić w tej sprawie?  
Czy kresu nie położysz tak bezecnej wrzawie?

AGAMEMNON

Panie, zamysłów moich nikomu nie zwierzam  
I córka moja nawet nie wie, co zamierzam.  
Gdy czas przyjdzie i sama o wszystkim się dowie,  
Wtedy los jej poznają armia i wodzowie.

ACHILLES

Nazbyt dobrze mi znany los, co jej przypadnie!

AGAMEMNON

Czemu pytasz mnie zatem, gdy wiesz tak dokładnie?

ACHILLES

Czemu pytam? Bogowie! Bez śladu wahania  
Najczarniejszą twarz swoją występki odsłania!  
Czy, sądzisz, tym zamysłem wolne dając pole,  
Córkę twoją w mych oczach poświęcić pozwolę?  
Że miłość i cześć moja na ten czyn przystanie?

AGAMEMNON

Hola, ty, co tak śmiało rzucasz mi wyzwanie,  
Pomnij, do kogo mówisz i na co się ważysz!

ACHILLES

Pomnij, kogo miłuję i kogo znieważysz!

AGAMEMNON

Któż ci nad mą rodziną pieczę zdał, młokosie?  
Czy nie mogę stanowić o mej córki losie?  
Czy nie jestem jej ojcem? Twoją czy jest żoną  
I nie może bez ciebie...

ACHILLES

Mnie ją przyrzeczone!  
Mnie, którego przysięgi nie zwiódą niczyje,  
Póki w żyłach mych jeszcze krwi ostatek bije!  
Tyś losów naszych związek sam ongi układał  
I strzec będę praw moich, któreś sam mi nadał.  
Czy nie dla mnie tu z Argos wezwałeś ją, panie?

AGAMEMNON

Przeklinaj zatem bogów okrutne żądanie,  
Obóz cały na sądy zawezwij w potrzebie,  
Kalchasa, Menelaja i pierwszego – siebie!

ACHILLES

Mnie?

AGAMEMNON

Tak, ciebie, co nowe wciąż rojąc podboje

Lżyłeś niebo, gdy kroki wstrzymywało twoje;  
Ciebie, co lęk mój słuszny mając za obrazę  
W tym obozie szaleństwa rozsiałeś zarazę!  
Jam wskazywał ci wyjście, co otworem stoi:  
Lecz ty pragniesz, ty żądasz jednej tylko Troi.  
Skoro w dzikim tym pędzie wstrzymać cię nie mogę –  
Ruszaj tedy – jej zguba otworzy ci drogę!

#### ACHILLES

O nieba! Mowy takiej któż mi słuchać każe,  
Gdzie obelga i zdrada idą z sobą w parze!  
Mnie, za cenę jej zguby, nęciły podboje?  
Co mi winni Trojanie, że biegnę pod Troję?  
Jakaż to korzyść własna do walki mnie skłania?  
Czemu, na boskiej matki nieczuły błagania  
I rozpaczy ojcowskiej nie słuchając głosu,  
Szukam zguby, co tutaj czeka mnie od losu?  
Czy może okręt jaki z trojańskiej czeredy  
Na wybrzeża tesalskie zapędził się kiedy?  
Czy to u mnie się zjawił rabuś tak szalony,  
Że chciałby mnie pozbawić siostry mej lub żony?  
Gdzież me straty? Czy w jakiej widzisz mnie potrzebie?  
Wszystko dotąd, niewdzięczny, czyniłem dla ciebie!  
Choć nic tobie nie winien, ja z Greków jedyny  
Wodzem swoim cię czynię i greckiej drużyny;  
Ciebie pomścić na Lesbos biegnę wśród pożogi,  
Nim jeszcze armię zebrać zdołałeś do drogi!...  
I cóż wreszcie nas wszystkich święty cel stanowi?  
Czy nie mamy Heleny oddać małżonkowi?  
Odkądże to na własną nie stać mnie obronę,  
Bym sobie dał odebrać ukochaną żonę?  
Czy tylko twemu bratu dano w świecie prawo,  
By za miłość zdeptaną mógł się pomścić krwawo?  
Córkę twoją kochałem, kochany wzajemnie –  
Ona jedna przysięgi słyszała ode mnie.  
Broń, okręty, żołnierze, mych trudów zapłata –  
Do niej wszystko należy, nic do twego brata.  
Niech ściga, jeśli pragnie, swą porwaną żonę  
I zwycięstwo od dawna krwi mej przeznaczone;  
Nie stoję o Pryjama, Parysa, Helenę –  
Chciałem tylko twej córki: za tę ruszam cenę.

#### AGAMEMNON

Uchodź zatem, powracaj w swe tesalskie kraje;  
Słowo, co cię związało, sam ci rad oddaję.  
Dosyć innych się znajdzie wśród mojej drużyny,  
Co, po tobie sądzone sięgając wawrzyny,  
Męstwem świetnym losowi dać zdołają radę  
I niechybną na Ilion sprowadzić zagładę.  
Z mowy twojej wzgardliwej jasnym mi się stało,



Jak drogo bym okupił twą pomoc wspaniałą.  
Grecji sędzią się czynisz; mniemasz, jak uczulem,  
Że królowie jej pustym zdobią mnie tytułem.  
Chciałbyś – tak wielką pychą męstwo cię napawa –  
By drżał każdy i słuchał, i twoje czczył prawa.  
Wypomniane przysługi są źródłem obrazy:  
Posłuch nad męstwo zbytnie miłszy mi sto razy.  
Żegnaj! Nie straszną dla mnie twoja złość bez siły  
I zrywam wszystkie więzy, które nas łączyły.

#### ACHILLES

Dziękuj więzom jedynym, jakie gniew mój ceni –  
Jeszcze w tobie szanuję ojca Ifigenii.  
Bez tej nazwy, być może, król nad królów tyle  
Po wyzwaniu tym krótkie miałby życia chwile.  
Pomnij – dwa tylko jeszcze słowa mi zostały:  
Bronić muszę twjej córki i mej własnej chwały.  
Nim w jej serce niewinne zdołasz cios wymierzyć,  
Oto pierś, w którą wcześniej przyjdzie ci uderzyć.

### SCENA SIÓDMA

#### AGAMEMNON *sam*

Oto co na nią zgubę niechybną sprowadza –  
Córki mojej bezbronnej większa była władza.  
Twoja miłość, co tutaj grozi mi zuchwałą,  
Przyspiesza cios fatalny, który wstrzymać chciała.  
Nie wahajmy się dłużej; nic jej nie ocali;  
Moja duma zraniona przeważa na szali.  
Achilles, kiedy grozi, wskazuje mi drogę!  
Bo litość moją mógłby poczytać za trwogę.  
Hej! Do mnie, strażę!

### SCENA ÓSMA

*A g a m e m n o n , E u r y b a t e s , s t r a ż n i c y*

#### EURYBATES

Panie?

#### AGAMEMNON

Co czynić, bogowie?  
Czyli głos mój ten rozkaz tak straszny wypowie?  
Jakich zwycięstw, okrutny, tędy wiedzie droga?

Jakiegoż to w ich ręce wydać pragniesz wroga?  
Matka czeka mnie, matka, nie strwożona niczym,  
Co krwi swojej chce bronić przed ojcem zbrodniczym;  
Z jej objęcia, być może. mniej ode mnie dzicy,  
Nie zechcą swej księżniczki wydzierać strażnicy.  
Achil grozi nam, Achil wyzywa i łaje –  
Czy przez to moja córka zuchwalszą się staje?  
Czy uchodzi tym bogom, co krwi jej żądali?  
Na cios z ręki ojcowskiej czy bodaj się żali?  
Ach, co mówię? W bezbożnym zapale co czynię?  
O cóż taką ofiarą mam prosić boginię?  
Jakież chlubne nagrody, męstwu przyrzeczone,  
Jakież laury mnie skuszą, krwią córki zbroczone?  
Nie, nie zdołam: Krew święta i miłość mnie wzywa,  
I wstydem być nie może litość sprawiedliwa.  
Niech więc żyje. Lecz jak to?! Niepomny mej chwały,  
Mam dopuścić, by górę wziął Achil zuchwały?  
Pychę jego bezmierną jeszcze tym podwoję:  
Sądzić będzie, żem uległ, a może się boję?  
W jaką błahą myśl moja znów popadła trwogę:  
Czyż Achila inaczej ukorzyć nie mogę?  
By go dręczyć, z mej córki uczynię narzędzie:  
On ją kocha – dla męża innego żyć będzie.  
Księżniczkę i królową wezwij, Eurybacie.

## SCENA DZIEWIĄTA

*A g a m e m n o n , strażnicy*

AGAMEMNON

O bogowie! Jeżeli w swych zamiarach trwacie,  
Jeśli wasza nienawiść dalej po nią sięga,  
Cóż może przy was wszelka śmiertelnych potęga?  
Zgubi ją moja miłość, co dla niej się stara:  
Wiem o tym – lecz zaprawdę, tak wielka ofiara  
Warta jest, byście znowu od waszego sługi  
Zechcieli jej, bogowie, żądać po raz drugi.

## SCENA DZIESIĄTA

*A g a m e m n o n , Klitemnestra, Ifigenia, Eryfila.  
Eurybates, Doryda, strażnicy*

AGAMEMNON

Pani, chcesz ją ocalić, posłuchaj, co rzekę:  
Córkę twoją ci wracam i daję w opiekę.

Z tych okrutnych co rychlej zabierz ją wybrzeży;  
Pod dowództwem Arkasa daję ci żołnierzy.  
Chętnie mu jego zdradę przebaczam szczęśliwą;  
Trzeba sekret zachować i działać co żywo.  
I Ulisses, i Kalchas milczą do tej chwili:  
Strzeżcie się, by ucieczki waszej nie odkryli.  
Schowaj dobrze swą córkę i niech armia cała  
Sądzi, że wysłał ciebie, lecz ona została.  
Uchodźcie. Oby, syci leż moich widokiem,  
Bogowie ją na długo skryli przed mym okiem!  
Straż niech idzie z królową.

KLITEMNESTRA

Panie!

IFIGENIA

Ojczy drogi!

AGAMEMNON

Nim kapłan groźny spełni, co mu każą bogi,  
Uchodźcie, mówię. Ja zaś, by nie mógł wam szkodzić,  
Idę prośbą udaną czujność jego zwodzić.  
I fatalny obrządek, na który już pora,  
Każę odwlec co najmniej dzisiaj do wieczora.

## SCENA JEDENASTA

*Eryfila, Doryda*

ERYFILA

Nie, pójdź ze mną, Dorydo. Inną mamy drogę.

DORYDA

Czyż za nimi...

ERYFILA

Nie, dłużej walczyć już nie mogę.  
Skutki uczuć Achila widzę dziś na sobie:  
Z gniewem moim bezsilnym spocząć nie chcę w grobie.  
Dość wahania, Dorydo, zgubię ją lub zginę.  
Pójdź ze mną, Kalchasowi tę wydać nowinę.

## AKT PIĄTY

### SCENA PIERWSZA

*Ifigenia, Egina*

IFIGENIA

Nie wstrzymuj mnie: do matki wróc mojej, Egino.  
Czas uciszyć gniew bogów należną daniną:  
Przez krew moją, co chciała ujść im, nieszczęśliwa,  
Spójrz, jaka dzisiaj burza nad nami się zrywa.  
Pomnij, w jakim królową oglądałaś stanie,  
Jak nas obóz w ucieczce wstrzymał niespodzianie  
I z jakim dzikim zuchwalstwem zewsząd w naszą stronę  
Zwracały się ich włóczni groty wyostrzone...  
Straż w rozsypce: królowa, co leży omdlała...  
Nazbyt cierpi, więc pozwól, bym z nią się rozstała;  
Jej pomocy bezsilnej czekać nie chcę dłużej:  
Niech mi zmysłów jej zamęt w ucieczce posłuży.  
Biada! Ojciec mój nawet, wierząc memu słowu,  
Gdy mi życie ocala, zabija mnie znowu.

EGINA

On? Co słyszę, o pani? Cóż nagle się stało?

IFIGENIA

Achilles go uraził mową zbyt zuchwałą.  
Lecz król żąda, bym, gniewne z nim dzieląc porywy,  
Memu sercu ten przymus zadała straszliwy.  
Przez Arkasa mi swoje objawił żądania:  
Mówić bodaj z Achilem na zawsze mi wzbrania.

EGINA

O pani!

IFIGENIA

Ciemny losie! Wyroku zbyt srogi!  
Życie tylko mi odjąć chcą łaskawsze bogi.  
Umrę zatem, posłuszna, i miłość daremną...  
Lecz co widzę, bogowie! Achilles?

## SCENA DRUGA

*Ifigenia, Achilles*

ACHILLES

Pójdź ze mną.  
Niech cię krzyki nie trwożą ni zgrają prostacza.  
Co twój namiot, o pani. tak ciasno otacza.  
Ukaż się; zanim jeszcze ciosy moje spadną,  
Lęk przed tobą tę ciźbę utworzy bezładną.  
Patrokles, a z nim wodzów kilku z mojej świty  
Tesalczyków ci wiodą hufiec znamienity;  
Inne, pod znakiem moim dalej zgromadzone,  
Niezlomnych swych szeregów dadzą ci ochronę.  
Od wrogów chcę bezpieczną cię osłonić strażą:  
Pod namioty Achila niech się przyjsć odważą.  
Cóż to, pani? Co widzę? Tak mi jesteś rada,  
Że na słowa me tylko płacz twój odpowiada?  
Czyli ufasz wciąż jeszcze tej broni bez siły?  
Śpieszmy – twojego ojca te łzy nie wzruszyły.

IFIGENIA

Wiem o tym: więc jedyną pokładam nadzieję  
W mieczu owym, co wkrótce krew moją przeleje.

ACHILLES

Ty, umrzeć? Mowy takiej poniechaj, zaiste.  
Czyś niepomna, że związki nas łączą wieczyste?  
Czyś niepomna, by przeciąć te spory bez treści,  
Że szczęście moje całe w twym życiu się mieści?

IFIGENIA

Nie z moją smutną dolą niebiosą związały  
Szczęście twojego życia, tak pełnego chwały.  
Miłość nasza nas zwiodła, bo niebios rachuby  
Szczęście twoje uczynią owocem mej zguby.  
Pomyśl, o panie, pomyśl, jak zaszczytne żniwa  
Dłoniom twoim wyprawa przyniesie szczęśliwa;  
Chlubne pola bitewne, rojeń waszych godne,  
Krwiają moją nie zroszone – są dla was bezpłodne.  
Taka jest wola bogów, ojcu memu znana;  
Próżno, głuchy, namowy odrzucał kapłana.  
Przez Greków, co na moje sprzysięgli się życie,  
Raz jeszcze wola niebios przemawia niezbitcie.  
Ruszaj: sławie twej przeszkód przynoszę zbyt dużo.  
Śpiesz wypełnić, co z dawna wyrocznie ci wróżą  
Świętego w tobie Grecja czeka bohatera;  
Na wrogów ten gniew obróć, co w duszy ci wzbiera.  
Priam błędnie: strwożoną już oglądam Troję,

Gdy stos dla mnie wzniesiony i łzy ujrzy twoje.  
Idź, w mieście, co się ludu wyzbędzie połowy,  
Niech śmierć moją trojańskie oplakują wdowy.  
W tej nadziei spokojna, radosna odchodzę;  
Gdy nie mogłam Achila towarzyszyć drodze,  
Ufam, że przyszłość, która twe czyny uświęci,  
I mnie z nimi połączy w potomnych pamięci;  
Że od śmierci mej strasznej, źródła twojej chwały,  
Będą się owe chlubne dzieje zaczynały.  
Żyj, boskich przodków godzien; żegnaj mi, o panie.

#### ACHILLES

Nie sądz, bym tak złowróżbne przyjął pożegnanie.  
Próżność się na tę mowę zręczność twoja sili,  
Ojcu służyć, mnie zwodzić w jednej pragnąc chwili;  
Próżno, pani, do śmierci zdążając z uporem,  
Zgubę swoją chcesz dla mnie uczynić honorem.  
Owe świetne podboje, owe laurów żniwa  
Łatwo znajdzie dłoń moja, w twej służbie gorliwa.  
Któż by jeszcze na świecie łaskę cenił moją,  
Gdybym przyszej małżonce nie mógł być ostoją.  
Życ rozkażą ci obie: i miłość, i sława.  
Pójdź ze mną: czas im wierzyć i słuchać ich prawa.

#### IFIGENIA

Kto, ja? Mam przeciw ojca rozkazom się burzyć?  
Śmierci pragnąc uniknąć, mam na nią zasłużyć?  
Gdzie szacunek? Gdzież owa powinność jedyna...

#### ACHILLES

Pójdiesz ze mną; sam ongi wziąć mnie chciał za syna,  
Imię twego małżonka próżno dziś mi kradnie –  
Czyż po to słowo dawał, by je łamać zdradnie?  
A ty, gdy cię tak srogie wiążą obyczaje,  
Czyż nie jest ojcem twoim, gdy mi ciebie daje?  
Czemu słuchać go wtedy żądasz najgoręcej,  
Gdy, ojcem być przestając, znać cię nie chce więcej?  
Dość już wahań; i w lęku, by cię nie zgubiły...

#### IFIGENIA

Jak to, panie, co widzę? Ty chcesz użyć siły?  
Czyżbyś, idąc za uczuć szalonych namową,  
Do wszystkich mych niedoli chciał dorzucić nową?  
Cześć moją zali w mniejszej masz od życia cenie?  
Panie, błagam cię, oszczędź smutną Ifigenię.  
Prawom, co dla mnie święte, poddana jedynie,  
Już słuchając twej mowy, nazbyt wiele czynię.  
Dalszych zwycięstw niech twoje zuchwalstwo się  
strzeże  
Albo, życie mej cnocie składając w ofierze,

Własną ręką się zdołam, gdy trzeba, na wieki  
Od twojej nazbyt groźnej uwolnić opieki.

#### ACHILLES

Dobrze zatem, okrutna; czyń, co zechcą kaci,  
Szukaj zguby, gdy w pięknej widzisz ją postaci.  
Nieś ojcu serce, w którym, walcząc tak niezłomnie,  
Kryjesz mniej czci dla niego, co niechęci do mnie.  
Czuję, pani, w mej duszy wściekłość sprawiedliwą.  
Chcesz ołtarzy? A zatem biegnę tam co żywo.  
Gdy krwi pragnie i trupów to niebo złowieszcze,  
Nigdy krwawszych obrządków nie widziało jeszcze.  
Nie zna, co to przeszkody, miłość podeptana,  
Pierwszą zaraz ofiarą uczynię kapłana.  
Od mych ciosów szalonych stos, co rósł wysoko,  
Rozproszy się, twych katów zbryzgany posoką,  
A jeśli pośród tłumów walczących bezładnie  
Ugodzony śmiertelnie i ojciec twój padnie –  
Czci swej widząc owoce, sobie oddaj dzięki  
I cios dziki rozpoznaj, co wyszedł z twej ręki.

#### IFIGENIA

Stój, panie, stój, okrutny! Wirywa się, bieży...  
Sama jestem, o niebo, niech twój grom uderzy,  
Skończ me życie, gdyś mojej spragnione mogiły,  
Lecz spraw, by tylko we mnie twe ciosy godziły.

### SCENA TRZECIA

*Klitemnestra, Ifigenia, Egina,  
Eurybates, strażnicy*

#### KLITEMNESTRA

Tak, ja bronić jej będę i przed armią całą.  
Zdrajcy, chcecie królową porzucić zboląłą!

#### EURYBATES

Nie, pani, rozkaż tylko: za swoją władczynię  
Każdy z nas walczyć będzie i u stóp jej zginie.  
Lecz pomocy od słabych zali czekasz dłoni?  
Przed wrogami tyloma któż cię z nas obroni?  
Zaślepiiony gorączką, nie lud już w nieładzie,  
Lecz obóz nam się cały na drodze dziś kładzie.  
Nie masz litości! Kalchas włada tu jedyny  
I nabożność straszliwa żąda swej daniny.  
Król widząc, jak nieomal z władzy go obrali,  
Sam ustąpić nam każe tej wzburzonej fali.  
Achilles nieugięty, Achilles tej burzy  
Próżno w swojej odwadze opiera się dłużej –

Cóż uczyni? I jaką siłą niezwalczoną  
Fale wrogów rozproszy, co wnet go pochłona?

KLITEMNESTRA

Niech zatem, rękę na mnie podnosząc zuchwałą,  
Wydraż mi to, co jeszcze z życia mi zostało.  
Śmierć chyba, śmierć ten uścisk rozwiąże jedynie,  
Jakim ją dwoje ramion matczynych owinie.  
Prędeż od mojej duszy ciało oddzielicie  
Niż... Moja córka!

IFIGENIA

Pani, gdy mi dałaś życie,  
Jakaż gwiazda promieniem rozbłysła złowrogim  
Nad miłości twej smutnej przedmiotem zbyt drogim?  
Lecz co możesz uczynić, gdy w okrutnej znowie  
Przeciw tobie są, pani, ludzie i bogowie?  
Czyż na łup się chcesz wydać dzikich tłumów grozie?  
Gdy mążnek twój władzę utracił w obozie,  
Samotna i w bezsilnym zaciekła oporze,  
Przez żołdaków niegodnie wleczona, być może –  
Racz nie dręczyć mnie, skoro daremne twe próby,  
Widokiem dla mych oczu straszniejszym od zguby.  
Idź, pani; zostaw Grekom, co do nich należy,  
I na zawsze z tych smutnych oddal się wybrzeży;  
Stosu, co na mnie czeka, tak bliskie płomienie  
Nazbyt gorzko by twoje raniły wejrzenie.  
Lecz zaklinam cię, pani, na twój ból matczyny:  
Jeśli kochasz mnie, ojcu nie wyrzucaj winy!

KLITEMNESTRA

On! Co serce twe żywe Kalchasowi rzucić...

IFIGENIA

I czegoż nie próbował, by mnie łzom twym wrócić?

KLITEMNESTRA

Jakże chytrym, okrutnik, podszedł mnie zamiarem!

IFIGENIA

Oddał mnie tylko bogom, których byłam darem.  
Nie ginie ze mną owoc twego łona cały –  
Inne wam jeszcze więzy miłości zostały.  
W mego brata Oresta ujrzysz mnie postaci.  
On ci, wierzę, mniej gorzko twą miłość odpłaci.  
Oto słyhać, jak rzesza woła mnie wzburzona.  
Po raz ostatni, pani, otwórz mi ramiona  
I dumy swej wzywając, by siłę zachować...  
Eurybacie, ofiarę do ołtarza prowadź.



## SCENA CZWARTA

*Klitemnestra, Egina, strażnicy*

KLITEMNESTRA

Nie, ty sama nie pójdziesz; i niczyja władza...  
Lecz oto zwarta ciżba drogę mi zagradza.  
Syćcie głód swój, mordercy, w rzezi rozpasani.

EGINA

Dokąd biegiesz, na bogi? Co chcesz czynić, pani?

KLITEMNESTRA

Biada! Siły na walkę rozpraszam daremną,  
Lęk, co już mnie opuścił, stoi znów przede mną.  
Ileż razy mam umrzeć, nim, nieszczęsna, zginę?

EGINA

Czy wiesz, pani, kto zdrady tej ponosi winę?  
Czyli wiesz, że niepomna, co na piersi kryje,  
Ifigenia tuliła bezlitosną żmiję?  
Eryfila, w te strony wraz z tobą przybyła,  
Sama waszą ucieczkę Grekom wyjawiała.

KLITEMNESTRA

Gadzino, przez Megere samą wykarmiona!  
Piekło chyba cię w nasze rzuciło ramiona!  
Jak to? Więc ty nie zginiesz? za tę zbrodnię kary...  
Lecz gdzież idzie ma żalność szukać swej ofiary?  
Jak to? Więc nawy greckie topiąc niespodzianie,  
Żadne się w tobie, morze, nie wzburzą otchłanie?  
Gdy z Aulidy, co dotąd schronu jej użycza,  
Wypędzona, ta flota wypłynie zbrodnicza –  
Wichry, te same wichry, o które błagali,  
Czyż ich szczątków po twojej nie rozsieją fali?  
A ty, słońce, ty, złote, gdy los cię dziś zmusza  
Rozpoznać z czynów jego syna Atreusza –  
Ty, coś zgasło, gdy ojciec ucztował złowrogi,  
Cofnij się; już cię owej nauczyli drogi...  
Nieba! matko nieszczęsna! Widzę już w udreće  
Moją córkę w ohydne przystrojoną wieńce,  
Nóż, co z ojca rozkazu ją, niewinną, traci...  
W krwi jej Kalchas bezbożny... Wstrzymajcie się, kaci!  
Oto gromy swe ciska bogów czyste plemię,  
Piorun bije w oddali, dreszcz przenika ziemię –  
Bóg to wreszcie, bóg mściciel odezwał się w niebie!

## SCENA PIĄTA

*Klitemnestra, Arkas, Egina*

ARKAS

Wierzaj, pani, zaprawdę bóg walczy za ciebie.  
Achilles twoje modły wypełnia w tej chwili;  
Nazbyt słabe zapory Grecy wystawili,  
Achil jest u ołtarza: Kalchas pobladł stary –  
Znów się obrzęd fatalnej odwleka ofiary,  
Zewsząd śpieszą i grożą, błyskając żelazem.  
Wiernym druhom, co zginąć gotowi z nim razem,  
Wokół córki twej Achil ustawiać się każe.  
Król, co sprzyjać mu nie śmie w tak śmiałym zamiarze,  
Nie chcąc patrzeć, gdy czuje rzeź nieuniknioną,  
Albo płaczem się zdradzić, twarz okrył zasłoną.  
Spiesz, o pani, gdy milczy, przez łzy i namowę  
Walecznemu obrońcy nieść posiłki nowe,  
On sam, dłonią, co jeszcze dymi, krwią zbroczona,  
Kochankę swoją oddać pragnie ci w ramiona.  
On mi kazał cię przywieść. Zbądź się wszelkiej trwogi.

KLITEMNESTRA

Ja, lękać się? Ach, śpieszmy, przyjacielu drogi,  
Nie zblednę, choćby zewsząd czyhała zagłada.  
Pójdę wszędzie. Lecz, nieba, to Ulisses? Biada!  
Martwa już córka moja. Wstrzymajmy swe kroki.

## SCENA SZÓSTA

*Ulisses, Klitemnestra, Arkas, Egina,  
strażnicy*

ULISSES

Ona żyje i bogów spełnione wyroki.  
Niebios a ci ją oddać zechciały z powrotem!

KLITEMNESTRA

Żyje! Ona! Ty, panie, donosisz mi o tem!

ULISSES

Tak, to ja, co zbyt długo, na waszą niedolę,  
Małżonka twego, pani, utwierdzałem wolę;  
Ja, co w radach mych nazbyt o cześć naszą dbały  
Sprawiłem, że z twych oczu gorzkie łzy się lały;  
Spieszę więc, gdy niebiosów gniew już przeblągany,  
Wszystek ból ci nagrozić przeze mnie zadany.

## KLITEMNESTRA

Córka!... Nieba! O księżę! Myśli zbieram z trudem –  
Jakież bóg mi ją, panie, zwrócić raczy cudem?

## ULISSES

Mnie samego w tej chwili, co nazbyt szczęśliwa,  
Razem groza nabożna i zachwyty porywa.  
Nigdy dzień się nie zdawał Grecji tak śmiertelny:  
Już niezgoda, obozu władca niepodzielny,  
Na oczy nam przepaski rzuciła przeklęte;  
Już pierwszą z niej do boju czerpiemy zachętę.  
Córka twoja struchlała, widząc w owej dobie  
Za sobą Achillesa, armię przeciw sobie;  
Lecz choć sam w jej obronie, Achilles szalony  
Trwożył armię i bogów dzielił na dwie strony.  
Już się w górę złowroga strzał unosi chmura,  
Krew płynie, rzezi bliskiej zapowiedź ponura.  
Nagle między walczących kapłan stąpił krokiem  
Z włosem groźnie zjeżonym i posepnym okiem,  
Straszny i pełen boga, co nim władał skrycie.  
„Grecy – wyrzekł – słuchajcie; zważcie, co słyszycie.  
Bóg, co do was przeze mnie mówić dzisiaj raczy,  
Wybór swój mi objaśnia i wróżbę tłumaczy.  
Inna to krew Heleny, inna Ifigenia  
Na tym brzegu ma zginąć z losów przeznaczenia.  
Tezeusz, gdy z Heleną tajemnie się złączył,  
Ślubem ongi zuchwałe porwanie zakończył.  
Córkę związków tych długo w ukryciu chowano:  
Jej także nosić przyszło Ifigenii miano.  
Sam, owoc tej miłości ujrzawszy naocznie,  
Wysnułem jego losów posepną wyrocznię.  
Pod imieniem przybranym los, co tu się ziści,  
I własne ją przywiodły do mnie nienawiści.  
Słyszysz mnie i oglądasz; ją tutaj widzicie –  
Jej to wreszcie bogowie odjąć pragną życie.”  
Tak oto mówił Kalchas; zaś obóz przez chwilę  
Z lękiem patrzył na niego i na Eryfilę.  
Była już przy ołtarzu i w sercu głęboko  
Może krwawych obrządków trapiła się zwłoką.  
Ona sama niedawno, lotna niby strzała,  
Twej ucieczki zamysły przed ludem wydała.  
Wszystkich ród jej zadziwia i losów rachuby;  
Lecz wreszcie, skoro Ilion jest ceną jej zguby,  
Wkrótce jednym okrzykiem cała armia nasza  
Kalchasowi jej wyrok śmiertelny ogłasza.  
Już Kalchas po nią sięgał na ludu żądanie:  
„Stój – wyrzekła – i nie waż się zbliżyć, kapłanie!  
Krew moja, której chlubne wyznałeś mi dzieje,  
Bez rąk twoich bezbożnych sama się rozleje.”

Szalona gniewem, bieży na ołtarz jak burza,  
Chwyta nóż poświęcany i w piersi zanurza.  
Ledwie ziemię zrumienić krew zdołała świeża,  
Z ręki bogów nad nami pierwszy grom uderza;  
Wichrów tchnieniem pomyślnym zadrgało przestworze:  
Z dala rykiem swym głuchym odpowiada morze;  
Jęczą brzegi; spieniona już nadbiega fala,  
Własną mocą na stosie płomień się zapala,  
Grom niebiosa otwiera; z tajnego ich wnętrza  
Pokój spływa i groza w ślad za nim najświętsza.  
Żołnierz prawi zdumiony, że w chmurę odziana  
Aż nad stos nasz ofiarny zejść raczyła Diana:  
Sądzą wszyscy, że święte przelatując żary,  
Unosiła w niebiosy modły i ofiary.  
Wszystko rusza. Wśród tłumów radosnego wrzenia  
Nad rywalką swą jedna płacze Ifigenia.  
Z rąk Agamemnona racz ją przyjąć, pani,  
Obaj, król i Achilles, odtąd pojednani,  
Ciebie tylko czekają, by w najlepszej wierze  
Związkiem nowym dostojne potwierdzić przymierze.

#### KLITEMNESTRA

Jakich ofiar mi szukać, jakie palić zioła?  
Cóż Achila i bogów łaski spłacić zdoła?

**Jean Racine**

# *Fedra*

*Tragedia w pięciu aktach*

Przełożył Tadeusz Żeleński (Boy)

Tytuł oryginału: «Phédre»

## OSOBY

T e z e u s z – syn Egeja, król Aten

F e d r a – żona Tezeusza, córka Minosa i Pasifae

H i p o l i t – syn T e z e u s z a i Antiopy, królowej  
Amazonek

A r y c j a – księżniczka królewskiej krwi ateńskiej

T e r a m e n e s – ochmistrz H i p o l i t a

E n o n a – piastunka i powiernica F e d r y

I s m e n a – powiernica A r y c j i

P a n o p e – jedna z dworek F e d r y

Strażnicy

*Rzecz dzieje się w Trezenie, mieście na Peloponezie.*

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Hipolit, Teramenes*

HIPOLIT

Tak, zamiar mój powzięty, drogi Teramenie,  
Jadę; dłużej nie gościć mi w lubej Trezenie;  
W tej śmiertelnej obawie, jaka mną porusza,  
Hańbiącej bezczynności nie ścierpi ma dusza.  
Od pół roku rodzica z mych oczu straciwszy,  
O los jego niepokój muszę czuć najżywszy,  
Nieświadom ni gdzie bawi, ni jakie koleje...

TERAMENES

Gdzież jeszcze, panie, znaleźć go żywisz nadzieję?  
Już, aby uspokoić twych obaw zawiązki,  
Zbiegłem dwa morza, które Korynt dzieli wąski;  
Pytałem o Tezeja ludów, co są blisko  
Acheronu, gdy w pieklach gubi swe łożysko;  
Zbiegłem próżno Elidę, Tenarę, by potem  
Dotrzeć do mórz rozgłośnych Ikarowym lotem.  
Jakimż nowym wysiłkiem, w jakiej szczęsnej ziemi  
Mniemasz, iż zdołasz zgonić go kroki chyzemi?  
Kto wie, panie, król, rodzic twój wielki, ażali  
Pragnie, abyśmy jego ukrycie poznali?  
Może, gdy my tu drżymy wraz o jego głowę,  
On, spokojny, miłości kryjąc jakieś nowe,  
Przy boku lubej, która bądź wcześniej, bądź później...

HIPOLIT

Wstrzymaj się i Tezeja imieniu nie bluźnij.  
Wszak on, z bujnej młodości pokus uleczony,  
Dziś przeciw tym zaporom nie jest bez obrony;  
I Fedra, w trwałych uczuć okuwszy go pęta,  
Od dawna już rywalki szczęsnej nie pamięta.  
Słowem, mą powinnością jest spieszyć w tę drogę,  
Rzucając miejsca, w których dłużej żyć nie mogę.

TERAMENES

I odkądże to, panie, przykrym ci się stało  
Lube miejsce, gdzie młodość swą spędziłaś całą  
I w którym przekładałaś spokojne wywczasy

Ponad świetności Aten, nad dworskie hałasy?  
I czemuż ci ta ziemia dzisiaj tak niemiłą?

HIPOLIT

Te czasy już przepadły. Wszystko się zmieniło.  
Odkąd na te wybrzeża bogi nam zesłały  
Potomkinię Minosa oraz Pasifay.

TERAMENES

Rozumiem, znam niedolę, co serce ci toczy:  
Fedry drażni cię bliskość i rani twe oczy.  
Ta złowroga macocha zaledwo was, panie,  
Ujrzała, wnet twym losem stało się wygnanie.  
Lecz nienawiść jej dawna ku twojej osobie  
Wygasała albo znacznie ostygła w tej dobie.  
A zresztą, w czymże dzisiaj zagrażać ci zdoła  
Kobieta bliska śmierci, której sama woła?  
Dotknięta jakimś bólem, co zjada ją skrycie,  
Zmierzona sama sobą i własne klnąc życie,  
Czyż knuć jakoweś plany przeciwko wam może?

HIPOLIT

Nie o jej też nienawiść daremną się trwożę.  
Kto inny spokojności mej stał się przeszkodą:  
Uchodzę, wyznam oto, przed Arycją młodą,  
Odroślą krwi nieszczęsnej, od wieka nam wrogiej.

TERAMENES

Co! I ty, panie, wyrok jej niesiesz tak srogi?  
Okrutnych Pallantydów siostrzyca ta miła  
Czyż kiedykolwiek zbrodnie swych braci dzieliła?  
Za cóż nienawiść ścigać ma piękność tak przednią?

HIPOLIT

Gdybym jej nienawidził, nie kryłbym się przed nią.

TERAMENES

Panie, wolnoż mi szukać słowa tej zagadki?  
Czyżby to miał już nie być Hipolit, ów rzadki  
Bohater, w swej hardości głuchy na rozkazy  
Mocy, której Tezeusz uległ tyle razy?  
Czyżby Wenus, niezdolna na wzgardę swą patrzeć,  
Chciała błędy Tezeja twą słabością zatrzeć  
I na równi z innymi pojmawszy cię w sidła,  
Zmusiła, abyś winne jej palił kadzidła?  
Czyliżbyś kochał, panie?

HIPOLIT

Coś rzec się ośmielił?  
Ty, coś od lat najmłodszych myśl mą każdą dzielił,



Ty możesz żądać, abym zaparł się niegodnie  
 Uczuć serca, co słabość ma sobie za zbrodnię?  
 Nie dość, że Amazonka, matka, z swoim mlekiem  
 Wszczepiła mi tę dumę rosnącą wraz z wiekiem;  
 Ja sam, w młodzieńcze lata wstąpiwszy dojrzałe,  
 W świadomości tych uczuć zwykłem czerpać chwałę.  
 Ty, opiekun, przyjaciel wierny od lat dawnych,  
 Prawieś mi o ojca mego dziełach sławnych;  
 Wiesz, jak ma dusza, tkliwa na czucia szlachetne,  
 Rozpalała się chłonąc czyny jego świetne,  
 Słyszając, jak ów bohater, mocą dłoni swojej,  
 Po stracie Heraklesa żal śmiertelnych koi,  
 Jak poskramia potwory i złoczyńców kara:  
 Prokusta, Cercyjona, Skirona, Sinara,  
 Jak kości Epidaura, olbrzyma, w proch miota,  
 I Minotaura zbawia sprośnego żywota.  
 Lecz znów gdyś mi wyliczał mniej chlubne zapały,  
 Jak w stu miejscach obnosił swój płomień niestały,  
 Jak za Heleny grabież pomsty woła Sparta,  
 Jak płacze Peribea z czci przezeń odarta;  
 I tyle innych, których i imion nie pomnę,  
 Nazbyt ufnych w przysięgi jego wiarołomne;  
 Ariadna, żal swój zimnym zwierzająca skałom,  
 Fodra, porwana przezeń z większa nieco chwałą;  
 Wiesz, jak słuchając, żalu pełen i boleści,  
 Nagliłem nieraz, abyś skrócił swe powieści,  
 Szczęsny, gdybym w pamięci zdołał czyny owe  
 Zatrzeć, tak chlubnych dziejów niegodną połowę!  
 I jaz miałbym znów z siebie dziś dawać igrzysko?  
 Mnież mieliby bogowie pogrzyść tak nisko?  
 W mych nikczemnych wzdychaniach wzgardy tym  
godniejszy,  
 Ze Tezeusza słabość dzieł jego nie zmniejszy,  
 Z mej zaś ręki dotychczas żadna bestia krwawa,  
 Poległszy, do wywczasów nie dała mi prawa!  
 Gdyby nawet ma duma ulec miała kłęsce,  
 Godziż mi się Arycję przyjąć za zwycięzcę?  
 Czyż mogłyby zapomnieć me zbłąkane zmysły  
 O strasznych groźbach, jakie nad nami zawisły?  
 Ojciec jej nienawidzi; niezłomną ustawą  
 Odjął jej macierzyństwa przyrodzone prawo:  
 Lęka się snadź odrośli tej rasy zbrodniczej;  
 Wraz z nią ród cały pogrześć w niepamięci życzy  
 I do zgonu trzymając ją w ciasnej niewoli,  
 Nigdy hymenu ogniów wzniecić nie pozwoli.  
 Miałżebyś przeciw ojcu przy jej boku stawać?  
 Niebacznego zuchwalstwa miałbym przykład dawać?  
 I szalonej miłości nieopatrzna siła...

TERAMENES

Ach, panie! Jeśli twoja godzina wybiła,  
Darmo byś w zimnych racjach znaleźć chciał ostoję.  
Tezeusz, pragnąc przymknąć, otwarł oczy twoje;  
I zakaz jego, płomień twój drażniąc młodzieńczy.  
Przedmiot gniewu w twych oczach nowym czarem  
wieńczy.

I czemuż tak się lękać niewinnej miłości?  
Czyż w twym sercu jej słodycz nigdy nie zagości?  
Wiecznie pragniesz swym dzikim skrupułem się  
rządzić?

Krocząc w ślad Herkulesa, czyż można pobłądzić?  
Któż w obliczu Wenery został nieugięty?  
Ty sam gdzieżbyś był, panie, ty, wróg jej zawzięty,  
Gdyby dumna Antiopa wzbraniała się zawsze  
Tezejowi swe czucia objawić łaskawsze?  
Po cóż się tak nieść górną, młody przyjacielu?  
Przyznaj, wszystko się zmienia: i od dni niewielu  
Mniej często widać ciebie, jak dumny i śmiały  
Wzdłuż wybrzeża powozisz swój rydwan wspaniały  
Albo, w Neptuna sztuce zarówno uczony.  
Wędzidłem pęd rumaka miarkujesz szalony:  
Mniej często krzyków naszych gwar potrząsa knieją;  
Twe oczy jakimś blaskiem tajemnym goreją;  
Ty kochasz, płoniesz cały; tak, panie, to jasne;  
Ty cierpisz, sam przed sobą czucia kłamiąc własne.  
Czy Arycji tak słodkie uwiodły cię lica?

HIPOLIT

Teramenie, odjeżdżam, by szukać rodzica.

TERAMENES

Czy nie pożegnasz Fedry, nim ruszysz stąd, panie?

HIPOLIT

Mam ten zamiar: spiesz, poproś ją o posłuchanie.  
Tak każe mi powinność. Lecz oto Enona  
Spiesz tu, jakby nowym nieszczęściem rażona.

## SCENA DRUGA

*Hipolit, Teramenes, Enona*

ENONA

Ach, panie, strasznej wieści widzisz we mnie gońca!  
Królowa już dobiega losów swoich końca.  
Dzień i noc przy jej boku stróżuję daremno;

Ginie od cierpień jakichś, tajonych przede mną.  
W ciągłej rozterce, zmysłów swych zebrać nie może;  
Niepokojem miotana, rzuca nagle łoże,  
Pragnie widzieć blask słońca, jednakże nikogo  
Oczy jej, zbyt znękane, oglądać nie mogą.  
Idzie tu.

HIPOLIT

Dość, królowej niech się woła ziści;  
Wraz usunę z jej oczu przedmiot nienawiści.

## SCENA TRZECIA

*F e d r a, E n o n a*

FEDRA

Nie, nie pójdę już dalej, przystańmy, Enono.  
Omdlewam; dziwna niemoc uciska me łono;  
Oczy me razi jasność dawno nie widziana  
I drżące się pode mną zginają kolana.  
Och! Och!

*Siada.*

ENONA

Bogi, wejrzyjcie na biedną królowę!

FEDRA

Jakże mi te klejnoty uciskają głowę!  
Jakaż natrętna ręka, podchodząc mą wołę,  
Włosy mi w puklów tysiąc zaplotła na czole?  
Wszystko mnie drażni, wszystko w męczarnię  
się zmienia.

ENONA

Jak sprzeczne nieraz twoje bywają życzenia!  
Ty sama wszak, zamysły odmieniając swoje,  
Kazałaś się przyoblec w najbogatsze stroje;  
Ty sama chciałaś dzisiaj, pomna dawnej chwały,  
W całym blasku powitać słońca krąg wspaniały.  
Widzisz go oto, pani, i znów kryć się żądasz,  
Zmierzona światłem, które niecisz i oglądasz?

FEDRA

O ty, ojciec nieszczęsnych pokoleń prześwietny,  
Ty, z którego mać moja ród wiedzie szlachetny,  
Co może za mnie biedną płonisz się tam w niebie,  
O Słońce, raz ostatni dziś oglądam ciebie!

ENONA

Jak to, jeszcze mi trzeba z ust twych słyszeć o tem!  
Wiecznież patrzeć na ciebie, jak gardząc żywotem,  
Śmierci przedwczesnej wzywasz w zgubnym  
omamieniu

FEDRA

Ach, gdybyż można teraz w drzew odpocząć cieniu!  
Ach, kiedyż danem będzie znów mojemu oku  
Biec za rydwanem widnym w kurzawy obłoku?

ENONA

Jak to, pani?

FEDRA

Szalona! Gdzie jestem? Com rzekła?  
Gdzieżem ja mym pragnieniem i myślą uciekła?  
Rozum mi snadź odjęty mściwą bogów dłonią,  
Enono, lica moje od wstydu się płonią,  
Me hańbiące cierpienia zdradzam ci zbyt jawnie  
I oczy, wbrew mej woli, w łzach toną ustawnie.

ENONA

Ach, rumienić się raczej trzeba ci za owo  
Milczenie, co twe rany wciąż jątrzy na nowo.  
Czyż zmiękczyć cię, ubłagać nie ma już sposobu?  
Chceszli więc bez litości wpędzić się do grobu?  
Jakiż szął na dni swoje targnąć ci się każe?  
Jakież jady cię struły, jakie czary wraże?  
Cień po trzykroć już niebo skrył w ciemnym pomroczu  
Od czasu jak sen twoich nie przesłonił oczu;  
I blask już po raz trzeci powraca nam ninie,  
Od czasu jak tve ciało bez pokarmu ginie.  
Jakież straszne zamiary w sercu swoim ważysz?  
Jakim prawem na dni swe targnąć się odważysz?  
Znieważasz bogi wielkie, co życie ci dały;  
Zdradzasz małżonka, z którym śluby cię związały;  
Zdradzasz wreszcie dziateczki swoje nieszczęśliwe,  
Które śmierć twoja wtrąci pod jarzmo zelżywe.  
Pomyśl, że dzień żałosny, co zbawi je matki,  
Ten dzień obcej krwi wróci nadziei zadatki,  
Wrogowi, co ku tobie nienawiścią płonie;  
Synowi w Amazonki poczętemu łonie,  
Hipolitowi...

FEDRA

Bogi!

ENONA

Wreszczem ci dopiekła!

FEDRA

Nieszczęsna, coś za imię w tej chwili wyrzekła!

ENONA

Dobrze, niech buchną gniewu twojego płomienie!  
Radam, że cię to imię przyprawia o drzenie.  
Żyj więc: niechaj ci miłość i powinność świeci;  
Żyj; nie ścierp, by Scytyjki syn, twe własne dzieci  
Przygniatając brzemieniem niewoli złowrogiej,  
Gnębił pierwszą krew Grecji, poczętą przez bogi.  
Lecz nie zwlekaj; wszak każda chwila dla cię zgonem:  
Myśl co rychlej o zdrowiu, zbyt już nadwątlonem,  
Póki jeszcze sił twoich, niknących nam co dnia,  
Da się na wpół przygasła rozniecić pochodnia.

FEDRA

Zbyt długo ciągnę żywot występkiem zatruty.

ENONA

Jak to! Czyżby ścigały cię jakie wyrzuty?  
Jakaż zbrodnia początek dała twej udreće?  
Czyżby się krwią niewinną splamiły twe ręce?

FEDRA

Nie, dzięki niebu, ręce me nie są skażone.  
Ach, gdybyż serce było niewinnym jak one!

ENONA

I jakież czarny zamiar w nim hodujesz oto,  
Iż serce twe tak straszną kaja się zgryzotą?

FEDRA

Dosyć już powiedziałam, więcej wstyd mi wzbrania.  
Umieram, aby tego uniknąć wyznania.

ENONA

Umieraj więc i sekret swój unieś na wieki,  
Lecz inna ci, nie moja, dłoń zamknie powieki;  
I jak bądź rychło kraj ten chcesz okryć żałobą.  
Dusza ma w śmierci bramy podąży przed tobą.  
Sto dróg zawždy otwartych wiedzie w zmarłych leże,  
A moja słuszna boleść najkrótszą obierze.  
Okrutna! Kiedyż wiary twojej nadużyłam?  
Nie pomnisz, że na rękach cię własnych nosiłam?  
Dla ciebiem wszak rzuciła kraj mój, dzieci moje,  
Taką gorzką nagrodą dziś za to się poję?

FEDRA

I dokąd zmierza twoje uparte zachcenie?  
Zadrzysz od grozy, skoro przerwę me milczenie!

ENONA

I cóż rzec zdołasz, co by straszliwsze mi było  
Od grozy, iż w mych oczach stajesz nad mogiłą?

FEDRA

Choć wszystko poznasz, dola nie czeka mnie inna,  
Umrę tak samo, jeno umrę bardziej winna.

ENONA

Pani, na łzy me gorzkie zaklinam cię czule,  
Na twe kolana wątle, które oto tulę,  
Rozjaśń te mroki, w których mój umysł się grzebie.

FEDRA

Żądasz tego: wstań zatem.

ENONA

Mów, mów, słucham ciebie.

FEDRA

Nieba! Co ja mam wyrzec! Co się dzieje ze mną!

ENONA

Nie znieważaj mnie dłużej obawą daremną.

FEDRA

O wy, gniewu Wenery straszliwe zadatki!  
Czymże się stała miłość dla mej biednej matki!

ENONA

Oddal, pani, te myśli; niech owo wspomnienie  
Na wiek wieków pokryje żalosne milczenie.

FEDRA

Ariadno, siostrze, jakimż szaleństwem trawiona  
Zginęłaś na pustkowiach kędyś porzucona!

ENONA

Co czynisz pani? Jakaż śmiertelna katusza  
Przeciw całej krwi własnej serce twe porusza?

FEDRA

Wenus tak każe, abym z tej krwi, nazbyt hardej,  
Zginęła dziś ostatnia, najgodniejsza wzdargy.

ENONA

Ty kochasz?

FEDRA

Bez pamięci, aż do obłąkania.

ENONA

Kogóż?

FEDRA

Głos tej ohydy wymówić się wzbrania.  
Kocham... Serce na imię to mdleć już poczyna.  
Kocham...

ENONA

Kogo?

FEDRA

Znasz wszakże Amazonki syna,  
Księcia, com go tak długo gniewem swym ścigała?

ENONA

Hipolit! Wielkie nieba!

FEDRA

Samaś go nazwała!

ENONA

Bogowie! Krew się ścina od wieści straszliwej!  
O rozpaczy! O hańbo! Rodzie nieszczęśliwy!  
O złowroga podróży! Och, czemuż nie minął  
Tych zdradnych brzegów okręt, nim ku nim zawinął!

FEDRA

Przekleństwo dawniej sięga. Ledwie, z szczęściem  
w sercu,  
Z Tezeuszem na ślubnym stanęłam kobiercu  
I spieszyłam, stęskniona za domowym progiem,  
Do Aten, tam spotkałam się z mym pysznym wrogiem.  
Ujrzałam go: me lico spłonęło, pobladło.  
Dziwne zmieszanie jakieś na duszę mi padło;  
Oczy przestały widzieć, dech zamarł mi w łonie,  
Uczułam, iż me ciało drży całe i płonie;  
Poznałam moc Wenery we mnie rozpętana,  
Krwi, którą ona ściga, nieuchronne wiano!  
Próbowałam przebłagać ją modły kornemi,  
Wznosiłam jej świątynie po całej mej ziemi;  
Próżno miota się serce raz ujęte w sidła!  
Próżnom niosła ofiary, paliłam kadzidła;  
Gdy usta me wzywały imienia bogini,

Wielbiłam Hipolita i w tejże świątyni  
Na tych ołtarzy, które okadzałam, progu,  
Memu nie nazwanemu jam święciła bogu...  
Unikałam go wszędzie. Ha, srom płoni lica!  
Oczy me dostrzegały go w kształtach rodzica!  
Wreszcie me ognie przeciw sobie się zwróciły:  
Aby go prześladować, znalazłam dość siły.  
By oddalić od siebie przedmiot nazbyt drogi,  
Udawałam nienawiść macochy złowrogiej:  
Zażądałam wygnania, a próśb mych wytrwałość  
Zwyciężyła i prawo, i ojcowską żalność.  
Odetchnęłam, Enono, od owej godziny  
Dni moje, spokojniejsze, płynęły bez winy  
I posłusznej małżonki pomna obowiązku,  
Hodowałam owoce przeklętego związku.  
Nieszczęsne przeznaczenie! Daremna obrona!  
Do Trezeny przez męża oto przywiedziona,  
Wroga spokoju mego musiałam tam zoczyć  
I rana, nazbyt świeża, znów poczęła broczyć.  
To już nie krwi krążącej w mych żyłach pożary,  
To Wenus sama wpiła się w gardziel ofiary!  
Dla mej zbrodni odrazą bez granic przejęta,  
Wraz z nią znienawidziłam życia mego pęta!  
Pragnęłam umrzeć, w śmierci szukając sposobu,  
By hańbę moją złożyć ze mną wraz do grobu;  
Zwyciężyły mnie wreszcie łzy i prośby twoje,  
Wyznałam tobie wszystko; o nic już nie stoję;  
Bylebyś, śmierci bliską szanując godzinę,  
Oszczędziła wyrzutów próżnych za mą winę  
I byle twe starania nie budziły we mnie  
Życia, które podtrzymać silisz się daremnie.

## SCENA CZWARTA

*Fedra, Enona, Panope*

PANOPE

Rada bym, pani, taić wieść nazbyt żalobną,  
Lecz dłużej jej ukrywać nic da się podobno:  
Śmierć wydarła ci męża swym okrutnym grotem;  
Ty jedna w mieście dotąd nie wiesz jeszcze o tem.

ENONA

Panope, co ty mówisz?

PANOPE

Że znikła nadzieja,  
By niebo nam z powrotem przywiodło Tezeja,



I że dziś na okrętach przybyły tu posły,  
Co wieść Hipolitowi tak smutną przyniosły.

FEDRA

Nieba!

PANOPE

W wyborze pana Ateny się swarzą:  
Jedni synowi twemu rządy objąć każą,  
Druga część, depcąc prawa gwałtem niesłuchanem,  
Śmie syna cudzoziemki ogłaszać swym panem.  
Ba, słyhać o zuchwałych, co na tron w tej dobie  
Chcą wynieść krew Pallanta w Arycji osobie.  
Nie sposób niebezpieczeństw tych skrywać ci dłużej:  
Już Hipolit jest pono gotów do podróży;  
I można się obawiać, że – w pierwszym zapale –  
Zjawieniem swym pociągnie zmienną ludu falę.

ENONA

Dość, Panope, królowa, świadoma swej drogi,  
Nie omieszka skorzystać z tej ważnej przestrogi.

## SCENA PIĄTA

*Fedra, Enona*

ENONA

Pani, już ciebie naglić do życia przestałam,  
Sama do grobu nawet za tobą iść chciałam,  
By cię odwracać odeń, zabrakło mi głosu;  
Lecz ta wieść woła ciebie do nowego losu.  
Inne dziś obowiązki zsyłają ci nieba.  
Król zginął; miejsce jego zająć ci potrzeba.  
Został ci syn; on dzisiaj do życia cię wiąże:  
Niewolnik, gdy cię straci, gdy żyć będziesz – księżę.  
Kogóż niedola jego dziś ciężka poruszy?  
Czyjaż ręka mu z oczu gorzkie łzy osuszy?  
W niebo bijącej skargi głos dziecka rzewliwy  
Na swą matkę gniew ściągnie naddziadów straszliwy.  
Żyj; nie potworem jesteś dzisiaj, lecz kobietą.  
Miłością się twa miłość stała pospolitą;  
Z Tezeja śmiercią rwie się węzeł i przyczyna,  
Z której płynęła uczuć twych hańba i wina.  
Hipolit dziś dla ciebie mniej straszny się stawia  
I patrząc nań nie gwałcisz najświętszego prawa.  
Być może, przekonany o niechęci twojej.  
Przeciw tobie na czele buntu się uzbroi.

Wytrać ten oręż. z ręki i otwórz mu oczy;  
On ma dziś objąć władztwo Trezeny uroczej,  
Lecz wie. że na twojego syna idzie z prawa  
Gród, który moc Minerwy wzniosła nam łaskawa.  
Jednego tylko wroga macie dziś oboje:  
Przeciw Arycji przeto złączcie siły swoje.

FEDRA

Dobrze więc; twoim głosem dziś powinnoć woła.  
Żyjmy, jeśli do życia coś wskrzesić mnie zdoła  
I jeśli w tej niedoli miłość moich dzieci  
Sił zwątlonych potrafi zatrzymać ostatek.

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

*Arycja, Ismena*

ARYCJA

Hipolit mnie w tym miejscu prosi o spotkanie?  
Szuka mnie, sam nastawa na to pożegnanie?  
Nie mylisz ty się? Jestli to prawda najszczerza?

ISMENA

Oto śmierci Tezeja korzyść dla cię pierwsza.  
Wnet ujrzysz, jak najżywsza przychylność rozpała  
Serca, które Tezeusz trzymał od cię z dala.  
Arycja dziś się z losem mierzyć może śmiało  
I wkrótce u stóp swoich Grecję ujrzy całą.

ARYCJA

Więc prawdą jest, Ismeno, odmiana tak błoga?  
Nie jestem niewolnicą i nie mam już wroga?

ISMENA

Tak, pani; los ci dobrem smutne chwile płaci,  
A Tezej się połączył z cieniami twych braci.

ARYCJA

Wieszli, co się powodem śmierci jego stało?

ISMENA

O przyczynach pogwarek jest ludzkich niemało.  
Mówią, że gdy uchodził z jakąś branką nową,  
Wśród fal wzburzonych śmiałość swą przyplacił głową.  
Szepcą nawet – i wieść ta dziś obiega wszędzie –  
Ze z Pirytojem w piekiel zastąpiwszy krawędzie,  
Ujrzał Kocyt i – brzeg ów minąwszy straszliwy –  
Oczom podziemnych cieniów ukazał się żywy,  
Lecz że następnie poznał, iż daremna praca  
Chcieć rozstać się z krainą, z której nikt nie wraca.

ARYCJA

Mamż wierzyć, by śmiertelnik, nim zgon go zaskoczy,

Mógł tę siedzibę zmarłych oglądać na oczy?  
Jakież czar go pociągnął w te straszne krainy?

ISMENA

Tezeusz umarł, pani; to pewnik jedyny.  
Ateny płaczą po nim; Trezena z zapalem  
Hipolita dziś królem głosi w kraju całym;  
Fedra w smutnym pałacu, drżąc o syna losy,  
Stropionych swych przyjaciół waży trwożne głosy.

ARYCJA

I mniemasz, że – od ojca swego łagodniejszy –  
Hipolit kajdan moich ciężar mi umniejszy,  
Że uzali się nieszczęść?

ISMENA

Taką mam nadzieję.

ARYCJA

Czyż nieczułości jego nie znane ci dzieje?  
Skąd wiara, że się ze mną obejdzie mniej twardo  
I wyróżni z płci całej, którą ściga wzgardą?  
Widzisz wszakże od dawna, jak z dala się trzyma  
I rad swe kroki zwraca tam, kędy nas nie ma.

ISMENA

Wiem, co o tym pyszałku ludzie prawią sobie.  
Lecz patrzałam nań, pani, widząc go przy tobie;  
A sława jego dumy przyczyną się stała,  
Żem z podwójną krok każdy bacnością zważała.  
Otóż w odmiennej mi się objawił postaci;  
Ujrzałam, jak swą pewność pod twym wzrokiem traci,  
Jak oczy, które próżno chciał gdzie indziej zwrócić,  
Tkliwości pełne, już cię nie mogły porzucić.  
Nazwa miłości może czucia jego drażni,  
Lecz trudno ją oczyma objawiać wyraźniej.

ARYCJA

Jakże chłonie, Ismeno, ucho moje chciwe –  
Słowa, zbyt mało może, niestety prawdziwe!  
O ty, co znasz me życie, czyż wierzyć masz prawo,  
By to, co dotąd było złych losów zabawą,  
Serce me, łez dotychczas goryczą karmione,  
Miało poznać miłości katusze szalone?  
Króla, co z Ziemi zrodzon, mnie, dziecię ostatnie,  
Mnie jedną oszczędziły krwawe walki bratnie;  
Straciłam w lat ich kwiecie wśród tej strasznej wojny  
Sześciu braci, nadzieję rodziny dostojnej;  
Skosiło ich żelazo i ziemia głęboko  
Prawnuków Erechteja nasiąkła posoką.

Wiesz, od czasu ich śmierci, jak baczna opieka  
Od wdzięków mych oddalić chce każdego Greka,  
Z obawy, aby z siostry miłosnych płomieni  
Nie powstał kiedyś mściciel braci smętnych cieni.  
Lecz wiadomo ci również, z jaką wzdargą w oku  
Znosiłam brzemień tego twardego wyroku:  
Wiesz, że miłości z dawna oporna ma dusza  
Wdzięczność jedynie mogła czuć dla Tezeusza  
Za przeszkody, co moim zamysłem sprzyjały.  
Ach, wówczas syna jego me oczy nie znały!  
Nie iżbym, hołd oddając zalecie tak słabej,  
Wielbiła w nim jedynie piękności powaby,  
Dary, które nań zsyła przyroda łaskawa.  
Którymi on sam gardzi, wyższe rozszcząc prawa;  
Kocham i cenię inne w nim zgoła świetności:  
Cnoty ojca, lecz wolne od jego słabości.  
Lubię, wyznaję, serca tę hardość wspaniałą,  
Co nigdy się miłosnym więzom nie poddało.  
Fedra Tezeja hołdem szczydzi się daremnie:  
Co do mnie, jam dumniejsza, i wstręt budzi we mnie  
Przyjmować czucia w przygód tysiącu wytarte  
I wchodzić w bramy serca ze wszech stron otwarte.  
Ale poniżyć hardość dotąd nie zwalczoną,  
Rzucić zarzewie cierpień w zbyt nieczułe łono,  
Skuć jeńca, co się własnym pętom swym dziwuje  
I w jarzmie, które wstrząsa, wraz słodycz znajduje.  
To rozkosz zdolna serce napoić do syta!  
Herakles mniej obronny był od Hipolita:  
Częściej pobity, mniej w swym oporze wytrwały,  
Oczom, co go uwiodły, mniej przyrzekał chwały.  
Lecz, ach, gdzież mnie ponosi nadzieja tak słodka!  
Me serce się z oporem aż zbyt srogim spotka;  
Usłyszysz, jak niedługo może, nieszczęśnica,  
Zapłaczę na tę dumę, co dziś mnie zachwyca.  
On miałby mnie pokochać! I za cóż bogowie  
Mieliby zesać tyle...

ISMENA

On sam ci to powie:  
Idzie tu.

## SCENA DRUGA

*Hipolit, Arycja, Ismena*

HIPOLIT

Nim odjadę, pozwól, pani, jeszcze,

Iż nowe losy twoje sam ci tu obwieszczę.  
Ojciec nie żyje. Słuszną nękanie obawą,  
Serce me dawno o tym wnosić miało prawo.  
Śmierć jedynie, rwąc pasmo czynów i zasługi,  
Mogła go oczom świata skryć na czas tak długi.  
Parkom okrutnym bogi nareszcie wydały  
Tego, co Alcydowej był następcą chwały,  
Przydomek ten, pomimo waszej nieprzyjaźni,  
Sądzę, iż uszu twoich, pani, nie podrażni.  
Jedno mnie krzepi dzisiaj w żalosnej mej doli:  
Mogę cię zwolnić wreszcie z surowej niewoli,  
Cofam prawo, co zawsze wstrętym mi się zdało.  
Sercem swym i osobą władać możesz śmiało,  
I w Trezenie, co mnie dziś w dziedzictwie przypada,  
Ziemi niegdyś Piteja, mojego naddziada,  
Której władztwo mi wydrzeć chciałby ktoś daremnie.  
Jesteś wolną, ach, może wolniejszą ode mnie.

ARYCJA

Zawstydzasz mnie, o księżę, nadmiarem dobroci;  
Lecz łaska, co wolnością przyszły los mój złoci,  
Nakłada na mnie, bardziej niżli sam pan mniema,  
Więzy surowe, z których ratunku już nie ma.

HIPOLIT

Ateny, króla w świeżej szukając żalobie,  
Mówią o synu Fedry, o mnie i o tobie.

ARYCJA

O mnie?

HIPOLIT

Wiem dobrze, jako – mimo ojca zgonu –  
Zbyt pyszne prawo zda się bronić mi dziś tronu:  
Matki ród cudzoziemski mnie odeń oddała.  
Lecz gdybym tylko brata miał w tym za rywala,  
W poczuciu mej słuszności umiałbym, zaiste,  
Nad ustaw kaprys przeprzeć me prawo wieczyste.  
Wzgląd godniejszy postąpić mi każe inaczej:  
Ustępuję ci, pani, lub zwracam ci raczej  
To berło, które niegdyś dziady twe dostały  
Z rąk poczętego z Ziemi praojca ich chwały,  
Później zaś egejskiemu przypadło plemieniu.  
Ateny, wdzięczne ojca mojego ramieniu,  
Uznały moc, zarówno wspaniałą, jak zacną,  
I braci twych nieszczęsnych zapomniały łącno.  
Ciebie wzywają, pani, dziś ateńskie grody;  
Dosyć już wycierpiały od długiej niezgody,  
Dosyć długo krwi waszej ofiary straszliwe  
Tę, co krwi tej macierzą, oblewały niwę.

Trezena mnie uznała. Kreteńska równina  
To dziedzictwo dość świetne wszak dla Fedry syna.  
Attyka twoją. Jadę zdobyć ci koronę,  
Dla ciebie łącząc głosy, dzisiaj rozdwojone.

ARYCJA

Zaiste, dziw mnie chwyta, a razem obawa,  
Czy to, co słyszę, sen-li to zwodny czy jawa?  
Nie śnież ja? Mógłż wierzyć? Jakim dziwnym czarem,  
Jaki bóg łono twoje natchnął tym zamiarem?  
Jak słusznie chwała twoja wszędzie się rozlega!  
O ileż rzeczywistość nad sławę wybiega!  
Ty sam dla mnie wyrzekasz się jawnej korzyści!  
Nie dość już, że nie żywiesz ku mnie nienawiści  
I żeś, wbrew głosom tylu, nie chciał we mnie widzieć  
Wroga swego...

HIPOLIT

Ja, pani, ciebie nienawidzieć?  
Jak bądź me serce dumą głośną w świecie płonie,  
Czyli mniemasz, iż potwór nosił mnie w swym łonie?  
Jakaż sroga zaciekłość, jakiż gniew wytrwały,  
Na twój widok by, pani, zmięknąć nie zdołały?  
Mogłemż zostać nieczuły na czar nieodparty...

ARYCJA

Jak to, panie!...

HIPOLIT

Zbyt jawnie odkryłem me karty;  
Rozum, statek w szaleństwo się nagłe przemienia:  
Lecz skoro raz przerwałem pieczęcie milczenia,  
Trzeba iść dalej, pani, trzeba ci objawić  
To, czego dłużej w sobie nie zdołam już trawić.  
Stoi oto przed tobą książkę nieszczęśliwy,  
Nazbyt płochy hardości przykład żałośliwy.  
Ja, co przeciw miłości władztwu zbuntowany,  
Długo lżyłem szyderstwem moc jej i kajdany,  
Co na rozbitków biednych zbladło patrząc lice  
Z suchegom łądu śledził srogie nawałnice,  
Dzisiaj, prawa wspólnego losem na łup zdany,  
Ku jakimż burzom pędzę, podróżnik zbłąkany!  
Jedna chwila skruszyła mą dumę zuchwałą:  
To serce, wprzód tak pyszne, wreszcie się poddało.  
Od pół roku już, wstydu pełen i rozpaczy,  
Wlokąc grot, co mą drogę krwawym śladem znaczy,  
Klnąc ciebie, pani, siebie, daremnie się bronię:  
Gdyś blisko jest, uchodzę, gdyś daleko, gonię.  
W głębi lasów twój powab w trop ściga me kroki,  
I jasnego dnia światło, i nocy pomroki –

Wszystko mym oczom obraz twój przemożny kryśli,  
Tobie na łup wydając wszystkie moje myśli.  
Ja sam, biedny wędrowiec, zgubiwszy mą drogę,  
Szukam siebie na próżno i znaleźć nie mogę.  
Łuk, dzirynt, rydwan, wszystko mi dzisiaj niemiłem;  
Neptuna dawnych nauk do szczętu wyzbyłem,  
Westchnienia me wstrząsają jeno leśną ciszą,  
A rumaki bezczynne mych wołań nie słyszą.  
Być może, że ten obraz tak dzikich płomieni  
Rumieńcem za twe dzieło lica twe ocieni:  
Serca ofiary wyraz, zaiste, zbyt gruby!  
Jak mało gładki więzień dla kaźni tak lubej!  
Lecz tym droższy nad takim tryumf przeciwnikiem:  
Pomyśl, że obcym dla cię przemawiam językiem,  
I nie odtrącaj, mimo słów niesfornych wątek,  
Ogniów, co z ciebie jednej mogły wziąć początek.

## SCENA TRZECIA

*Hipolit, Arycja, Teramenes, Ismena*

TERAMENES

Panie, królowa idzie; niebawem tu stanie.  
Szuka ciebie.

HIPOLIT

Mnie?

TERAMENES

Nie wiem. jakie jej żądanie:  
To jeno, com usłyszał, powtórzyć ci mogę:  
Fedra chce mówić z tobą, zanim ruszysz w drogę.

HIPOLIT

Fedra! Co ja jej powiem! Czyżby była zdolna...

ARYCJA

Panie, odmawiać prośbie takiej ci nie wolno  
I mimo iż niechęci jej świadom ku sobie,  
Winien jesteś względ jakiś tak świeżej żalobie.

HIPOLIT

Odchodzisz! Mam więc jechać, obawą miotany,  
Czym nic zranił piękności nazbyt ubóstwianej!  
Nie wiem, czyli ten płomień, zaledwie rozbłysły...



## ARYCJA

Jedź, księżę, i spełń swoje szlachetne zamysły:  
Spraw, niech się przed swą panią lud Aten pokłoni.  
Wszystkie dary gotowam przyjąć z twojej dłoni,  
Lecz z darów tych, pomimo wdzięczność mą tak żywą,  
Nie korona mnie czyni najbardziej szczęśliwą.

## SCENA CZWARTA

*Hipolit, Teramenes*

### HIPOLIT

Czy okręt już pod żaglem?... Lecz oto królowa...  
Spiesz, niechaj do odjazdu łódź będzie gotowa.  
Daj sygnał, spiesz, rozkazuj i powrotem żwawem  
Chciej mnie z przykrej rozmowy wyzwolić niebawem.

## SCENA PIĄTA

*Fedra, Hipolit, Enona*

### FEDRA do Enony, w głębi

Oto on; krew mi wszystka do serca spłynęła.  
Widząc go, zapomniałam, com rzec mu pragnęła.

### ENONA

Pomnij na syna, który ciebie ma jedynie.

### FEDRA

Mówią, że nas opuszczasz w najbliższej godzinie,  
Księżę; przybywam tedy w tej smutnej potrzebie  
Za mym nieszczęsnym synem przemówić do ciebie.  
Stracił ojca, a dzień już niezbyt jest daleki,  
W której i moje zamknie stygnące powieki:  
Tysiąc wrogów ku niemu zawiścią dziś płonie:  
Ty jeden możesz stanąć w dziecięcia obronie.  
Lecz tajemna zgryzota mieszka w mojej duszy,  
Iż może na płacz syna zamknęłam twe uszy,  
Drzę, aby żal twój słuszny, na jego osobie  
Za matkę nienawistną pomsty nie wziął sobie.

### HIPOLIT

Zbyt nisko o mych czuciach ten niepokój mniema.

FEDRA

Żalić się na twą niechęć praw, zaiste, nie ma  
Fedra, prześladowczym twoja najzaciętsza:  
Nie mogłeś wszak do duszy mojej zajrzeć wnętrza,  
Na łup odrazy twojej samam się wydała;  
Nie mogłam ścierpieć ciebie w ziemi, gdzie mieszkała.  
Jawnie, skrycie powstając przeciw tobie, panie,  
Chciałam, by mórz nas mogły rozdzielić otchłanie;  
Wzbroniałam nawet, w prawie szukając ostoi,  
By imię twoje zwano w obecności mojej.  
Jeśli jednak twą krzywdę z mą męką się zmierzy,  
Jeśli twych uraz źródło w mej niechęci leży,  
Nikt, ach, litości godzin nie był snadź wyraźniej,  
A mniej godnym, o panie, twojej nieprzyjaźni.

HIPOLIT

Matka, nazbyt zazdrosna o swych dzieci prawa,  
Rzadko bywa na obcych pasierbów łaskawa;  
Wiem to, pani: niesnaski, podejrzenia tajne  
To są powtórných związków owoce zwyczajne.  
Każda inna, też samą obawą przejęta,  
Jeszcze cięższe by może włożyła mi pęta.

FEDRA

Och, panie, niebo wzywam na świadka, jak bardzo  
Uczucia me względami podobnymi gardzą!  
Jak zgoła inna troska trawi mnie i nęka!

HIPOLIT

Pani, przedwczesną może jest twoja udręka,  
Być może, twój małżonek i król jeszcze żywie  
I niebo łom go naszym powróci szczęśliwie.  
Neptun go wspiera; wierzymy, iż bóstwo tej mocy  
Nie da ojcu na próżno wzywać swej pomocy.

FEDRA

Dwukroć siedliska zmarłych nie widzieć nam, panie!  
Skoro Tezeusz wstąpił w to smutne mieszkanie,  
Próżno czekać, by wrócił go nam bóg życzliwy,  
Nie popuści ofiary swej Acheron chciwy.  
Co mówię? On nie umarł, skoro żyw jest w tobie,  
Wciąż przed mymi oczyma stoi w każdej dobie;  
Widzę go, mówię... serce... co się ze mną dzieje...  
Żar, jaki w moim łonie... panie... ja szaleję!

HIPOLIT

Oto przykład miłości twej, pani, niezłomnej,  
Chociaż zmarły, Tezeusz twym oczom przytomny;  
Samo wspomnienie jego twe serce porusza.

FEDRA

Tak, księżę, wzdycham, płonę wciąż dla Tezeusza.  
Kocham go! Nie tym, jakim piekła go widziały,  
Zmiennym, w tysiącu przygód szukającym chwały,  
Boga umarłych łożę pokalać gotowym;  
Ale wiernym i dumnym, i nieco surowym,  
Uroczy, młodym, serca ciągnącym ku sobie,  
Bogów postawie świetnej podobnym lub – tobie!  
Twoją miał postać, głos twój i twoje miał oczy,  
Ten sam na twarzy wyraz zadumy uroczej,  
Gdy się do naszej Krety w morską puścił drogę,  
Godzien wśród cór Minosa serc niecić pożogę.  
Co z tobą wówczas, panie? Czemuż cię nie było,  
Gdy z bohaterów Grecji zbiegło się, co żyło?  
Czemuż, zbyt młody jeszcze, nie mogłeś w szeregi  
Wstąpić książąt, co w nasze pomykali brzegi?  
Z twoich rąk śmierć by znalazł ów potwór przeklęty,  
Mimo jaskini swojej zdradliwe zakrety,  
Chroniąc cię od zbłąkania, siostra moja miła  
Twoje by dłonie nitką nieszczęsną zbroiła...  
Lecz nie; tego sposobu pierwsza bym się jeła,  
Wpierw jeszcze by tą myślą miłość mnie natchnęła;  
Moja to dłoń pomocna, księżę, twoje kroki  
Przez labiryntu zradne powiodłaby mroki.  
Do czegoż nie popchnęłyby mnie te powaby!  
Nie dość by twej kochance było nici słabej;  
Jak wierna towarzyszka, w niebezpieczeństw dobie,  
Sama poszłabym naprzód, przed tobą, przy tobie,  
I – w złowrogi labirynt obok ciebie zbiegła –  
Fedra by ocalała z tobą lub poległa.

HIPOLIT

Bogi! Co słyszę... Pani!... Pani zapomina...  
Żona Tezeja mówiz to do jego syna?

FEDRA

I skąd masz prawo wnosić, iżem zapomniała,  
Księżę? Czyliż cześć moją na szwank w czym podała?

HIPOLIT

Przebac, pani, wyznaję, grzesznym po sto razy,  
Żem się w niewinnych słowach mógł dopatrzeć zmayı.  
Od wstydu ścierpieć wzroku twego bym nie umiał;  
Spieszę więc...

FEDRA

Ha, okrutny, dobrześ mnie zrozumiał!  
Dosyć już powiedziałam, by wywieść cię z błędu.  
Dobrze więc! Poznaj Fedrę w pełni jej obłędu:  
Kocham. Nie myśl, iż w chwili gdy ku tobie płonę,

Rozgrzeszam się z mej winy, biorąc się w obronę;  
Żem tej miłości, co mnie rozumu zbawiła;  
Sama, w słabości niecnej, truciznę żywiła;  
Ja, w której przedmiot strasznej niebios pomsty widzisz  
Więcej dziś gardzę sobą, niż ty się mną brzydzisz.  
Bogi świadkiem, co sami zażegli w mym łonie  
Ogień, w którym ród cały mój nieszczęsny płonie,  
Ci bogowie, co chluby szukają, niestety.  
W tym, aby serce wątłej opętać kobiety.  
Wszystkie szanse zbyt mało były mi bezpieczne:  
Twe wygnanie, okrutny, wyżebrałam wieczne;  
Odmierza ci się chciałam stać tym oczywiściej;  
By siebie strzec, szukałam twojej nienawiści.  
Bezpożyteczna męka na cóż mi się zdała?  
Tyś nienawidził: jam cię tym straszniej kochała.  
Nieszczęścia twe stroiły cię w powaby nowe.  
Tęskniłam, schłam w mym ogniu, łyżę lałam jałowe;  
Dość ci spojrzeć, by poznać, com przeszła i ile,  
Gdybyś, ach, gdybyś oczy miał dla mnie choć chwilę!  
Co mówię? To, w tym miejscu, hańbiące wyznanie,  
Że czynię je z mej woli, zali mniemasz, panie?  
Drżąc o syna, w tej dobie, co los nasz odmienia,  
Przyszłam do cię dla niego błagać przebaczenia:  
Krucze zamysły serca! Dziś, w świeżej żałobie,  
Widząc cię, mówić mogłam jedynie o tobie!  
Mścij się więc; za ten płomień ukarż mnie wyrodny,  
Herosa, ojca swego, ty, potomku godny.  
Uwolń świat od potwora, co wstrętem cię wzrusza:  
Hipolita śmie kochać wdowa Tezeusza!  
Wierz mi, zbyt długo potwór ten po świecie chodzi;  
Oto serce – tu niechaj twa ręka ugodzi,  
Niecierpliwe, by grzech ten okupić, w swej męce  
Czuję je, jak się ciśnie naprzeciw twej ręce.  
Uderz lub gdy je mniemasz niegodnym twej dłoni,  
Jeśli wstręt twój tej kaźni tak słodkiej mi broni  
Lub jeśli krwią zbyt podłą lękasz się skażenia.  
Użycz oręża bodaj, gdy nie chcesz ramienia;  
Daj.

ENONA

Co chcesz czynić, pani? Bogi sprawiedliwie!  
Idą, na widowisko chcesz dać się zelżywe?  
Uchodź, niechaj cię obce tu nie ujrzy oko.

## SCENA SZÓSTA

*Hipolit, Teramenes*

TERAMENES

Czy to Fedra uchodzi lub raczej ją wloką?  
Skąd ci ten ból na twarzy cierpieniem zoranej?  
Stoisz tu bez oręża, wybladły, zmieszany!

HIPOLIT

W głowie się mąci... Uciec! Teramenie, w drogę.  
Sam na siebie bez zgrozy spoglądać nie mogę.  
Fedra!... Nie, wielkie bogi! Niech wieczne milczenie  
Straszliwą tajemnicę skryje w mroków cienie!

TERAMENES

Jeśli chcesz jechać, panie, łódź czeka gotowa;  
Lecz woli Aten padły już stanowcze słowa;  
Wodzowie wszystkich plemion pozbiali głosy:  
Brat twój górą i Fedra ma w dłoni twe losy.

HIPOLIT

Fedra?

TERAMENES

Poselstwo, ludów wolą umocnione,  
W jej ręce składa państwa rządy i koronę;  
Syn jej jest królem, panie.

HIPOLIT

Bogi, co ją znacie,  
Zali to za jej cnoty Fedrę nagradzacie?

TERAMENES

Wśród tego wieść obiega, że król jeszcze żywie,  
Że Tezeusz w epińskiej ukazał się niwie;  
Lecz, ja com go tam szukał długo i daleko...

HIPOLIT

Mniejsza; baczmy na wszystko, nic nie ważąc lekko.  
Rozpatrzeć te pogłoski obowiązek każe.  
Jeśli niewarte, aby wstrzymać mnie w zamiarze,  
Jedźmy; i choćby przyszło życie przy tym stradać,  
Zdobądźmy berło rękoma, co godne nim władać.

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Fedra, Enona*

FEDRA

Ach, niechaj te zaszczyty złożą w inne ręce,  
Mogę się oczom ludzkim ukazać w tej męce?  
Jakaż zwodniczą dolę twe słowa mi wróżą?  
Ukryj mnie dobrze raczej; mówiłam zbyt dużo!  
Szaleństwo me na zewnątrz wykipiało ze mnie:  
Rzekłam to, co jest zbrodnią pomyśleć tajemnie.  
Nieba! Jak on mnie słuchał! Przez jakie udania,  
Nieczuły, precz odsuwał z wzgardą me wyznania!  
Jak skwapliwie do rychłej ucieczki się stroił!  
Jakże rumieniec jego mą hańbę podwoił!  
Czemuś mą rękę wtedy wstrzymała szaloną!  
Ha, kiedym mieczem jego godziła w me łono,  
Czy zbladł za mnie? Czy wydrzeć miecz próbował  
z dłoni?

Starczyło, iż ma ręka dotknęła tej broni,  
Jużem ją oczom jego wstrętną uczyniła,  
Już byłaby mu ręce ta szpada skaziła!

ENONA

Tak więc wciąż dla swych żalów szukasz strawy  
świeżej?  
Wciąż sycisz ogień, który zdławić ci należy!  
Czyż Minosa nie byłoby godniejszym córce  
Dla szlachetniejszych zadań wzrok podnieść ku górze?  
Wbrew niewdzięcznemu, gdy mu uchodzić tak pilno,  
Panować i ster rządów ująć dłonią silną?

FEDRA

Ja, panować! Ja, rządy sprawować w tej dobie,  
Kiedy mój wąty rozum nie panuje sobie,  
Gdy nad zmysłami mymi królowania niecham,  
Gdy pod hańbiącym jarzmem zaledwie oddecham,  
Gdy umieram!

ENONA

Więc uchodź.

FEDRA

Nie mogę. Rozumiesz?

ENONA

Więc umiałaś go wygnać, a rzucić nie umiesz?

FEDRA

Za późno; już mych ogniów przejrzał tajemnicę;  
Już surowego wstydu zdeptane granice.  
Już hańbę moją poznał duszy mej wydzierca  
I nadzieja, wbrew chęci, wkradła się do serca.  
Ty sama, krzepiąc moją odwagę zemdlął,  
Budząc duszę gotową już rzucić to ciało,  
Rady zwodnymi nową wskazałaś mi drogę  
I błysłaś mi nadzieją, że kochać go mogę.

ENONA

Ach, może twym rojeniom byłam zbyt powolna:  
By cię ocalić, czegoż nie byłabym zdolna?  
Lecz jeśli czuć zniewagę serce twoje harde  
Umie jeszcze, czyż zdoła śmiałka ścierpieć wżgardę?  
Z jakim okrutnym wzrokiem pycha jego wściekła  
Cierpiała, jakieś niemal u stóp mu się wlekle!  
Jak wstrętną mi zaiste ta duma się zdała!  
Czemuż Fedra w tej chwili mych oczu nie miała!

FEDRA

Ach, może jeszcze zbyć się tej hardości młodej:  
Wzrosły w lasach, w nich czerpał dziką chęć swobody  
W surowym obyczajach lat strawiwszy wiosnę,  
Po raz pierwszy dziś słyszy wyznanie miłosne  
Może zdumienie było milczenia przyczyną.  
I, być może, przedwcześnie skargi z ust mych płyną.

ENONA

Pomnij, iż dzika Scytka na świat go wydała.

FEDRA

Choć dzika i Scytyjka, i ona kochała.

ENONA

W swej wżgardzie całą naszą płeć wyzwał do walki.

FEDRA

Nie trzeba mi się będzie obawiać rywalki.  
Słowem, o rady próżne w tej chwili nie stoję,  
Wspieraj nie mój rozsądek, lecz szaleństwo moje.  
Serce jego miłości nie da się uchodzić;  
Starajmy się go w jakiś czulszy punkt ugodzić.  
Powab korony, władzy, zdawał się go kusić,

Ateny go nęciły, nie mógł tego zdusić;  
Okrety już gotowe do odjazdu stały  
I wzdęte żagle z wiatrem pomysłnym igrały.  
Idź żywo, w mym imieniu pospiesz doń, Enono,  
Ambitnego młodzieńca polechtaj koroną;  
Powiedz, iż czoło w diadem łącno ubrać może,  
Pragnę jeno zaszczytu, iż ja mu go włożę.  
Chętnie dlań berło, dla mnie zbyt ciężkie, porzucę.  
Będzie mojego syna ćwiczył w władzy sztuce;  
Być może, że w nim ojca znajdzie ta dziecina.  
Oddaję pod moc jego i matkę, i syna.  
By go zmiękczyć, do ofiar bądź wszelkich gotowa,  
Łatwiej doń twoja trafi niż moja wymowa;  
Jęcz, szlochaj, mów, że Fedra wpółżywa się słania;  
Nie wahaj się w potrzebie uderzyć w błagania,  
Wszystko poświadczę; w tobie życie moje, zdrowie.  
Idź, czekam na twój powrót, nim coś postanowię.

## SCENA DRUGA

FEDRA *sama*

O ty, coś zaprzysięgła klęskę mego domu,  
Nieubłagana Wenus, dość ci męki, sromu?  
Bardziej twe okrucieństwo nie mogło być dzielne.  
Tryumf twój pełny; wszystkie twoje groty celne.  
Okrutna, jeśli nowej dziś pożadasz chwały,  
Gódź w wroga, co ci opór bardziej da zuchwały,  
W Hipolita; wszak jego duma niesłychana  
Nigdy przed twym ołtarzem nie zgięła kolana,  
Imię twoje obraża uszy jego harde;  
Pomóż, bogini, wspólną mścić nam trzeba wzgardę.  
Niech kocha. Lecz co widzę! Enona już wraca!  
Mów, czy mnie nienawidzi? Daremna twa praca?

## SCENA TRZECIA

*F e d r a, E n o n a*

ENONA

Nad czczym rojeniem trzeba ci odnieść zwycięstwo,  
Pani, przywołaj w pomoc swe dawniejsze męstwo:  
Król, co go już mniemano zmarłym, oto żywie;  
Tężej do naszych brzegów zawitał szczęśliwie.  
Aby go ujrzyć, ludu mknie gromada zbita,



Z twego rozkazu biegłam szukać Hipolita,  
Kiedy okrzyk, co w niebo potężnym wiwatem...

FEDRA

Mój małżonek, Enono, żyje; dość mi na tem.  
Niegodnych mych płomieni zdradziłam upały;  
On żyje: te dwa słowa los mój znaczą cały.

ENONA

Jak to!

FEDRA

Wszak ci mówiłam; słuchać mnie nie chciałaś.  
Przed mą słuszną zgryzotą prym swym żalom dałaś.  
Umarłabym dziś rano, łez i westchnień godna,  
Poszłam za twoją radą, umieram wyrodna.

ENONA

Umierasz?

FEDRA

Wielkie nieba! O losów wyroku!  
Mój małżonek tu stanie, syn przy jego boku,  
Będzie patrzył, ten świadek mych niecznych płomieni,  
Czy się na widok męża twarz moja zrumieni,  
Z sercem od westchnień wzdętym, na które on głuchy,  
Z okiem od łez wilgotnym, gdy jego wzrok suchy!  
Czy mniemasz, iż on czuły na cześć Tezeusza,  
Kryć będzie przed nim ów żar, co łono me wzrusza?  
Iż ojca swego króla, oszukać pozwoli?  
Iż wstręt nie buchnie z niego, bodaj mimo woli?  
Próżno by milczał; sama znam ogrom swej zdrady,  
Enono, ja nie umiem iść w tych kobiet ślady,  
Które, w zbrodni bezwstydną ciesząc się pogodą,  
Z niezmaconym obliczem dni spokojne wiodą.  
Pomnę wszystkie me szały, wszystkie omamienia,  
Zda mi się, że te mury, te oto sklepienia  
Przemówią i – przeciwko mnie świadczyć gotowe –  
Wraz z gniewem męża runą na mą biedną głowę.  
Umrzeć! Stek zbrodni ze mną wraz zejdzie ze świata:  
Czyż tak wielkim nieszczęściem istnienia utrata?  
W nieszczęśliwym śmierć grozę niełatwo obudzi;  
Drzę jeno o to imię, co przetrwa u ludzi.  
Smutne dziedzictwo wezmą po mnie biedne dziatki!  
Krew Jowisza przekaże im dumy zadatki;  
Lecz jak bądź mogą pysznić się boskiej krwi darem,  
Zbrodnia macierzy strasznym jest pono ciężarem!  
Drzę, iż kiedyś głos ludu, ach, nazbyt prawdziwy,  
Rzuci im w oczy winy matki nieszczęśliwej;

Drzę, iż dźwigając smętnie to haniebne brzemię,  
Nie będą śmiały podnieść oczu wbitych w ziemię.

ENONA

Ani wątpić; ich dolę ty, pani, masz w ręku  
I nigdy nikt nie żywił słusniejszego lęku.  
Więc po cóż, po cóż hańby im tyle przyczyniać?  
Dlaczego siebie samą chcesz, pani, obwiniać?  
Tak jest! Rzekną, iż Fedra, przepelniwszy miarę,  
Sama słuszną z rąk męża uprzedziła karę.  
Hipolit szczęśliw będzie, iż w sądu godzinie  
Schodząc ze świata – własnej dasz świadectwo winie.  
Cóż odpowiem mu, jeśli oskarży cię śmiało?  
Wbrew jego słowom, moje zaważy zbyt mało;  
Będę patrzeć, jak szpetnym tryumfem się puszy  
I rozgłos twojej hańby wszystkim trąbi w uszy?  
Niech raczej piekiel spalą mnie wszystkie pożogi!  
Ale mów szczerze, zali on jeszcze ci drogi?  
Jak ci się widzi teraz ów ksiązę wzgardliwy?

FEDRA

Jest oczom moim jako potwór przeraźliwy.

ENONA

Dlaczegoż więc zwycięstwo tak łatwym mu czynić?  
Lękasz się go; śmieję tedy pierwsza go obwinić  
O ten, co w tobie tli się, płomień świętokradczy.  
Któż ci kłam zada? Wszystko przeciw niemu świadczy:  
Miecz, tak szczęśliwie w twoim ręku porzucony,  
Twe wzruszenie w tej chwili, twój smutek miniony,  
Ojciec, dawno przez twoje uprzedzony skargi,  
I wygnanie twoimi ubłagane wargi.

FEDRA

Niewinnego oskarżać!... Przez bogi na niebie!...

ENONA

Tylko milczeć, a resztę biorę ja na siebie.  
I mnie nie jest to lekko; ja również drzę cała;  
Tysiąc śmierci bym raczej wycierpieć wołała.  
Lecz skoro ciebie stracić trzeba mi inaczej,  
Życie twe jest mi pierwsze: wszystko inne raczej!  
Obwinę go. Tezeusz, przeze mnie podszczuty,  
Prostym wygnaniem pomści te ciężkie zarzuty;  
Ojciec jest zawsze ojcem, nawet gdy się sroży;  
Lekka pokuta w pełni gniew jego umorzy.  
Ale gdyby i życie niewinny miał stracić,  
Możnaż cześć zagrożoną zbyt drogo opłacić?  
Skarb to nazbyt kosztowny, twoja dobra sława;  
Trzeba ulec, bądź jakie podyktuje prawa,

Tak, królowo, by chronić to najwyższe mienie,  
Trzeba poświęcić wszystko, nawet i sumienie.  
Idą; widzę Tezeja.

FEDRA

Widzę Hipolita;  
W jego zuchwałych oczach zguba ma wryta.  
Czyń, co zechcesz, na ciebie we wszystkim się zdaję,  
By samej coś przedsięwziąć, sił mi już nie staje.

## SCENA CZWARTA

*Tezeusz, Fedra, Hipolit, Enona,  
Teramenes*

TEZEUSZ

Wreszcie los po miesiącach tęsknoty i bólu  
Powracając objęciom twym...

FEDRA

Wstrzymaj się, królu;  
Powściągnij uczuć swoich tak lube zapędy,  
Nie zasługuję dzisiaj na te słodkie względy.  
Wracasz, by oto zastać dom swój znieważony;  
Nie oszczędziły losy zawistne twej żony,  
Niegodnej twego serca i twego widoku,  
Trzeba mi jeno szukać ukrycia i mroku.

## SCENA PIĄTA

*Tezeusz, Hipolit, Teramenes*

TEZEUSZ

Co znaczy, synu, owo szczególne witanie?

HIPOLIT

Fedra jedynie może cię objaśnić, panie.  
Lecz jeśli prośba syna u ciebie coś znaczy,  
Niech twa dobroć z pobliza jej zwolnić mnie raczy.  
Pozwól, niechaj na zawsze Hipolit strwożony  
Opuści ziemię, która mieszkaniem twej żony.

TEZEUSZ

Co, synu?...

## HIPOLIT

Nie jam, panie, szukał jej widoku;  
Na brzeg ten zawitała z twojego wyroku.  
Ty sam brzegom Trezeny dwie szacowne głowy  
Powierzyłeś: Arycji, panie, i królowej,  
Mnie nad nimi zlecając czujne straże trzymać.  
Lecz dzisiaj cóż mnie w miejscach tych zdoła zatrzymać?  
Dość długo młodość moja, w zabawie próżniaczej,  
Lichego przeciwnika krwią te bory znaczy;  
Kiedyż zdołam, młodzieńczej pozbywszy pustoty,  
Szlachetniejszą zdobyczą uświęcić me grotę?  
Młodszyś ode mnie, ojczy, był, a już posoka  
Niejednego tyrana, poczwarnego smoka,  
Pod ciosem przemożnego ramienia pocięła;  
Już, chlubny prześladowca niecnym mocy piekła,  
Dwu mórz brzegiś oczyścił z zakały odwiecznej;  
Już imię twoje słał wędrowiec bezpieczny,  
Już Herakles, twej siły witając zadatek  
Na barki twoje zdawał swoich prac ostatek.  
A ja, nieznan, mimo ojcowskie przykłady,  
Daleki, aby wstąpić bodaj w matki ślady!...  
Ścierp, niechaj męstwo moje dłużej się nie płoni;  
Ścierp, jeżeli monstr jaki zdołał ujść twej dłoni,  
Niech wraz rzucę pod stopy twe trofej wspaniały  
Lub niech wspomnienie zgonu pięknego i chwały,  
Uwieczniając dni moje pośmiertnym wawrzynem,  
Świata całemu głosi, że byłem twym synem.

## TEZEUSZ

Co słyszę? Jakaż klątwa wisi nad tym progiem,  
Że na mój widok pierzcha wszystko, co mi drogiem?  
Jeśli lęk tylko budzę, a czucia tak mało,  
O nieba, na cóż więźnia ratować się zdało?!  
Miałem jednego druha, płomień szalone  
Kazały mu Epiru władcy porwać żonę;  
Odmówić mu pomocy nie było sposobu,  
Ale snadź los zgniewany oślepił nas obu.  
Bez broni mnie, zniemacka, zdołali zaskoczyć!  
Trzeba mi było mego Piritója zoczyć,  
Jak go ów barbarzyńca potworom straszliwym  
Wydał, które sam karmi ludzkim mięsem żywym.  
Mnie spętanego wtrącił w jaskinię posępną,  
Bliską królestwa cieniów, mroczną, niedostępną.  
W pół roku bogi na mnie nareszcie wejrzały:  
Zdołałem zmylić oczy, które strzec mnie miały.  
Na podłym wrogu krzywdym wszystkie pomścił  
krwawo,  
Sam dla swoich potworów stał się godną strawą,  
I kiedy, wolny, kroki wraz pędzę chyzemi  
Ku wszystkiemu, com tutaj zostawił na ziemi,

Co mówię? gdy ma dusza, sobie przywrócona,  
Po dawne szczęście tęskne wyciąga ramiona,  
Wszystko tu drży przede mną, wszystko, co mi bliskiem.  
Pierzcha z trwogą i chroni się przed moim uściskiem,  
Ja sam, przejęty grozą widną w ich spojrzeniu,  
Wolałbym trwać dziś jeszcze w epińskim więzieniu!  
Mów. Fedra się użala, że jest znieważony.  
Kto mnie zdradził? Dlaczego nie jestem pomszczony?  
Zali Grecja, co dłoni mojej tyle dłużną,  
Miałaby kryć winnego pomocą usłużną?  
Nie odpowiadasz? Syn, mój, własny syn, bogowie!  
Z nieprzyjaciółmi moimi miałby dziś być w znowiu?  
Wejźmy, precz z tajemnicą, która mnie znieważa,  
Muszę natychmiast poznać winę i zbrodniarza  
I z ust Fedry usłyszeć, co jej łez powodem.

## SCENA SZÓSTA

*Hipolit, Teramenes*

HIPOLIT

Dokąd zmierzały słowa, co ścięły mnie lodem?  
Zali Fedra, niepomna na nic, oszalała,  
Samą siebie oskarżać i zgubić by chciała?  
Co król rzeknie? Bogowie! Ileż męki, sromu,  
Miłość zdradnym swym tchnieniem zażęła w tym  
domu!

Ja sam, płonący ogniem, który po sto razy!  
Depce zuchwale ojca surowe zakazy!...  
Najstraszniejsze przecucie duszę moją nęka.  
Lecz cóż wreszcie i czegoż niewinność się lęka?  
Idźmy, trzeba próbować, przez jakie starania  
Zdołam w ojcowskim sercu wzbudzić czulsze drgania,  
Wyznać miłość, co może gniew jego obudzi,  
Lecz której wydrzeć z piersi nie zdoła nikt z ludzi.

## AKT CZWARTY

### SCENA PIERWSZA

*Tezeusz, Enona*

TEZEUSZ

Co ja słyszę? Ten zdrajca, zuchwalec bezwstydnym,  
Na cześć ojca gotował zamach tak ohydny?  
Jakże okrutnie, losie, znęcasz się nade mną!  
Szaleję, zmysły zebrać chciałbym nadaremno.  
O tkliwości, dobroci jak źle odwdzięczona!  
O haniebny zamiarze! O myśli szalona!  
By chuć nasycić czarną, co zmysły mu smaga,  
Niegodziwiec przemocy użyć się nie wzdraga!  
Poznałem broń, narzędzie haniebnego dzieła,  
Dla innych mu ją czynów ma ręka przypięła!  
Najświętsze krwi rękojmię za nic mu nie stały!  
I Fedra odwłoczyła pomstę tej zakąły!  
Fedra chciała milczeniem ochraniać winnego!

ENONA

Raczej oszczędzać chciała ojca nieszczęsnego.  
Wstydem zdjęta za zamiar tej chuci przeklętej  
I za płomień zbrodniczy z jej oczu poczęty,  
Chciała umrzeć; dłoń zbrojna w żelazo uczynne  
Miała zgasić jej oczu promienie niewinne.  
Ujrzałam, poskoczyłam, chwyciłam w pół ciała;  
Jam ją jedynie dla cię ocalić zdołała  
I – jej łez, a twej męki litując się razem –  
Mimo chęci się stałam jej cierpień wyrazem.

TEZEUSZ

Przewrotny, ha, widziałem, jak zbladły mu lica!  
Jak mimo woli zadrżał na widok rodzica;  
Oczy jego zaledwie ze radość jawiły,  
Chłodne uściski czułość mą lodem zmroziły.  
Ale czy ta występna miłość, którą pała,  
Poprzednio już, w Atenach, objawić się śmiała?

ENONA

Panie, przypomnij sobie skargi swojej żony,  
Źródło ich tkwiło w owej miłości szalonej.

TEZEUSZ

I w Trezenie szaleństwo wszczęło się na nowo?

ENONA

Opowiedziałam, panie, wszystko, słowo w słowo.

Lecz zbyt długo ma pani w śmiertelnej udreće

Czeka; ścierp, iż me służby rychło jej poświęcę.

## SCENA DRUGA

*Tezeusz, Hipolit*

TEZEUSZ

Otóż i on. Bogowie! Ta postać tak miła

Jakichż oczu, jak moich, by nie omamiła?

Trzebaż, by pod tą maską tak plugawie wewnątrz

W cnót się wszelkich stroiło uroki najświętsze?

Czemuż nie dano, aby przez pewne oznaki

Każdy mógł przejrzeć niskość duszy lada jakiej?

HIPOLIT

Wolnoż zapytać, jakie uczucia złowrogie

Zmaciły to oblicze dostojne i drogie?

Czy udział syna w trosce twej nie ulży w niczem?

TEZEUSZ

Przewrotny, ty śmiesz stawać przed moim obliczem?!

Potworze, gromów nieba po sto razy godny.

Zbójów, z których świat czyszcze, odpadku wyrodny,

Ty, którego chuć sprośna w kazirodczym szale

Ojca własnego łożę chce splamić zuchwale,

Ty śmiesz mi jawić swoje obłudne spojrzenie!

W tym miejscu, co twe niecne widziało płomienie!

I nie spieszysz co rychlej szukać na kraj świata

Siedzib, gdzie o Tezeju i wieść nie dolata?

Precz, zdrajco! Mejskiej wściekłości nie chcesz stawić czoła

Nie kuś gniewu, co ledwie powściągnąć się zdoła;

Dosyć już dla mnie, dosyć hańby wiekuistej,

Iż mogłem na świat wydać płód równie nieczysty,

Niż żeby śmierć twa jeszcze, czci mojej zakała,

Chlubnych dzieł długie pasmo dziś pokalać miała.

Uciekaj i gdy nie chcesz szeregu pomnożyć

Zbrodniarzy, których dłoń ta zdołała umorzyć,

Strzeż się, aby to słońce, co nad nami płonie,

Śladów stóp twoich w tej tu nie ujrzalo stronie.

Uciekaj, mówię, rychło: jeszcze tej godziny

Z twej obmierzłej postaci oczyść me dziedziny.

A ty, Neptunie, jeśli mej prawicy siła  
Niegdyś z bezecnych zbójów brzeg twój oczyściła,  
Pomnij, że sam, w nagrodę mej zwycięskiej bitwy,  
Przyrzekłeś pierwszej mojej wysłuchać modlitwy.  
Wśród straszego więzienia jęcząc długiej nocy  
Ni razum twej nie wezwał nieśmiertelnej mocy,  
Szczędząc łask, jakich prawo mam żądać od ciebie,  
By móc się do nich uciec w godniejszej potrzebie.  
Dziś cię błagam. Racz pomścić ojcowską niedolę,  
Oddaję tego zdrajcę na gniewów twych wolę;  
W krwi własnej płomień jego ugaś świętokradczy;  
Wściekłość twa, by najsroższa, łaskę mi wyświadczy.

#### HIPOLIT

Fedra o niecny płomień wini Hipolita!  
Słupieje dusza, zgrozy nadmiarem przybita!  
Tyle ciosów znienacka wali w moją głowę,  
Że głos tłumia mi w piersiach, odejmują mowę.

#### TEZEUSZ

Zdrajco! Mniemałeś może, iż trwożne milczenie  
Twoich niecnych zakusów pogrzebie wspomnienie.  
Nie trzeba było, kiedyś uchodził, w jej dłoni  
Zostawiać tej, co oto cię oskarża broni;  
Lub też, by dopełniła się wszelka sromota,  
Trzeba ją było zbawić mowy i żywota.

#### HIPOLIT

Kłamstwem tym najczarniejszym słusznie oburzony,  
W pełnym wyznaniu szukać winien bym obrony,  
Lecz chcę szanować sekret, co ciebie dotyka.  
Uznaj przyczynę, która usta mi zamyka,  
Ojczy, i – próżnych zgryzot nie chcąc mnożyć sobie –  
Przyjrzyj się memu życiu i mojej osobie.  
Zbrodnia lżejsza poprzedza zawsze ostateczną,  
Kto bądź umiał granicę przekroczyć stateczną,  
Może z czasem pogwałcić i wzgląd, by najświętszy.  
Tak jak zacność, i zbrodnia stopniami się piętrzy;  
I nigdy nie widziano zbożności i cnoty,  
Iżby się nagle w bezmiar zmieniły podłoty.  
Nie stanie się w dniu jednym człek szlachetny z młodu  
Przewrotnym skrytobójcą, kazicielem rodu.  
Wstydlivej bohaterki piersią wykarmiony.  
Nigdy się krwi niegodny nie okazał onej;  
Roztropny Pitej, gdym był dzieckiem jeszcze słabem,  
Raczył mą młodość krasić swych nauk powabem.  
Nie chcę w własnym świadectwie szukać zbytnej  
chwały.  
Lecz jeśli jaką cnotę bogi mi przyznały,  
Mniemam, panie, iż właśnie imię moje sławią



Za wstręt do zbrodni, którą dzisiaj mnie plugawia.  
Z tego słynie Hipolit w całym greckim kraju.  
Aż do srogości przywiódł czystość obyczaju;  
Czucia me nieugięte wiadome są w świecie.  
Dzień jasny nie jest czystszy, panie, niż twe dziecko,  
I ten Hipolit miałby plugawym spojrzeniem...

TEZEUSZ

Ta, hardość twa, nikczemny, jest twym potępieniem!  
Oziębłości twej niecnej przyczyny są widne:  
Fedra jedna wabiła twe oczy bezwstydne  
I dusza twa, zmrożona dla przedmiotów innych,  
Obca była powabom płomieni niewinnych.

HIPOLIT

Nie, ojcze, owo serce – poznaj prawdę całą! –  
Czystej miłości czarów strzec się nie umiało.  
Kocham, oto wiedz, ojcze, ma zbrodnia prawdziwa;  
Kocham, zakazów twoich skruszyłem ogniwa.  
W kajdanach swych Arycja więzi mnie dziś miła;  
Córa Pallanta syna twego ujarzmiła.  
Ubóstwiam ją; me czucia, praw twoich niepomne,  
Dla niej płoną, jej święcą pragnienia niezłomne.

TEZEUSZ

Kochasz ją? Nieba! Nie, nie, ty mnie nie oszukasz;  
Ucieczki dla swej zbrodni w innej zbrodni szukasz.

HIPOLIT

Panie, pół roku milcząc kocham bez pamięci,  
Właśnie, drząc, szedłem oto wyznać ci me chęci.  
Jak to! Nic cię nie zdoła z błędu tego wywieść?  
Jakież zakłęcia trzeba mi straszliwe przywieść?  
Niechaj ziemia, niech niebo, niech wszystek dech boży...

TEZEUSZ

Zawždy byli zbrodniarze do przysięgi skorzy.  
Przestań, przestań się miotać i łyskać oczyma,  
Gdy twa kłamliwa cnota innych świadectw nie ma.

HIPOLIT

Gniew twój, ojcze, szczeroci mej dojrzeć nie raczy;  
Fedra mnie w głębi serca ocenia inaczej.

TEZEUSZ

Możeż być bezczelności więcej i udania!

HIPOLIT

Jakiż czas, jakie miejsce mojego wygnania?

TEZEUSZ

Poza słupy Alcyda przenieś swe siedlisko,  
Jeszcze obecność zdrajcy będzie mi za bliską!

HIPOLIT

Pod najstraszliwszej zbrodni zarzutem tak srogim,  
Gdzież szukać mi przyjaciół, gdyś ty mi jest wrogiem?

TEZEUSZ

Idź, szukaj sobie druhów, których serce zgniłe  
Porubstwo, kazirodztwo ma za cnoty miłe;  
Zdrajców bez czci i wiary, których dusza podła  
Warta jest, by takiego pana nosić godła.

HIPOLIT

Mówisz wciąż o porubstwie i hańbie wszelakiej;  
Milczę. Jednakże Fedra z matki idzie takiej,  
Wiedzie się z rodu, w którym – komuż to jest tajne? –  
Bardziej niż w moim sprawy one są zwyczajne.

TEZEUSZ

Jak to! Jeszcze wściekłości twej się nie przebrało?  
Po raz ostatni, znikaj z mych oczu, zakało!  
Precz, nie czekaj, aż ojca zmusi ta sromota,  
By cię kazał haniebnie wyszczuć, het, za wrota!

## SCENA TRZECIA

TEZEUSZ *sam*

Nędzny, ku zgubie swojej pomykasz tak żywo!  
Neptun na rzekę, nawet dla bogów straszliwą,  
Zaklął się i poprzysiągł: ufam, że nie zwodził.  
Bóg mściciel w ślad twój spieszy; darmo byś uchodził.  
Kochałem cię i czuję mimo twe przewiny,  
Iż serce z drzeniem czeka straszliwej godziny.  
Ale na gniew i pomstę nadtoś już zasłużył –  
Któryż syn wiary ojca tak szpetnie nadużył?  
Wielkie nieba, co moją męczarnię widzicie,  
Jaż to wydałem na świat tak niegodne dziecię?

## SCENA CZWARTA

*Tezeusz, Fedra*

FEDRA

Panie, spieszę tu do cię, pełna słusznej trwogi;  
Twój głos, brzemienny gniewem, dotarł aż w me progi.  
Lękam się, iż w ślad za nim mknie pomsty godzina.  
Jeśli czas jeszcze, panie, oszczędź swego syna,  
Uszanuj krew swą własną, błagam ciebie o to:  
Smutków mych nie dopełniaj tą nową zgryzotą,  
Nie każ mi życie całe żałować daremnie,  
Iż połała się z ręki ojcowskiej przeze mnie.

TEZEUSZ

Nie, pani, ta krew mojej nie splamiła dłoni,  
Jednak winny się karze słusznej nie obroni,  
Nie śmiertelna to ręka pomsty tej dokona:  
Neptun jest mi ją winien – i będziesz pomszczona.

FEDRA

Neptun, panie! Co słyszę? Chciałżebyś tak krwawo...

TEZEUSZ

Jak to! Taką los zdrajcy przejął cię obawą!  
Raczej do próśb mych słusznych dołącz swe  
przekleństwo;  
W całej ohydzie przedstaw jego bezceństwo;  
Podsyc gniew mój, co płonie jeszcze zbyt łagodnie.  
Jeszcze ci nie są znane wszystkie jego zbrodnie:  
Zniewagi przeciw tobie były mu obroną;  
Twe usta – tak powiada – fałszem jawnym zioną;  
Twierdzi, jako Arycja panią jego serca.  
Że ją kocha.

FEDRA

Co, panie?...

TEZEUSZ

Tak rzekł przeniewierca;  
Lecz łączom przejrzał zamiar sztuczki niegodziwej.  
Miejmy nadzieję w pomście Neptuna rychliwej.  
Idę sam przed ołtarze błagać go, by święcie  
Swe nieśmiertelne dzisiaj wypełnił zaklęcie.

## SCENA PIĄTA

FEDRA *sama*

Odszedł. Jakaż wieść moje ugodziła uszy?  
Jakiż żar, źle zdławiony, ocknął się w mej duszy?  
Jakiż piorun, o nieba, jaka wieść złowroga!  
Biegłam ratować mego najmiłszego wroga,  
I przemocą wydarłszy się z ramion Enony,  
Szłam, gdzie mnie głos wyrzutu pędził niezwalczony.  
Kto wie, co byłam zdolna w tej chwili uczynić?  
Samą siebie umiałabym może obwinić  
I gdyby mi wzruszenie głosu nie odjęło,  
Strasznej pokuty może bym spełniła dzieło.  
Hipolit wie, co miłość, i nie dla mnie płonie!  
Arycja tkliwsze czucia zażęgła w tym łonie!  
Ha, bogi! Gdy na moje spojrzenia namiętne  
Zbroił się w wzrok tak dumny, czoło tak niechętnie,  
Mniemałam, iż to serce, wszystkim równie harde,  
Całej mej płci jednaką okazuje wzdargę.  
Inna wszelako dumę zuchwalca ugięła;  
Oczy, dla mnie okrutne, inna w jasyr wzięła;  
Być może, serce jego na miłość jest tkliwe  
I dla mnie tylko jednej ma usta wzdargliwe.  
I tego niewdzięcznika jaż bym bronić miała!

## SCENA SZÓSTA

*F e d r a, E n o n a*

FEDRA

Droga Enono, wieszli, com oto słyszała?

ENONA

Nie; lecz wyznaję, z drzeniem spieszę tu za tobą,  
Zamiar twój nagły lękiem zdjął mnie i żałobą;  
Drzę cała, że z ust twoich coś, co nie powinno...

FEDRA

Enono. kto by mniemał? Wiesz, on kochał inną!

ENONA

Jak to?

FEDRA

Hipolit kocha! Tak, ten wróg zacięty  
Miłości, wiecznie chmurny, wiecznie nieugięty,

Co go spojrzenie mierzi, każde słówko drażni,  
Tygrys, przed którym zawsze jam drżała z bojaźni,  
Dziś spętany, wręcz własnej nie zapiera klęski;  
I wiesz? Arycji trofej przypada zwycięski.

ENONA

Arycji?

FEDRA

Ha, boleści dotychczas nie znana!  
Jakaż mi nowa jeszcze rozpacz jest pisana!  
Wszystko, com wycierpiała, me wzruszenia, lęki,  
Szaleństwo żądź daremnych, ogrom hańby, męki,  
Wzgard młodego zuchwalca zniewaga tak gruba –  
To cierpień mych obecnych jeno mała próba.  
Kocha ją! Jakim cudem zmamili me oczy?  
Gdzie się widują? Odkąd? Jak? Wściekłość mnie  
mroczy...  
Wiedziałaś o tym; czemuś ludzić mi się dała?  
O ich sekretnych ogniach czemuś nie wspomniała?  
Czy często spotykali się, z sobą mówili?  
Czy się z miłością swoją w lasów głębi kryli?  
Niestety, mogli bawić z sobą najswobodniej!  
W westchnieniach ich niebiosy nie widziały zbrodni;  
Bez wyrzutu folgować mogli chęci własnej,  
Dzień im wstawał co ranka pogodny i jasny!  
A ja, natury całej zakała hańbiąca,  
Kryłam się przed dniem białym, unikałam słońca,  
Do boga śmierci jenom śmiała zwracać modły;  
Czekałam chwili, w której dech wyzionę podły.  
Gorzkiemi łyzy się pojąc i żółcią karmiona,  
Jeszcze w meczami swojej zbyt pilnie strzeżona,  
Oczu nawet do syta w łzach obmyć nie śmiałam;  
Z drzeniem się tą rozkoszą gorzką napawałam  
I pod czołem pogodnym kryjąc wszystkie bole,  
Nawet zapłakać na mą nie mogłam niedole.

ENONA

Jakiż owoc z daremnej miłości posiędą?  
Nie ujrzą się już więcej.

FEDRA

Ha, kochać się będą!  
Teraz oto, w tej chwili – och, myśli straszliwa! –  
Z niewczesnej miłośnicy drwiąc sobie do żywa,  
Mimo wygnanie, co ich nadzieje dziś grzebie,  
Ślubują, na wspak losom, należeć do siebie.  
Nie, nie zdołam ich szczęścia ścierpieć. Ach, Enono,  
Ulituj się zazdrości, co kąsa me łono;  
Trzeba zgubić Arycję; trzeba króla judzić,

Przeciw krwi nienawistnej jego gniew pobudzić.  
Niech na znikome kary czasu dziś nie traci;  
Zbrodnia siostry przewyższa stokroć winy braci.  
Poty błagać go będę, ścisnąć mu kolana...  
Co czynię? Dokąd myśl mnie wiedzie obłąkana?  
Kogóż czynić mścicielem zazdrości mej chciałam?  
Mąż mój żyw, a ja ciągle dawnym ogniem pałam!  
Dla kogo? W jaką stronę me pragnienia mierzą?  
Z każdym słowem od grozy włosy mi się jeżą;  
Me zbrodnie od tej chwili dobiegły już granic.  
Potwarcza, kazirodcza, niepomna już na nic,  
W dzikim pragnieniu pomsty, w żądź plugawych męce,  
Głodna we krwi niewinnej umazać swe ręce...  
Nędznica!... I ja żyję, i spojrzenie cierpię  
Tego świętego słońca, z którego ród czerpię!  
Mym praszczurem jest ojciec i pan bogów wszelkich;  
Niebo, świat cały pełne są mych przodków wielkich;  
Gdzie się skryć? Niech moc piekiel mnie pochłonie  
żywą!

Ha, wszak mój ojciec urną tam włada straszliwą;  
Los, mówią, jego dłoni zwierzył ją surowej:  
Minos tam nas, śmiertelnych, sądzi, blade głowy.  
Jak wzdrygnie się cień jego, gdy grozą przejęty  
Ujrzy przed sobą obraz swej córki wyklętej,  
Zmuszonej wyznać życie plugastwem skalane  
I zbrodnie, samym piekłem – być może – nie znane!  
Jak przyjmiesz, ojcze, widok ten, stokroć hańbiący?  
Widzę, jak straszna urna z dłoni leci drżącej;  
Widzę, jak wielki przykład pragnąc dać przed światem,  
Ty sam własnej krwi swojej żądasz stać się katem!  
Przebacz, nad rodem twoim niebiososa się srożą;  
W szaleństwie swojej córki uznaj pomstę bożą.  
Ach, biedne moje serce, z tej zbrodni ogromu  
Nie zebrało owocu innego prócz sromu;  
Nieszczęściami ścigana po ostatek tchnienia,  
Oddaję ducha, wszystkie zgłębiwszy cierpienia.

#### ENONA

Ach, pani, przestań dręczyć się w złowróżbnym szale  
I innym popatrz okiem na błąd, ludzki wcale.  
Kochasz. Nie zwalczyć ludziom przeznaczeń wyroku;  
Ofiarą nieszczęsnego stałaś się uroku.  
Zali cud ten nie trafił się żadnej kobiecie?  
Czyż miłość ujarzmiła ciebie pierwszą w świecie?  
Słabość taka to wszakże zwykła ludzka kolej  
I, śmiertelna, ulegasz też śmiertelnych doli.  
Dość pospolite jarzmo ty oblewasz łzami:  
Toć mieszkance Olimpu, toć bogowie sami,  
Co zbrodnie nasze gniewem straszą wiekuistym,  
Też płonęli niekiedy czuciem niezbyt czystym.

## FEDRA

Co słyszę? Ty śmiesz kusić mnie takim przykładem?  
Do końca swych podszeptów truć mnie pragniesz jadem,  
Nieszczęsna! Oto jakieś nędznie mnie zgubiła;  
Żegnałam się już z życiem; tyś mi je wróciła.  
Na twe prośby jam względów świętych się wyrzekła;  
Strzegłam się Hipolita, tyś mnie doń zawlekła.  
Coś uczyniła? Czemu twe usta nieprawie  
Ważyły się potwarczo kalać jego sławę?  
On życiem to przypłaci, jeśli nie zawiodły  
Oszalałego ojca świętokradcze modły.  
Już cię nie słucham. Precz stąd, potworze zdradliwy,  
Samą mnie zostaw mojej doli nieszczęśliwej.  
Oby niebo raczyło godnie cię zapłacić!  
Oby twa kara mogła na zawsze wytracić  
Ród podłych zauszników, co przez niskie względy  
Nieszczęśliwych swych panów podsycają błędy,  
Pchają tym głębiej w przepaść, miast ratować od niej,  
I śmia im jeszcze drogę wygładzać do zbrodni!  
Niegodziwi pochlebcy, najbardziej złowrogi  
Dar, jakim władców karze niebios wyrok srogi.

## ENONA *sama*

Wszystkom zdeptała dla niej, wszystko poświęciłam:  
I oto mi nagroda! Mam, co zasłużyłam.

## AKT PIĄTY

### SCENA PIERWSZA

*Hipolit, Arycja, Ismena*

ARYCJA

Jak to! W tak strasznej próbie książę milczeć będzie?  
Ojca, który cię kocha, pozostawisz w błędzie?  
Okrutny! Jeśli mimo łzy me i błaganie  
Godzisz się bez wysiłku na nasze rozstanie,  
Jedź więc; porzuć Arycję smętną, Hipolicie,  
Ale przynajmniej, jadąc, upewnij swe życie,  
Broń czci swej od potwarzy, co hańbą cię znaczy,  
I zmusz ojca, niech modły swe odwołać raczy.  
Jest czas jeszcze. Dlaczego, przez jaką swawolę,  
Potwarczyni zostawić pragniesz wolne pole?  
Objaśnij Tezeusza.

HIPOLIT

Cóż więcej mi czynić?  
Miałem, dobywszy na jaw straszną tajemnicę,  
Szpetnym rumieńcem wstydu ojca splamić lice?  
Ciebie jedną mych nieszczęść powiernicą robię,  
Serce me bogom jeno otwarte i tobie.  
Nie mogłem tobie ukryć – osądz miłość moją –  
Tego, co myśli nawet rozważać się boją.  
Ale bacz na zakłęcie, jakim cię związałem,  
Zapomnij, jeśli zdołasz, wszystko, coć wyznałem,  
I niechaj nigdy, pani, z ust twoich dziewiczych  
Nie przeniknie opowieść tych przygód zbrodniczych.  
Na bogów sprawiedliwych zdajmy się z ufnością;  
Ich to sprawą, by ująć się za niewinnością:  
A Fedra, co mnie zgubić pragnęła niegodnie,  
Wcześniej lub później znajdzie karę za swe zbrodnie.  
To jedyny wzgląd, który racz, proszę, zachować.  
Poza tym dziś nam wolno wszystkiego próbować,  
Petów krzywdzących rzucić staraj się niewolę;  
Uchodź stąd ze mną, zechciej podzielić mą dolę;  
Wyrwij się z miejsc złowrogich i pełnych sromoty,  
Gdzie czystego oddechu nie masz już dla cnoty.  
Uchodź, pani, co rychlej, korzystając śmiało



Z zamętu, jaki wstrząsa dziś Trezeną całą.  
Mogę ci do ucieczki zapewnić sposoby,  
Mnie jedynie za stróża masz jeszcze tej doby.  
Na potężnych obrońcach w Grecji nam nie zbywa,  
Argos nam dłoń podaje, Sparta nas przyzywa.  
Wszystkich przyjaciół skupi słuszną nasza sprawa:  
Nie pozwólmy, by Fedra, depcąc święte prawa,  
Ojczystą niwę dla się zagarniała żyzną  
I syna swego naszą stroiła puścizną.  
Sposobność piękna, piękne przed nami zadanie...  
Jakiż lęk cię wstrzymuje, mów, skąd to wahanie?  
Wszak jedynie twe dobro bodźcem mego kroku:  
Gdym ja cały z płomienia, skąd ten lód w twym oku?  
Czy dola ma wygnać za lękiem cię zmroziła?

#### ARYCJA

Z jakimż szczęściem bym takie wygnanie dzieliła!  
Z jakąż rozkoszą, panie, żyjąc przy twym boku  
Wyrzekłabym się reszty śmiertelnych widoku!  
Ale zanim nas węzeł tak słodki nie spoi,  
Mogęż uchodzić z tobą, nie depcąc czci swojej?  
To wiem, iż bez uszczerbku dla mego imienia  
Wolno mi z rąk Tezeja szukać wybawienia.  
Inna rzecz dla rodziców jest powolność święta,  
A inna znów tyranii zerwać wrogie pęta.  
Lecz ty mnie kochasz, panie, i słuszną obawa...

#### HIPOLIT

Nie, nie, zbyt mi jest drogą twoja dobra sława.  
Szlachetniejszym pragnieniem czucia moje płoną:  
Uchodź z rąk wrogów, ale pod męża osłoną.  
Wolni w nieszczęściach naszych, gdy niebo tak każe,  
Sami, gdy zechcem, możemy stanąć przed ołtarze.  
Serc związkom blask pochodni nie przymnaża ceny:  
Wśród odwiecznych grobowców, tam u bram Trezeny,  
Gdzie zewłok przodków moich dostojnych spoczywa,  
Jest świątynia łamiącym przysięgę straszliwa.  
Nikt tam śmiertelny kląć się nie odważy lekko,  
A zdrajca kary swojej nie szuka daleko;  
Lękając się na miejscu ponieść pewną zgubę,  
Żaden kłamca nie waży zdać się na tę próbę.  
Tam, gdy zechcesz, miłości naszej wiekuiestej  
Pójdziemy ślub nawzajem złożyć uroczysty.  
Bóg w tej świątyni czczony świadkiem naszym będzie;  
Uprosimy go, by ojca zastąpił w tym względzie.  
Przysięgę najświętszymi potwierdzą imiony  
Czystej dziewicy Diany, dostojnej Junony;  
Wszyscy bogowie wreszcie, tkliwości mej świadki,  
Poręczą uczuć moich najczystsze zadatki.

ARYCJA

Król idzie; uchodź, książę; w drogę, w imię boże!  
Ja ledwie o chwil parę zamiar swój odłożę.  
Spiesz i zostaw mi kogoś, by w najbliższej dobie  
Trwożne me kroki powiódł co rychlej ku tobie.

## SCENA DRUGA

*Tezeusz, Arycja, Ismena*

TEZEUSZ

Boże, rozprósz mym oczom mroków otchłań ciemną  
I spraw, niech prawdy wreszcie nie szukam daremno!

ARYCJA

Myśl o wszystkim, Ismeno, i wnet bądź gotowa.

## SCENA TRZECIA

*Tezeusz, Arycja*

TEZEUSZ

Pobladałaś, pani, stoisz przede mną bez słowa;  
Mów, w tym miejscu, przy tobie, co Hipolit robił?

ARYCJA

Do wiecznego rozstania, panie, się sposobił.

TEZEUSZ

Tyś pierwsza hardość jego pokonać umiała  
I z pierwszych jego westchnień tobie rośnie chwała.

ARYCJA

Tak, panie, poznaj prawdę, którejś sobie życzył:  
Twej niesłusznej niechęci syn nie odziedziczył,  
Nie jako do zbrodniarki odnosił się do mnie.

TEZEUSZ

Domyślał się; poprzysiągł kochać cię niezłomnie.  
Zbytńio na sercu jego polegasz niestałem,  
Innej umiał przysięgać z tym samym zapalem.

ARYCJA

On, panie?

TEZEUSZ

Miłość bardziej powinna być stała.  
Ten podział tak ohydny ty byś ścierpieć miała?

ARYCJA

A jak ty cierpisz, iżby potwarcza niecnota  
Śmiała blask tak pięknego pokalać żywota?  
Serca jego niezdolnyś jest osądzić godniej?  
Tak trudno ci odróżnić niewinność od zbrodni?  
Trzebaż, by wstrętna chmura twym oczom jedynie  
Kryła blask owej cnoty, którą syn twój słynie?  
Ha, dość cierpieć zuchwalstwo języków oszczerczych!  
Przestań, kajaj się, panie, z próśb swoich morderczych;  
Drzyj, drzyj, królu, że niebo, w zbytnej nienawiści  
Ku tobie, modły twoje nazbyt wiernie ziści.  
Często gniew jego naszą nie gardzi ofiarą:  
Jego powolność często zbrodni naszych karą.

TEZEUSZ

Nie, zamach jego pokryć starasz się na próżno,  
Miłość cię mami taką wymówką usłużną,  
Ale zbyt pewne świadki występku weń godzą.  
Widziałem z ocz płynące łzy, które nie zwodzą.

ARYCJA

Strzeż się, panie, dłoń twoja, co wszędy dziw budzi,  
Od potworów bez liku uwolniła ludzi,  
Ale nie wszystkie jeszcze poległy z tej dłoni  
I... Syn twój, panie, więcej wyjawić mi broni.  
Świadoma, jak mu drogą twoja, panie, chwała,  
Zbyt bym go obraziła, gdybym kończyć śmiała..  
Czynię jak on; zamilczę i z oczu ci schodzę  
Bym mówiąc nie musiała zranić cię zbyt srodze.

## SCENA CZWARTA

TEZEUSZ *sam*

Co ona ma na myśli i co kryją słowa,  
Których wciąż to się wiąże, to znów rwie osnowa?  
Czy mnie oślepić pragną przez wybieg udany?  
Czy wspólnie się zmówili, by jątrzyć me rany?  
Lecz ja sam, mimo gniew mój, nie czujęż w tej chwili,  
Iż jakiś głos żalony w sercu moim kwili?  
Tajemny, niepojęty żal przenika łono.  
Jeszcze raz trzeba sprawę omówić z Enoną:  
Dokładniej się zapoznać chcę z całą przygodą.  
Hej, strażu, niech Enonę wraz tu do mnie wiodą!

## SCENA PIĄTA

*Tezeusz, Panope*

PANOPE

Nie wiem, panie, co w sercu obmyśla królowa,  
Lecz wszystkiego się lękać jam po niej gotowa.  
Okropną jakąś męką postać dyszy cała,  
Bładość śmierci na licu jej już się rozlała.  
Sprzed oczu jej sromotnie z gniewem wypędzona,  
W otchłań morską rzuciła się biedna Enona.  
Co przyczyną niełaski, nie pytać umarłej,  
Już fale ją na zawsze ziemi tej wydarły

TEZEUSZ

Co słyszę?

PANOPE

Zgon jej ulgi nie przyniósł królowej;  
Raz po raz jak gdyby szal chwyta ją nowy.  
Niekiedy, jakby walcząc z strasznymi myślami,  
Tuli się do swych dziątek i zlewa je łzami,  
Naraz, matczyną miłość gwałcąc, cała drżąca,  
Rękoma je od siebie ze zgrozą odtrąca;  
Spieszy błędna przed siebie, znów w miejscu przystaje,  
Oko jej oszalałe już nas nie poznaje.  
Trzykroć w półrozpoczęte zniszczyła pisanie.  
Trzykroć jęła się pisać, w nowej odmianie  
Racz wejrzeć na nią, królu, racz kroki jej wspierać.

TEZEUSZ

Nieba! Enona martwa, Fedra chce umierać?  
Niech przywiodą mi syna, wszystko niech wyjawi,  
Niech się broni, wysłuchać pragnę go łaskawiej.

*sam*

Nie spiesz się ze spełnieniem straszliwych zamiarów,  
Neptunie; wolę raczej zrzec się twoich darów.  
Zbyt łacnom może świadki usłuchał niepewne  
I zbyt rychło ku tobie wzniosłem dłonie gniewne.  
Ha, jakież lęk me serce nurtować poczyna!

## SCENA SZÓSTA

*Tezeusz, Teramenes*

TEZEUSZ

Czy to ty, Teramenie? Gdzieś podział mi syna?  
Od lat najmłodszych miałeś o niego staranie.  
Lecz co znaczą łzy twoje, co znaczy to łkanie?  
Gdzie mój syn?

TERAMENES

O czułości jakże źle użyta!  
Daremna troskliwości! Nie masz Hipolita.

TEZEUSZ

Bogi!

TERAMANES

Zginął w moich oczach z ludzi najmilejszy,  
A śmiem to dodać, panie, i najniewinniejszy.

TEZEUSZ

Nie żyje? Jak to! Ja doń wyciągam ramiona,  
A on z boga wyroków zbyt pochopnych kona?  
Jaki cios, jakież piorun zbawił go żywota?

TERAMENES

Pospołuśmy Trezeny opuścili wrota;  
On na swym wozie; obok sług garstka stroskana,  
Z współczuciem poglądając na twarz swego pana.  
Jechał w milczeniu, myśli tocząc w głowie siła.  
Dłoń jego koniom cugle swobodne puściła.  
Rumaki, które dawniej nieraz się widziało,  
Jak na głos pana serce w nich z ochoty drżało,  
Teraz z wzrokiem przygasłym i spuszczoną głową  
Zdały się z myśli jego zgodnie iść osnową.  
Wtem straszny krzyk, wychodząc jakby z morskiej fali,  
Spokojną atmosferę zamącił w oddali;  
Zaś z łona ziemi inny głos, nie mniej donośny,  
Jękiem się ozwał na ten krzyk straszny i głośny.  
Aż do dna serc wstrząsnęły nas te dziwne znaki,  
Z jeżyły pyszne grzywy spłoszone rumaki;  
Naraz z jasnego grzbietu wilgotnej otchłani  
Olbrzymia góra wodna wściekle się bałwani;  
Fala zbliża się, łamie i wraz nam przed oczy  
Srogie monstrum wyrzuca z pianistej roztoczy.  
Czoło szerokie, zbrojne rogów groźnych parą;  
Całe ciało okryte łuską żółtoszarą;  
Na wpół potężny buhaj, wpół smok rozjuszony,  
Kadłub w fałdy się dziwne przewala skłębiony;

Przeciągły ryk odległe wybrzeża rozdziera.  
Niebo na monstrum dzikie ze wstrętem poziera;  
Ziemia zadrzała, aura buchnęła skażona,  
Fala, co je przyniosła, zbiegła przerażona.  
Wszystko pierzcha; w junactwo nie bawiąc się próżne,  
W świątyni wnet schronienie znajduje usłużne,  
Jeden Hipolit, godna odrośl bohatera,  
Wstrzymuje konie, groty skwapliwie wybiera  
I wnet pociski, celną prawicą miotane,  
Bestii plugawej w boku czynią wielką ranę.  
Z bólu i ze wściekłości rycząc potwór srogi  
Pada, koniom strwożonym toczy się pod nogi  
I kłębiąc się po ziemi, zionie im przed oczy  
Pyskiem straszonym, co pianę, krew i ogień toczy.  
Strach je ponosi: wichrów para rozhukana  
Nie zna już ani cugli, ani głosu pana.  
Darmo młody zwycięzca wszystkich sił dobywa:  
Krwia barwi się wędzidło, dęba staje grzywa,  
Ba, mówią, że widziano – ludzie przysiąc mogą –  
Boga, jak bok spieniony zgał koniom ostrogą!  
Poprzez skały, rozłogi blady strach je goni,  
Oś trzeszczy, pęka wreszcie, lejc wikła się w dłoni,  
Już w kawałki rozbryznął się wóz potrzaskany,  
On sam na ziemię pada w cugle zaplątany.  
Daruj, panie, mą boleść: to straszne wspomnienie  
Wiecznie z mych oczu będzie toczyć łez strumienie.  
Widziałem twego syna, jak – o straszna męko! –  
Wlekły go konie własną wykarmione ręką!  
Woła; na nowo parę płoszy rozhukaną;  
Pędzą; niebawem ciało jego jedną raną;  
Naszym lamentem, krzykiem rozlega się niwa.  
Wreszcie się uspokaja ich furia straszliwa;  
Wstrzymują się opodal mogił starodawnych,  
Gdzie leżą zimne szczątki przodków jego sławnych.  
Biegniemy; straż, dworzanie za mną, ja na przedzie;  
Ślad jego krwi szlachetnej niechybnie nas wiedzie;  
Głaz się nią barwi; głogi przydrożne i trawy  
Włosów jego odartych strzep dźwigają krwawy.  
Przybywam, wołam, syn twój otwiera powieki,  
Zanim mu śmierć niebawem zamknie je na wieki:  
„Ginę niewinnie – rzeczce boleściwym głosem. –  
Po mym zgonie Arycji chciej się zająć losem.  
A jeśli kiedyś ojciec mój, prawdę przejrzawszy,  
Na syna smutną pamięć wzrok zwróci łaskawszy,  
Aby ukoić krew mą i cień mój żałosny.  
Niechaj się losom branki okaże litosny,  
Niechaj jej wróci...” – To mówiąc bohater już kona;  
Łachman ciała skrwawiony tulą me ramiona:  
Biedne ciało, na którym gniew bogów się znaczy,  
Po stokroć godny przedmiot ojcowskiej rozpaczy.

TEZEUSZ

O mój synu! Nadziejo nad wszystko mi droga!  
O zbyt skore usługi okrutnego boga!  
Jakaż, na dni mych resztkę, niedola straszliwa!

TERAMENES

W tej samej chwili trwożna Arycja przybywa;  
Zbiegła właśnie, by – gniew twój obchodząc i karę –  
W obliczu bogów jemu ślubować swą wiarę.  
Zbliża się: krwi dymiącej widzi ślad czerwony;  
Widzi (Ha. cóż za widok dla ócz narzeczonej!)  
Kochanka, jak bez duszy leży na murawie.  
Przez chwilę oczom własnym nie chce wierzyć prawie;  
Nie poznaje go; parta przez czucie złowieszcze  
Patrzy na Hipolita i pyta on jeszcze.  
Niedoli swej pojęła wreszcie ogrom cały,  
W niebo rzuca wzrok smętnym wyrzutem nabrzmiały  
I na wpół żywa, straszny jęk wydając z łona,  
Z nóg pod stopy kochanka wali się zemdlona.  
Ismena klęczy przy niej i pełna rozpaczy  
Do życia ją przyzywa, do męczarni raczej.  
Ja zaś tu spieszę z bólem, co serce rozpiera,  
Oznajmić ci ostatnią wolę bohatera,  
Spełnić poselstwo, które w tej nieszczęsnej dobie  
Gasnące serce syna przekazuje tobie.  
Lecz oto się przybliży wróg, co w duszy kryje...

## SCENA SIÓDMA

*Tezeusz, Fedra, Teramenes, Panope,  
strażnicy*

TEZEUSZ

Ciesz się, pani, tryumfuj, mój syn już nie żyje!  
Ha, ileż cierpień!... Jakichż podejrzeń męczarnia,  
Broniąc go w moim sercu, drzeniem je ogarnia...  
Lecz zginął; już się stało: nasyć się ofiarą;  
Ciesz się nieprawą zgubą lub też słuszną karą,  
Póki życia, dopuszczać myśli nie chcę innej;  
Skoro pani go winisz, wierzę, że był winny.  
Zgon jego dość mi daje treści do wyrzekań,  
Bym się zapuszczał w bagno haniebnych dociekań,  
Które, boleści ojca niezdolne go wrócić,  
Nową troską mój spokój mogłyby zakłócić.  
Pozwól, bym kraj rzuciwszy i siebie zarazem,  
Uszedł przed syna mego skrwawionym obrazem;

Żarty wstydem, nękany straszliwym wspomnieniem,  
Próżno chciałbym przed świata ukryć się spojrzeniem.  
Wszystko mnie tu potępia, wszystko mnie uraża;  
Blask własnego imienia mękę mą pomnaża.  
Mniej znaczny, łatwiej ukryć zdołałbym swe błędy.  
Mierzą mnie nawet bogów osobliwe względy;  
Chcę odtąd biadać na ich złowrogie fawory,  
Daremna ich nie nużąc prośbą od tej pory.  
Co bądź by uczynili, ich dobroć wytrwała  
Nie mogłaby mi spłacić tego, co zabrała.

FEDRA

Nie, królu, wprzód ja moją niech powinność spełnię;  
Trzeba Hipolitowi wrócić części pełnię;  
Syn twój nie był występny.

TEZEUSZ

Ha, ojciec wyrodny!  
Na twą wiarę na zgon go pchnąłem niezawodny!  
Okrutna! Zali mniemasz, iż samo wyznanie...

FEDBA

Chwile me policzone: posłuchaj mnie, panie.  
Na twego syna, cnoty, honoru zwierciadło,  
Moje to kazirodcze spojrzenie upadło.  
Niebo tchnęło w pierś moją ów płomień złowrogi,  
Resztę niecna Enona sprawiła – i bogi.  
Drżąc, iż Hipolit, świadom szpetnych moich chuci,  
Rękę twoją karzącą przeciw mnie obróci,  
Widząc, iż ja szaleję, że nie wiem co czynić,  
Pospieszyła go pierwsza przed tobą obwinić...  
Skazała się już sama. Jej rady zatrute  
W falach morza znalazły zbyt lekką pokutę.  
Byłabym dni me dawno skróciła żelazem,  
Lecz niewinnej ofiary dręczona obrazem,  
Pragnęłam, wprzód ci pełne złożywszy wyznanie,  
Wolniejszą drogą zstąpić w umarłych mieszkanie.  
Wypiłam, by dopełnić morderczego dzieła,  
Jad, co go w mury Aten przywiozła Medea.  
Już trucizna do serca mojego dociera;  
Już w to serce nieznany jakiś chłód się wdziera;  
Już przez mgłę gęstą jeno oko moje widzi  
I niebo, i małżonka, który mną się brzydzi;  
Już śmierć, co pasmo moich dni nieszczęsnych skraca,  
Ziemi, którą kalałam, czystość dawną wraca.

PANOPE

Ona umiera, panie!



## TEZEUSZ

O tak strasznym czynie  
Czemuż wraz z nią i pamięć na wieki nie zginie!  
Idźmyż, zbyt późno błędów przeniknąwszy mroki,  
Łzami boleści oblać syna krwawe zwłoki!  
Świetnym pogrzebem uczcić to chlubne męczeństwo,  
Żalem mych niecnym modlitw okupić szaleństwo.  
Oddajmy mu zaszczyty nazbyt zasłużone;  
I aby cienie jego ukoić wzburzone,  
Niechaj, mimo rodziny zawistnej knowanie,  
Oblubienica jego mą córką się stanie!